

BUZDYGANY 2021 KIM SĄ LAUREACI NASZEJ NAGRODY?

M O C N E S T R O N Y W O J S K A

POLSKA ZBROJNA

NR 10 (918)

PAŹDZIERNIK 2022

ISSN 0867-4523

TEMAT NUMERU

OBYWATEL OBROŃCA

**KAŻDY Z NAS MOŻE
WNIEŚĆ SWÓJ WKŁAD
W BUDOWANIE
WSPÓLNEGO
BEZPIECZEŃSTWA**

CENA 9,99 ZŁ (W TYM 8% VAT)



PRENUMERATA WYDAŃ CYFROWYCH

sklep.polska-zbrojna.pl



Już dziś zamów jeden z naszych periodyków
i ciesz się lekturą na telefonie lub tablecie!

Roczna prenumerata „Polski Zbrojnej” za jedyne 50 zł

**POLSKA
ZBROJNA**

**HISTORIA
POLSKA
ZBROJNA**

**PRZEGŁĄD
SIŁ ZBROJNYCH**

**W Kwartalnik
BELLONA**



Z SZEREGU WYSTĄP

IZABELA
BORAŃSKA-
-CHMIELEWSKA

” OBRONNOŚĆ – W OSTATNIM CZASIE TO SŁOWO JEST ODMIENIANE PRZEZ WSZYSTKIE PRZYPADKI W WIELU KRAJACH, SZCZEGÓLNIE EUROPY ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ.

Konflikt w Ukrainie zburzył bowiem nasze poczucie bezpieczeństwa. Jako społeczeństwo zdajemy teraz trudny egzamin. Mamy jednak świadomość, że każdy z nas może dołożyć cegiełkę do zbudowania wspólnego bezpieczeństwa. Dlatego w ostatnich miesiącach tak dużym zainteresowaniem cieszą się nie tylko służba w armii, lecz także wszelkiego rodzaju szkolenia wojskowe dla cywilów. W tę tendencję znakomicie wpisują się programy edukacyjne dla młodzieży. Dowodem na to są chociażby stale rosnąca liczba klas mundurowych czy rozwijanie przeznaczonego dla studentów programu „Legia Akademicka”. W numerze październikowym pokazujemy, jak zdobyć wiedzę i doświadczenie, niezwykle cenne w przypadku sytuacji kryzysowej.

W trudnych czasach szczególnie potrzebni są charyzmatyczni dowódcy i liderzy. Takich ludzi, najlepszych z najlepszych, od lat nagradzamy Buzdyganami. Kolejnych sześć osób dołączyło do grona laureatów naszej nagrody: ppłk Krzysztof Balina dostał ją za wizjonerską koncepcję przestrzeni do specjalistycznego szkolenia komandosów; st. szer. Monika Krasieńska-Ligejka – za umożliwienie terytorialsom służby z czworonożnymi specjalistami od ratowania; gen. broni Wiesław Kukuła – za wprowadzenie w życie idei wojska działającego jak najbliższe społeczeństwa; st. szer. Witold Ostynowicz – za raportowanie o tym, co żołnierzom w duszy gra; gen. bryg. Michał Rohde – za wytyczenie drogi, którą powinien podążać każdy nowoczesny dowódca; Tomasz Zdzikot – za skierowanie myślenia o cyberbezpieczeństwie na nowe tory. Gratulujemy!



TEMAT NUMERU

PAULINA GLIŃSKA
**24 Społeczne
zaplecze armii**

Przysposobienie
wojskowe cywilów

ŁUKASZ ZALESIŃSKI
**33 Obywatel
obrońca**



ARMIA

EWA KORSAK, MAGDALENA
KOWALSKA-SENDEK
38 Era F-35

Kto zasiądzie za sterami
nowych myśliwców?

PIOTR RASZEWSKI
**46 Z każdym dniem
jest coraz łatwiej**

ŁUKASZ ZALESIŃSKI
**50 Grzegorz Kloc.
Policz do trzech**

EWA KORSAK
**52 Przeżyłem to na
własnej skórze**

PAULINA GLIŃSKA
**55 Kamil Pawłowski.
Czeka mnie wiele
wyzwań**

TOMASZ ZDZIKOT
56 Idziemy naprzód

MAGDALENA MIERNICKA
**57 Najciemniej pod
latarnią**

MAGDALENA
KOWALSKA-SENDEK
**60 Ze smartfonem
na wojnę**

MAŁGORZATA
SCHWARZGRUBER
**64 Szymon Graczyk.
Służba sapera**

PAULINA GLIŃSKA
**66 Zderzenia
z paragrafem**



MILITARIA

KRZYSZTOF WILEWSKI,
TADEUSZ WRÓBEL
70 Jubileuszowe targi

XXX Międzynarodowy Salon
Przemysłu Obronnego

TOMASZ OTŁOWSKI
**78 Transakcja z kilkoma
niewiadomymi**

RAFAŁ CIASTOŃ
**82 Kolejna
generacja**

TADEUSZ WRÓBEL
86 Bliska współpraca



STRATEGIE

TADEUSZ WRÓBEL
88 Rysy na potęgę

Rozmowa z Andrzejem
Wilkiem

TOMASZ OTŁOWSKI
96 Nieoczekiwany zwrot

TADEUSZ WRÓBEL
**99 Dyplomacja
dronów**

ROBERT SENDEK
102 Na cyfrowym froncie

MAŁGORZATA
SCHWARZGRUBER
105 Prętnie miękułów
Rozmowa z Arkadiuszem
Legieciem

ROBERT CZULDA
106 Siła odśrodkowa



10
**Kto w tym roku
odbierze
Buzdygan?**



MACIEJ NOWAK-KREYER
112 Nieznani powstańcy

Mniej znani uczestnicy
warszawskiego zrywu

PIOTR KORCZYŃSKI
**117 A jednak lance się
przydały...**

PIOTR KORCZYŃSKI
**118 Z procą do
powstania**
Rozmowa z Janem
Witkowskim

JACEK SZUSTAKOWSKI
**124
Pirat
z Tarnowa**



Zdjęcie na okładce:
Patrik Szymaniec/
17 Wielkopolska Brygada
Zmechanizowana



MAGDALENA
KOWALSKA-SENDEK
**128 Zdobywanie
szczytów**

Żołnierze wojsk specjalnych
zmierzyli się z jedną
z najwyższych gór świata

MAŁGORZATA
SCHWARZGRUBER
**135
Historia
zaklęta
w murze**

ANNA DĄBROWSKA
**136 Dingo z Nowego
Jorku**

ANDRZEJ FAJARA
138 Ciężkie wybory



wiiw
WOJSKOWY INSTYTUT
WYDAWNICZY

DYREKTOR WOJSKOWEGO INSTYTUTU WYDAWNICZEGO
Maciej Podczaski,
sekretariat@zbrojni.pl;
tel.: 261 849 008, 261 849 007, faks: 261 849 459;
Aleje Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

REDAKTOR NACZELNY POLSKI ZBROJNEJ
Izabela Borańska-Chmielewska,
tel.: 261 849 212; ibc@zbrojni.pl

SEKRETARZ REDAKCJI,
Z-CA REDAKTORA NACZELNEGO
Aneta Wiśniewska, tel.: 261 849 213;
Zastępcy sekretarza redakcji
Katarzyna Pietraszek, tel.: 261 849 147;
Joanna Rochowicz, tel.: 261 849 262;
polska-zbrojna@zbrojni.pl

TEKSTY
Anna Dąbrowska, Paulina Gilińska, Piotr Korczyński,
Ewa Korsak, Magdalena Kowalska-Sendek,
Magdalena Miernicka, Bogusław Politowski, Piotr Raszewski,
Małgorzata Schwarzgruber, Robert Sendek, Jacek
Szustakowski, Krzysztof Wilewski, Tadeusz Wróbel, Łukasz
Zalesiński, Michał Zieliński, Rafał Ciastoń, Robert Czulda,
Andrzej Fajara, Maciej Nowak-Kreyer, Tomasz Otlowski

ZDJĘCIA
Michał Niwicz

GRAFIKA
Marcin Dmowski (kierownik), Paweł Kępka,
Małgorzata Mielcarz, Monika Siemaszko, tel.: 261 849 498;
Andrzej Witkowski (fotoedytor), tel.: 261 849 279

OPRACOWANIE STYLISTYCZNE
Marta Sachajko (kierownik), tel.: 261 849 244;
Renata Gromska, Agnieszka Wasilewska

MARKETING I PROMOCJA
Patrik Czarnowski (kierownik), Arkadiusz Juszcak,
Agnieszka Karaczun, Anita Kwaterowska (tłumacz),
Marta Szulc, Małgorzata Szustkowska,
tel.: 261 849 496, 261 849 457; reklama@zbrojni.pl
Numer zamknięto: 30.09.2022 r.

DRUK
ARTDRUK, ul. Napoleona 2,
05-230 Kobyłka
www.artdruk.com

KOLPORTAŻ I REKLAMACJE
Punkt Poczty Włocławek
ul. Duninowska 9a, 87-823 Włocławek
elzbieta.kurlapska@poczta-polska.pl
tel. 885 870 509, kom. 502 012 187

PRENUMERATA
Zamówienia na prenumeratę wydań papierowych
„Polski Zbrojny” można składać poprzez:
– www.polska-zbrojna.pl
– www.garmondpress.pl/prenumerata
– www.kolporter.com.pl/prenumerata
Sprzedaż bieżących wydań elektronicznych, w tym
prenumeraty wydań elektronicznych „Polski Zbrojny”,
dostępna na: <http://e-kiosk.pl>, www.egazety.pl

PARTNER



Narodowe Archiwum Cyfrowe.
250 tysięcy zdjęć online na
www.nac.gov.pl



Treść zamieszczanych materiałów nie zawsze odzwierciedla
stanowisko redakcji. Tekstów niezamówionych redakcja
nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skrótów.
Egzemplarze miesięcznika w wojskowej dystrybucji
wewnętrznej są bezpłatne. Informacje: 261 849 494.
Zasady przekazywania redakcji miesięcznika „Polska
Zbrojna” materiałów tekstowych i graficznych opisuje
regulamin dostępny na stronie głównej portalu
polska-zbrojna.pl.

Znajdziesz nas tutaj:





ĆWICZENIA „NIEDŹWIEDŹ '22” W NOWEJ DĘBIE TO NAJWAŻNIEJSZY W TYM ROKU SPRAWDZIAN DLA ŻOŁNIERZY 18 DYWIZJI ZME- CHANIZOWANEJ

LECH CEMPEREK / CO MON

Historyczny budżet

Rząd planuje w 2023 roku przeznaczyć na wojsko ponad **97 mld zł.**

W ślad za decyzjami o wzroście liczebnym polskiej armii, przyspieszonych zakupach sprzętu i modernizacji poszły realne działania mające na celu zwiększenie budżetu obronnego. Podstawy prawne do tego dała obowiązująca od 23 kwietnia 2022 roku ustawa o obronie ojczyzny. To w niej znalazł się zapis gwarantujący wzrost wydatków obronnych z 2,2 do 3% w 2023 roku. A konsekwencją tego stał się przyjęty przez Radę Ministrów pod koniec sierpnia projekt ustawy budżetowej. Zgodnie z jego zapisami rząd planuje

przeznaczyć na wojsko 97,4 mld zł (w tym roku było około 58 mld zł). „Polska potrzebuje wojska licznego, dobrze wyposażonego, nowoczesnego i przede wszystkim zdolnego do samodzielnej obrony naszych granic. Te założenia konsekwentnie wprowadzamy w życie. Bezpieczeństwo było i jest priorytetem rządu PiS-u, dlatego przeznaczamy największe w historii pieniądze na siły zbrojne”, uzasadniają przedstawiciele MON-u.

Większy budżet ma pozwolić na wzmocnienie potencjału bojowego,

a także sfinansowanie podpisanych w tym roku i planowanych w przyszłości kolejnych umów z firmami z Korei (m.in. na samoloty FA-50, czołgi K2, haubice K9), Stanów Zjednoczonych (m.in. Abramsy, F-35, HIMARS, program „Wisła”) oraz polskim przemysłem obronnym (m.in. systemy Gładius i zestawy Piorun). Środki z budżetu MON-u będą przeznaczone, również na bieżące utrzymanie wojska, szkolenie żołnierzy, utrzymanie gotowości bojowej jednostek oraz zwiększenie szeregów armii. PG ■



SKRZYDŁA Z KOREI

Polskie siły powietrzne będą miały
w swoim uzbrojeniu lekkie myśliwce
szkolno-bojowe **FA-50**

Dwie umowy na zakup samolotów FA-50 produkowanych przez Korea Aerospace Industries zatwierdził wicepremier Mariusz Błaszczak. „To będzie skok generacyjny”, podkreślił. Pierwsza umowa dotyczy dostawy 12 maszyn w wersji wytwarzanej teraz przez KAI oraz pakietów szkoleniowego, logistycznego i wsparcia technicznego. Jej wartość to około 705 mln dolarów. Samoloty zostaną dostarczone do Polski w przyszłym roku i trafią do 23 Bazy Lotnictwa Taktycznego w Mińsku Mazowieckim. Będą m.in. brać udział w krajowych dyżurach bojowych i misjach Baltic Air Policing. Zgodnie z drugim kontraktem w latach 2025–2028 wejdzie do służby 36 kolejnych maszyn dostosowanych do polskich wymagań. W samolotach w wersji FA-50 PL będzie m.in. zamontowany radar AESA i będą one mogły przenosić pociski rakietowe AIM-120 AMRAAM. Maszyny, pakiet logistyczny i wsparcie techniczne to koszt około 2,3 mld dolarów. Jak wynika z umowy, także pierwsza dwunastka FA-50 zostanie zmodernizowana do wersji PL. Wkrótce ma zostać podpisany trzeci kontrakt – na pozyskanie środków bojowych do tych samolotów. W Polsce powstanie również, we współpracy Korean Aerospace Industries i Polskiej Grupy Zbrojeniowej, centrum serwisowe, a w listopadzie pierwsi piloci polecą na szkolenie do Korei. PZ, EK



Rekin na Bałtyku

Największe w tym roku ćwiczenia
polskiej marynarki wojennej.

Głównym celem manewrów jest sprawdzenie przygotowania głównych szlaków żeglugowych, które prowadzą do polskich portów oraz zapewniają naszemu krajowi łączność z portami państw sojuszniczych, tłumaczy kmdr Aleksander Urbanowicz z Centrum Operacji Morskich – Dowództwa Komponentu Morskiego, organizatora ćwiczeń „Rekin '22”. Wzięło w nich udział 1500 marynarzy i żołnierzy innych rodzajów wojsk – pododdziały wojsk specjalnych, jednostki brzegowe marynarki wojennej i bataliony saperów z Polski oraz państw bałtyckich. Mieli oni do dyspozycji blisko 20 okrętów, śmigłowce i samoloty lotnictwa morskiego. W czasie tych manewrów wojsko współpracowało z innymi służbami mundurowymi oraz instytucjami cywilnymi, m.in. Morskim Oddziałem Straży Granicznej czy Morską Służbą Poszukiwania i Ratownictwa. PZ, ŁZ

OCHRONA POGRANICZA

Mariusz Błaszczak, wicepremier i minister obrony, podpisał koncepcję utworzenia w ramach wojsk obrony terytorialnej komponentu obrony pogranicza. Ma on liczyć dziesięć batalionów (sześć istniejących i cztery nowo formowane) zlokalizowanych w województwach podlaskim, warmińsko-mazurskim i podkarpackim.

Żołnierze nowej formacji będą współpracować ze Strażą Graniczną i bronić nienaruszalności wschodniej granicy Polski. „Odwołujemy się do tradycji sprzed II wojny światowej, kiedy obok Straży Granicznej istniał jako formacja wojskowa Korpus Ochrony Pogranicza”, mówił wicepremier. PZ, MKS

RYWALIZACJA WETERANÓW

Podczas zawodów „Wyzwanie weterana”, rozegranych w warszawskich Markach, uczestnicy zmierzali się w konkurencjach: skoku w dal, biegach na 100 m, 400 m i 1500 m, pchnięciu kulą, wioślarstwie halowym, wyciskaniu sztangi oraz pływaniu na 50 m w stylu dowolnym i klasycznym. Oprócz startów indywidualnych odbyła się sztafeta dowództwa 4 x 400 m, w której

najlepszą lokatę zajęła reprezentacja Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych. Wicepremier Mariusz Błaszczak wręczył zawodnikom karty powołań do reprezentacji sportowej Invictus Games. Będą oni w 2023 roku reprezentowali Polskę w Düsseldorfie na międzynarodowych zawodach organizowanych dla żołnierzy poszkodowanych w misjach. PZ, MM



Wzmocnienie na Wschodzie

Piąta dywizja powstanie w północno-wschodniej Polsce. Chcemy, aby jednostka powstała jak najszybciej”, mówił wicepremier Mariusz Błaszczak i wskazał lokalizację – na obszarze między dywizjami zmechanizowanymi 16 a 18, na wschód od Wisły. „To jest teren przede wszystkim województwa podlaskiego”, dodał. Pełnomocnikiem do spraw jej sformowania został gen. bryg. Norbert Iwanowski. Oficer dowodził 15 Brygadą Zmechanizowaną, a ostatnio był szefem Zarządu Analiz Wywiadowczych i Rozpoznawczych w Sztabie Generalnym Wojska Polskiego. O formowaniu nowej dywizji minister mówił podczas święta 16 Dywizji Zmechanizowanej w Elblągu, jednostki, której tradycje sięgają ponad stu lat. Szef MON-u zaznaczył, że 16 DZ jest bardzo ważnym związkiem taktycznym. „Usytuowana na północnym wschodzie naszego kraju jest współodpowiedzialna za bezpieczeństwo wschodniej flanki NATO”, mówił. Jeszcze w tym roku żołnierze tej jednostki otrzymają koreańskie czołgi K2. PZ, MKS

REKOMPENSATA ZA KRZYWDY

Polska domaga się odszkodowań wojennych od Niemiec.



Sejm przyjął uchwałę w sprawie dochodzenia przez Polskę zadośćuczynienia za szkody spowodowane przez Niemcy w czasie II wojny światowej. Wezwał w niej rząd Niemiec do przyjęcia odpowiedzialności politycznej, historycznej, prawnej oraz finansowej za wszystkie skutki ataku na Rzeczpospolitą Polską i okupacji kraju. W uchwale podkreślono, że Polska nigdy nie otrzymała rekompensaty za straty osobowe oraz materialne spowodowane przez państwo niemieckie ani zadośćuczynienia za ogrom krzywd wyrządzonych jej obywatelom. „Sejm RP oświadcza, że należycie reprezentowane państwo polskie nigdy nie zrzekło się roszczeń wobec państwa niemieckiego”, czytamy w uchwale. W dokumencie znalazł się zapis o tym, że Polska nie otrzymała tak-

że kompensaty finansowej za straty poniesione podczas II wojny światowej w wyniku agresji ZSRS.

Po kilku latach prac Parlamentarnego Zespołu do spraw Oszacowania Wysokości Odszkodowań Należnych Polsce od Niemiec za Szkody Wyrządzone w trakcie II Wojny Światowej oraz Instytutu Strat Wojennych powstał raport o polskich stratach spowodowanych przez III Rzeszę. Wyniosły one ponad 6,2 bln zł. Złożyły się na to przede wszystkim straty demograficzne i materialne m.in. w przemyśle, rolnictwie i dobrach kultury. O skali zniszczeń w Polsce w czasie II wojny światowej i polskim prawie do odszkodowania przypomina kampania Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego #bezprzedawNIEnia. AD



PAWEŁ SOBKOŃCZAK

Czasze nad Holandią

Tysiąc spadochroniarzy z **13 krajów** NATO i partnerskich, m.in. ze Stanów Zjednoczonych, Belgii, Holandii, Niemiec, Wielkiej Brytanii i Polski, wzięło udział we wrześniowych ćwiczeniach „Falcon Leap” w Holandii. Polskę reprezentowali żołnierze z 8 Ba-

zy Lotnictwa Transportowego i z 6 Brygady Powietrznodesantowej. Głównym celem ćwiczeń było szkolenie załóg w technikach zrzutu ładunków oraz trening spadochroniarzy z procedur desantowania obowiązujących w Sojuszu Północnoatlantyckim. ■



U S A R M Y

ZMIANY W KONTYNGENCIE

Żołnierze 12 Brygady Zmechanizowanej przygotowują się do misji.

Na poligonie w Drawsku Pomorskim żołnierze ze Szczecina ćwiczyli m.in. strzelanie, działania taktyczne, a także te związane z medycyną pola walki, w tym procedury tzw. samoratownictwa i udzielania pomocy rannemu koledze. Jako XII zmiana PKW wyjadą oni do Rumunii na przełomie stycznia i lutego 2023 roku. Na czele kontyngentu stanie mjr Katarzyna Lachowicz – pierwsza w polskiej armii kobieta, która została dowódcą PKW.

Ponieważ po madryckim szczycie NATO inaczej określono mandat misji w Rumunii, polski kontyngent zmieni swój charakter. Dotąd Polacy tworzyli PKW w składzie wielonarodowej brygady sił tzw. dostosowanej wysuniętej obecności NATO. Teraz sformują kontyngent w składzie grupy bojowej sił zwiększonej gotowości NATO. Misja nie będzie już nastawiona tylko na szkolenie w środowisku wielonarodowym. PKW Rumunia ma wzmacniać obecność Sojuszu na południowo-wschodniej flance i wpisywać się w strategię odstraszania potencjalnych agresorów. Oznacza to udział w dużych ćwiczeniach w tamtym rejonie, w które będzie zaangażowanych więcej wojsk z różnych państw. PZ, BP ■

DLA WSPÓLNEGO ZWYCIĘSTWA

Brygada wielonarodowa z Lublina obchodzi siódmą rocznicę powstania. Do jej zadań należą m.in. operacje wspierania pokoju i te związane z zarządzaniem kryzysowym podejmowane na podstawie mandatu udzielonego przez Radę Bezpieczeństwa ONZ, a także zacieśnianie współpracy wojskowej między trzema krajami.

„Trenujemy, aby doskonalić nasze zdolności, wzmacniać relacje wojskowe i zwiększyć interoperacyjność”, mówił płk Jarosław Mokrzycki, dowódca LITPOLUKRBRIG, podczas uroczystości rocznicowych w Lublinie. Brygada liczy ponad 4 tys. żołnierzy, którzy na



Litewsko-Polsko-Ukraińska Brygada została sformowana w 2015 roku.

co dzień stacjonują w swoich jednostkach macierzystych. „Agresja Rosji na Ukrainę potwierdziła, jak ważne było rozpoczęcie współpracy politycznej i wojskowej między naszymi krajami”, podkreślał minister obrony Mariusz Błaszczak. „Istnienie tak potężnej brygady pokazuje całemu światu, że jesteśmy zjednoczeni dla wspólnego zwycięstwa”, stwierdził z kolei Ołeksandr Poliszczuk, zastępca ministra obrony Ukrainy. Margiris Abukevičius, wiceminister obrony Litwy, zaznaczył, że brygada jest znakomitą platformą do dalszego wspierania Ukrainy. PZ, PR ■



NAGRODA „POLSKI ZBROJNY”

2021
 BUZDYGANY

Stawiamy na liderów

Nietuzinkowi ludzie są niejednokrotnie motorem
zmian w polskim wojsku. Takim żołnierzom
i cywilom wręczamy Buzdygany.

**Poznajcie tegorocznych
laureatów.**

ARKADIUSZ DWULATEK / COMBAT CAMERA DORSZ





ZA UMOŻLIWIENIE TERYTORIALSOM SŁUŻBY Z CZWORONOŻNYMI
SPECJALISTAMI OD RATOWANIA

Konsekwentna pasjonatka



ARCH. PRYWATNE

ST. SZER. MONIKA KRASIŃSKA-LIGEJKA

Odpowiedzialna, zaangażowana, nigdy się nie poddaje i nie odpuszcza – tak o st. szer. Monice Krasińskiej-Ligejce mówią koledzy, dowódcy i podwładni. Ona sama przyznaje, że jest uparta, lubi wyznaczać sobie nowe cele i podejmować wyzwania, im trudniejsze do zrealizowania, tym lepiej. I ta zasada przyświeca kolejnym etapom jej zawodowego życia.

Pierwszym z tych etapów było radio. „Jestem ciekawa świata, a bycie dziennikarzem daje możliwość znalezienia się w różnych miejscach, zajrzenia tam, gdzie inni nie mają wstępu”, tłumaczy Krasińska-Ligejka. W Polskim Radiu Katowice zajmowała się górnictwem i katastrofami budowlanymi. „Nie lubiłam prostych, łatwych i przyjemnych tematów, interesowali mnie ludzie z pasją, a większość górników ma

ST. SZER. MONIKA KRASIŃSKA-LIGEJKA LUBI PODEJMOWAĆ WYZWANIA, IM TRUD- NIEJSZE DO ZREALI- ZOWANIA, TYM LEPIEJ

tę pasję, miłość i szacunek do ziemi”, opowiada. Ponieważ jest przeciwniczką robienia materiałów o czymś, czego nie doświadczyła, zjeżdżała na dół do kopalni, aby tam rozmawiać z górnikami i obserwować ich pracę. „Chciałam zaistnieć w tym świecie jako kobieta i po latach mi się to udało”, mówi. Górnicy przestali łąpać się za głowę, kiedy pojawiała się w kopalnianych korytarzach, i narzekać, że baba przyniesie im nieszczęście, za to szczerze z nią rozmawiali.

O MISJI W PROSTYCH SŁOWACH

Dziennikarka pisała także o wojsku, specjalsach i poligonowych ćwiczeniach. „Marzyłam, żeby zostać korespondentką wojenną. I to też mi się udało”, wspomina. Dwukrotnie wyjechała jako reporterka do Afganistanu, aby relacjonować działania żołnierzy polskiego kontyngentu. Stworzyła cykl audycji „Zrozumieć Afganistan”, pisała też o swoich przeżyciach na blogu. „Chciałam opowiedzieć prostymi słowami o misji”, tłumaczy. Gdy wróciła do kraju, wiele żon żołnierzy jej dziękowało. Twierdziły, że dzięki jej materiałom dowiedziały się, jak wygląda służba na misji, bo ich mężowie niechętnie o tym w domu opowiadali.

„Poznałam Monikę Krasińską-Ligejkę na XII zmianie w bazie Ghazni, była wszystkim zainteresowana, aktywna, chciała jeździć z żołnierzami na patrole i obserwować ich służbę z bliska”, opowiada płk Tomasz Białas, wówczas żołnierz Jednostki Wojskowej Komandosów, dziś dowódca 13 Śląskiej Brygady Obrony Terytorialnej. „Podziwiałem jej profesjonalizm i zaangażowanie w pracę”, dodaje oficer. Dlatego kiedy pułkownik przeszedł do wojsk obrony terytorialnej jako dowódca 13 ŚBOT, zaproponował Monice posadę rzecznika brygady. „To było niesamowite wyzwanie, które od razu mi się spodobało”, przyznaje st. szer. Krasińska-Ligejka. W 2019 roku po 17 latach pracy odeszła z radia i włożyła mundur WOT-u.

PSY W ARMII

Jej pasją, obok dziennikarstwa, były psy i praca z nimi. „Kiedy opisywałam katastrofy górnicze i budowlane czy służbę w Afganistanie, czułam, że chcę robić coś więcej, niż tylko obserwować i relacjonować, chcę być w środku wydarzeń i działać, pomagać”, tłumaczy Monika. Ze swoim owczarkiem belgijskim Aressem zaczęła szkolenie z tropienia, potem założyła ze znajomymi stowarzyszenie, w którym szkolili psy poszukiwawczo-ratownicze. Brała z Aressem udział w akcjach poszukiwawczych, m.in. w ochotniczej straży pożarnej.

„Podczas jednej z rozmów dowiedziałem się, że st. szer. Krasińska-Ligejka działa jako ratownik z psami, uznałem, że takie grupy poszukiwawcze przydałyby się w WOT. Zaproponowałem, aby je stworzyła”, wspomina gen. broni Wiesław Kukula, dowódca

WOT-u. Realizując kolejne wyzwanie, Monika została koordynatorką programu pilotażowego grup poszukiwawczo-ratowniczych z psami „GPR K9 WOT” w 13 ŚBOT.

„Poświęciła się ich tworzeniu bez reszty, jej Ares został pierwszym psem ratowniczym w polskim wojsku, potem stał się nim drugi pies Moniki – Carbon”, opowiada płk Białas. Kiedy projekt ruszał w 2019 roku, istniała tylko koncepcja, nie było nawet podstaw prawnych dla takich grup w WOT. Trzeba było zacząć od zmian w regulacjach, szkolić nawigatorów, przewodników i psy. „Ten projekt to jej dziecko, walczyła o niego konsekwentnie”, podkreśla st. szer. Arkadiusz Pilszczek, przewodnik psa z 13 ŚBOT. Jak mówi, to Monika namówiła go, aby wstąpił ze swoim psem do WOT-u. „Jako dowódca i żołnierz jest odpowiedzialna, kreatywna. Wszystko, czego się podejmie, stara się doprowadzić do końca”, dodaje st. szer. Pilszczek.

Dzięki jej staraniom powstały zapisy o psach kontraktowych, a w lipcu zeszłego roku GPR K9 weszła oficjalnie w strukturę 13 ŚBOT.

„St. szer. Krasińska-Ligejka wkłada całe serce w to, co robi, i jest nieustępliwa”, zaznacza gen. Kukula. Opowiada, jak w środku nocy przesyłała mu wiadomość, że znalazła błąd w opublikowanym na sejmowej stronie rozporządzeniu w kwestii GPR w armii. „Z jednej strony doprowadza mnie to do szału, ale z drugiej strony lubię ludzi tak zaangażowanych i konsekwentnych. Każdemu dowódcy życzyłbym takiego szefa projektu”, podkreśla szef WOT-u.

Jak mówi Monika, największym problemem podczas tworzenia GPR K9 w WOT było przekonanie innych osób zajmujących się cywilnym ratownictwem, że te grupy nie są dla nich konkurencją, lecz uzupełnieniem ich możliwości. „Podczas wojny w Ukrainie często pod zawałonymi budynkami uwięzieni są ludzie, a cywilni ratownicy nie mogą im pomóc, bo wokół trwają walki. Wojsko z kolei nie ma takich umiejętności. I tu przydałyby się takie grupy jak nasze”, tłumaczy koordynatorka projektu.

Teraz st. szer. Monika Krasińska-Ligejka ma w planach utworzenie w Kuźni Raciborskiej centrum ze sztucznym gruzowiskiem, w którym GPR K9 będą mogły się szkolić. „Na pewno jej się uda, przecież zawsze osiąga cel”, stwierdza st. szer. Pilszczek.

ANNA DĄBROWSKA



ZA WIZJONERSKĄ KONCEPCJĘ PRZESTRZENI
DO SPECJALISTYCZNEGO SZKOLENIA KOMANDOSÓW

Charyzmatyczny lider



MICHAŁ NIWICZ

P P Ł K K R Z Y S Z T O F B A L I N A

Ta historia rozpoczęła się w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku nieopodal Torunia, w autobusie, którym nastoletni Krzysiek dojeżdżał do szkoły średniej. Zza szyby podziwiał m.in. budynek Wyższej Szkoły Oficerskiej. „Ale tam muszą uczyć się nieźli goście. Nie dość, że wysportowani, to jeszcze megainteligentni”, mówił wówczas sam do siebie. I może nawet przeszło

mu przez myśl, aby po maturze do niej się dostać. Jak dziś wspomina, wszystko przemawiało przeciwko temu. „Nie byłem w odpowiedniej formie, nie miałem niezbędnej wiedzy, aby zdać egzaminy, a tym bardziej pieniędzy, aby tak po prostu pójść sobie na studia”. Jednak los chciał inaczej.

Był rok 1997, kiedy po Krzysztofa Balinę, już absolwenta technikum, upomniało się wojsko. Wówczas służba

zasadnicza była obowiązkowa, ale jemu to się nawet spodobało. Przyszła też refleksja: „Może to jest czas, aby spełniać marzenia?”.

CHODŹ DO NAS

Balina najpierw ukończył toruńską szkołę chorążych, potem oficerską. Następnie przyszedł czas na służbę w 5 Lubuskim Pułku Artylerii, Żandarmerii Wojskowej, m.in. w jej oddziale specjalnym. Pojawiły się również misje: w Bośni i Hercegowinie i trzy w Afganistanie. To właśnie poza granicami kraju po raz pierwszy spotkał komandosów z Lublińca. „Był rok 2006. Zaczęliśmy wówczas współpracować. Widziałem, w jaki sposób działają. Muszę przyznać, że zrobiło to na mnie wrażenie”, wspomina. I choć usłyszał wówczas słowa „chodź do nas”, brzmiały zbyt abstrakcyjnie, aby oficer wziął je na poważnie. Los znów jednak wiedział swoje.

Krzysztof Balina zasilili szeregi JWK w 2011 roku. Plan wydawał się prosty. Selekcja, szkolenie bazowe i służba w zespole bojowym. Był tylko jeden problem. Oficer miał już ukończone 35 lat, a to na początek takiej przygody dość zaawansowany wiek. Zaliczył jednak morderczy sprawdzian. „Nie mogę powiedzieć, że było to łatwe. Wiedziałem, że nie będę najlepszy, więc obrałem inny cel – przejść selekcję tak, aby nie być ostatni”. Taktyka, jaką przyjął, była prosta. Wykorzystać słabe momenty współtowarzyszy. „Kiedy oni robili sobie przerwy, ja starałem się wykorzystać to, aby ich wyprzedzić. Gdy szli, ja biegłem”. Plan został zrealizowany, oficer ukończył selekcję w środku stawki, i jak dziś mówi, zawdzięcza to przede wszystkim córce. „Kiedy po służbie koledzy przygotowywali się do tego sprawdzianu w górach, ja wracałem do rodziny. Kiedy oni regenerowali się po treningu, ja nosiłem na rękach dziecko. Mała często miała kolki, więc do braku snu i niedojadania byłem przyzwyczajony”, śmieje się. Ale wówczas nie było tak kolorowo. Balina dostał niezły wycisk podczas kolejnego etapu szkolenia w JWK. Był najstarszym dowódcą grupy w zespole bojowym, jednak jego ówczesny przełożony nie miał zamiaru dawać mu taryfy ulgowej.

AMBITNY CEL

Balina spędził w JWK w sumie 11 lat. Służył na różnych stanowiskach. Był oficerem sekcji operacyjnej w zespole bojowym, realizował się w pionie szkolenia, by na koniec zostać szefem wydziału personalnego. „Zdobył naprawdę unikatowe doświadczenie. Ale jest przede wszystkim pasjonatem, który maksymalnie poświęca się swojej pracy. Dzięki jego wysiłkowi i zaangażowaniu udało nam się wypracować nowe rozwiązania dotyczące naboru kandydatów, zwłaszcza do pododdziałów bojowych”, mówi płk Michał Strzelecki, dowódca JWK w latach 2016–2021, który dziś stoi na czele 6 Brygady Powietrznodesantowej. „Wyzначył sobie ambit-

ROBIENIE CZEGOŚ, CO PRZYNOSI KO- RZYŚCI INNYM, DAJE MU NIESAMO- WITĄ SATYSFAKCJĘ, ALE NIE BYŁOBY TO MOŻLIWE, GDYBY NIE LUDZIE, KTÓRZY GO OTACZAJĄ

ny cel, aby osiągnąć to, co operatorzy mieli już za sobą. I choć chciał im po prostu dorównać, wielu przewyższył. Dzięki temu zjednał sobie ludzi i stał się dla nich autorytetem”, dodaje „Bojo”, były operator jednostki.

Teraz ppłk Balina uczy kolejne pokolenia wojskowych tego, jak wykorzystywać swoje słabości, aby osiągnąć cel. Jest bowiem komendantem Ośrodka Szkolenia Lądowego Centrum Szkolenia Wojsk Specjalnych. Mimo że funkcjonuje ono od 2019 roku, w jego murach umiejętności doskonałą już żołnierze

z GROM-u, JWK, Formozy, Nilu i Agatu. Odbywa się tam także kurs Jata, który jest przepustką do wojsk specjalnych dla cywilów. Mimo że oficer niedawno stanął na czele OSL-u, na wdrożenie pierwszych innowacji nie trzeba było długo czekać.

„Wcześniej absolwenci Jaty mogli starać się o służbę w JWK lub Agacie. Krzysiek otworzył im drzwi do pozostałych jednostek specjalnych, a także ukierunkował proces rekrutacji tak, aby od razu mogli się przekonać, czy ich plan na życie rzeczywiście ma szansę na realizację”, mówi mjr rez. Wojciech „Zachar” Zacharkow, były szef grupy szkolenia bazowego i selekcji do Jednostki Wojskowej Agat, dziś instruktor w OSL-u. „Myszę, że nie było to łatwe, ale on ma dar zjednywania sobie ludzi. Przekonał do współpracy nawet mnie, mimo że odszedłem z wojska i nie widziałem powodu, aby do niego wracać”, dodaje.

Współpracownicy ppłk. Baliny podkreślają, że ma on konkretne pomysły i nie boi się ich realizować. Doceniają także to, że drzwi jego gabinetu są zawsze dla nich otwarte. „Każdego ze swoich podwładnych traktuje jako kierownika danego przedsięwzięcia, z każdego potrafi także wydobyć niesamowitą energię. To powoduje, że zespół OSL-u jest naprawdę zgrany, a każdy cel zostaje osiągnięty”, mówi „Bojo”. O tym, że na ppłk. Balinę można liczyć, wiedzą także sami kursanci Jaty, którzy nie wahają się prosić komendanta o rozmowę. „Zawsze znajdzie czas na to, aby pomóc im rozwiązać jakiś problem. Przeżywa też każdą selekcję, w której biorą udział, i cieszy się ich sukcesami. Można powiedzieć, że jest dla nich jak ojciec”, podkreśla „Zachar”.

Sam ppłk Balina mówi, że po prostu stara się realizować plan. „Wymyśliłem sobie, jak OSL ma funkcjonować i staram się ten plan wprowadzić w życie. Zacerpnąłem ze wszystkich jednostek wojsk specjalnych to, co mają najlepszego, jeśli chodzi o pozyskiwanie kandydatów, i scalałem”, mówi. Dodaje, że robienie czegoś, co rzeczywiście przynosi korzyści innym, daje mu niesamowitą satysfakcję, ale nie byłoby to możliwe, gdyby nie ludzie, którzy go otaczają. „Bez nich żaden mój pomysł nie zostałby zrealizowany. Za tym Buzdyganem kryje się wielu profesjonalistów, którzy z wielkim zaangażowaniem, dzień po dniu robią swoją robotę. Ta nagroda jest dla nich, ja tylko w ich imieniu ją odbiorę”. ■

MAGDALENA MIERNICKA



ZA RAPOWANIE O TYM, CO ŻOŁNIERZOM W DUSZY GRA

Raper w mundurze



ARCH. PRYWATNE

ST. SZER. WITOLD OSTYNOWICZ

Kiedy w zeszłym roku st. szer. Witold Ostynowicz przyjechał na polsko-białoruską granicę i na własnej skórze przekonał się, z czym mierzą się żołnierze na służbie, postanowił wesprzeć ich tak, jak potrafi najlepiej. Napisał tekst, zarapował go i wrzucił do sieci. Nagranie stawało się coraz bardziej popularne i to nie tylko wśród żołnierzy, także cywile z zaciekawieniem

wsluchiwali się w tekst i podawali go dalej. W końcu trafił do oficjalnego obiegu. Po raz pierwszy w historii hip-hopowy utwór i jego wykonawcę doceniła również kapituła nagrody Buzdygan.

„Przyjechało tutaj wojsko, kochamy cię Polsko”. Na nagrany telefonem filmie widać chłopaka z latarką rapującego o sytuacji, którą zastał na polsko-białoruskiej granicy.

SCENA TO DLA OSTYNOWICZA NIC NOWEGO. KILKA LAT TEMU REGULARNIE WYSTĘPOWAŁ M.IN. Z MUZYKAMI MEZEM I DONIEM

Siedzi w wojskowym namiocie, ubrany jest w wojskową koszulkę. Nikt raczej nie ma wątpliwości, że to żołnierz. Szybko okazuje się, że jest nim st. szer. Witold Ostynowicz, który na scenie występuje jako VitoWS. Skąd pomysł na nagranie utworu o sytuacji na granicy? „Chciałem podnieść morale moich koleżanek i kolegów oraz innych służb, z którymi mamy zaszczyt służyć”, mówi Witold Ostynowicz. Jakiś czas później ten sam utwór zarapował podczas wizyty reporterki TVP w jednej z baz, a w końcu na koncercie Piosenki Wojskowej Państw NATO, który odbył się 15 sierpnia 2022 roku w Elblągu. Po występach w telewizji o Ostynowiczu mówiła już cała armia. Kim jest chłopak, którego utwór stał się hymnem żołnierzy broniących polskiej granicy?

Witold Ostynowicz służy w 5 Pułku Artylerii na stanowisku obsługi wyrzutni rakietowej WR40 Langusta. „Jego służba jest bardzo odpowiedzialna. Wymaga cierpliwości oraz precyzji. St. szer. Ostynowicz wywiązuje się ze swoich zadań we wzorowy sposób”, chwali podwładnego ppłk Arkadiusz Sulek, dowódca 3 Dywizjonu Artylerii Rakietowej 5 Pułku Artylerii. Jakiś czas temu Ostynowicz został oddelegowany do sekcji wychowania fizycznego. „Zamieniłem mundur na dresy”, śmieje się Vito. Ale dla niego sport to od dawna bardzo ważna część życia. Zajmował się nim już w szkole średniej. Koszykówka, lekkoatletyka, bieganie, piłka nożna – kochał niemal każdy rodzaj aktywności fizycznej. Dziś reprezentuje jednostkę w meczach koszykówki i futsalu.

TRAFIA DO WIELU

Wszyscy w wojsku znali sportowe zacięcie Witka, ale czy koledzy w mundurach wiedzieli o jego muzycznej pasji? Bo Vito nie zaczął kariery muzycznej w wojsku. Od wielu lat występował na hip-hopowych scenach. „W jednostce nie chwalił się nikomu swoją muzyczną pasją, ale w małym mieście niczego nie da się ukryć. Ktoś go skojarzył, ktoś widział na scenie. W końcu wygooglowaliśmy jego nazwisko i prawda wyszła na jaw”, śmieje się sierż. Beata Wiśniewska, przełożona Ostynowicza. „Jesteśmy dumni z Witka. »Granica« wzruszył nas wszystkich. Cieszę się, że jego słowa trafiają do tak wielu osób. Wyjaśnia ludziom, czym zajmujemy się na granicy”, przyznaje Wiśniewska.

Umiejętność pisania tekstów szybko stała się zresztą znakiem rozpoznawczym Witka. „Byłam w szoku, gdy na własne oczy przekonałam się, jak szybko to robi. Kiedyś poprosiłam, by napisał kilka słów dla jednego z przełożonych, który od-

chodził ze służby. Witek wziął kartkę, długopis i zniknął na pół godziny. Wiedziałam, że siada pod drzewem i coś notuje. Wrócił z gotowym tekstem. Magik!”, opowiada Beata Wiśniewska.

St. szer. Ostynowicz stara się wykorzystywać swój talent, by pomagać innym. „Pewnego dnia wymyśliliśmy wspólnie, że zorganizujemy koncert, podczas którego zbierzemy pieniądze na leczenie młodego chłopaka, mieszkańca Sulechowa. Witek nie tylko zaśpiewał na koncercie, ale też go poprowadził. Kiedy zobaczyłam, jak fantastycznie radzi sobie na scenie, jak porywa publiczność, byłam zachwycona. Jestem pewna, że to przede wszystkim dzięki niemu zebraliśmy wówczas pokaźną kwotę”, wspomina sierżant.

EMOCJE Z GRANICY

Scena to dla Ostynowicza nic nowego. Kilka lat temu regularnie występował m.in. z muzykami Mezem i Doniem. „Witek był moim suportem i sporo razem graliśmy. Jest człowiekiem niesamowicie dowcipnym i świetnie odnajdującym się na scenie. Kiedy dowiedziałem się, że zaczął służbę w wojsku, bardzo się ucieszyłem. Pomyślałem, że dyscyplina uporządkuje jego chaotyczną naturę”, wspomina Mezo. „Poza tym Vito zawsze był człowiekiem bardzo lojalnym i honorowym. Myślę, że właśnie takich żołnierzy potrzebujemy”, dodaje muzyk.

Z kolei Doniu, muzyk i producent, wspomina charyzmę Witka i jego umiejętność zarażania optymizmem wszystkich dookoła. „Miał jednak jedną wadę. Notorycznie się spóźniał. Kiedy wstąpił do armii, pomyślałem, że w końcu nadeszła chwila, w której Vito nauczy się punktualności. I tak też się stało”, śmieje się Doniu. Ale gdy sytuacja na polsko-białoruskiej granicy zaczęła się zaogniać, a kolejni żołnierze wyjeżdżali na wschód Polski, by patrolować tereny przygraniczne, muzycy zdali sobie sprawę z tego, że służba Witka to coś znacznie więcej niż nauka wojskowego drylu. „Vito czasami wysyłał mi z granicy pełne emocji wiadomości. Musiał sobie to wszystko jakoś przepracować. Mam wrażenie, że utwór »Granica« to dla niego katharsis”, mówi Doniu. Odbiór przez słuchaczy był wspaniały, co widać chociażby po komentarzach w sieci. „Szacun za to, co robicie na granicy”, „Jestem wam bardzo wdzięczny. A tobie, Vito, podwójnie, bo pokazałeś to wszystko z tej nieoczywistej strony”, pisali internauci. Doceniali służbę żołnierzy, policjantów czy pograniczników. Wśród komentarzy można było znaleźć również taki: „Chłopie, za ten kawałek należy ci się Buzdygan!”.

EWA KORSAK



ZA WPROWADZENIE W ŻYCIE IDEI WOJSKA DZIAŁAJĄCEGO
JAK NAJBLIŻEJ SPOŁECZEŃSTWA

Dowódca z intuicją



DWOT

GEN. BRONI WIESŁAW KUKUŁA

Wojsko to pasja gen. broni Wiesława Kukuły, której poświęca całe życie”, mówi płk Radosław Kosiak, dowódca zespołu działań cyberprzestrzennych wojsk obrony terytorialnej. Oficer zna generała od 1992 roku, kiedy w jednym plutonie zaczynali studia w Wyższej Szkole Oficerskiej Wojsk Łączności w Zegrzu. Jak opowiada pułkownik, pchor. Kukuła już

wtedy wiele od siebie wymagał, wyróżniał się pracowitością, a szkołę ukończył jako prymus.

„Generał jest pełen energii, mobilizuje nas swoją pracowitością. Czasem mamy problem, żeby zdążyć z jakimś pomysłem przed nim”, twierdzi płk Marek Pietrzak, dowódca 18 Stołecznej Brygady OT, wcześniej rzecznik prasowy WOT-u. Co ciekawe, sam generał jako swoje wady wymienia

lenistwo i brak zorganizowania. „Dlatego w WOT powołałem »team dowódcy«. To oni układają mi dzień i tylko dzięki nim znajduję czas dla rodziny, siebie, a czasem nawet dla ulubionej fotografii”, śmieje się gen. Kukuła.

MIĘKKIE PRZYWÓDZTWO

Oficer większość swojej służby wojskowej spędził w szeregach wojsk specjalnych. Zaczął jako dowódca plutonu w 1 Pułku Specjalnym Komandosów (dziś Jednostka Wojskowa Komandosów) w Lublińcu i przez 11 lat zajmował tam coraz wyższe stanowiska, aż do funkcji szefa sztabu. W tym czasie był też na misji w Iraku. Kolejny etap to Dowództwo Wojsk Specjalnych, gdzie mjr Kukuła stanął na czele wydziału dowodzenia i łączności, a następnie jako szef sztabu DWS-u kierował pionem operacyjnym. Zajmował się głównie planowaniem i kontrolą operacji specjalnych, był też zaangażowany w budowę i rozwój polskich wojsk specjalnych.

Ukończył także kursy planowania i kierowania operacjami specjalnymi w NATO Special Operations HQ oraz US Joint Special Operations University. Jest absolwentem m.in. studiów magisterskich w Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie na kierunku elektronika i telekomunikacja oraz podyplomowych studiów polityki obronnej w warszawskiej Akademii Sztuki Wojennej.

W 2012 roku płk Kukuła wrócił do Lublińca jako dowódca JWK. Przez kolejne pięć lat, stojąc na czele jednej z najlepszych na świecie jednostek specjalnych, kładł nacisk na budowę efektywnego systemu naboru, tworzenie warunków do rozwoju zawodowego żołnierzy, a także na opiekę i wsparcie dla weteranów oraz ich rodzin.

„Znam gen. Kukulę od ponad 20 lat, czyli od kiedy zostałem oficerem w Lublińcu. Zawsze zachęcał nas do nieszablonowego działania, podejmowania decyzji, ufał nam, czuliśmy jego wsparcie, pozwalał popełniać błędy, byleśmy tylko wyciągali z nich wnioski”, opowiada płk Tomasz Białas, były żołnierz JWK, dziś dowódca 13 Śląskiej Brygady OT. Jak dodaje, generał urzeczywistnia ideę dowodzenia przez cele. „Mówi, co ma być zrobione i daje nam przestrzeń na samodzielne myślenie i szukanie rozwiązań”, tłumaczy pułkownik.

„Wierzę w tzw. miękkie przywództwo. Jeśli pracujesz wśród świadomych i kompetentnych osób i chcesz wydobyć z nich jak najwięcej, mów im, czego oczekujesz, a ludzie zaskoczą cię swoją kreatywnością”, wyjaśnia gen. Kukuła. Dodaje, że zdarza mu się kierować intuicją podczas podejmowania

decyzji czy dobierania ludzi i nigdy go ona nie zawiodła.

NAJWAŻNIEJSZY JEST ŻOŁNIEZ

Tego rodzaju podejście do dowodzenia generał przeniósł do WOT-u, kiedy w 2016 roku został wyznaczony na dowódcę tego nowego, piątego rodzaju

sił zbrojnych. Dostał zadanie utworzenia i wyszkolenia obrony terytorialnej, opracowania systemu rekrutacji oraz ścieżki rozwoju zawodowego przyszłych terytorialsów. „W pełni identyfikowałem się z projektem budowy tej sprawnej i gotowej do obrony kraju i obywateli formacji”, mówi generał.

Przy tworzeniu WOT-u wykorzystał doświadczenia z wojsk specjalnych. „Dla mnie WOT to nie nowy etap służby, lecz także kontynuacja poprzedniej i w głębi serca zawsze pozostanę komandosem”, zapewnia gen. Kukuła. Pod jego dowództwem struktury WOT-u rozwinęły się we wszystkich województwach, w formacji pełni dziś służbę ponad 32 tys. żołnierzy, utworzono 15 brygad OT i powstają trzy kolejne. Terytorialsowie sprawdzili się, pomagając m.in. w czasie epidemii COVID-19 czy angażując w ochronę wschodniej granicy.

„Dowódca to człowiek z wizją, WOT to jego dziecko, a obecny kształt służby terytorialnej jest zasługą jego i ludzi, których sobie dobrał”, uważa płk Kosiak. I dodaje, że gen. Kukuła potrafi skutecznie wykorzystać umiejętności i potencjał swoich podwładnych, budować wokół siebie kompetentny zespół. Z kolei płk Pietrzak zaznacza, że generał jest osobą nieszablonową, przełamuje wojskową biurokrację i umie elastycznie podchodzić do problemów. „Jest otwarty na uwagi i pomysły, także krytykę, chętnie pozna każdy punkt widzenia, zanim podejmie decyzję”, mówi dowódca 18 BOT.

Podwładni podkreślają, że generał ma duże poczucie humoru oraz pamięta o drobnych rzeczach, choćby urodzinach żołnierzy, czym zjednuje sobie ludzi. „To wzór generała, który dba o podwładnych”, stwierdza płk Białas. Bo najważniejszy jest żołnierz – to główna maksyma dowodzenia gen. Kukulę. Jak podkreśla płk Pietrzak, generał zawsze powtarza, że pracując nad kolejnymi rozwiązaniami w WOT, trzeba myśleć o żołnierzach, dbać o nich. „To ludzie wygrywają wojnę, dlatego siłą WOT-u są dobre przywództwo i ludzie, którzy przyszedli tu, bo wierzą w to, co robimy”, stwierdza gen. Kukuła. ■

ANNA DĄBROWSKA



ZA WYTYCZANIE DROGI, KTÓRĄ POWINIEN PODĄŻAĆ
KAŻDY NOWOCZESNY DOWÓDCA

Człowiek wielu pasji



ARCH. 12 DZ

GEN. BRYG. MICHAŁ ROHDE

Pracowity i otwarty na drugiego człowieka. Wzór dowódcy – tak o gen. bryg. Michale Rohdem mówią jego znajomi. Jest prawnukiem gen. bryg. Franciszka Kleeberga, dowódcy Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie”, która stoczyła ostatni bój kampanii wrześniowej. Dokładnie 81 lat później gen. bryg. Michał Rohde został dowódcą 19 Lubelskiej Brygady Zmechanizowanej mającej

za patrona właśnie Kleeberga. To było spore wyzwanie, bo dostał zadanie sformowania jednostki i przygotowania jej do osiągnięcia pełnej gotowości operacyjnej.

SZEROKIE HORYZONTY

W praktyce realizował wytyczne nowoczesnego dowodzenia przez cele, czyli mission command. Dzięki temu

SKUPIA SIĘ NA TYM, CO ŁĄCZY, A NIE CO DZIELI. JEST ZAWSZE WŚRÓD ŻOŁNIERZY, CZYLI DOKŁADNIE TAM, GDZIE MIEJSCE WSPÓŁCZESNEGO DOWÓDCY

gen. bryg. Michał Rohde stworzył w swojej brygadzie klimat sprzyjający samodzielnemu podnoszeniu kwalifikacji przez podwładnych każdego szczebla. „Wystarczy otworzyć jakąkolwiek wojskową książkę i przeczytać wszystko, co napisano o tym, jaki powinien być dowódca. Dostaniemy wtedy 99-procentowy obraz tego, jakim dowódcą jest Michał”, mówi st. chor. sztab. Piotr Maciejewski, zastępca komendanta Szkoły Podoficerskiej Wojsk Łądowych. „Jest bardzo blisko swoich żołnierzy. Zawsze stoi za swoimi ludźmi i szanuje ich zdanie. Często mówi: »skoro podjąłeś taką decyzję, to widocznie przeanalizowałeś i wziąłeś pod uwagę wszystkie aspekty, więc jest ona słuszna«”, tłumaczy st. chor. sztab. Maciejewski, prywatnie przyjaciel gen. bryg. Michała Rohdego.

Poznali się w 1994 roku. Piotr Maciejewski był dowódcą drużyny w Szkole Oficerskiej Wojsk Pancernych w Poznaniu. W tej drużynie służył właśnie pchor. Michał Rohde. Później ich żołnierskie losy spletały się m.in. w jednostkach podporządkowanych 11 Dywizji Kawalerii Powietrznej czy w Dowództwie Generalnym Rodzajów Sił Zbrojnych. „Przez te wszystkie lata potwierdzało się, że jest osobą nietuzinkową, niezwykle kontaktową, otwartą na drugiego człowieka. Lubi się uczyć, dużo czyta, interesuje się otaczającym go światem”, st. chor. sztab. Maciejewski opisuje przyjaciela, który jest absolwentem m.in. The United States Army Armor School w Fort Knox.

RAMIĘ W RAMIĘ

Osoby, które znają generała, przyznają, że jest niezwykle pracowity, ale ma też wyjątkową cechę – potrafi inspirować podwładnych do pracy nad samym sobą i do wszelkiego rodzaju działań, których celem jest rozwój. „W pewnym momencie podjął decyzję, że musi bardziej zadbać o swoją kondycję fizyczną. Mimo ograniczeń spowodowanych pandemią rozpoczął regularne treningi. Swoją postawą zainspirował podwładnych, by również zaczęli dbać o siebie”, wspomina st. chor. sztab. Maciejewski. Grupa rosła z tygodnia na tydzień, a regularne treningi stały się rytuałem w 19 Lubelskiej Brygadzie Zmechanizowanej. Gen. Rohde razem ze swoimi żołnierzami uczestniczył też w zawodach sportowych. Był pomysłodawcą „Wrześniady Dziewiętnastej”, czyli biegu z przeszkodami, mającego na celu zjednoczenie środowiska służb mundurowych województwa lubelskiego oraz żoł-

nierzy z innych jednostek wojskowych. Chociaż teraz służy w innym miejscu, cały czas swoim przykładem zachęca do dbania o tężyznę fizyczną. „Jako zastępca dowódcy 12 Dywizji Zmechanizowanej niedawno wziął udział w Dzikim Weekendzie. Nie tylko otworzył tę imprezę, lecz także pokonał niełatwą trasę wraz ze swoimi żołnierzami. Nie tak dawno przebiegł też swój pierwszy półmaraton, bo uwielbia pokonywanie wszelkich barier”, mówi st. chor. sztab. Maciejewski.

Gen. bryg. Michał Rohde bardzo chętnie angażuje się też w różnego rodzaju przedsięwzięcia charytatywne. Propagował udział w akcji #kilometrydlaamelki, podczas której zbierano pieniądze dla dwuletniej dziewczynki chorej na rdzeniowy zanik mięśni, czy #kilometrydlaczarusia, 13-miesięcznego syna podoficera 12 Szczecińskiej Dywizji Zmechanizowanej. Dzięki charyzmie generała do akcji systematycznie dołączali kolejni żołnierze.

Gen. bryg. Michał Rohde bardzo chętnie angażuje się też w różnego rodzaju przedsięwzięcia charytatywne. Propagował udział w akcji #kilometrydlaamelki, podczas której zbierano pieniądze dla dwuletniej dziewczynki chorej na rdzeniowy zanik mięśni, czy #kilometrydlaczarusia, 13-miesięcznego syna podoficera 12 Szczecińskiej Dywizji Zmechanizowanej. Dzięki charyzmie generała do akcji systematycznie dołączali kolejni żołnierze.

MOTYWUJE DO DZIAŁANIA

Gen. bryg. Michał Rohde pełnił służbę w KFOR, dwukrotnie był na misji w Iraku oraz dwukrotnie w Afganistanie. Jako weteran zna problemy tego środowiska oraz rozumie potrzebę dbałości o jego wizerunek. Zaangażował się m.in. w organizację zawodów Sniper Extreme. Wydarzenie ma na celu aktywizację środowiska oraz zbieranie środków na jego rzecz.

Generał bardzo dba również o kultywowanie tradycji oręża Wojska Polskiego. Jako dowódca 19 Lubelskiej Brygady Zmechanizowanej zdecydował, że święto brygady będzie obchodzone na terenach, gdzie walczyła Samodzielna Grupa Operacyjna „Polesie”. Regularnie wspierał kombatanatów, nawiązał znakomite relacje z samorządowcami na terenach, które były miejscem ostatnich walk kampanii wrześniowej, organizując wspólnie liczne przedsięwzięcia edukacyjne dla młodzieży.

„Skupia się na tym, co łączy, a nie co dzieli. Jest zawsze wśród żołnierzy, czyli dokładnie tam, gdzie miejsce współczesnego dowódcy. Ramię w ramię dzieli z nimi trudy życia żołnierskiego i często apeluje, żeby mieli głowy otwarte na pomysły i nowe rozwiązania. Podkreśla, by nie bali się podejmować decyzji, które mogą być czasem ryzykowne, ale przynoszą dobry skutek”, opisuje gen. bryg. Michała Rohdego st. chor. sztab. Piotr Maciejewski. ■

PIOTR RASZEWSKI



ZA SKIEROWANIE MYŚLENIA O CYBERBEZPIECZEŃSTWIE
NA NOWE TORY

Specjalista wizjoner



MATEUSZ MAREK / PAP

T O M A S Z Z D Z I K O T

Tomasz Zdzikot to wizjoner, który z wyjątkową sprawnością potrafi identyfikować luki w systemie cyberbezpieczeństwa i wyznaczać nowe kierunki działania”, mówi gen. bryg. Karol Molenda, dowódca komponentu wojsk obrony cyberprzestrzeni. I dodaje: „Z pełnym przekonaniem można stwierdzić, że jest architektem cyberbezpieczeństwa, a dzięki jego wizji

powstały m.in. wojska obrony cyberprzestrzeni”. WOC jako specjalistyczny komponent polskich sił zbrojnych istnieją od lutego 2022 roku, w ich powołaniu zaś Tomasz Zdzikot miał znaczący udział. Jako pełnomocnik ministra obrony narodowej do spraw bezpieczeństwa cyberprzestrzeni zapoczątkował i przeprowadził wiele inicjatyw, w których rezultacie powstały WOC. Jedną z nich było powołanie

DOSKONAŁE ORIENTUJE SIĘ W PROBLEMACH DOTYCZĄCYCH CYBERBEZPIECZEŃSTWA, ALE TEŻ W DZIEJACH POLSKIEJ KRYPTOLOGII

Narodowego Centrum Bezpieczeństwa Cyberprzestrzeni, „cyfrowego serca Wojska Polskiego”, jak je nazwał Tomasz Zdzikot. Szefem NCBC był gen. bryg. Karol Molenda, który blisko z Tomaszem Zdzikotem współpracował. Dziś nie szczędzi mu słów uznania: „Zanim poznałem ministra Zdzikota, nigdy wcześniej nie spotkałem osoby w randze ministra, która posiadałaby tak dogłębną wiedzę w dziedzinie cyberbezpieczeństwa”.

BUDOWANIE POTENCJAŁU

Tomasz Zdzikot jest absolwentem Wydziału Prawa Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, specjalistą od prawa administracyjnego i prawa nowych technologii. Działał w samorządzie warszawskim jako radny, później z administracji lokalnej przeszedł do centralnej. W latach 2015–2017 był podsekretarzem stanu, a następnie w latach 2017–2018 sekretarzem stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji. Już wtedy zajmował się kwestiami związanymi z domeną cyfrową, pełnił bowiem funkcję pełnomocnika rządu do spraw przygotowania organów administracji państwowej do współpracy z systemem informacyjnym Schengen i wizowym systemem informacyjnym.

Ze względu na swoje kompetencje 15 stycznia 2018 roku został powołany na stanowisko sekretarza stanu w Ministerstwie Obrony Narodowej. Wkrótce potem objął funkcję pełnomocnika ministra obrony narodowej do spraw bezpieczeństwa cyberprzestrzeni. Od kwietnia 2020 roku do końca sierpnia 2022 roku był prezesem Zarządu Poczty Polskiej, został następnie powołany na stanowisko wiceprezesa do spraw rozwoju w strategicznej dla polskiej gospodarki spółce KGHM Polska Miedź. Od 2021 roku Tomasz Zdzikot jest także członkiem Rady do spraw Bezpieczeństwa i Obronności w ramach Narodowej Rady Rozwoju przy Prezydencie RP oraz przewodniczącym zespołu doradców społecznych ministra obrony narodowej do spraw cyberbezpieczeństwa.

KONKRETNE ROZWIĄZANIA

„Z panem ministrem Tomaszem Zdzikotem miałem zaszczyt pracować w MSWiA oraz w MON-ie, gdzie jako wiceminister był zawsze odpowiedzialny za sprawy bezpieczeństwa, w tym cyberbezpieczeństwa. Pozostawił po sobie bardzo konkretne i wymierne projekty oraz rozwiązania, ustawy, które przenosiły oba resorty w XXI wiek”, mówi

gen. bryg. Maciej Materka, szef Służby Kontrwywiadu Wojskowego, piastujący także od kwietnia 2020 roku do października 2021 roku stanowisko pełnomocnika ministra obrony narodowej do spraw bezpieczeństwa cyberprzestrzeni.

Tomasz Zdzikot w 2019 roku zainicjował prace nad przygotowaniem, a następnie wdrożeniem programu CYBER.MIL.PL. Zakładał on podniesienie zdolności resortu obrony narodowej i Sił Zbrojnych RP do działania w cyberprzestrzeni. „Wojna w cyberprzestrzeni trwa i nie jest to wyzwanie przyszłości, tylko teraźniejszości”, mówił wówczas w wywiadzie dla portalu Polska-zbrojna.pl. Sam program obejmuje kilkadziesiąt rozmaitych projektów z czterech głównych obszarów. Pierwszym jest konsolidacja i budowa struktur cyberbezpieczeństwa, w tym właśnie wojsk obrony cyberprzestrzeni, drugim – edukacja, szkolenie i trening, trzecim – współpraca z partnerami zagranicznymi i budowanie silnej pozycji międzynarodowej, czwarty z kolei dotyczy podniesienia poziomu bezpieczeństwa resortowych i wojskowych sieci oraz systemów.

W ramach programu CYBER.MIL.PL pod nadzorem Tomasza Zdzikota zajęto się kwestiami prawnymi i operacyjnymi systemu cyberbezpieczeństwa resortu obrony narodowej. Powstał Narodowy Punkt Kontaktowy do współpracy z Organizacją Traktatu Północnoatlantyckiego. Utworzono także CSIRT MON, czyli jeden z trzech działających na poziomie krajowym zespołów reagowania na incydenty bezpieczeństwa komputerowego, prowadzony przez ministra obrony narodowej.

Ważnym elementem działalności Tomasza Zdzikota są również sprawy związane z edukacją i nauką. Z jego inicjatywy w 2019 roku ruszył konkurs na najlepszą pracę dyplomową i rozprawę doktorską w dziedzinie kryptologii, cyberobrony, cyberbezpieczeństwa oraz zwalczania cyberprzestępczości. Laureaci konkursu otrzymują nagrodę im. Mariana Rejewskiego, jej celem zaś jest wsparcie badań nad cyberbezpieczeństwem i ich popularyzacja, ale także upamiętnienie Mariana Rejewskiego, wybitnego polskiego matematyka i kryptologa, który w 1932 roku złamał szyfr Enigmy.

Najważniejszą dziedziną w dorobku Tomasza Zdzikota pozostają jednak kwestie związane z wyzwaniami współczesności. Dobrze podsumowuje to gen. bryg. Maciej Materka, mówiąc: „Pan minister zawsze pracował nad tym, żebyśmy rozwiązywali sprawy na miarę XXI wieku”.

ROBERT SENDEK

SPOŁECZNE ZAPLECZE ARMII

Choć to przede wszystkim armia
ma dbać o bezpieczeństwo państwa,
w sytuacji zagrożenia niezwykle
cenne może się okazać
**wsparcie ze strony
każdego z nas.**

PAULINA GLIŃSKA



Uczniowie szkolą się na poligonie w Orzyszu podczas VII Centralnego Zlotu Klas Mundurowych. Lipiec 2022 roku

TOMASZ WASZCZUK / PAP



I

nwazja Rosji na Ukrainę pod koniec lutego 2022 roku wiele zmieniła w postrzeganiu naszego bezpieczeństwa. Pojawiły się wówczas pytania, czy jesteśmy w stanie bronić się przed agresją zewnętrzną. Poza inwestycjami w armię i jej gotowością do obrony granic niezwykle ważne stało się zagadnienie budowania zdolności obronnych wśród cywilów. Jak pokazała sytuacja w Ukrainie, ich umiejętności mogą mieć w razie konfliktu niebagatelne znaczenie.

GOTOWOŚĆ DO DZIAŁANIA

„Choć filarem potencjału obronnego są siły zbrojne, to całe społeczeństwo powinno być przygotowane do odpowiednich reakcji na zagrożenie. Tym bardziej teraz, w tak złożonej sytuacji geopolitycznej, musimy myśleć o potencjale obywateli, którzy mogą i chcą podnieść sprawność państwa w dziedzinie obronności”, mówi dr hab. Ilona Urych, prodziekan ds. studenckich Wydziału Bezpieczeństwa Narodowego Akademii Sztuki Wojennej. Przyznaje, że społeczny potencjał obronny to nie tylko umiejętności i wiedza, lecz także postawy, wartości i gotowość do działania. Niebagatelną w tym rolę odgrywa edukacja, dlatego wśród młodych ludzi łatwiej go zmierzyć.

Pierwsze próby zbadania potencjału obronnego młodzieży zostały podjęte w 1998 roku, kiedy dzięki współpracy dwóch resortów – obrony narodowej i edukacji narodowej – ruszył, trwający do 2003 roku, eksperyment pedagogiczny z klasami mundurowymi. W szczytowym momencie brało w nim udział około 2,3 tys. uczniów z ponad 50 szkół średnich. „Wnioski były optymistyczne,

MICHAŁ NIWICZ



bo wskazały, że nauka w takiej klasie w znacznym stopniu przyczynia się do kształtowania postaw patriotycznych i odpowiedzialności obywatelskiej. Już wtedy pojawiły się postulaty, by wprowadzić do szkół dodatkowe zajęcia o charakterze obronnym”, przyznaje dr hab. Urych. Potencjał obronny sukcesywnie budowali też obywatele-poborowi. Dzięki cyklicznym i obowiązkowym szkoleniom zasadniczej służby wojskowej szeregi rezerw osobowych wojska cały czas rosły.

Zmieniło się to w kolejnych latach. Gdy w pierwszej dekadzie XXI wieku sytuacja geopolityczna była względnie ustabilizowana, a członkostwo Polski w NATO i Unii Europejskiej dawało poczucie, że żyjemy w bezpiecznym kraju, armia z poboru



Fundacja na rzecz Obronności i Bezpieczeństwa Kraju „Combat Alert” od lat organizuje ćwiczenia proobronne, które odbywają się na poligonie w Orzyszu.

PO ROSYJSKIEJ AGRESJI NA UKRAINĘ WZROSŁO ZAINTERESOWANIE SPOŁECZEŃSTWA SZKOLENIAMI WOJSKOWYMI

MICHAŁ NIWICZ

przestała być koniecznością. W 2009 roku zapadła zatem decyzja o profesjonalizacji polskiego wojska – miało być mniej liczne, za to bardziej mobilne, w pełni zawodowe i składające się wyłącznie z ochotników. Stosunkowo szybko się okazało, że zmniejsza się liczba dorosłych Polaków mających wojskowe doświadczenie i potrafiących zachować się w razie ogłoszenia powszechnej mobilizacji.

Jak pokazały też sondaże Centrum Badania Opinii Społecznych dotyczące postrzegania wojska przez społeczeństwo, przeprowadzone niedługo po uzawodowieniu armii, ponad 70% respondentów twierdziło, że sprawy wojska i wojskowości ich nie interesują. Od września 2009 roku ze szkół zniknęło też przysposobienie wojskowe. Zamiast niego wprowadzono edukację dla bezpieczeństwa, ale zagadnienia tego przedmiotu bardziej niż na kwestiach zagrożeń militarnych koncentrowały się na sytuacjach kryzysowych czasów pokoju: akcjach ratowniczych w czasie pożarów czy powodzi.

MŁODZIEŻ Z POTENCJAŁEM

Poczucie realnego zagrożenia pojawiło się w 2014 roku po aneksji Krymu przez Rosję. Polskie władze zaczęły rozważać różne pomysły na odbudowę zdolności obronnych w społeczeństwie. Już od 2014 roku wrócono do cyklicznych szkoleń rezerw, a w 2017 roku powstały wojska obrony tery-

torialnej. W tym samym roku MON zainauguowało też adresowany do uczniów szkół średnich program „Certyfikowane wojskowe klasy mundurowe”. Uczniowie z placówek w nim uczestniczących zaczęli się uczyć według ustandaryzowanego programu, obejmującego m.in. zagadnienia szkolenia podstawowego żołnierza.

Rosnąca popularność tego rodzaju edukacji sprawiła, że w całej Polsce klas mundurowych przybywało. Ze względów finansowych i organizacyjnych nie było jednak możliwe, aby każda chętna szkoła mogła dołączyć do monowskiej inicjatywy. W praktyce więc wiele z nich działało poza systemem, bazując na własnych programach nauczania, kadrze i wyposażeniu. „O ile potencjał obronny młodzieży CWKM był dla nas oczywisty, o tyle niewiadomą pozostawali uczniowie będący poza programem. W 2019 roku przeprowadziłam więc badania na ten temat”, mówi dr hab. Urych. Wzięło w nich udział ponad pół tysiąca uczniów z 23 szkół. „Badałam trzy potencjały: mobilizacyjny, oparty na wiedzy, umiejętnościach i deklarowanych postawach w zakresie gotowości bojowej, społeczny – rozumiany jako zdolność do budowy i rozwoju społeczeństwa obywatelskiego – oraz indywidualny, koncentrujący się na sprawnościach intelektualnych. Wnioski były jednoznaczne: młodzi ludzie są gotowi wykorzystać swoją wiedzę i umiejętności do działań na rzecz





PIOTR POLAK/PAP

III Radomski Przegląd Musztry Klas Mundurowych w 42 Bazie Lotnictwa Szkolnego

WYBÓR DROGI ZAWODOWEJ

Projekt „Praktyczny Narodowy” powstał z inicjatywy studentów Akademii Sztuki Wojennej i jest skierowany do społeczności akademickiej. Obejmuje spotkania z przedstawicielami instytucji i organizacji realizujących zadania związane z bezpieczeństwem państwa. Jak dotąd, odbyły się webinaria z reprezentantami m.in. Policji, Agencji Bezpieczeństwa We-

wnętrznego, wojsk specjalnych, wojsk obrony terytorialnej, Żandarmerii Wojskowej czy Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych. Poprzez ukazanie specyfiki funkcjonowania służb i różnych instytucji projekt ma pomóc studentom w podjęciu decyzji o wyborze ścieżki zawodowej w szeroko rozumianym sektorze bezpieczeństwa narodowego. ■

wzmocnienia bezpieczeństwa państwa, a takie ich postawy wynikają właśnie z kształcenia w klasach wojskowych”, mówi prodziekan ASzWoj.

O tym, że państwo dostrzegło ten potencjał, świadczyło wpisanie klas wojskowych w prawo oświatowe. Od 2020 roku w szkołach zaczęły powstawać tzw. oddziały przygotowania wojskowego, będące nową formą klas wojskowych. W pierwszym roku funkcjonowania utworzono ich 130, w 2021 roku – 20, a w 2022 – 115. W sumie więc od września w tych oddziałach uczy się ponad 10 tys. nastolatków (drugie tyle w wygaszonym już programie CWKM).

Agnieszka Kaczyńska, dyrektor I LO PUL im. 111 Eskadry Myśliwskiej w Wołominie, przyznaje, że edukacja w klasie wojskowej niesie wiele korzyści dla młodych pasjonatów żołnierskiego rzemiosła. „Nasi uczniowie mają gwarancję zdobycia wiedzy i umiejętności od żołnierzy. Pracują nad swoją kondycją, budują odporność na trudne warunki oraz przełamują psychofizyczne słabości. Angażując się m.in. w uroczystości patriotyczne, konkursy historyczne, zdobywają wiedzę, która kształtuje ich postawy szacunku dla ojczyzny i poczucie tożsamości narodowej”, mówi dyrektor Kaczyńska. I dodaje, że to ważne, bo tacy ludzie stojący u progu

dojrzałości stanowią ogromny potencjał państwa. „Nawet jeśli nie zasilą szeregów wojska, budują społeczność, która potrafi odpowiednio zachować się w momentach zagrożenia. Ponadto mają opanowaną podstawową obsługę broni, a przede wszystkim są gotowi do niesienia pomocy innym. Absolwenci naszej szkoły często wstępują w szeregi Wojska Polskiego, zostają też strażakami, policjantami lub działają w organizacjach proobronnych i angażują się w wolontariat”, przekonuje.

Podobnego zdania jest ppor. Paweł Żygliński, koordynator klas wojskowych Zespołu Szkół Agrotechnicznych i Ogólnokształcących w Żywcu i terytorials 13 Śląskiej BOT. Szkoła dysponuje trzema strzelnicami: wirtualną, pneumatyczną i otwartą, torrem przeszkód oraz 70-hektarowym leśnym terenem do działań taktycznych. Uczniowie biorą udział w dodatkowych zajęciach w ramach uczniowskiego



LECH MUSZYŃSKI / PAP

W CZTERECH EDYCJACH PROGRAMU „LEGIA AKADEMICKA” PONAD 16 TYS. STUDENTÓW UKOŃCZYŁO CZĘŚĆ PRAKTYCZNĄ, STAJĄC SIĘ ŻOŁNIERZAMI REZERWY

klubu strzeleckiego, z survivalu i walki w bliskim kontakcie. „Oferujemy wiele możliwości zdobywania przydatnych kompetencji. Młodzież wiele od siebie daje, a jej postawy są budujące”, uważa ppor. Żygliński. On sam w lutym tego roku został skierowany do służby na polsko-białoruskiej granicy. „Gdy powiedziałem im, że nie będzie mnie przez kilka dni w szkole, kilkoro z nich podeszło, uściśliło mi rękę i powiedziało: ku chwale ojczyzny. Widziałem w ich oczach powagę, ale też zrozumienie. Często dzielę się z nimi swoimi doświadczeniami ze służby. Dzięki temu uczniowie wiedzą, że wojsko to nie zabawa, a mundur nie jest po to, by w nim ładnie wyglądać”, mówi ppor. Żygliński.

Na podobnych zasadach MON postanowiło wykorzystać potencjał nieco starszych osób. Uruchomiony w 2017 roku program „Legia Akademicka” sukcesywnie przyczynia się do wzmacniania rezerw osobowych. W dotychczasowych czterech edycjach ponad 16 tys. studentów ukończyło część praktyczną – stając się żołnierzami rezerwy. W V edycji przysięgę wojskową złożyło niemal 1500 osób, na razie 994 z nich zostały mianowane do stopnia kaprała (400 się szkoli w II turnusie). W module oficerskim z kolei bierze udział 185 osób. „Oba programy są kapitalne. Nie tylko pozwalają nam monitorować społeczny potencjał obronny, ale przede wszystkim umożliwiają jego budowę i rozwój”, przekonuje dr hab. Urych.

Podobny cel ma uruchomiony w tym roku program stypendialny dla studentów cywilnych. Zakłada on finansowe wsparcie (2280 zł miesięcznie) ochotników, którzy studiują na wskazanych przez MON kierunkach i zdobywają kwalifikacje przydatne w wojsku. Aby zostać stypendystą, student musi przejść szkolenie podstawowe w ramach dobrowolnej zasadniczej służby wojskowej przed rozpoczęciem drugiego roku nauki, uczestniczyć w ćwiczeniach wojskowych pasywnej rezerwy oraz zajęciach w szkole Legii Akademickiej, potem ukończyć kurs oficerski, zdać egzamin na oficera i już po zakończeniu nauki wstąpić do armii na co najmniej pięć lat.

SZKOLENIA DLA CYWILÓW

Bez wątpienia tym, co od lat buduje społeczne zaplecze sił zbrojnych, są organizacje proobronne. Przez różnego rodzaju inicjatywy angażują one społeczeństwo w działania na rzecz bezpieczeństwa państwa, prowadzą szkolenia oraz edukację młodzieży. Istotną rolę tych organizacji w budowaniu potencjału obronnego dostrzegło też MON. W 2020 roku została wprowadzona możliwość zawierania między nimi a resortem partnerskich umów, które regulują zasady współdziałania. W tym roku zaś, dzięki ustawie o obronie ojczyzny, organizacje proobronne zostały ujęte w ramy prawne. „To był krok milowy. Zostały sprecyzowane kwestie podnoszenia



AGNIESZKA KACZYŃSKA, dyrektor LO PUL im. 111 Eskadry Myśliwskiej: „Nasi uczniowie mają gwarancję zdobycia wiedzy i umiejętności od żołnierzy. Pracują nad swoją kondycją, budują odporność na trudne warunki oraz przełamują psychofizyczne słabości”.



Podchorążowie z Legii Akademickiej na poligonie w Żaganiu. 20 września 2022 roku

BADANIA POKAZUJĄ, ŻE MŁODZI LUDZIE SĄ GOTOWI DO ZDOBYWANIA UMIEJĘTNOŚCI OBRONNYCH

naszych kwalifikacji, zaangażowania w proces dydaktyczny młodzieży, kwestie wsparcia rzeczowego i dotacji finansowych z MON-u”, mówi Marcin Korowaj, prezes zarządu Fundacji na rzecz Obronności i Bezpieczeństwa Kraju „Combat Alert”, i podkreśla, że te zmiany doskonale wpisały się w obecny czas, gdy za naszymi granicami toczy się regularna wojna i zainteresowanie obywateli zdobywaniem umiejętności przydatnych do obrony znacząco wzrosło. Jak twierdzi dr hab. Ilona Urych, to typowa tendencja: „Można dostrzec zależność, że wraz z poczuciem zagrożenia rośnie nasza mobilizacja. Obywatele chcą wiedzieć więcej, są chętni do zdobywania umiejętności obronnych”. Korowaj zwraca uwagę na jeszcze jeden aspekt. „Podczas gdy w czasach służby zasadniczej mieliśmy gros osób przeszkolonych, dziś nie ma w Polsce żadnego powszechnego systemu szkolenia wojskowego dla cywilów. Tę lukę wypełniają właśnie organizacje”, mówi Korowaj. I dodaje, że tuż po rosyjskiej agresji ludzie dzwonili do fundacji z pytaniami, jak się zachować w sytuacji kryzysowej. Z myślą o takich osobach uruchomione zostały dodatkowe szkolenia proobronne. „W 2021 roku na podobne wydarzenia zgłaszało się 25–30 chętnych, teraz w ciągu dwóch dni mieliśmy ponad 800”, przyznaje Korowaj. Uczyli się m.in. medycyny pola walki, podstaw strzelania, ochrony przed bronią masowego rażenia, ale też kwestii dotyczących szyków bojowych czy kwalifikacji i oznakowań wojskowych pojazdów.

O ogromnym wzroście zainteresowania tego typu szkoleniami mówią też przedstawiciele stowarzyszenia Jednostka Strzelecka 4051 Włocławek. „Wszyscy zaobserwowaliśmy, jak pęka bańka po-

czucia bezpieczeństwa. Ludzie się przestraszyli. Telefony się rozdzwoniły, pytano nas, jakie maski kupić, gdzie można poćwiczyć strzelanie”, mówi chorąży związku strzeleckiego Bartosz Szymański, dowódca Jednostki Strzeleckiej 4051 Włocławek. Także ta organizacja zaprosiła cywilów na szkolenia. Wzięło w nich udział 120 osób, ale jak zaznacza Szymański, już wtedy było wiadomo, że zapotrzebowanie jest dużo większe. „Dlatego, dzięki dotacji z rządowego programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich, prowadzimy bezpłatne treningi strzeleckie. Do końca listopada przejdzie je około 800 osób”, opowiada dowódca.

PÓJŚĆ ZA CIOSEM

Zwiększone zainteresowanie Polaków kwestiami obronności potwierdziły też badania Instytutu Badań Rynkowych i Społecznych, przeprowadzone w marcu 2022 roku. Uczestnicy oceniali m.in. pomysł wprowadzenia dla każdego obywatela między 18. a 55. rokiem życia obowiązkowego 16-dniowego szkolenia wojskowego, podczas którego uczono by strzelania, podstawowych zasad obrony i zachowania w sytuacji zagrożenia. Pomysł taki zaakceptowało w sumie 70% pytanых. Podobne wyniki dał sondaż CBOS przeprowadzony na przełomie czerwca i lipca 2022 roku. Ponad



JEDNOSTKA STRZELECKA 4051

TRENUJ Z WOJSKIEM

W odpowiedzi na społeczne zapotrzebowanie na wojskowe szkolenia resort obrony narodowej uruchomił projekt „Trenuj z wojskiem”. W październiku i listopadzie chętni wezmą udział w bezpłatnych, jednodniowych szkoleniach w jednostkach wojskowych na terenie Polski. Pod okiem wojskowych instruktorów będzie można nauczyć się m.in. podstaw posługiwania się bronią i strzelania, podstaw walki wręcz i survivalu, zakładania maski przeciwwgazowej, pomocy medycznej czy topografii wojskowej. ■



Spółecznym zapleczem sił zbrojnych są takie organizacje proobronne jak Jednostka Strzelecka 4051 Włocławek. Dzięki różnego rodzaju inicjatywom angażują one społeczeństwo w działania na rzecz bezpieczeństwa państwa, prowadzą szkolenia oraz edukację młodzieży.

połowa badanych poparła przywrócenie w Polsce powszechnego poboru, a 78% respondentów opowiedziało się za ideą szkoleń obronnych dla obywateli. Badania objęły także opinię respondentów o ich wiedzy i umiejętnościach w dziedzinie obrony w sytuacji wojny. 39% badanych zadeklarowało ogólną wiedzę w tej dziedzinie, 35% przyznało, że wie bardzo mało na ten temat, 18% uznało, że nie ma żadnej wiedzy. Jedynie 5% osób stwierdziło, że są bardzo dobrze zorientowane.

„Wyniki pokazują, że w społeczeństwie jest potrzeba prowadzenia tego typu szkoleń. Też uważam, że każdy mężczyzna powinien przejść szkolenie wojskowe. Bo choć w kwestii budowania społecznego potencjału obronnego nieco się ruszyło, to wciąż jest to kropla w morzu potrzeb. Mamy zaległości, których nie da się nadrobić w rok czy dwa lata, ale możemy to sukcesywnie zmieniać”, uważa Marcin Korowaj. Jako jeden z pomysłów wskazuje jeszcze większe zaangażowanie organizacji w szkolenie obywateli. „Owszem, ustawa o obronie ojczyzny dała możliwość przyznania nam dotacji na wynagrodzenia instruktorów prowadzących zajęcia z bezpieczeństwa i obronności. Wciąż jednak działamy na zasadzie wolontariatu. Być może więc kolejnym krokiem powinna być etatyzacja organizacji, która pozwoliłaby działać na znacznie większą skalę”, zastanawia się Korowaj. Bartosz Szymański wskazuje z kolei, że MON mogłoby rozważyć możliwość udziału organizacji w realizowanym od 2019 roku programie „Strzelnica w powiecie”, zakładającym dofinansowanie z MON-u w wysokości do 80% kosztów budowy takich obiektów. Na razie jest on adresowany wyłącznie do jednostek samorządu terytorialnego.

Według przedstawicieli organizacji proobronnych dobrym pomysłem mogłoby być włączenie ich w system obrony państwa. Dziś jest to realizowane np. w odniesieniu do Krajowego Systemu Ratowniczego-Gaśniczego czy Systemu Państwowego Ratownictwa Medycznego. Plany rozwoju w takim kierunku ma stowarzyszenie z Włocławka. Dzięki do-

tacji z programu rozwoju organizacji obywatelskich w mieście łąda chwila powstanie grupa specjalizująca się w poszukiwaniach osób zaginionych w terenie, ratownictwie wysokościowym oraz poszukiwaniach podwodnych. „Nasi strzelcy mają wszelkie kwalifikacje, posiadamy też odpowiedni sprzęt, w tym dwie łodzie motorowe z echosondami. Z dotacji chcemy kupić pojazd terenowy. Wierzymy, że wpinając się w system ratownictwa, zwiększymy poziom bezpieczeństwa w naszym regionie”, mówi st. strz. Weronika Muszyńska, rzecznik prasowy JS 4051 Włocławek.

Podobne kroki podjęły inne organizacje, np. Grupa Ratownictwa Specjalistycznego Organizacja Bizon z Solca Kujawskiego. Stworzona początkowo jako hobbystyczna grupa, dziś wykorzystuje swój potencjał, wspomagając ratowników medycznych, usuwając skutki nawałnic, pomagając w poszukiwaniach zaginionych. Bizon działa w ramach Systemu Wspomagania Dowodzenia Policji. „Brakuje podobnych rozwiązań dotyczących systemu obronnego państwa, które pozwoliłyby wpiąć w niego zwykłych, przeszkolonych obywateli”, utyskuje Korowaj.

CENNE INICJATYWY

Potrzebę odbudowy i rozwoju potencjału obywateli dostrzegają też inni. Poczta Polska zawarła porozumienie z wojskami obrony terytorialnej, dzięki któremu cywile pocztowcy zyskają m.in. możliwość odbycia praktycznych szkoleń pod okiem wojskowych instruktorów, oraz uruchomiła program „Powitanie z bronią”, adresowany do pracowników, którzy chcieliby zdobyć podstawowe umiejętności w posługiwaniu się bronią. „Inicjatywa spotkała się z bardzo pozytywnym odbiorem, bo już w pierwszych dniach otrzymaliśmy ponad tysiąc zgłoszeń, wyczerpując tym samym pulę dostępnych miejsc w pierwszej edycji”, mówi Daniel Witowski, rzecznik prasowy Poczty Polskiej.

Z inicjatywy Ministerstwa Sportu i Turystyki uruchomiono pierwszy w historii rządowy program



Egzamin pierwszych kadetów klas mundurowych. 7 lipca 2022 roku, Choszczno



WIEDZA INFORMACYJNA CZY UMIEJĘTNOŚĆ UDZIELANIA PIERWSZEJ POMOCY – TAKŻE TAKIE ZDOLNOŚCI SĄ PRZYDATNE W RAZIE KRYZYSU

upowszechniania strzelectwa. Jego celem, poza popularyzacją tej dziedziny, jest nauka podstawowych umiejętności obronnych i edukacja młodzieży. „Cała Europa dostrzega wagę kompetencji strzeleckich, które dotąd były ograniczone do sportowców i ludzi ze strzelecką pasją. Teraz okazało się, że w takiej sytuacji jak ta w Ukrainie mogą się one przydać”, stwierdził w wywiadzie dla kanału Polsat Sport Kamil Bortniczuk, minister sportu i turystyki. Program jest realizowany w dwóch kategoriach wiekowych: dla młodzieży szkolnej i studentów w wieku 18–26 lat oraz osób dorosłych powyżej 26. roku życia. W jego przeprowadzenie zostały zaangażowane kluby sportowe posiadające licencje Polskiego Związku Strzelectwa Sportowego, a zajęcia mają przede wszystkim wymiar praktyczny. Pilotażowa wersja programu potrwa do końca roku, a w szkoleniach ma wziąć udział do 7 tys. obywateli.

Z podstawami strzelania będą też od tego roku szkolnego zapoznawać się uczniowie. Od 1 września przedmiot edukacja dla bezpieczeństwa został uzupełniony o zagadnienia przysposobienia wojskowego. Jak uzasadniało Ministerstwo Edukacji i Nauki: „aktualne wyzwania i zagrożenia wymagają uzupełniania treści nauczania o kwestie związane z obronnością państwa, nabyciem umiejętności strzelectwa oraz przygotowaniem uczniów do radzenia sobie z zagrożeniami wywołanymi działaniami wojennymi”. Do programu wprowadzono zatem zagadnienia dotyczące m.in. misji i roli sił zbrojnych, terenoznawstwa i cyberbezpieczeństwa w wymiarze wojskowym, a także reagowania w sytuacji zagrożenia działaniami wojennymi. O ile młodszy uczniowie będą poznawać podstawy strzela-

nia głównie w teorii, o tyle młodzież szkół średnich ma już uczestniczyć w zajęciach praktycznych.

Zmiany te pozytywnie ocenia dr hab. Ilona Urych: „Edukacja obronna prowadzona od najwcześniejszych lat wpływa na kształt przyszłych postaw obywatelskich. Efektywność procesu edukacyjnego to jednak przede wszystkim ogromna rola samych edukatorów, ludzi kompetentnych, świadomych swojego znaczenia nie tylko w rzetelnym kształceniu, ale przede wszystkim w wychowywaniu młodych ludzi”.

Pamiętając, że obrona ojczyzny jest powinnością każdego z nas, warto samemu zgłębiać wiedzę, by mieć świadomość mogących się pojawić zagrożeń. Z pomocą przychodzi Rządowe Centrum Bezpieczeństwa, które przygotowało poradnik „Bądź gotowy – poradnik na czas kryzysu i wojny”. Można tu znaleźć zagadnienia dotyczące m.in. przygotowania się do funkcjonowania w sytuacji kryzysowej: podczas alarmu, ewakuacji, skażenia terenu, braku dostaw energii elektrycznej. To cenne informacje, bo jak podkreślają eksperci, potencjał obronny to nie tylko umiejętność strzelania czy prawidłowego zakładania maski. Sprawność fizyczna, wiedza informatyczna czy doskonała organizacja czasu – także takie zdolności można, w razie kryzysu, przekuć w realne działania. Każdy z nas może więc mieć swój wkład w budowanie wspólnego bezpieczeństwa. „To tak jak z konstrukcją z klocków – gdzie każdy najmniejszy element decyduje o tym, że jest ona stabilna i mocna. Przekładając to na kwestie obronne, każda nasza umiejętność może stanowić o sile całości”, mówi dr hab. Urych.



MARCIN KOROWAJ, prezes zarządu Fundacji na rzecz Obronności i Bezpieczeństwa Kraju „Combat Alert”: „Można dostrzec zależność, że wraz z poczuciem zagrożenia rośnie nasza mobilizacja. Obywatele chcą wiedzieć więcej, są chętni do zdobywania umiejętności obronnych”.



Fińskie Narodowe Stowarzyszenie Szkolenia Obronnego zrzesza 14 podmiotów i ściśle współpracuje m.in. z Czerwonym Krzyżem.

Obywatel obrońca

M P K

Po rosyjskiej inwazji na Ukrainę wzrosło zainteresowanie szkoleniami proobronnymi w Finlandii, Szwecji czy krajach bałtyckich, co wpisuje się w koncepcję zbiorowego bezpieczeństwa, którą część z tych państw już realizuje, a inne usiłują wcielić w życie.

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

W wydarzenia ostatnich miesięcy w Ukrainie i rosnące obawy przed wojną skłoniły wiele osób do szukania miejsc na kursach związanych z obronnością. Chętnych jest tak wielu, że listy uczestników pokażnej części zajęć organizowanych przez Narodowe Stowarzyszenie Szkolenia Obronnego Finlandii wypełniają się niemal natychmiast”, przyznaje gen. bryg. Sami Heikki Nurmi, szef departamentu obrony narodowej w fińskim ministerstwie obrony. Finowie ćwiczą strzelanie, walkę wręcz, udzielanie pierwszej pomocy. Podobnie jest w Szwecji i krajach bałtyckich. Dla każdego z tych państw aktywność cywilów ma fundamentalne znaczenie, bo stanowią oni integralną część systemu zbiorowego bezpieczeństwa, który opiera się na tzw. obronie totalnej.

SISU OD POKOLEŃ

Finlandia jest tutaj zdecydowanym liderem. Szwecja swój system dopiero odbudowuje, ponieważ po zakończeniu zimnej wojny został on częściowo zdemontowany. Państwa bałtyckie natomiast tworzą go od podstaw.

U Finów system funkcjonuje nieprzerwanie od pokoleń. „Opiera się na powszechnym poborze, wyszkolonej rezerwie i silnej woli oporu. Wszyscy nasi obywatele mają obowiązek bronić kraju”, podkreśla płk Petri Toivonen, sekretarz generalny fińskiego Sekretariatu Komitetu Bezpieczeństwa.

Fińska armia jest stosunkowo niewielka. Liczy niespełna 20 tys. żołnierzy, ale w czasie pierwszego miesiąca wojny kraj jest w stanie zmobilizować 240 tys. osób. A jeśli konflikt przeciągnie się o kolejnych kilka miesięcy – nawet 900 tys. W system obrony wprzęgnięte zostały instytucje państwowe i samorządowe, a także wiele firm z sektora energetycznego, telekomunikacyjnego, transportowego. Finlandię oplata sieć schronów dla ludności, mogących pomieścić blisko 70% obywateli. Do tego dochodzą potężne rezerwy ropy, leków i żywności. W centrum tej układanki niezmiennie stoi jednak człowiek.

W Finach od najmłodszych lat pielęgnowane są cechy, które zamykają się w słowie „sisu”. Ten trudny do przetłumaczenia termin oznacza wytrwałość, hart ducha, umiejętność radzenia sobie z przeciwnościami losu. „Programy szkolne nie obejmują



Gen. SAMI HEIKKI NURMI: „Programy szkolne nie obejmują szkoleń wojskowych, uczniowie jednak zdobywają podstawową wiedzę dotyczącą kwestii obronności i bezpieczeństwa”.





LIETUVOS SAULIŲ SAJUNGA

Związek Strzelców Litewskich odgrywa niezwykle istotną rolę w narodowym systemie bezpieczeństwa. Zwłaszcza jeśli spojrzymy na niego w kontekście ustawy o powszechnej obronie narodowej, którą parlament Litwy zatwierdził w maju tego roku.

szkoleń wojskowych, uczniowie jednak zdobywają podstawową wiedzę dotyczącą kwestii obronności i bezpieczeństwa”, tłumaczy gen. Nurmi. Żołnierskiego rzemiosła znacząca część młodych Finów uczy się podczas obowiązkowej służby wojskowej, która trwa od 165 do 347 dni. Muszą ją odbyć wszyscy mężczyźni powyżej 18. roku życia. Kobiety mogą się zgłaszać do wojska na ochotnika. Co roku armia prowadzi też szkolenia dla kilkunastu tysięcy rezerwistów. Na tym jednak nie koniec. Wszyscy chętni mają możliwość odbycia wybranego kursu w jednej z licznych organizacji proobronnych.

Najbardziej znaną jest wspomniane już Narodowe Stowarzyszenie Szkolenia Obronnego Finlandii. To federacja, która zrzesza 14 podmiotów, prowadzi szkolenia dla rezerwistów, ale też osób, które nigdy w armii nie służyły. Pierwsi odświeżają umiejętności strzeleckie i podstawy taktyki, drudzy przede wszystkim uczą się, jak przetrwać w trudnym terenie, udzielić pierwszej pomocy, ugasić ogień, w jaki sposób pomagać podczas masowej ewakuacji czy akcji poszukiwawczych. W programie są także zajęcia dla młodzieży, która ukończyła 16 lat. „Każdego roku szkolimy w ten sposób około 50 tys. osób”, tłumaczą organizatorzy. Obecny rok może jeszcze poprawić te statystyki.

WOJNA I CO DALEJ?

„Do tej pory żyliśmy tutaj bardzo spokojnie. Niepokój związany z wojną w Ukrainie sprawił jednak, że część z moich znajomych zapisała się na kursy proobronne”, przyznaje Katarina, która od

przeszło 20 lat mieszka w niewielkiej miejscowości pod Sztokholmem. Szwecja, w odróżnieniu od Finlandii, nie ma bezpośredniej granicy z Rosją, długo jednak, podobnie jak ona, przygotowywała społeczeństwo na ewentualną konfrontację z Sowietami.

Sytuacja zmieniła się wraz z upadkiem ZSRS. Po zakończeniu zimnej wojny Szwecja nie tylko zredukowała armię, ale też niemal całkowicie zarzuciła inwestowanie w obronę cywilną. Rosyjska aneksja Krymu, wybuch wojny w Donbasie i agresywna postawa Kremla wobec Zachodu przyniosły jednak kolejny zwrot. Szwedzi powrócili do koncepcji obrony totalnej i opracowali nową strategię bezpieczeństwa, znaczącą rolę przypisując w niej instytucjom cywilnym i ogółowi obywateli. W 2017 roku podjęto decyzję o przywróceniu poboru do armii i zapowiedziano, że powołania będą otrzymywać zarówno mężczyźni, jak i kobiety. Rok później do szwedzkich domów trafiła przygotowana na zlecenie rządu broszura „Jeśli nadejdzie kryzys lub wojna”. Mieszkańcy mogli się z niej dowiedzieć, jakiego rodzaju zapasy żywności czy odzieży warto zgromadzić w mieszkaniu, co oznaczają poszczególne sygnały alarmowe, w jaki sposób strzec się przed rozsiewanymi przez wroga fake newsami. Autorzy przypomnieli też, że każdy szwedzki obywatel pomiędzy 16. a 70. rokiem życia w razie zagrożenia państwa może zostać wcielony do armii bądź skierowany do pracy w instytucjach cywilnych, które służą jej wsparciem.

Szwedzi, jak widać, wzięli sobie do serca te słowa, bo ruszyli się doksztalcać. Drogą do zdobycia

Mała zawodowa armia, pobór do wojska, a w razie potrzeby zaangażowanie w obronę wszystkich obywateli – to pomysły realizowane w Estonii. Proobronna edukacja zaczyna się w tym kraju na poziomie szkoły.





SĄSIEDZI ROSJI MODERNIZUJĄ ARMIE I POKŁADAJĄ CORAZ WIĘKSZE NADZIEJE W MIĘDZYNARODOWYCH SOJUSZACH. SZWECJA I FINLANDIA ZDECYDOWAŁY SIĘ WSTĄPIĆ DO NATO, PAŃSTWA BAŁTYCKIE CZŁONKAMI SOJUSZU SĄ OD LAT, A OD NIEDAWNA GOSZCZĄ U SIEBIE BATALIONOWE GRUPY BOJOWE



Mjr TANEL RÜTMAN:
„Działalność naszych organizacji młodzieżowych – Młodych Orłów i Córek Ojczyzny – stwarza świetną okazję do promowania patriotycznych postaw i zdrowego trybu życia”.



ANTONIO SAVOJARDO/EAST NEWS KAITSELIIT

dotychczasowych kompetencji są kursy organizowane przez Szwedzką Federację na rzecz Ochotniczej Edukacji i Szkolenia Obronnego. Zrzesza ona przeszło 200 organizacji o różnym profilu i różnym zasięgu: krajowym, regionalnym i lokalnym. Federacja ściśle współdziała z armią, oferując duży wybór szkoleń. Instruktorzy uczą na przykład, jak chronić się przed skutkami uderzeń bronią masowego rażenia czy nieść pomoc rannym. Podczas weekendów i wakacji federacja organizuje zajęcia dla młodzieży powyżej 15. roku życia. Cel: przekazać wiedzę na temat zachowań w sytuacjach kryzysowych. Przygotowano też podstawowe szkolenia wojskowe, tzw. GU-F. Mogą w nich wziąć udział wszyscy obywatele, którzy ukończyli 18 lat. W czasie dwutygodniowych zgrupowań zapoznają się oni m.in. z obsługą broni, elementami taktyki czy pierwszej pomocy. Jak podkreślają sami uczestnicy, z których opiniami można się zapoznać choćby na stronie internetowej organizacji, szkolenie jest bardzo intensywne. „Biorąc pod uwagę wszystko, czego się uczymy, GU-F śmiało mogłoby trwać dwa razy dłużej”, przyznaje 27-letni Mattias Kagström, uczestnik takiego zgrupowania.

KRAJ POD PARASOLEM

„Praktycznie każdego tygodnia prowadzimy zajęcia nie tylko dla naszych członków, lecz także niezrzeszonych cywilów. Dużo ćwiczeń organizujemy w szkołach. Uczymy na przykład zasad ewakuacji czy pierwszej pomocy”, wyjaśnia Mantas Petryla, rzecznik Związku Strzelców Litewskich. Do tego dochodzą szkolenia dla pracowników firm czy różnego rodzaju instytucji. „Tutaj skupiamy się na technikach samoobrony, zasadach cywilnego oporu czy survivalu. Kursanci muszą przeżyć w lesie – rozpaść ogień, zbudować szałas, zgromadzić zapasy wody”, wylicza Mantas Petryla. Sami członkowie





FÖR SVARSUTBILDARNA

Szwedzi powrócili do koncepcji obrony totalnej i opracowali nową strategię bezpieczeństwa, znaczącą rolę przypisując w niej instytucjom cywilnym i ogółowi społeczeństwa.

POLITYCY, DOWÓDCY ARMII, ALE TEŻ CO- RAZ WIĘKSZA GRUPA ZWYKŁYCH OBYWA- TELI NIE MAJĄ WĄTPLIWOŚCI – SKUTECZ- NA OBRONA KRAJU ZACZYNA SIĘ OD POJE- DYNICZEGO CZŁOWIEKA

związku ćwiczą strzelanie i poznają elementy taktyki, tak by w razie potrzeby wspomóc regularną armię. Ale nie tylko. „Mamy członków niebojowych, którzy mogliby pomagać w ewakuacji, a w razie okupacji Litwy organizować protestacyjne wiece”, wyjaśnia rzecznik i dodaje: „Mamy 14 tys. członków, z których każdy jest przygotowywany do oporu przeciwko potencjalnemu najeźdźcy”.

Związek Strzelców Litewskich to organizacja proobronna, która zrzesza cywilów. Aby wstąpić w jej szeregi, wystarczy być niekaranym za międzynarodowe przestępstwa mieszkańcem Litwy i mieć obywatelstwo kraju od co najmniej 11 lat. Związek posiada też młodzieżówkę. W litewskim systemie bezpieczeństwa odgrywa niezwykle istotną rolę. Zwłaszcza jeśli spojrzymy na niego w kontekście ustawy o powszechnej obronie narodowej, którą tamtejszy parlament zatwierdził w maju 2022 roku. Dokument wpisuje się w koncepcję obrony totalnej, a władze Litwy zapowiedziały wspieranie powszechnych szkoleń i edukację patriotyczną w szkołach. Każdy bowiem obywatel ma zostać włączony w obronę kraju. To kolejny krok ku przywróceniu zlikwidowanej siedem lat temu zasadniczej służby wojskowej.

W tę samą stronę zmierza sąsiednia Łotwa. Nowa strategia obronna przyjęta jesienią 2020 roku zakłada wpisanie do programu szkolnego obowiązkowych zajęć z przysposobienia obronnego dla uczniów od 15. do 17. roku życia, a także organizację letnich obozów szkoleniowych dla wszystkich chętnych. Zapisy zaczną obowiązywać we wrześniu 2024 roku. Łotewska młodzież przejdzie też edukację medialną, która w założeniu ma ją uodpornić na dezinformację, ochotnicy zaś będą mogli spróbować sił w młodzieżówce obrony terytorialnej.

Mała zawodowa armia, pobór do wojska, a w razie potrzeby zaangażowanie w obronę wszystkich obywateli – to także pomysł realizowany w Estonii. Również w tym kraju proobronna edukacja zaczyna się na poziomie szkoły. Kilka lat temu w programie nauczania znalazły się nieobowiązkowe zajęcia z przysposobienia obronnego. W styczniu 2022 roku podczas jednego z programów publicystycznych ówczesny minister

obrony Kalle Laanet stwierdził, że w obecnej sytuacji należałoby nie tylko uczynić je obowiązkowymi, ale też wprowadzić w przedszkolach pogadanki o potrzebie obrony kraju.

Tymczasem proobronna edukacja najmłodszych Estończyków nie ogranicza się do szkoły. Aktywnie działa tutaj włączona w struktury sił zbrojnych Liga Obrony Kraju. „Działalność naszych organizacji młodzieżowych – Młodych Orłów i Córek Ojczyzny – stwarza świetną okazję do promowania patriotycznych postaw i zdrowego trybu życia”, zauważa mjr Tanel Rütman z Ligi Obrony Kraju i dodaje: „Dają one też gwarancję, że te wartości rozprzestrzenią się wśród innych osób w szkolnym wieku”. Wychowują również narybek dla organizacji proobronnych dla dorosłych – samej Ligi oraz Ochotniczej Organizacji Obrony Kobiet. W razie kryzysu i wojny mają one wspomóc regularną armię, nie tylko walcząc z bronią w rękę, ale też pomagając w ochronie i ewakuacji cywilów. Ochotnicy przygotowują się do tego, choćby biorąc czynny udział w największych ćwiczeniach estońskich wojsk „Siil”, ale też wynajdując techniczne nowinki. Niedawno członkinie Ligi stworzyły „Ole valmis!”, aplikację na telefony komórkowe, dzięki której Estończycy mogą się dowiedzieć, jak postępować w kryzysowych sytuacjach. „Popularność aplikacji rośnie, a dzięki niej rośnie też nasza gotowość do radzenia sobie z zagrożeniami”, uważa mjr Rütman.

Obecnie estońska Liga liczy 17 tys. członków. A po uwzględnieniu wspomnianej organizacji kobiecej i młodzieżówki liczba ta zwiększy się do 28 tys. „Można powiedzieć, że dziś tworzy ona parasol bezpieczeństwa, który obejmuje całą Estonię”, podsumowuje oficer.

Sąsiedzi Rosji modernizują armie i pokładają coraz większe nadzieje w międzynarodowych sojuszach. Szwecja i Finlandia porzuciły dogmat neutralności i zdecydowały się wstąpić do NATO, państwa bałtyckie członkami Sojuszu są od lat, a od niedawna goszczą u siebie natowskie batalionowe grupy bojowe. Politycy, dowódcy armii, ale też coraz większa grupa zwykłych obywateli nie mają jednak wątpliwości – skuteczna obrona kraju zaczyna się od pojedynczego człowieka. ■



18 PAŹDZIERNIKA - ŚWIĘTO WOJSK ŁĄCZNOŚCI I INFORMATYKI

DZIĘKUJEMY ZA WASZĄ SŁUŻBĘ!



ARMIA

/ SIŁY POWIETRZNE

U S A F



ERA F-35

**Wkrótce zostaną
wybrani lotnicy, którzy stworzą
eskadry samolotów V generacji.**

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK,
EWA KORSAK



Na szkolenie na F-35 powinni polecieć doświadczeni piloci myśliwców F-16 z 31 i 32 Bazy Lotnictwa Taktycznego oraz kilku pilotów mających za sobą szkolenie zaawansowane na M-346.



USAF (2)

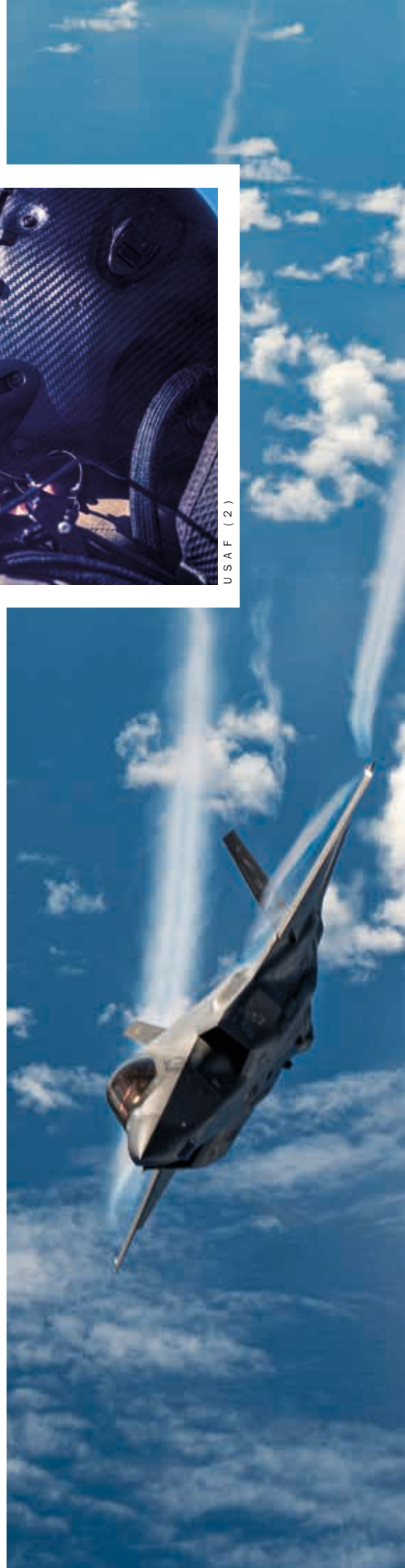
K

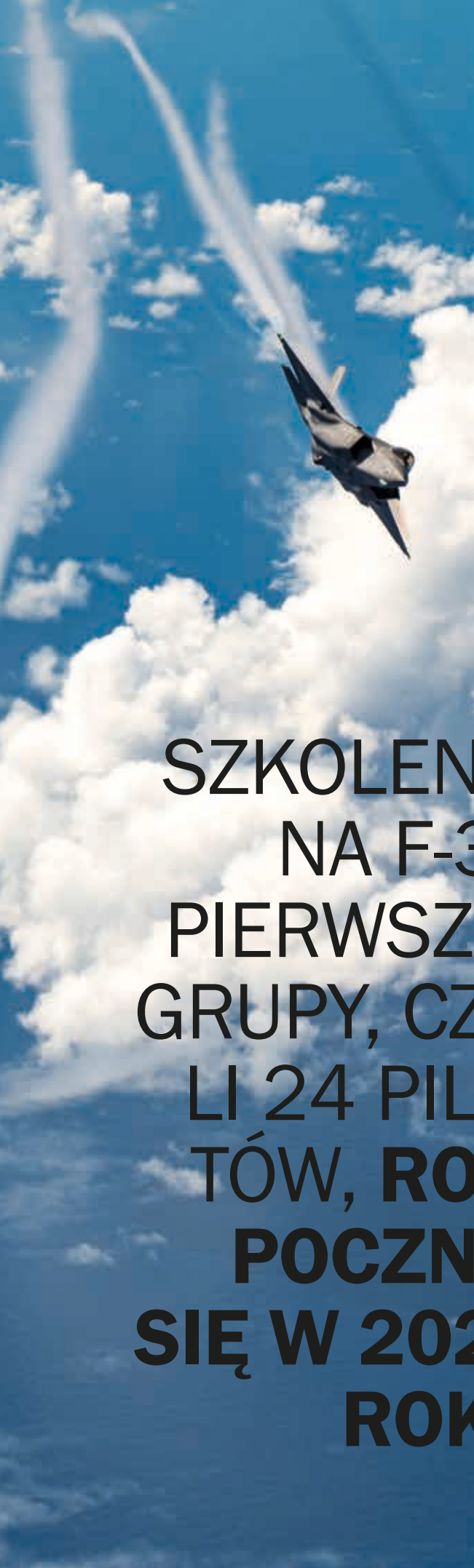
iedy dwa lata temu Ministerstwo Obrony Narodowej ogłosiło decyzję o zakupie samolotów F-35, wiadomo było, że dla polskich sił powietrznych to początek prawdziwej rewolucji. Eksploatacja wielozadaniowego myśliwca jest olbrzymim wyzwaniem, zarówno pod względem organizacyjnym, strukturalnym, jak i doboru kadry. Aby wykorzystać w pełni możliwości samolotów V generacji, potrzeba świetnych fachowców. Chodzi nie tylko o pilotów, lecz także o osoby zajmujące się obsługą naziemną samolotu, uzbrojeniem, wsparciem działań operacji oraz technologią stealth, która m.in. czyni ten samolot wyjątkowym. Dziś ważą się decyzje, kto jako pierwszy przejdzie szkolenie w Stanach Zjednoczonych i na stałe wpisze się w historię polskiego lotnictwa.

PRZEMYŚLANA DECYZJA

Zespół do spraw wdrożenia samolotu V generacji do sił powietrznych powstał w Dowództwie Generalnym Rodzajów Sił Zbrojnych dwa lata temu. Znalazł się w nim m.in. ppłk pil. Dominik „Zippity” Duda, jeden z najbardziej doświadczonych instruktorów F-16 i pilot klasy mistrzowskiej. „Szukałem osoby, która stworzy struktury eskadr F-35 i zajmie się doбором odpowiedniego personelu. To nie jest proste zadanie, dlatego powierzyłem je właśnie Dominikowi, który ma imponujące doświadczenie lotnicze. Poza tym on świetnie radzi sobie z planowaniem i jest zawsze dwa kroki do przodu”, wyjaśnia gen. bryg. Ireneusz Nowak, zastępca inspektora sił powietrznych, szef Zarządu Wojsk Lotniczych.

Prace nad projektem F-35 ruszyły pełną parą. Zanim jednak padły jakiekolwiek propozycje kadrowe, należało okre-





SZKOLENIE NA F-35 PIERWSZEJ GRUPY, CZYLI 24 PILOTÓW, ROZ- POCZNIE SIĘ W 2024 ROKU

ścić, jakie oczekiwania związane z myśliwcami V generacji mają tak naprawdę polskie siły powietrzne. „Wiedzieliśmy oczywiście, jakie możliwości daje F-35, ale chodziło o to, by poznać detale, specyfikę działania tego statku powietrznego i pełen zakres jego możliwości. Bardzo ściśle współpracujemy ze stroną amerykańską, która podaje nam wszelkie niezbędne informacje w tej kwestii. Ponadto odbyliśmy szereg spotkań z użytkownikami, którzy chętnie dzielą się zdobytym doświadczeniem. Wszystko po to, aby możliwie drobiazgowo przygotować proces wdrożenia samolotu”, mówi ppłk Dominik Duda. „Moją działką w tym procesie było m.in. określenie wymagań dla personelu latającego. Mimo że mówimy o samolocie V generacji, którego możliwości są zdumiewające, to nadal jest to maszyna, która potrzebuje człowieka, by latać”, uzupełnia oficer.

Zanim Dominik Duda stworzył listę stanowisk, opracował wymagania operacyjne dla F-35, ale ich szczegóły pozostają niejawne. „Należało określić, w jaki sposób system uzbrojenia nowoczesnych myśliwców będzie wykorzystany przez polską armię i jak należy nim zarządzać podczas różnego rodzaju misji, np. tej najważniejszej dla sił zbrojnych, czyli obrony naszego terytorium. Dopiero gdy zostało to określone, zbudowaliśmy strukturę etatową odpowiadającą potrzebom systemu. Tworzą ją piloci, inżynierowie i technicy, informatycy, personel zabezpieczenia, specjaliści od planowania misji, rozpoznania, ochrony oraz wiele innych osób”, mówi ppłk Duda i dodaje: „Mnóstwo ludzi jest zaangażowanych w każdą misję, choć może się wydawać, że potrzeba nam tylko pilota. Zawsze powtarzam, że lotnictwo to nie jest teatr jednego aktora”.

ZALEŻY NAM NA CZASIE

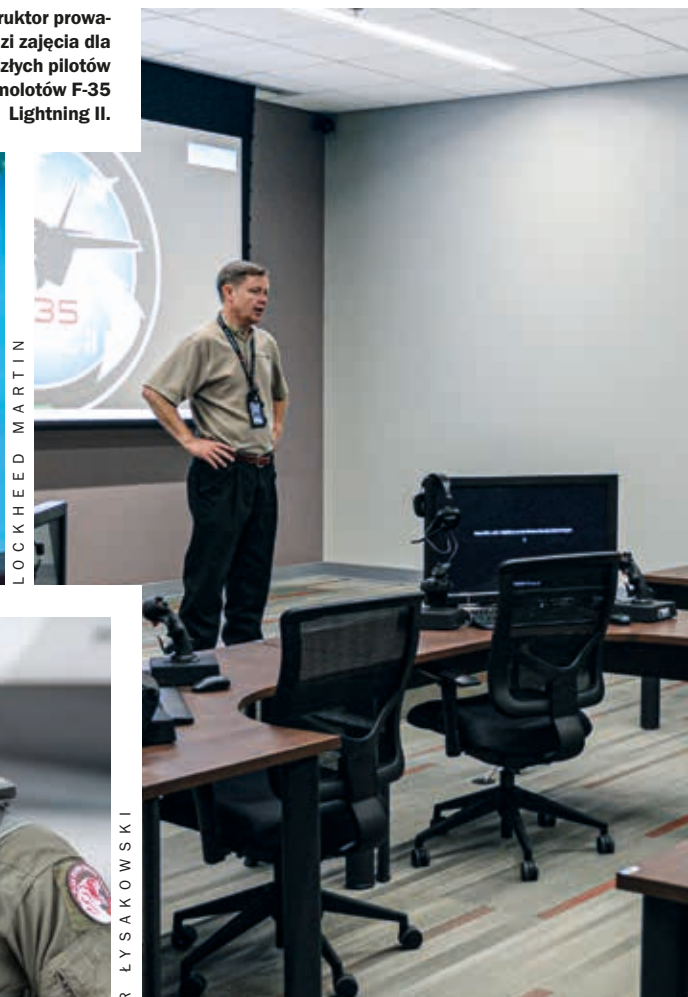
Dziś najwięcej emocji wzbudza zadawane w kontekście programu F-35 pytanie o jego uczestników. Kandydatami do nauki za oceanem byli m.in. piloci, którzy przeszli symulatorowe szkolenie zapoznawcze na tym typie samolotu. Takie wyjazdy organizowane były już trzykrotnie i brało w nich udział w sumie kilkunastu pilotów F-16, instruktorzy M-346 i lotnicy MiG-29. „Chcieliśmy sprawdzić, jak szybko piloci z różnych platform poradzą sobie z adaptacją na F-35”, mówi gen. bryg. Nowak.

Szkolenie symulatorowe prowadzone było w Fort Worth w Teksasie w Stanach Zjednoczonych, gdzie swoją siedzibę ma producent samolotów Lockheed Martin. „Jest tam kilka symulatorów F-35 z wiernie odtworzonym układem kokpitu. Niektóre z nich dokładnie odwzorowują lot i dają wyobrażenie np. o przyspieszeniu maszyny czy ciągu silnika. Pokazują też, na czym polega pełne zobrazowanie misji. Uczą taktyki oraz użycia uzbrojenia i innych systemów zainstalowanych w tym samolocie”, opisuje jeden z pilotów, który w szkoleniu uczestniczył na początku 2022 roku. ➔



Szkolenie na symulatorze samolotu F-35 w zakładach Lockheed Martin w Forth Worth w USA

Instruktor prowadzi zajęcia dla przyszłych pilotów samolotów F-35 Lightning II.



Płk DOMINIK DUDA: „Przed nami etap ostatnich rozmów i konkretnych propozycji. Każdy z kandydatów do programu F-35 usłyszy ode mnie, jak będzie wyglądać jego ścieżka kariery”.

Wniosek po pobycie w USA był taki, że na szkolenie na F-35 do Stanów Zjednoczonych powinni polecieć doświadczeni piloci myśliwców F-16 z 31 i 32 Bazy Lotnictwa Taktycznego oraz kilku pilotów mających za sobą szkolenie zaawansowane na M-346. Skąd taka decyzja? Chodzi przede wszystkim o długość szkolenia. „Zależy nam na czasie. Proces przejścia z samolotu IV generacji na maszynę V generacji jest stosunkowo łatwy. Bazując na moich doświadczeniach instruktorskich oraz tych wynikających ze szkoleń zapoznawczych, mogę powiedzieć, że pilotowi F-16 opanowanie systemu F-35 zajmuje niewiele czasu. Inną sprawą jest nauczyć się walczyć i wykorzystywać w pełni możliwości samolotu. Dla pilota F-16 ten proces będzie trwał kilka miesięcy. Dla tego z MiG-29 czy Su-22 znacznie dłużej”, ocenia płk Duda. Zaznacza też, że drzwi do programu F-35 nie zostały zamknięte przed pilotami MiG-ów czy Su-22. Niektórzy z nich być może rozpoczną szkolenie w późniejszych terminach.

Szkolenie na F-35 pierwszej grupy, czyli 24 pilotów, rozpocznie się w 2024 roku. Rozmowy z kandydatami wciąż trwają, a płk Duda zaznacza, że nazwiska wybranych lotni-

ków nie zostaną podane do wiadomości publicznej ze względów bezpieczeństwa. Podpułkownik mówi natomiast o zarysie struktury dwóch nowych eskadr i wynikających z niej potrzebach kadrowych. „Przeprowadziliśmy skrupulatną analizę zdobytych doświadczeń w systemie F-16 i połączyliśmy je z wnioskami, do których doszli przedstawiciele z innych państw użytkujących F-35. To pozwoliło stworzyć szczegółowe wymagania etatowe. Zachowamy oczywiście hierarchię stanowisk, a to oznacza, że do programu nie mogą zaangażować wyłącznie ludzi młodych. Potrzebni są także dobrze wyszkoleni lotnicy, posiadający duże doświadczenie także dowódcze. Oni mają zadbać m.in. o to, aby jednostka dobrze przygotowywała adeptów lotnictwa po Lotniczej Akademii Wojskowej do wykonywania działań operacyjnych zgodnie z przeznaczeniem jednostki. Tylko tak pchniemy do przodu tę maszynę i sprawimy, że wszystko zacznie się kręcić”, ocenia płk Duda.

Jeśli chodzi o doświadczonych kandydatów, Dominik Duda nie miał trudności ze znalezieniem odpowiednich ludzi. „Wiem doskonale, że poziom wyszkolenia pilotów F-16

PILOCI PRZEJDĄ TRENING NAZIEMNY, SZKOLENIE SYMULATOROWE I POWIETRZNE. KLUCZOWE DLA NICH STANIE SIĘ ZROZUMIENIE TAKTYKI I OPANOWANIE ZASAD WALKI W F-35



jest bardzo wysoki”, zapewnia oficer. Jednak rozpoczęcie przygody z F-35 to nie tylko nowe wyzwania i ogromna satysfakcja, ale również dużo wyrzeczeń. Ci, którzy są zainteresowani programem F-35, wkrótce będą musieli podjąć ostateczną decyzję. „Przed nami etap ostatnich rozmów i konkretnych propozycji. Każdy z kandydatów do programu F-35 usłyszy ode mnie, jak będzie wyglądać jego ścieżka kariery. Chodzi nie tylko o to, że będzie szkolił się na samolocie V generacji. Piloci muszą wiedzieć, gdzie będą służyć, kiedy i na jak długo polecą do USA, a także na jakie stanowisko wrócą”, wyjaśnia ppłk Dominik Duda. Wytypowani przez DGRSZ lotnicy przejdą również rozmowy z Departamentem Kadr MON.

Na taką rozmowę czeka m.in. Maciek, pilot z 31 Bazy Lotnictwa Taktycznego, któremu ppłk Dominik Duda złożył propozycję wejścia do programu F-35 już jakiś czas temu. „Czy byłem zaskoczony? Nie. Ze względu na poziom wyszkolenia mogłem przypuszczać, że zostanę wzięty

pod uwagę przy kompletowaniu personelu do eskadr F-35. I rzeczywiście otrzymałem taką propozycję, na którą się zgodziłem. Dla mnie to szansa na rozwój, a ja nie lubię stać w miejscu”, mówi Maciek. W 31 BLT jest instruktorem F-16, który za sterami myśliwca spędził ponad tysiąc godzin. Prawdopodobnie właśnie on stanie na czele jednej z eskadr F-35. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, w 2024 roku na mniej więcej dwa lata przeniesie się do USA, zabierze tam również swoją rodzinę – żonę i dzieci. „Staram się nie myśleć o tym, że to egoistyczna decyzja. Moja rodzina na pewno skorzysta na tej przeprowadzce, dzieci będą akurat w takim wieku, w którym szybko nauczą się języka angielskiego”, mówi Maciek i jednocześnie podkreśla, że takie decyzje to część służby. „Bardzo się cieszę, że będę miał szansę wejść do programu F-35, ale nie chodzi tylko o rozwój osobisty. Jeśli wszystkie plany się urzeczywistnią, wykonam zadanie, którego efektem będzie wzmocnienie bezpieczeństwa Polski. I to dla mnie, jako żołnierza, jest priorytet”, podkreśla.

Nauka obsługi samolotu nie powinna zająć mu wiele czasu, natomiast chce zdobyć jak najwięcej wiedzy na temat jego możliwości. „Musimy wiedzieć dokładnie, jaką bronią dysponujemy”, mówi Maciek. Po przylocie do Polski zarówno on, jak i pozostali piloci zmierzają się z połączeniem zdolności F-35 i F-16. „Te dwie platformy muszą ze sobą współpracować i się uzupełniać”, twierdzi pilot.

TRUDNA UKŁADANKA

Piloci będą szkolić się w Stanach Zjednoczonych na F-35 wyprodukowanych dla polskich sił powietrznych. Większość lotników pozostanie za oceanem do momentu zakończenia szkolenia całej pierwszej grupy. „Do wykonywania misji

Dowództwo Generalne RSZ zapowiada, że spośród podporuczników promowanych w 2025 roku w Lotniczej Akademii Wojskowej znajdą się już osoby, które zaraz po zakończeniu studiów wyjadą do USA, by szkolić się w pilotażu samolotu V generacji.

szkolnych potrzebny jest nie tylko instruktor i uczeń, lecz także tzw. direct support, czyli osoby, które pilotują inne maszyny biorące udział w zadaniach, na przykład w charakterze przeciwnika”, mówi specjalista z DGRSZ.

Jak będzie wyglądało szkolenie kolejnych pilotów, personelu zabezpieczającego loty, logistyków czy specjalistów od technologii stealth? Zaplanowano je na najbliższe dziesięć lat. Ważną rolę będą odgrywać symulatory dla pilotów i personelu technicznego. Mają one dotrzeć do Polski wraz z zamówionymi samolotami. Dzięki wirtualnemu treningowi szkolenie będzie tańsze i efektywniejsze, a przede wszystkim potrwa krócej. „Centrum szkolenia symulatorowego dla pilotów zapewni realistyczny, efektywny trening, który bez wątpienia wpłynie na zwiększenie zdolności operacyjnych eskadry, przy jednoczesnym zmniejszeniu kosztów szkolenia. System ten oparty jest na kilku zintegrowanych symulatorach lotu w pełni odzwierciedlających możliwości platformy. Może na nich trenować kilku pilotów jednocześnie, tworząc ugrupowanie bojowe”, mówi Dominik Duda.

Z takiego systemu szkolenia będą korzystali m.in. najmłodsi lotnicy. „W ich przypadku bardzo cenne jest to, że 4 Skrzydło Lotnictwa Szkolnego uzyskało certyfikat, dzięki któremu szkolenie na M-346 jest równorzędne z tym na T-38 w USA. W ten sposób oszczędzamy mnóstwo czasu, możemy wziąć człowieka niemal prosto po szkole i szkolić go do latania na przykład na F-35”, mówi ppłk Duda. Ile takich osób może „dostarczyć” Lotnicza Akademia Wojskowa? Podpułkownik nie ma wątpliwości, że wystarczającą liczbę, aby utrzymać optymalny stan osobowy w jednostce. „Na podstawie znajomości programów szkolenia, wiedzy o tym ilu mamy instruktorów i ile dostępnych samolotów, jakie są możliwości logistyczne zabezpieczenia operacji oraz jaka jest uśredniona liczba osób rocznie odchodzących z eskadr liniowych do rezerwy czy też na wyższe stanowiska służbowe, mogę wiarygodnie określić potrzeby szkoleniowe w skali roku”, zapewnia oficer i przypomina o tym, że warto korzystać z wiedzy doświadczonych osób. „Należałoby rozważyć, w jaki sposób możemy zachęcić doświadczony personel z jednostek liniowych, czyli pilotów, instruktorów, techników czy oficerów rozpoznania, do pozosta-



Zakup i wprowadzenie samolotu F-35 do służby to skomplikowany proces, który jest ściśle skoordynowany ze szkoleniem personelu i budową specjalistycznej infrastruktury. Polskie maszyny będą w standardzie Block 4, czyli ze znacznie zmodyfikowanym systemem walki elektronicznej, większymi możliwościami przenoszenia uzbrojenia i sensorami o zdolnościach większych od obecnie produkowanej wersji Block 3. Nasze samoloty pojawiły się na linii produkcyjnej we wrześniu 2022 roku.

FOR SVARETS MEDIEARKIV

nia w strukturach sił powietrznych i przekazywania wiedzy młodszym pokoleniom, choćby w Lotniczej Akademii Wojskowej czy w eskadrze szkolnej i w jednostkach liniowych. Taki sposób działania przyjęła większość państw NATO, ponieważ koszty wsparcia szkolenia z zewnątrz czy też szkoleń poza granicami państwa są ogromne”, mówi pilot F-16.

Jedną z najpoważniejszych komplikacji związanych z wdrożeniem programu F-35 jest ryzyko, że tworzone eskadry będą musiały wchłonąć część doświadczonego personelu latającego oraz technicznego z eskadr F-16. Ppłk Dominik Duda wyjaśnia, że taki drenaż może destrukcyjnie wpłynąć na zdolności bojowe systemu F-16, a na to polskie siły powietrzne nie mogą sobie pozwolić. Nie tylko dlatego, że jednostki wyposażone w F-16 odgrywają w tym momencie kluczową rolę w domenie powietrznej kraju, lecz także ze względu na zobowiązania sojuszników. Myśliwce w ramach natowskiej misji Baltic Air Policing pełnią dyżury na terenie państw bałtyckich i prowadzą rozpoznanie z powietrza. Niedawno zdecydowano także, że będą strzec słowackiej przestrzeni powietrznej. „Moim celem

jest skuteczne wprowadzenie systemu F-35, tak by nie obniżyć zdolności operacyjnych jednostek F-16. Czy to możliwe? Owszem, przy założeniu, że wszystko odbędzie się zgodnie z planem”, mówi ppłk Duda i dodaje: „Rozpatrujemy oczywiście kilka planów alternatywnych, biorąc pod uwagę najbardziej prawdopodobny rozwój zdarzeń”.

Jak poukładać wszystkie te klocki, by program F-35 okazał się sukcesem? Według ppłk. Dominika Dudy ważna jest statystyka. „Zawsze pracowałem na liczbach i realnych założeniach, starałem się wnikliwie zapoznać z możliwościami systemu, poznać jego zalety i wady, sprawdzić to wszystko w praktyce, wyciągnąć wnioski i dopiero wtedy określać kierunki działania. To zwykle pozwala przewidzieć przyszłość i zabezpieczyć się przed potencjalnym niepowodzeniem. Wziąłem pod uwagę zasoby personalne, wydolność systemu szkolenia, specyfikę nowo formowanej jednostki bojowej i wiele innych czynników łącznie z marginesem na wypadki losowe, i stworzyłem plan, który wprawi tę maszynę w ruch. Przy obecnych założeniach wierzę, że rozpędzona będzie dobrze działać”, mówi ppłk Duda.

Edycja limitowana

WOJSKA SPECJALNE

ALBUM POŚWIĘCONY ELITARNEMU RODZAJOWI POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH



wiw
WOJSKOWY INSTYTUT
WYDAWNICZY



15 LAT
WOJSK
SPECJALNYCH

sklep.polska-zbrojna.pl

Partnerzy





Z KAŻDYM DNIEM JEST

PIOTR RASZEWSKI

Mają różne wykształcenie i zawody. Są w różnym wieku i różnej sytuacji życiowej, ale łączy ich jedno – wszyscy chcą zasilić szeregi wojska. Na pasie taktycznym w Wolicy koło Zamościa ochotnicy do zasadniczej dobrowolnej służby wojskowej przechodzą szkolenie podstawowe.

Największe zaskoczenie? Na samym początku, gdy okazało się, że z 98 zapisanych osób bramę jednostki przekroczyło 97. Stawieństwo było więc 99-procentowe”, mówi ppor. Konrad Sławęta, dowódca kompanii szkolenia podstawowego w 3 Batalionie Zmechanizowanym w Zamościu, zapytany o wrażenia z pierwszych dni szkolenia żołnierzy dobrowolnej zasadniczej służby wojskowej.

W tej jednostce, podobnie jak w wielu innych podległych 19 Lubelskiej Brygadzie Zmechanizowanej, szkolą się ochotnicy, którzy zdecydowali się na ten rodzaj służby. Blisko sto osób ćwiczących na całkiem sporym pasie taktycznym w Wolicy nie jest w stanie sprawić wrażenia, że jest tu tłoczno. Mimo to, choć zajęcia są prowadzone w małych zespołach, gdy poszczególne podgrupy

przemieszczają się na wyznaczone punkty, robi się spory ruch.

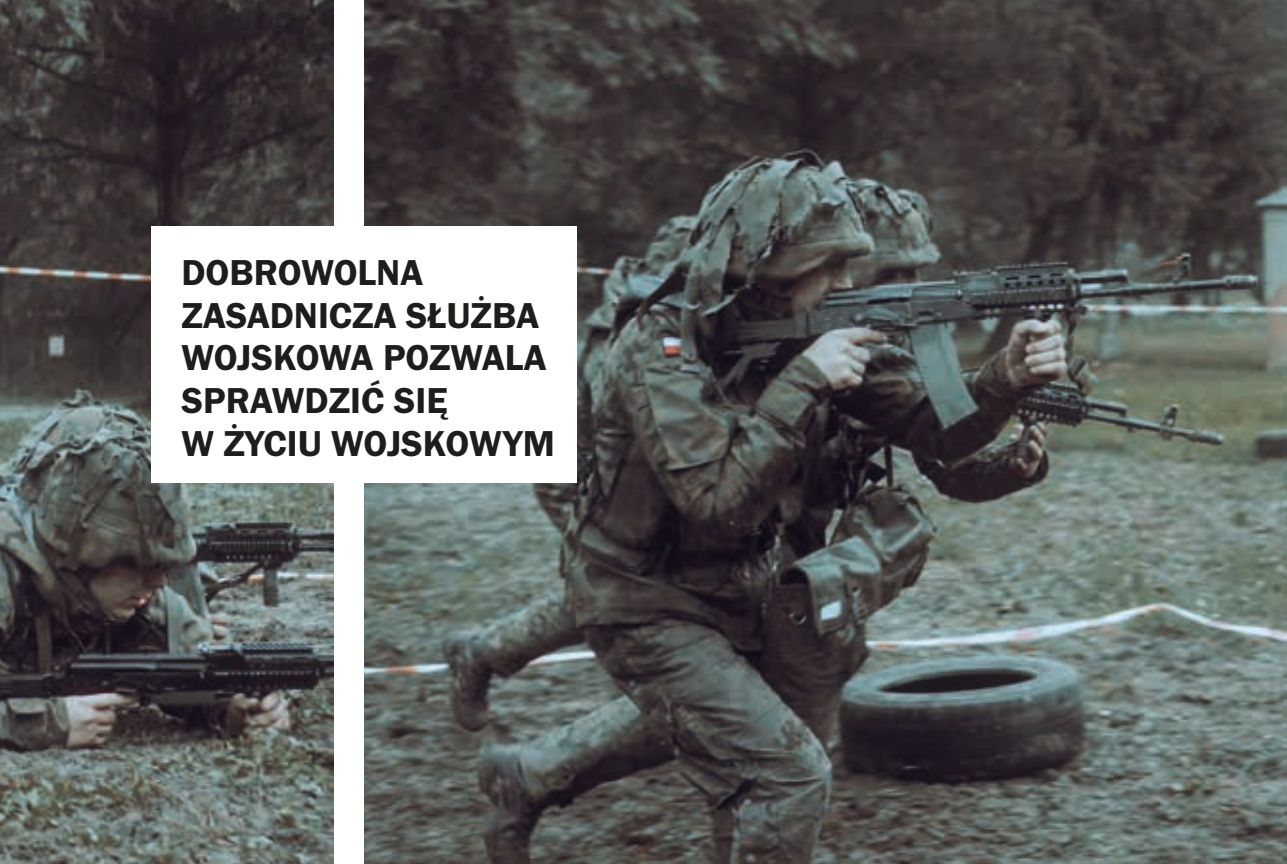
ZUPEŁNIE NOWA RZECZYWISTOŚĆ

Pokonywanie terenu różnymi sposobami, wybór i przygotowanie stanowiska ogniowego, prowadzenie obserwacji, ewakuacja rannego podczas ostrzału czy obrona przed bronią masowego rażenia – to tylko część zadań, jakie po kilku dniach dostają do wykonania ci, którzy zgłosili się do jednostki. „Mamy zajęcia z łączności i strzelania. Uczymy się też, jak zachowywać się podczas ostrzału”, wyjaśnia szer. Patryk Grembowiec. Skończył technikum i do tej pory prowadził własną działalność gospodarczą. W przerwie między jednym a drugim zadaniem opowiada, że motywacją do wstąpienia w szeregi armii była chęć sprawdzenia samego sie-



Ppor. KONRAD SŁAWĘTA, dowódca kompanii szkolenia podstawowego: „Mamy żołnierzy tuż po maturze i takich, którzy mają ponad 40 lat i bogatą karierę zawodową. U wszystkich widać jednak ogromną motywację”.

**DOBROWOLNA
ZASADNICZA SŁUŻBA
WOJSKOWA POZWALA
SPRAWDZIĆ SIĘ
W ŻYCIU WOJSKOWYM**



PIOTR RASZEWSKI (2)

CORAZ ŁATWIEJ

bie i próba przełamywania kolejnych granic. „Pierwszy dzień był dla mnie zderzeniem z zupełnie nową rzeczywistością, całkowicie innym porządkiem dnia. Po kilku dniach już wiem, że nie można tego porównać do rytmu prywatnego życia”, przyznaje szer. Grembowiec.

Rytm dnia nadają tutaj dowódcy i instruktorzy. Zbiórka w dwuszeręgu, szybkie wyjaśnienie zadania i za chwilę pierwsza osoba pokonuje przygotowany specjalnie tor. Jedni – z kolegą, który odgrywa rolę rannego, inni – sami, czołgając się pod kolczastymi zasiekami. „Nawet jeżeli jest ciężko, to trzeba zagryźć zęby i przeć do przodu. Ja nie przyszedłem do jednostki na wczasy. Chciałem sprawdzić, czy jestem na tyle sprawny fizycznie, żeby sobie poradzić. Chciałem też poprawić swoją wytrzymałość i już widzę, że mi się to uda”, dzieli się swoimi wrażeniami szer. Grzegorz Guz, inżynier, który pracuje w firmie realizującej projekty na zamówienia rządowe. Przyznaje, że zawsze pasjonowało go wojsko i wszystko, co z nim związane. „U mnie to rodzinna tradycja. Moi przodkowie walczyli pod Berlinem, w armii służyli też kuzyni, niektórzy w służbie są do tej pory. Gdy pojawiła się możliwość zgłoszenia się do dobrowolnej zasadniczej służby wojskowej, postanowiłem spróbować”, wyjaśnia powody swojej decyzji szer. Guz.

Ochotnicy przechodzą 28-dniowe szkolenie podstawowe. Oprócz zadań taktycznych uczą się regulaminów, poznają hierarchię w wojsku oraz życie w jednostce. Szkolą się z ochrony informacji niejawnych, ćwiczą musztrę, krok zwykły, defiladowy i poznają ceremoniał wojskowy. To podstawy, które są

niezbędne w służbie. „Wstajemy, ścielimy regulaminowo łóżka. Szybkie mycie, zbiórka, śniadanie, zadania, obiad, zadania taktyczne, kolacja, apele, mycie, sprzątanie i o godzinie 22.00 kładziemy się spać”, wylicza szer. Patryk Grembowiec. Taki jest rytm dnia ochotników z 3 Zamojskiego Batalionu Zmechanizowanego.

Porządek i ścisła dyscyplina to sytuacja, z którą wielu nie miało dotychczas do czynienia. „Pierwsze dni to sztuka ćwiczenia samodyscypliny, umiejętności podporządkowania się. Nie ma tu miejsca na wybieranie własnej drogi”, uśmiecha się szer. Krzysztof Lipnicki, niedawny absolwent warszawskiej Akademii Wychowania Fizycznego. I dodaje: „Początki zawsze są trudne, ale jak się przeżyje pierwszy dzień, to z każdym kolejnym jest coraz łatwiej, mimo że skala trudności zadań, które są przed nami stawiane, rośnie”.

WOJSKOWY DRYL

Umiejętność podporządkowania się dyscyplinie – to na początek muszą opanować ochotnicy. Instruktorzy wiedzą, że na szkolenie trafiają ludzie z różnym poziomem przygotowania fizycznego i dopasowują obciążenie do ich kondycji, ale posłuszeństwo obowiązuje wszystkich w takim samym stopniu. Z tym nie ma jednak problemu. „Pierwsze dni pokazały, że umiejętności ochotników są zróżnicowane. Mamy żołnierzy tuż po maturze i takich, którzy mają ponad 40 lat i bogatą karierę zawodową. U wszystkich widać jednak ogromną motywację. Z dnia na dzień obserwujemy wyraźne zmiany w ich





PIOTR RASZEWSKI

RYTM DNIA WYZNACZAJĄ DOWÓDCY I INSTRUKTORZY. ZBIÓRKA W DWUSZEREGU, SZYBKIE WYJAŚNIENIE ZADANIA I ZA CHWILĘ PIERWSZA OSOBA POKONUJE PRZYGOTOWANY SPECJALNIE TOR

zachowaniu i postępy w umiejętnościach”, ocenia ppor. Konrad Sławęta. Dowódca kompanii szkolenia podstawowego dodaje, że na razie obciążenia szkoleniowe są zróżnicowane, ale stopniowo będą wyrównywane. „Cała nasza kadra instruktorska i dowódcza jest świadoma tego, że mamy tu różne osoby. Trafiają się olimpijczycy, ale też tacy, którzy nie doświadczyli nigdy tak intensywnych ćwiczeń fizycznych. Dlatego staramy się do każdego podchodzić indywidualnie, zwracamy uwagę na jego możliwości i zdolności fizyczne. Nie patrzymy na razie przez pryzmat drużyny czy plutonu, ale jednostkowo, bo to pozwoli w pewnym momencie wyrównać poziom wyszkolenia”, tłumaczy ppor. Sławęta.

Ochotnicy są poddawani sporym obciążeniom. Na twarzach wielu widać grymas, gdy po kilkudziesięciu metrach czołgania docierają do końca toru. Chwila odpoczynku pozwala jednak na złapanie tchu i równowagi przed kolejnym zadaniem. „Jestem osobą silną i energiczną, ale w momencie przekraczania bram jednostki pojawiły się obawy, że mogę sobie nie dać rady. Wszystkie ćwiczenia i zadania są jednak tak zorganizowane, że na razie daję”, mówi szer. Paulina Jaworska. „Pracowałam w agencji reklamowej, mieszkalam cztery lata w Londynie, byłam baristką. Jestem zadaniowcem, dlatego zdecydowałam się na wojsko. Już po kilku dniach wiem, że to była bardzo dobra decyzja, powinnam ją podjąć już dawno”, przyznaje szer. Jaworska, matka dwóch córek.

Podobne odczucia po pierwszych dniach spędzonych w jednostce ma szer. Mariusz Konieczko. „Z wykształcenia jestem inżynierem oprogramowania. To praca głównie siedząca, a tu jest zupełnie odwrotnie. Wcale mi to jednak nie przeszkadza, wręcz przeciwnie. Czuje się tu świetnie. Jest ciężko, ale nie czuję się tym zaskoczony. Mam nawet nadzieję, że będzie jeszcze ciężiej. Jestem na to gotowy, bo chciałbym później pójść na

szkolenie specjalistyczne”, zdradza swoje plany ochotnik.

SILA ZAANGAŻOWANIA

To właśnie szkolenie podstawowe ma przygotować ochotników do szkolenia specjalistycznego. Dlatego, choć instruktorzy uczą tu podstaw, to zarazem stawiają na intensywność zajęć. „Jest dużo ćwiczeń fizycznych, zajęć z taktyki, żołnierze cały czas budują swoją tężyznę fizyczną”, mówi ppor. Maciej Nowosad, ale dodaje: „Zgłosić może się każdy, bo tu uczymy wszystkiego od podstaw. Oczywiście dobrze jest, by była to osoba sprawna fizycznie, miała pojęcie o wojskowości, interesowała się historią. Zresztą warto się zgłosić, bo dobrowolna zasadnicza służba wojskowa pozwala sprawdzić się w życiu wojskowym, a samo szkolenie jest bardzo ciekawe, wielowątkowe i intensywne”.

Żołnierze, którzy trafili na szkolenie do 3 Zamojskiego Batalionu Zmechanizowanego, zgodnie twierdzą, że ich motywacją były chęć służenia ojczyźnie, wojskowe tradycje i pasje. „Na samym początku z każdym żołnierzem rozmawiałem indywidualnie. Wszyscy potwierdzali, że przyszli tu, bo chcą służyć ojczyźnie. Przesłanka finansowa jest kwestią absolutnie drugorzędą. Wszyscy chcą stać się częścią sił zbrojnych i to jest ich najważniejsza motywacja. Dlatego pracuje się z nimi bardzo dobrze”, ocenia ppor. Konrad Sławęta.

Jak mówią instruktorzy, szkolenie jest trudne i wymagające, bo chcą przygotować żołnierzy do tego, by w razie potrzeby można było powierzyć im nawet najtrudniejsze zadania. „Wiemy, że nie wszyscy zostaną żołnierzami zawodowymi, ale poprawianie ich tężyzny fizycznej jest ważne, bo część z nich pójdzie do rezerwy, a nie od dziś wiadomo, że wojnę wygrywa się silnymi rezerwistami”, podkreśla dowódca kompanii szkolenia podstawowego. ■

DOBRY DUET



AW101 AW159

AW101-przeznaczony do zwalczania okrętów podwodnych i działań poszukiwawczo-ratowniczych-wkrótce w służbie Marynarki Wojennej RP jako ważny element bezpieczeństwa polskiego Bałtyku.

AW159 to najnowszej generacji średni wielozadaniowy śmigłowiec morski. Bezkonkurencyjny w zwalczaniu okrętów podwodnych, zdolny do autonomicznego wykrywania, identyfikowania i zwalczania celów nawodnych i podwodnych. Stworzony do operowania z pokładów okrętów i do działań w ekstremalnych warunkach. Potęguje możliwości sił morskich.

AW101 i AW159, śmigłowce oferowane przez PZL-Świdnik, zostały skonstruowane w oparciu o najnowsze technologie Leonardo, gwarantując najwyższy poziom interoperacyjności.



pzlswidnik.pl

leonardo.com

 **PZL-ŚWIDNIK**
a LEONARDO HELICOPTERS company

Był zimny i pochmurny październikowy poranek 1999 roku. Saperzy z Chełma dostali zgłoszenie od policji: w centrum miasta znaleziono granat. „Zgłoszenie jak zgłoszenie, pomyślałem sobie wtedy. Płynął mi trzeci rok służby, na koncie miałem już trochę akcji, a w głowie mnóstwo teorii wyniesionej ze szkoły chorążych”, wspomina st. chor. sztab. Grzegorz Kloc, dowódca nieetatowego jeszcze wówczas patrolu rozminowania. „Spakowaliśmy się i pojechaliśmy na miejsce. A tam w jednej chwili przekonałem się, że tak naprawdę wiem tyle co nic...”.

GRANAT BEZ ŁYŻKI

Przy ogrodzeniu z siatki leżał granat. Nie był to jednak przarty rdzą niewybuch, pamiętający czasy ostatniej wojny. Wyglądał, jakby przed chwilą został wyjęty z wojskowego magazynu. Tyle że w zapalniku nie było zawlecзки. Ktoś zdemontował też łyżkę i oparł ją o płot. „Wystarczył silniejszy podmuch wiatru, jakieś naprężenie siatki, a łyżka przewróciłaby się i odblokowała sprężynę wewnątrz granatu. Doszłoby do eksplozji”, tłumaczy st. chor. sztab. Kloc. Jakby tego było mało, tuż nad granatem do ogrodzenia był przymocowany koniec cieniutkiej linki, która dalej biegła ponad osiedlową drogą. Łatwo sobie wyobrazić, że ktoś tamtędy przechodzi i zahacza o linkę...

„Łudziliśmy się, że może pod płotem leży granat ćwiczebny, że może to wszystko jest po prostu głupim żartem, ale oczywiście pewności nie mieliśmy żadnej. Trzeba było to sprawdzić”, opowiada podoficer. Łatwo powiedzieć, trudniej zdecydować, od czego zacząć. „Gdybym w takiej sytuacji znalazł się kilkanaście lat później, mógłbym chwycić za komórkę, zadzwonić do bardziej doświadczonych kolegów, poradzić się co dalej. Ale w latach dziewięćdziesiątych komórek ciągle jeszcze było niewiele. Byliśmy zdani na siebie, a należało działać szybko”, podkreśla st. chor. sztab. Kloc.

Zaczęli od ewakuacji mieszkańców. „Znajdowaliśmy się na jednej z głównych ulic Chełma. Obok ma siedzibę urząd skarbowy, wokół znajdują się bloki i jednorodzinne domy. Łącznie z budynków musieliśmy wyprowadzić około 200 osób”, wspomina żołnierz. Wszystko jednak poszło sprawnie i saperzy mogli się zająć znaleziskiem. „Zdjąłem wojskową kurtkę, żeby nie krępowała mi ruchów, włożyłem kamizelkę ochronną, a do ręki wzięłem saperską kotwiczkę z linką i ruszyłem w kierunku miejsca, gdzie leżał granat”, opowiada st. chor. sztab. Kloc. „Ostatnie metry przebyłem, czołgając się. Mimo chłodu pot lał się ze mnie strumieniami. Zahaczyłem kotwiczkę o granat i wycofałem się za murek stojący przy sąsiednim bloku. Chciałem granatem poruszyć i przekonać się, czy rzeczywiście mamy do czynienia z prawdziwym ładunkiem”, wspomina. Drżącymi rękoma pociągnął za linkę. Pocisk drgnął, a łyżka osunęła spod ogrodzenia. „Każdy granat ma czas reakcji. Uczono mnie, że między odbezpieczeniem a eksplozją upływają zwykle trzy sekundy. Zacząłem więc liczyć: raz... dwa... trzy...”,

opowiada saper. Doszedł do pięciu. A więc jednak atrapa? Wtedy rozległ się huk.

KLATKA PO KLATCE

Osoby, które doświadczyły podobnych zdarzeń, zwykły mówić, że w takich chwilach przed oczami przelatuje całe życie. „Rzeczywiście tak jest. To taki błyskawiczny rachunek sumienia”, przyznaje st. chor. sztab. Kloc. Odłamki granatu wbiły się w drewnianą ścianę pobliskiego domu. Siła podmuchu wypchnęła z ram jedną z szyb. Saperom jednak nic się nie stało. „Wie pan, kto i dlaczego zostawił wtedy pod płotem ten granat?”, dopytuję mojego rozmówcy. „Nie mam pojęcia. Na pewno jednak było to działanie nastawione na wyrządzenie jak największych szkód”, uważa podoficer. „Lata dziewięćdziesiąte to czas zorganizowanych grup przestępczych, bandyckich pora-

ARCH. GRZEGORZA KLOCA





DOWÓDCA PATROLU
SAPERSKIEGO Z 19 BATALIONU
ZMECHANIZOWANEGO
W CHEŁMIE

**ST. CHOR. SZTAB.
GRZEGORZ KLOC**

POLICZ DO TRZECH

Granat wyglądał, jakby dopiero co został wyciągnięty z wojskowego magazynu. Był odbezpieczony i w każdej chwili mógł wybuchnąć. Decyzję, co robić, należało podjąć natychmiast.

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

chunków, podczas których szła w ruch broń. Może coś takiego wydarzyło się także w Chełmie? Policja pewnie prowadziła w tej sprawie śledztwo, ale do mnie nie doszły żadne informacje na ten temat. Zresztą, prawdę mówiąc, nie bardzo się tym później interesowałem. Wykonaliśmy swoją robotę”, dodaje.

Od tamtego październikowego dnia upłynęło niemal ćwierć wieku. W tym czasie chorąży jako dowódca patrolu saperskiego brał udział w blisko 10 tys. akcji. „Zgłoszenia dotyczą przede wszystkim amunicji z czasów II wojny światowej. Nigdy do końca nie wiemy, jak zachowa się pocisk, który przez kilkadziesiąt lat rdzewiał w ziemi. To po prostu niebezpieczna robota”, przyznaje st. chor. sztab. Kloc. Saper musi bardzo uważać, żeby praca mu nie spowszedniała, bo rutyna w tej służbie może zabić. Przy tak dużej liczbie interwencji wraz z upływem czasu większość z nich zlewa się

w zwartą całość. Szczegóły się zacierają, daty i okoliczności mieszają. Ale i od tej reguły są wyjątki. „Mam kilka takich historii, które dobrze pamiętam. Kiedyś na przykład pewna starsza pani zaprowadziła nas w miejsce, gdzie podczas II wojny światowej Niemcy zakopali ogromne ilości pocisków. Wiedziała o nim od lat. Kiedy tam wszedłem, miałem wrażenie, że detektor oszalał. Okazało się, że dosłownie chodziliśmy po składowisku amunicji”, wspomina podoficer, ale po chwili dodaje: „Najważniejsza była dla mnie jednak akcja z granatem. Uwierzy pan, że chociaż nie pamiętam, jaki był wówczas dzień tygodnia, ze szczegółami pamiętam każdy obraz stamtąd? Potrafię je wszystkie odtworzyć jak film, klatka po klatce. Bo dla mnie, wówczas młodego chłopaka, to był rodzaj przejścia. Wtedy tak naprawdę po raz pierwszy poczułem na własnej skórze, co znaczy ta służba”. ■



Arne Strand w Norwegii jest uznawany za jednego z najlepszych ekspertów do spraw Afganistanu.

SEKRETY, TA-
JEMNICE, LEGENDY...
WSZYSTKIE OPERACJE
WOJSK SPECJALNYCH SĄ
ŚCIŚLE TAJNE. KULISY NIE-
KTÓRYCH Z NICH WYCHO-
DZĄ JEDNAK NA ŚWIA-
TŁO DZIENNE.

PRZEŻYŁEM TO NA WŁASNEJ SKÓRZE

Morscy Łowcy od 2007 roku
szkolili afgańskie siły specjalne
do takich akcji jak ta
przeprowadzona w Kabulu.

EWA KORSÁK

Norweg Arne Strand, naukowiec, pracownik fundacji i ośrodków badawczych, od trzech dekad zajmował się Afganistanem. Był wręcz zakochany w tym kraju i w jego mieszkańcach. Dziennikarze, jako jednemu z najlepszych ekspertów od Afganistanu, często zadawali mu pytanie o to, jak zrozumieć mieszkańców tego dalekiego kraju, jak im pomóc. „Trzeba wiedzieć, czym jest poczucie ciągłego zagrożenia”, odpowiadał. 20 stycznia 2018 roku sam tego doświadczył.

ZŁUDZENIE BEZPIECZEŃSTWA

W 2018 roku Arne przebywał w Afganistanie, aby wesprzeć swoją wiedzę i doświadczeniem jedną z miejscowych fundacji. Wspólnie z jej pracownikami mieli opracować program warsztatów antykorupcyjnych dla urzędników nowo powstałych instytucji. Hotele w stolicy Afganistanu były częstym obiektem ataków terrorystycznych, więc Strand, polegając na wiedzy swoich afgańskich przyjaciół, wybrał Intercontinental, położony na obrzeżach miasta, które zdawały się zdecydowanie bezpieczniejsze. Ponieważ nocowało w nim wielu zagranicznych



MARINEJEGERKOMMANDOEN

Chociaż siły specjalne Norwegii nie są zbyt duże, to i tak uznaje się je za jedne z najlepszych na świecie. Początki Marinejegerkommandoen sięgają czasów po II wojnie światowej,

kiedy Norwegia postanowiła utworzyć grupę dywersyjno-rozpoznawczą. Rekrutowano do niej najlepszych żołnierzy. Komandosi z Norwegii brali udział w operacjach w Afganistanie

i na Bałkanach, wykonywali operacje bojowe, polowali na terrorystów z tzw. talii kart, ale najbardziej znani są ze szkolenia afgańskich oddziałów specjalnych policji. ■



M J K

gości, hotel był zabezpieczany przez policjantów i pracowników firm ochroniarskich. Pilnowały go również psy, gotowe zareagować natychmiast, gdy zajdzie taka potrzeba. Każdy bagaż wniesiony do budynku był dokładnie przeszukiwany, zaglądano do plecaków, walizek i toreb, sprawdzając, czy nikt nie ukrywa w nich ładunków wybuchowych. Wydawało się, że właśnie tu obcokrajowiec może znaleźć bezpieczne schronienie. Wieczór 20 stycznia 2018 roku pokazał, że nie można było bardziej się pomylić.

Około godziny 21.00 czterech mężczyzn weszło do hotelu od zaplecza. Prawdopodobnie niektórzy z nich wcześniej zatrudnili się tam jako kelnerzy. Dzięki temu w kuchni ukryli broń i zebrali informacje na temat rozkładu pomieszczeń w budynku. Operacja według ekspertów była świetnie przygotowana.

Mężczyźni sterroryzowali kucharzy i weszli do holu głównego hotelu. Ponieważ wkrótce miała się w tym miejscu odbyć konferencja informatyków z całej

go świata, w pomieszczeniu było mnóstwo ludzi. Stali w kolejce do recepcji, by się zameldować, kiedy rozpoczęła się strzelanina. Dobiegające z holu hałasy usłyszał Arne Strand, który właśnie jadł kolację w hotelowej restauracji. Ponieważ zdawał sobie sprawę z tego, że znajduje się w strefie wojny, od razu wiedział, że to może być początek czegoś poważnego. Uciekł z restauracji i zabrał rykadował się w swoim pokoju. Próbował uspokoić oddech, gdy wciąż słyszał spanikowanych gości hotelowych, okrzyki terrorystów, wystrzały i huki. Mimo że bardzo się bał, próbował zachować zimną krew. Nagle poczuł, że do jego pokoju przez szparę w drzwiach przedostaje się dym. Okazało się, że w hotelu wybuchł pożar. Jednocześnie do uszu Stranda dobiegały coraz wyraźniejsze głosy terrorystów. Przeszukiwali korytarz i kolejne pokoje, by znaleźć tam swoje ofiary – cudzoziemców z Zachodu. Arne postanowił się ukryć. Wszedł do łazienki i zamknął za sobą drzwi. ➔

W hotelu doszło do prawdziwej apokalipsy. Intercontinental płonął, terroryści strzelali, niektórzy z gości próbowali uciekać na linach zrobionych ze związanych prześcieradeł.

Wyjął telefon komórkowy, zadzwonił do ambasady norweskiej i powiedział, co się dzieje w hotelu. Szeptął i jednocześnie nasłuchiwał, czy terroryści są już pod jego pokojem.

TELEFON OD KOMANDOSA

Ambasador natychmiast skontaktował się z Marinejegerkommandoen (MJK), czyli z norweskimi siłami specjalnymi stacjonującymi w Kabulu. Komandosi nazywani Morskimi Łowcami (wbrew temu, co sugeruje nazwa, wykonują zadania nie tylko na morzu) w 2018 roku odpowiadali za wyszkolenie Crisis Response Unit (CRU) – jednostki specjalnej afgańskiej policji. Wykonywali także zadania bojowe ze specjalsami różnych nacji, którzy służyli w Afganistanie.

Kiedy dowiedzieli się, że ich rodak potrzebuje pomocy, natychmiast stworzyli zespół ludzi odpowiedzialnych za to, by Arne bezpiecznie wrócił do domu. Ale aby zacząć działać, trzeba mieć przynajmniej podstawowe informacje. Zadzwonili więc do Arnego, by dowiedzieć się, gdzie znajduje się jego pokój, w której części hotelu mogą go szukać. Ten jednak już nie odbierał. Pożar rozprzestrzenił się, trawił kolejne hotelowe pokoje. W łazience, w której skrył się Norweg, było coraz więcej dymu, a temperatura stawała się nie do wytrzymania. W końcu stracił przytomność i upadł na podłogę.

Komandosi oczywiście nie wiedzieli, co się stało, ale uznali, że nie ma czasu do stracenia. Niemal natychmiast wyruszyli do hotelu, wcześniej opracowawszy kolejne wersje planu. Szykowali się na absolutnie każdy scenariusz, gdy nagle zadzwonił telefon dowódcy operacji. „To Arne!”, krzyknął komandos. Okazało się, że Norweg odzyskał przytomność. Specjali zdecydowali się na jeden z wariantów planu. Nie mówili zbyt wiele Norwegowi, by go nie przestraszyć. Dawkowali mu informacje o tym, co będzie musiał w danej chwili zrobić. „Wyjdź teraz na taras”, usłyszał Arne w telefonie i pospieszenie wykonał polecenie. „Na tarasie masz linę. Zgadza się?”, pytał norweski specjals. „Zgadza się, jest, ale skąd...”, zdziwił się Arne. „Nieważne, nie zajmuj się tym teraz”,

TYLKO PRZEŻYCIE ATAKU TERRORYSTYCZNEGO POZWOLI ZROZUMIEĆ AFGAŃCZYKÓW, POZNAĆ TO, CZEGO SIĘ BOJĄ – TWIERDZI ARNE STRAND, KTÓRY W 2018 ROKU BYŁ UWIEŻIONY W HOTE- LU ZAATAKOWANYM PRZEZ TALIBÓW

uciął komandos. „Słuchaj, musisz zejść po linę do nas, na dół. Dasz radę”, uspokajał Norweg. Arne spojrzał w dół, złapał za linę i zaczął po niej zjeżdżać. Na wysokości około 8 m lina pękła, prawdopodobnie pod wpływem ciepła. Mężczyzna runął wprost na betonowy chodnik. Ale żył, a to było najważniejsze. Komandosi natychmiast przewieźli go do amerykańskiego szpitala w wojskowej bazie w Kabulu. Okazało się, że ma złamane biodro i nogę, a jego płuca zostały uszkodzone przez dym, który wdychał.

BITWA O HOTEL

W tym czasie w hotelu doszło do prawdziwej apokalipsy. Intercontinental płonął, terroryści strzelali, niektórzy z gości próbowali uciekać z hotelu na linach zrobionych ze związanych prześcieradeł. Niestety, materiał szybko zajmował się ogniem, a ludzie spadali, doznając różnych obrażeń. Do akcji wkroczyły afgańskie siły specjalne oraz norwescy komandosi. „Często bierzemy udział w akcjach afgańskiej policji, z tym że raczej trzymamy się z tyłu, by Afgańczycy mogli się wykazać. Jak było tym razem? Nie chciałbym się na ten temat wypowiadać”, mówił jeden z komandosów dziennikarzowi agencji informacyjnej NRK.

Wojskowe śmigłowce przetransportowały komandosów na dach hotelu. Rozpoczęła się trwająca 14 godzin walka o budynek. Nie wiadomo, ile osób wzię-

ło w niej udział i w jaki sposób hotel został zdobyty. Wiadomo na pewno, że terroryści zabili aż 40 osób, zranili 14. Wśród ofiar byli m.in. Ahmad Farzan, 34-letni uczony, członek Wysokiej Rady Pokoju w Afganistanie, a także dwóch wenezuelskich i siedmiu ukraińskich pilotów oraz członków załogi afgańskich komercyjnych linii lotniczych Kam Air. Siłom specjalnym udało się uratować życie 160 osobom, 40 z nich to obcokrajowcy. Przez cały czas trwania operacji, która zakończyła się 21 stycznia w godzinach popołudniowych, żadna z organizacji terrorystycznych nie przyznawała się do zamachu. W końcu rzecznik ówczesnego rządu Javid Faisal napisał na Twitterze, że stoi za nim powiązana z talibami grupa Haqqani, która swoją siedzibę ma w Pakistanie. Bitwa się zakończyła, a wszyscy terroryści zostali zabici. Ostatni z nich do końca ukrywał się na ostatnim piętrze hotelu. Zginął w strzelaninie, która wywiązała się, gdy go odnaleziono.

CZYNNIK X

Arne Strand odzyskiwał siły fizyczne, ale psychicznie nie było mu tak łatwo wrócić do formy sprzed ataku. Jakiś czas trwało, zanim zdecydował się opowiedzieć swoją historię, która zresztą wiele wniosła w jego pracę na rzecz Afganistanu. „Stałem się znany jako Norweg, którzy przeżył zamach terrorystyczny. Ale nie ma we mnie absolutnie nic specjalnego”, zarzekł się Strand. „Afgańczycy każdego dnia żyją w obliczu zagrożenia śmiercią lub obrażeniami w ataku terrorystycznym. Nie mogą uciec, po prostu dostosowują się do sytuacji najlepiej, jak potrafią. Rozmawiałem z wieloma młodymi Afgańczykami tutaj, w Norwegii, o ich strachu przed odeśłaniem do Afganistanu. Strach, który opisują, był dla mnie czymś w rodzaju czynnika X – owszem współczujesz, ale nie do końca rozumiesz. Teraz wiem, czego się boją. Przeżyłem to na własnej skórze”, opowiadał. Arne Strand wrócił do badań nad Afganistanem i wydał kilka publikacji na ten temat. Dziś jest uznawany za światowej klasy specjalistę, który jak mało kto rozumie, o co tak naprawdę chodzi w Afganistanie. ■



CZEKA MNIE WIELE WYZWAŃ

**ST. SZER. KAMIL
PAWŁOWSKI**

Kilka lat temu ukończył Pan edukację w klasie mundurowej. Czy już wtedy planował Pan, że zostanie żołnierzem zawodowym?

Gdy w 2012 roku zaczynałem naukę w liceum ogólnokształcącym w Choceniu, taka myśl chodziła mi po głowie. Przede wszystkim chciałem zobaczyć, czy to coś dla mnie. To były czasy, gdy klasy wojskowe raczkowały, nie było jednolitego programu szkolenia i tak rozbudowanej, jak dziś, współpracy z wojskiem. By móc w praktyce przekonać się, czym jest szkolenie wojskowe, postanowiłem zapisać się do powstałej w tamtym czasie organizacji proobronnej – Jednostki Strzeleckiej 4051 we Włocławku. Z każdymi odbywającymi się co weekend zajęciami przekonywałem się, że dobrze odnajduję się w wojskowości.

Po maturze nie zdecydował się Pan jednak na wstąpienie do armii...

Postanowiłem najpierw zdobyć wykształcenie w cywilu. Wybrałem studia licencjackie na kierunku bezpieczeństwo wewnętrzne w Wyższej Szkole Bankowej w Poznaniu. Tam spotkałem studiujących żołnierzy i policjantów, którzy byli dla mnie przykładem, że da się pogodzić jedno z drugim. W 2017 roku zgłosiłem się do służby przygotowawczej. Trwała wtedy cztery miesiące, a szkolenie odbywałem w 6 Batalionie Chemicznym Sił Powietrznych w Śremie. Kilka miesięcy później byłem już żołnierzem zawodowym tej jednostki. Dzięki przychylności dowódcy mogłem kontynuować studia, w 2019 roku obroniłem pracę dyplomową. Dziś służę jako zwiadowca w rozpoznaniu chemicznym.

Wciąż jest Pan członkiem włocławskiej organizacji?

Tak, ale od czterech lat jako żołnierz zawodowy. Myślę, że dzięki temu wiele wnoszę do organizacji, a dla potencjalnych kandydatów, chcących do nas wstąpić, jestem też bardziej wia-

ZWIADOWCA Z 6 BATALIONU CHEMICZNEGO SIŁ POWIETRZNYCH UDOWADNIA, ŻE SŁUŻBA MOŻE POMÓC W REALIZOWANIU PASJI.

rygodny jako np. instruktor. Dla wielu osób bycie członkiem takiej organizacji stanowi przedśionek wojska. Wielu przychodzi, by się sprawdzić, zweryfikować swoje umiejętności, a ja bywam w tym pomocny. Na pewno osobom mającym jakiegokolwiek wątpliwości co do służby w armii polecam taką formę działania. Mnie na pewno pomogła ona w podjęciu decyzji o zostaniu żołnierzem.

Promuje Pan wojsko, startując w różnego rodzaju zawodach sportowych. Wziął Pan też udział w programie telewizyjnym „Ninja Warrior”, gdzie musiał Pan pokonać bardzo wymagający tor przeszkód...

Zamiłowanie do sportu i aktywności fizycznej towarzyszy mi od dawna. W tym roku zająłem pierwsze miejsce w biegu Formoza Challenge, trzecie w Wolf Race. Niedawno ukończyłem też BulletRun, będący połączeniem biegów z przeszkodami i zadań militarnych. W „Ninja Warrior” doszedłem natomiast do półfinału. Myślę, że gdybym nie był żołnierzem, nie miałbym aż tak dużych możliwości, żeby sprawdzać się w tego typu aktywnościach. Gdy pracowałem w cywilu, czasem trudno było mi znaleźć czas na trening. Wojsko kojarzy się ze sprawnością, a obowiązkowy WF w godzinach służbowych pozwala mi utrzymać formę. Dzięki temu, służąc, mogę jednocześnie realizować swoją pasję.

Jakim argumentem przekonałby Pan osobę, która rozważa wstąpienie do armii?

Dla każdego co innego może być ważne. O pieniądzu nie mówię, bo to rzecz względna, dla jednego żołnierze zarabiają dobrze, dla innego niewystarczająco. Plusem jest na pewno stabilizacja i właśnie możliwości rozwoju. Dla mnie istotne jest to, że będąc w armii, można spotkać wartościowych ludzi, dzięki którym nasza wiedza i możliwości rosną. Ja też liczę na to, że w armii czeka mnie jeszcze wiele wyzwań. PG ■



TOMASZ ZDZIKOT

Idziemy naprzód



Dokładnie trzy lata temu, w październiku 2019 roku, po raz pierwszy na łamach „Polski Zbrojnej” zagościł mój felieton poświęcony tematyce cyberbezpieczeństwa. Wówczas jako odpowiedzialny za ten obszar sekretarz stanu w Ministerstwie Obrony Narodowej podkreślałem znaczenie cyberprzestrzeni – uznanej przez NATO domeny operacyjnej – oraz wskazywałem na szeroko zakrojone działania resortu obrony narodowej zmierzające do kompleksowego rozwoju potencjału niezbędnego w tej domenie. Opracowany w 2018 roku program zwiększenia zdolności Sił Zbrojnych RP i resortu obrony narodowej do działania w cyberprzestrzeni CYBER.MIL.PL był wówczas w trakcie realizacji, a projekt utworzenia wojsk obrony cyberprzestrzeni należał do jego strategicznych celów.

W 2022 roku podsumowano program CYBER.MIL.PL, a kierunki działania resortu w dalszej perspektywie wyznaczono w jego kolejnej edycji – CYBER.MIL 2.0. Symboliczną klamrę działań zapoczątkowanych w 2018 roku stanowiła uroczysta odprawa wart przed Grobem Nieznanego Żołnierza z okazji tegorocznego Święta Wojska Polskiego, podczas której wojska obrony cyberprzestrzeni wystawiły po raz pierwszy pododdział reprezentacyjny. Wojska te, tworzone zgodnie z priorytetowymi kierunkami działania resortu ujętymi w programie CYBER.MIL.PL, zostały powołane ustawą o obronie ojczyzny z kwietnia 2022 roku. Polskie cyberwojsko to dziś powód do dumy. W kraju stanowi największy zasób ekspertów w tej dziedzinie. Na arenie międzynarodowej jest natomiast wizytówką polskich cyberzdolności, odnosząc sukcesy w hackathonach i ćwiczeniach, a także rozwijając współpracę z sojusznickimi krajami, w której to nasi specjaliści dzielą się swoimi doświadczeniami i wiedzą.

Oczywiście miło zawsze mówić o sukcesach. Nie można jednak zapominać, że cyberbezpieczeństwo to nie stan, który można osiągnąć i w nim pozostać, ale proces wymagający bezustannej aktywności, kreatywności i zaangażowania. Także dlatego, oprócz stałej dbałości o pozyskiwanie najlepszych ekspertów, zarówno poprzez edukację, doskonalenie zawodowe czy efektywną rekrutację, należy rozwijać nowoczesne technologie, urządzenia i systemy, umożliwiając z jednej strony automatyzację działania, a z drugiej pozostawanie w gronie liderów cyfryzacji. Sztuczna inteligencja i możliwości jej militarnego zastosowania, informatyka kwantowa i postkwantowa kryptografia, technologie chmurowe czy internet rzeczy to tylko przykładowe obszary, w których cyberwojska muszą być aktywne, by sprostać wyzwaniom bezpieczeństwa. To także zagadnienia pozostające w polu zainteresowania sektora prywatnego, zwłaszcza podmiotów gospodarczych, zarówno tych, które będą użytkownikami technologii, jak i tych, które pracują nad ich wytworzeniem i komercyjnym wdrożeniem u kluczowych klientów. Warto więc, w moim przekonaniu, poszukiwać synergii i w możliwym zakresie, nieograniczonym przepisami o ochronie informacji niejawnych, nawiązywać współpracę wojskowo-cywilną z polskimi firmami.



TOMASZ ZDZIKOT jest ekspertem do spraw cyberbezpieczeństwa. Był wiceministrem obrony narodowej oraz pełnomocnikiem ministra obrony narodowej do spraw bezpieczeństwa cyberprzestrzeni.

NAJCIEMNIEJ POD LATARNIĄ

Chociaż eksperci od wielu lat szukają skutecznych metod ochrony danych, wciąż dochodzi do kradzieży czy wycieku informacji.

MAGDALENA MIERNICKA

Kiedy w 2013 roku Edward Snowden ujawnił tajne dane amerykańskiej National Security Agency, cały świat wstrzymał oddech. Obywateli Stanów Zjednoczonych zszokowała informacja, że każdy ich krok mógł być monitorowany, a służby zyskały potwierdzenie, że jedno słabe ogniwo, które doprowadzi do wycieku danych, może zniweczyć przebieg operacji. Choć od tych wydarzeń minęło już prawie dziesięć lat, nadal zmorą nie tylko instytucji państwowych, lecz także prywatnych przedsiębiorstw jest obawa przed podobną sytuacją.

SŁABE OGNIWO

Za ujawnienie informacji będących tajemnicą przedsiębiorstwa często odpowiadają nie cyberprzestępcy, lecz sami pracownicy. „Oczywiście może się zdarzyć, że do wycieku danych dojdzie z powodu niedoskonałego systemu zabezpieczeń, ale znacznie częściej przyczynia się do tego człowiek. Informacje zostają udostępnione przez przypadek, częściej jednak mamy do czynienia z celowym działaniem, które ma doprowadzić do osiągnięcia określonych celów. A te mogą być różne, od korzyści finansowych, przez polityczne, po osobiste”, wyjaśnia płk Dariusz Wesolek, szef Oddziału Ćwiczeń i Szkoleń Eksperckiego Centrum Szkolenia Cyberbezpieczeństwa.

**OBSERWACJA
PRACOWNIKÓW
ORAZ OGRANI-
CZENIE ICH
UPRAWNIENÍ
DOSTĘPU DO
NIEZBĘDNEGO
MINIMUM TO
NAJLEPSZA
DROGA DO
OCHRONY
DANYCH**



CYBERSZKOLENIE

Organizatorem konferencji CyberEXPERT i warsztatów CyberEXPERT GAME jest Eksperskie Centrum Szkolenia Cyberbezpieczeństwa. Jednostka ta odpowiada m.in. za przygotowanie żołnierzy i pracowników Ministerstwa Obrony Narodowej do działania w cyberprzestrzeni. Od niedawna ECSC współpracuje z Europejskim Kolegium Bezpieczeństwa i Obrony (European Security and Defence College), znajdującym się w strukturach Unii Europejskiej. W ramach tego współdziałania polscy eksperci przeprowadzą cykl szkoleń dla osób dbających o bezpieczeństwo sieci.



„Poszczególne firmy niechętnie chwalać się takimi incydentami, ale o tym, że jest to realny problem, świadczy chociażby liczba spraw sądowych, które się z tego powodu toczą”, zaznacza. Pracodawcy starają się zapobiegać takim sytuacjom, chociażby wprowadzając ograniczenia w dostępie do kluczowych danych dla poszczególnych osób. „Często uprawnienia podążają za pracownikiem, mimo że ten już kilkakrotnie zmieniał stanowisko. A kluczowe jest to, aby za każdym razem odbierać mu dostęp do danych, jeśli już nie będzie go potrzebował. W wielu firmach takie działanie nie ma miejsca, przez co poszczególne osoby posiadają dostęp do informacji, który powinna mieć ściśle ograniczona grupa osób”, wyjaśnia oficer i dodaje: „Oczywiście nie każdy pracownik firmy będzie chciał wykorzystać swoje uprawnienia do niecnych celów, ale musimy też wziąć pod uwagę to, że może on stać się narzędziem w ataku zorganizowanym przez kogoś z zewnątrz”.

CZUJNE OKO

Ograniczenie uprawnień do minimum to nie wszystko. Bardzo istotna jest obserwacja samych pracowników. Ekspert z ECSC zwraca uwagę na to, że sygnałem ostrzegawczym, że dzieje się coś niedobrego, może być np. zmiana nawyków danej osoby. Może chodzić o zachowanie samego pracownika. Należy zwrócić uwagę, jeśli nagle zaczyna się on pojawiać w miejscach, w których dotychczas nie był widywany, stara się uczestniczyć

w spotkaniach, podczas których poruszane są istotne dla przedsiębiorstwa tematy, niezwiązane z jego obszarem kompetencji czy po prostu zadaje pytania dotyczące kwestii niełączących się wprost z jego obowiązkami.

„Wiele może nam powiedzieć także zachowanie takiej osoby w sieci. Jeśli ktoś rozpoczynał dzień od przeglądania mediów społecznościowych, a my jako pracodawcy przysmykaliśmy na to oko, i nagle przestaje to robić, szuka natomiast stron, którymi wcześniej się nie interesował, to należy się zastanowić, dlaczego tak się stało. Powinniśmy zwracać także uwagę na to, które miejsca w sieci odwiedza, jakich informacji poszukuje czy do jakich dokumentów stara się dotrzeć”, wylicza pułkownik. Jednak monitorowanie i analiza zachowań użytkowników w sieci nie są proste. Potrzeba do tego odpowiednich instrumentów, a także analityka, który będzie w stanie wychwycić wszelkie anomalie. Istnieją także narzędzia, które mogą w tej kwestii zastąpić człowieka. W Polsce funkcjonuje już np. system wspomagający zwalczanie przestępczości gospodarczej, który wychwytywa nietypowe transakcje finansowe.

A jakie rozwiązania można zaimplementować w firmach prywatnych czy instytucjach państwowych? O tym m.in. będą rozmawiać eksperci podczas organizowanej przez ECSC konferencji CyberEXPERT, która odbędzie się 16–17 listopada. W trakcie wydarzenia m.in. o zagadnieniach związanych z Insider Threat, czyli z wewnętrznymi zagrożeniami bezpieczeństwa w sieci, będą rozmawiali eksperci, którzy dbają o kwestie cyberbezpieczeństwa na co dzień, a także przedstawiciele firm dostarczających narzędzia i usługi służące do zapobiegania niebezpiecznym incydentom. Przebieg konferencji będzie można śledzić w serwisie YouTube. Link do streamingu zostanie opublikowany na stronie www.ecsc.mil.pl. Tydzień później odbędą się z kolei warsztaty CyberEXPERT GAME, podczas których utworzone przez specjalistów zespoły cyberbezpieczeństwa przystąpią do rywalizacji w wirtualnym środowisku. Co istotne, scenariusze ich działań będą odzwierciedlały aktualne zagrożenia w domenie cyber. „Zespół, który poradzi sobie z tymi zadaniami najlepiej, otrzyma Puchar Ministra Obrony Narodowej. Przede wszystkim jednak uczestnicy wydarzenia będą mogli sprawdzić się podczas prowadzenia takich działań w środowisku Cyber Range, które w pełni oddaje realne zagrożenia w przestrzeni cyber. Mogą wychwytywać swoje słabe strony, a także wymienić się doświadczeniami z kolegami z branży”, zaznacza płk Mariusz Krawczyk, zastępca dyrektora ECSC.

W Polsce funkcjonuje już system wspomagający zwalczanie przestępczości gospodarczej, który wychwytywa nietypowe transakcje finansowe.



PATRONAT HONOROWY



ORGANIZATOR

Cyber EXPERT 2022

16-17 LISTOPADA

ZAGROŻENIA WEWNĘTRZNE
BEZPIECZEŃSTWA ZASOBÓW
INFORMACYJNYCH W ORGANIZACJI



STREAMING ON-LINE

Link do wydarzenia dostępny
na stronie internetowej ECSC
www.ecsc.mil.pl



ZE SMARTFONEM NA WOJNĘ

Czy żołnierze mogą używać telefonów na polu walki? Tak! W Afganistanie sprawdzili to m.in. amerykańscy komandosi, a dziś ze smartfonów, ale z odpowiednim oprogramowaniem, korzysta ukraińskie wojsko.

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

U S A R M Y

Używanie telefonów komórkowych podczas misji, na terenie baz wojskowych, lotnisk albo w trakcie operacji wiąże się z dużym ryzykiem, bo każda aktywność w sieci pozostawia cyfrowy ślad, a to może prowadzić do identyfikacji i zdemaskowania pododdziałów. Przykładów na niefrasobliwość wojskowych jest wiele, a jeden z nich dotyczy Stravy, aplikacji sportowej. Kilka lat temu za jej pomocą upubliczniono lokalizację baz wojskowych w Syrii i Iraku oraz zdemaskowano obecność amerykańskich żołnierzy w Somalii.

O używaniu telefonów komórkowych w czasie działań wojennych ponownie usłyszeliśmy kilka miesięcy temu. Po ataku Rosji na Ukrainę w lu-

tym 2022 roku internauci demaskowali obecność rosyjskich wojskowych właśnie na podstawie tych urządzeń. W sieci pojawiła się nawet mapa przedstawiająca aktywność rosyjskich kart SIM w roamingu na terenie Ukrainy. Dane te pozwoliły analitykom nie tylko namierzyć miejsca koncentracji wojsk Władimira Putina, ale też wskazać ich kolejne ruchy. Dużo informacji o przemieszczaniu się rosyjskich sił dostarczały także Google Maps. Wiele osób wychwyciło za pomocą aplikacji większy niż zwykle ruch na drogach, co wiązało się z przerzutem wojsk agresora. Informacje te zostały opublikowane na Twitterze jeszcze przed wybuchem wojny w Ukrainie, co pozwoliło na wczesną identyfikację zagrożenia.



Płk dr inż. MARIUSZ CHMIELEWSKI, zastępca dowódcy Komponentu Wojsk Obrony Cyberprzestrzeni: „Im więcej użytkowników raportuje o obiektach, tym meldunek staje się bardziej precyzyjny”.



Z amerykańskiego systemu TAK (Tactical Assault Kit – taktyczny zestaw szturmowy) korzystają żołnierze, szczególnie wojsk specjalnych czy jednostek rozpoznawczych. Na zdjęciu żołnierz 6 Eskadry Operacji Specjalnych używa tabletu z TAK-iem podczas ćwiczenia prezentującego możliwości zaawansowanego systemu zarządzania walką w Duke Field na Florydzie.

OBECNIE NA CAŁYM ŚWIECIE JEST PONAD 200 TYS. UŻYTKOWNIKÓW APLIKACJI TAK ➔

Co ciekawe, tego typu wpadek w czasie toczącej się wojny nie zalicza armia ukraińska. Uczy się ona bowiem na własnych błędach. W czasie konfliktu w Donbasie w 2014 roku nie przywiązywała wagi do cyberbezpieczeństwa i jej żołnierze byli identyfikowani przez przeciwnika za pomocą danych zbieranych przez sieci GSM. Teraz sytuacja się odwróciła. Dowódcy ukraińscy kategorycznie zabraniają podwładnym publikować na żywo materiały w mediach społecznościowych, zamieszczać filmy i zdjęcia, które zdradzają pozycje i położenie wojsk.

Tyle o zagrożeniach. Okazuje się jednak, że przygotowany i zabezpieczony smartfon w rękach żołnierza może być znakomitą narzędziem. Za

pomocą odpowiedniego oprogramowania i wbudowanych technologii sensorycznych smartfony mogą zwiększać świadomość sytuacyjną wojska i dawać mu przewagę informacyjną na polu walki. Żołnierze mówią wówczas już nie tyle o smartfonach, ile o urządzeniach do transmisji danych. Wyglądają tak samo, ale zastosowanie mają odmienne.

WIEDZIEĆ WIĘCEJ

„Świadomość sytuacyjna to nic innego jak poprawnie zinterpretowany obraz otaczającego środowiska, dający żołnierzowi możliwość skutecznego zorientowania się w sytuacji operacyjno-taktycznej”, podkreśla płk dr inż. Mariusz Chmielewski, zastępca dowódcy Komponentu Wojsk Obrony Cyberprzestrzeni (KWOC). „Można dostarczać żołnierzowi nowe narzędzia, dzięki którym będzie widział i wiedział więcej. Dlatego dziś chętnie sięga się po urządzenia mobilne, telefony komórkowe i różnego rodzaju inteligentne aplikacje, które można wykorzystywać do celów służbowych”, dodaje oficer. Zaznacza przy tym, że urządzenie, które jest wykorzystywane przez żołnierzy na polu walki, to nie ten sam smartfon, którego zwykliśmy używać do celów prywatnych. Różnica polega m.in. na zbiorze zastosowanych zabezpieczeń i konfiguracji. Chodzi tu np. o właściwe zabezpieczenie kanałów komunikacyjnych oraz separację danych prywatnych od służbowych.

„Odpowiednio dobrane aplikacje na smartfonach potrafią dokonywać fuzji informacji. Wykorzystują dane sensoryczne z systemów nawigacyjnych GNSS [Global Navigation Satellite System] oraz dowodzenia i kierowania walką, dane mapowe i terenowe oraz techniki rozszerzonej rzeczywistości. Są w stanie oceniać potencjał bojowy środków walki i jednostek przeciwnika, za pomocą specjalizowanych algorytmów wyznaczają potencjały bojowe i szacują wynik starcia, czyli powodzenie lub porażkę w prowadzonych działaniach operacyjnych”, mówi zastępca dowódcy KWOC.

Aplikacji wsparcia działań taktycznych jest wiele i są one dostępne w zasobach IT różnych armii. Wspólną myślą przewodnią tych rozwiązań jest to, że traktują one żołnierza jako najbardziej wartościowe źródło danych. To on może wprowadzać informacje rozpoznawcze do systemu i pobierać dane od innych. „Liczy się tu efekt synergii. Im więcej użytkowników raportuje o obiektach, tym meldunek staje się bardziej precyzyjny. Informacja na polu walki jest dziś aspektem kluczowym. Staje się podstawową bronią XXI wieku. Wykorzystanie bezzałogowców potęguje ten efekt, dostarczając nowych narzędzi zdalnej i rozproszonej obserwacji, której wyniki w czasie rzeczywistym mogą być przekazywane decydom”, dopowiada płk Chmielewski. Oficer, jeszcze jako pracownik naukowy Wydziału Cybernetyki Wojskowej Akademii Technicznej, w ramach projektu Europejskiej Agencji Obrony wraz z zespołem naukowym opracował androidową aplikację mCOP, która skupia w jednym miejscu informacje z pola walki, jest też kalkulatorem taktycznym i narzędziem służącym do prowadzenia identyfikacji i rozpoznania. Umożliwia dowódcy niższego szczebla orientację topograficzną i taktycz-



Dowódcy ukraińscy kategorycznie zabraniają podwładnym publikować na żywo materiały w mediach społecznościowych, zamieszczać filmy i zdjęcia, które zdradzają pozycje i położenie wojsk.

ną, pomaga także ocenić poziom zagrożenia i potencjał bojowy poszczególnych jednostek.

AMERYKANIE MÓWIĄ TAK

Znacznie bardziej zaawansowany jest amerykański system TAK (dwa rozwinięcia skrótu: Team Awareness Kit – wersja cywilna oraz Tactical Assault Kit – wersja wojskowa), z którego od kilku lat korzystają żołnierze, szczególnie wojsk specjalnych czy jednostek rozpoznawczych, ale też inne służby mundurowe Stanów Zjednoczonych oraz niektóre państwa w ramach umów FMS (Foreign Military Sales). Program został opracowany w 2010 roku w laboratorium sił powietrznych USA i bazował na aplikacji stosowanej pierwotnie przez NASA. Rozwój systemu TAK gwałtownie przyspieszył po 2016 roku. Obecnie dostępnych jest kilka wersji oprogramowania: cywilna, rządowa i typowo militarna, przy czym każdej można używać w systemach IOS (iTAK), Windows (WinTAK) czy na android (aTAK).

Użytkownicy mogą przekazywać sobie mapy, grafiki, filmy z kamer: umieszczonej na platformie rozpoznawczej lub hełmowej, udostępniać sobie znaczniki na mapie czy komunikować się za pomocą czata, ale też dzielić informacje dotyczące położenia geograficznego jednego żołnierza lub całych jednostek. TAK współpracuje z różnymi systemami rozpoznawczymi (bezzałogowymi i załogowymi), radarami, czujnikami wykrywania skażeń i systemami walki elektro-

Z WERSJI MILITARNEJ TAK-A KORZYSTAŁY W AFGANISTANIE AMERYKAŃSKIE SIŁY SPECJALNE. POD HINDUKUSZEM APLIKACJA BYŁA UŻYWANA TAKŻE PRZEZ POLSKICH KOMANDOSÓW. OBECNIE WERSJA MILITARNY TAK-A POMAGA W DZIAŁANIU ŻOŁNIERZOM KILKUNASTU PAŃSTW. WŚRÓD NICH SĄ UKRAIŃCY



Informacja na polu walki jest dziś aspektem kluczowym. Staje się podstawową bronią XXI wieku. Wykorzystanie bezałogowców potęguje ten efekt, dostarczając nowych narzędzi zdalnej i rozproszonej obserwacji.

niczej. Współdziała także z systemami antysnajperskimi i antydronowymi oraz ochrony granic.

System stworzony na potrzeby wojska szybko znalazł szersze uznanie. Obecnie TAK jest używany przez amerykańskie służby federalne i różne formacje mundurowe, ale też pełni ważną funkcję w zarządzaniu kryzysowym w USA. O jego przydatności przesądził tragiczny wypadek z 2013 roku. Podczas gaszenia pożarów w Yarnell Hill w Arizonie zginęło 19 strażaków, a 23 zostało rannych. Do wypadku doszło, bo strażacy mieli problemy z łącznością i – jak stwierdzono

w raporcie – nie mieli świadomości sytuacji dotyczącej rozprzestrzeniającego się ognia.

W lutym 2020 roku Departament Obrony USA pozwolił na użycie systemu TAK w krajach sojusznicych, a następnie udostępnił do niego także kod źródłowy. Ppor. Paweł Nazarewski z Zespołu Działań Cyberprzestrzennych Dowództwa WOT wyjaśnia, że w sierpniu 2020 roku, gdy Amerykanie udostępniili bezpłatnie wersję cywilną oprogramowania, terytorialsi przetłumaczyli aplikację na język polski, dzięki czemu jest ona dostępna w sklepie Google Play. „Prawdziwy przełom nastąpił jednak w czerwcu 2022 roku, gdy Amerykanie zezwolili swoim sojusznikom na dostęp do wersji instalacyjnych serwera TAK wraz z kodem źródłowym. To oznacza, że możemy tworzyć własne serwery, mieć je pod pełną kontrolą, łączyć nawet do 20 tys. użytkowników, zapewniając przy tym kontrolowany przepływ informacji”, podkreśla ppor. Nazarewski.

DOŚWIADCZENIA POLAKÓW

Szef Zespołu Działań Cyberprzestrzennych WOT-u płk Radosław Kosiak również mówi o aplikacji TAK z dużym entuzjazmem. Kiedy był oficerem wojsk specjalnych (wcześniej służył w Jednostce Wojskowej Komandosów), widział, jak wersja militarna TAK-a pomaga amerykańskim komandosom w działaniu. „Kiedy rozpocząłem służbę w wojskach OT, pomyślałem, że warto byłoby i w tym rodzaju sił zbrojnych korzystać z tej technologii”, podkreśla płk Kosiak. Za jego rekomendacją terytorialsi testowo używają cywilnej wersji oprogramowania TAK-a. „Zbieramy doświadczenia, uczymy się eksploatacji tego systemu i wykorzystania wszystkich jego rozszerzeń. Jeśli nasza armia będzie gotowa kupić wersję militarną, będziemy w pełni gotowi, by rozpocząć na niej pracę”, podkreśla szef Zespołu Działań Cyberprzestrzennych. Na razie jednak terytorialsi używają wersji cywilnej TAK-a. Podkreślają, że jest to doskonałe narzędzie w zarządzaniu działaniami kryzysowymi. Próbuje zainteresować tą aplikacją także inne służby mundurowe. „Znacznie ułatwi nam to działanie na wypadek sytuacji kryzysowych”, dopowiada płk Kosiak. Pierwsze przykłady użycia TAK-a w wojskach obrony terytorialnej już są. Ppor. Nazarewski wyjaśnia, że z aplikacji w trakcie ćwiczeń „SAREX” korzystały już naziemne zespoły poszukiwawczo-ratownicze z 14 Zachodniopomorskiej Brygady OT i zespoły poszukiwawczo-ratownicze K9 z psami z 13 Śląskiej Brygady OT.

Jeśli Polska kupi militarną wersję TAK-a, znajdzie się w gronie kilkunastu państw, które już mają to oprogramowanie. Eksperci przyznają, że zwiększyłoby to interoperacyjność naszej armii z sojusznikami. Jak oceniają, narzędzie jest szczególnie przydatne dla pododdziałów piechoty z wojsk lądowych i terytorialnych, a zwłaszcza dla operatorów wojsk specjalnych. „Nasze jednostki działają i szkolą się w środowisku sojuszniczym. Dobrze byłoby używać jednej platformy i współdzielić informacje. Tak właśnie buduje się świadomość sytuacyjną na polu walki”, podsumowuje płk Chmielewski. ■

SŁUŻBA SAPERA

Kpr. Szymon Graczyk potrafił wypatrzyć nawet najcieńsze przewody, żeby zneutralizować ładunek wybuchowy. Dzięki temu wiele razy uratował swoim kolegom życie.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

Pierwszy mundur, który włożył Szymon Graczyk, był granatowy. Miał kilkanaście lat, gdy został strażakiem ochotnikiem. Jego matka, Halina Graczyk, wspominała, że chciał jak najszybciej pójść do wojska. 20-letni Szymon zmienił mundur na zielony, gdy w 2006 roku rozpoczął zasadniczą służbę na stanowisku sapera w 5 Pułku Inżynieryjnym w Szczecinie. W tym samym roku został przyjęty do służby nadterminowej, a w styczniu 2007 roku do zawodowej służby wojskowej. 5 Pułkowi Inżynieryjnemu pozostał wierny do końca służby. „Wojsko było jego pasją”, mówi żona Monika Graczyk, choć przyznaje, że w domu nie opowiadał o obowiązkach saperów. Być może dlatego, że jego służba była niebezpieczna.

TRZYMALIŚMY SIĘ RAZEM

W 2007 roku st. szer. Graczyk trafił do patrolu rozminowania W1 w 5 Pułku, w którym zastępcą dowódcy był st. chor. Leszek Biliński, wówczas w stopniu sierżanta. Szybko się zaprzyjaźnili. „Szymon, ambitny i bystry, szybko się uczył, chciał się dokształcać i awansować”, wspomina podoficer. Doceniali go także inni dowódcy, w ich opinii był zdyscyplinowanym żołnierzem, rzetelnie wykonującym rozkazy. Drzwi do kariery stały więc przed nim otworem.

Patrol rozminowywania, do którego trafił Graczyk, składał się z sześciu osób: dwóch kierowców, dwóch saperów, dowódcy i jego zastępcy. „Działaliśmy w zespole, ale byliśmy jak rodzina”, dodaje st. chor. Biliński. Koledzy, wspominając Szymona, mówią, że był to chłopak do rany przyłoż. Nikt nigdy nie usłyszał, że nie może, nie ma czasu, że się nie da. Obojętnie, o jaką pomoc chodziło, na służbie czy przy przeprowadzce lub remoncie. „Trzymaliśmy się razem. Zawsze mogłem na niego liczyć, zarówno w sprawach służbowych,

jak i prywatnych”, mówi st. szer. Adam Wiejak, kierowca w patrolu rozminowywania W1, który dziś służy z kategorią Z/O (zdolny do zawodowej służby wojskowej z ograniczeniami) w Wojskowym Centrum Rekrutacji w Stargardzie.

Do akcji rozminowywania na terenie Szczecina i pięciu okolicznych powiatów żołnierze W1 wyjeżdżają średnio ponad 300 razy w roku. Niszczą bomby lotnicze, granaty moździerzowe, a także amunicję mniejszego kalibru oraz różnego rodzaju miny. Gdy podczas budowy osiedla w Policach robotnicy budowlani natrafili na jednostonową bombę lotniczą zrzuconą w czasie II wojny światowej przez aliantów na fabrykę, to właśnie Szymon ją wyczyścił i zabezpieczył. St. chor. Biliński wspomina także inne znalezisko – przeciwpancerną niemiecką minę talerzową z powiatu gryfińskiego. Wtedy także Szymon Graczyk sprawdzał teren. Odkrył grupę min ustawionych w kształcie litery Z, które potem unieszkodliwił.

SIŁA SPOKOJU

W 2008 roku żołnierze 5 Pułku Inżynieryjnego rozpoczęli przygotowania do wyjazdu na misję do Afganistanu. W tym właśnie czasie Szymona Graczyka poznał st. szer. Krzysztof Marciniak. Na V zmianie PKW Afganistan obaj byli saperami w plutonie rozminowania Zgrupowania Bojowego „Alfa”. Trafili do jednej drużyny. St. szer. Marciniak uważał Szymona za bardziej doświadczonego saperów, który miał już za sobą służbę w patrolu rozminowywania. „Chętnie dzielił się swoją wiedzą”,



Dla Szymona wyjazd 9 października 2009 roku miał być ostatnim regularnym patrolem. Do zakończenia służby pozostało mu 11 dni.

wspomina. W kraju Szymon rozbijał ładunki z lat II wojny światowej, w Afganistanie głównie ajdiki, czyli improwizowane urządzenia wybuchowe przygotowywane przez talibów i ukrywane na drogach, którymi jeździli żołnierze sił koalicyjnych. „Przy ich rozbijaniu trzeba było uważać, gdyż mogły zawierać pułapki, ale Szymon zawsze był ostrożny”, mówi Marciniak.

Saperzy na V zmianie PKW niemal codziennie wyjeżdżali na patrole. Sprawdzali przepusty pod drogami, gdzie talibowie podkładali miny pułapki, rozbijali znalezione ajdiki. Czasem mieszkańcy okolicznych wiosek zgłaszali, że gdzieś leżą porzucone moździerze. „Wtedy jechaliśmy, aby je zniszczyć. Energiczny na co dzień Szymon stawał się innym człowiekiem, gdy przystępował do rozbijania ładunku. Biła od niego siła spokoju, nie popełniał błędów”, wspomina st. szer. Marciniak. Koledzy mówili o nim w żartach, że był „psem na kable”. Potrafił wypatrzyć najcieńsze przewody, których inni nie dostrzegali, i je zneutralizować. Wiele razy uratował swoim towarzysom życie.

ATAK NA KONWÓJ

Jesienią 2009 roku V zmiana powoli dobiegała końca. Dla Szymona wyjazd 9 października 2009 roku miał być ostatnim regularnym patroliem. Do zakończenia służby pozostało mu 11 dni. St. szer. Krzysztof Marciniak pamięta, że tego dnia był pogodny poranek: „Po śniadaniu Szymon pożegnał się krótkim »cześć« i wsiadł do MRAP-a [Mine Resistant Ambush Protected, czyli wozy wojskowe o zwiększonej odporności na ładunki wybuchowe]”. Konwój logistyczny, na którego czele jechali saperzy, dostarczał do naprawy w Bagram uszkodzony sprzęt oraz odbierał zaopatrzenie. Podróż, która miała potrwać co najmniej dwa dni, zakończyła się po kilku godzinach. „Wtedy do bazy nadeszła wiadomość, że był atak na konwój”, wspomina st. szer. Marciniak.

Do dramatu doszło na głównej afgańskiej drodze, na terenie prowincji Wardak. W pewnym momencie kolumna zatrzymała się przy przepuście. Z pierwszego MRAP-a wysiadł st. szer. Adam Wiejak, aby sprawdzić, czy nie ma podłożonego ładunku. „Pokazałem kierowcy gest oznaczający »jedź za mną«. Przejechał 2 m, gdy pod pojazdem wybuchł ajdik”, wspomina żołnierz. Siła eksplozji była tak duża, że jego odrzuciła na kilka metrów. Zginęło wówczas dwóch żołnierzy 5 Pułku, w tym st. szer. Szymon Graczyk, czterech zostało ciężko rannych. Był to drugi najbardziej tragiczny zamach na polskich żołnierzy w Afganistanie.

Bomba została dobrze ukryta pod asfaltem. Dopiero w trakcie późniejszego dochodzenia ustalono, że odpalono ją za pomocą kabla. „Był cienki jak nitka i został wkopany głęboko w ziemię na długości 3 km”, mówi st. szer. Wiejak.

TRZEBA PAMIĘTAĆ

Prezydent RP odznaczył Szymona Graczyka Krzyżem Kawalerskim Orderu Krzyża Wojskowego i Gwiazdą Afganistanu, a minister obrony narodowej awansował go pośmiertnie na stopień kaprała.

Choć od tamtych wydarzeń minęło kilkanaście lat, żołnierze 5 Pułku nie zapominają o poległym koledze. „Trzeba pamiętać”, mówi st. szer. Krzysztof Marciniak. Często w jego głowie pojawia się też myśl, że gdyby nie miał wyznaczonego wcześniej terminu rotacji do kraju, 9 października 2009 roku jechałby razem z Szymonem w MRAP-ie. ■

P O L E G L I

Pamiętamy



sierż. Rafał Nowakowski

4 października 2011 roku PKW Afganistan



sierż. sztab. Bogusław Gibas

5 października 2002 roku
UNIFIL Liban

kpr. Szymon Graczyk

9 października 2009 roku PKW Afganistan



kpr. Radosław Szyszkiewicz

9 października 2009 roku PKW Afganistan



sierż. Adam Szada Borzyszkowski

14 października 2010 roku PKW Afganistan



szer. Dariusz Sorokopas

15 października 1992 roku
UNPROFOR b. Jugosławia

sierż. Mariusz Deptuła

23 października 2011 roku PKW Afganistan



st. chor. sztab. Eugeniusz Lewandowski

26 października 1992 roku
UNTAC Kambodża

st. chor. sztab. Andrzej Wydrzyński

26 października 1992 roku
UNTAC Kambodża

ZDERZENIA Z PARAGRAFEM

Nasi eksperci rozwiązują Wasze problemy z interpretacją przepisów prawnych. Zachęcamy do zadawania pytań: niezbednik@zbrojni.pl

CO Z KLASAMI SPECJALISTÓW?

Jak nowa ustawa reguluje kwestię klas kwalifikacyjnych i dodatków motywacyjnych dla podoficerów i szeregowych zawodowych? Podobno do końca roku żołnierze, którzy otrzymują dodatki, będą je dostawać. Jak to będzie wyglądało po nowym roku?

→ Odnosząc się do treści uzasadnienia projektu ustawy o obronie ojczyzny oraz już wprowadzonej ustawy, wskazać należy, że w nowej ustawie zrezygnowano z regulacji dotyczących uzyskiwania przez żołnierzy klas kwalifikacyjnych. Dokonano zatem modyfikacji w kwestii dodatku motywacyjnego dla żołnierzy zawodowych. Zgodnie z art. 439 ust. 1 pkt 4 ustawy z 11 marca 2022 roku o obronie ojczyzny dodatek motywacyjny otrzymują żołnierze zawodowi pełniący służbę w korpusach podoficerów zawodowych i szeregowych za uzyskanie w opinii służbowej oceny co najmniej bardzo dobrej. **W związku ze zniesieniem klas kwalifikacyjnych odstąpiono od warunku posiadania klasy przy przyznawaniu dodatku motywacyjnego.** Będzie więc on przysługiwał żołnierzom wyłącznie za posiadanie odpowiedniej oceny w opinii służbowej (co najmniej bardzo dobrej).

Zgodnie z art. 439 ust. 11 pkt 1 ustawy o obronie ojczyzny minister obrony narodowej w porozumieniu z ministrem właściwym do spraw pracy

określi w drodze rozporządzenia wysokość, warunki i tryb przyznawania oraz podwyższania dodatków specjalnego, służbowego i motywacyjnego, a także, w zależności od okoliczności i tytułu wypłaty, możliwość ich obniżania i wstrzymywania. Nowe rozporządzenie w tej kwestii nie zostało jeszcze wydane.

Dotychczasowe przepisy wykonawcze zachowują moc do dnia wejścia w życie nowych przepisów wykonawczych, nie dłużej jednak niż przez 18 miesięcy od dnia wejścia w życie niniejszej ustawy, oraz mogą być zmieniane na podstawie przepisów dotychczasowych. Do czasu wydania nowego rozporządzenia regulującego kwestię dodatku motywacyjnego należy stosować dotychczasowe rozporządzenie wydane na podstawie ustawy o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych, w tym przepisy dotyczące wypłaty tych dodatków. ■

ANETA KLIMOWICZ-OBREBSKA
Kancelaria Radców Prawnych s.c.
K. Przymęcka & J.P. Przymęcki

Podstawa prawna:
ustawa z 11 marca 2022 roku o obronie ojczyzny (DzU z 2022 roku, poz. 655 ze zm.) – art. 439 ust. 1 i ust. 11, art. 822 ust. 6.

POMOC PRAWNA

Wiele mówi się o tym, że nowa ustawa gwarantuje żołnierzowi bezpłatną pomoc prawną. Z tego co wiem, ustawa pragmatyczna też zawierała takie przepisy. Zatem ustawa o obronie zawiera tożsame rozwiązania czy jednak coś się zmieniło?

→ Ustawa o obronie ojczyzny z 11 marca 2022 roku reguluje przepisy dotyczące pomocy prawnej, której zakres został rozszerzony.

Zgodnie z art. 296 żołnierzowi zawodowemu przysługuje zwrot kosztów poniesionych na pomoc prawną, jeżeli wszczęte przeciwko niemu postępowanie karne o przestępstwo popełnione w związku z wykonywaniem zadań i czynności służbowych zostało zakończone prawomocnym orzeczeniem o umorzeniu postępowania z powodu braku ustawowych znamion czynu zabronionego lub niepopelnienia przestępstwa albo wyrokiem uniewinniającym. Koszty te, w wysokości odpowiadającej wynagrodzeniu jednego obrońcy, są określone w rozporządzeniach dotyczących radców prawnych i adwokatów. Ponadto w szczególnie uzasadnionych przypadkach, kierując się dobrem służby, można przyznać wsparcie w finansowaniu pomocy prawnej żołnierzowi zawodowemu, przeciwko któremu wszczęto postępowanie karne o przestępstwo popełnione w związku z wykonywaniem zadań i czynności służbowych, jeszcze przed zakończeniem tego postępowania.

Poza tym zgodnie z art. 297 wymienionej ustawy żołnierzowi zawodowemu pokrzywdzonemu przestępstwem, o którym mowa w następujących przepisach kodeksu karnego: art. 222 – naruszenie nietykalności cielesnej, art. 223 – czynna napaść na funkcjonariusza publicznego, lub art. 226 – znieważenie funkcjonariusza, w związku z wykonywaniem zadań lub czynności

służbowych przysługuje, na jego wniosek, bezpłatna pomoc prawną w postępowaniu karnym, w którym uczestniczy on w charakterze pokrzywdzonego lub oskarżyciela posiłkowego.

Szczegółowe zasady odnoszące się do pomocy prawnej zostały uregulowane w rozporządzeniu ministra obrony narodowej z 26 maja 2022 roku w sprawie zwrotu kosztów i finansowania pomocy prawnej dla żołnierzy zawodowych, z czym warto się zapoznać.

Odnosząc się do przepisów obowiązujących przed wejściem w życie ustawy o obronie ojczyzny, wyjaśnić należy, że w uchylonej już ustawie o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych w art. 68a były przepisy dotyczące tej kwestii, ale zakres zwrotu kosztów poniesionych na pomoc prawną był znacznie mniejszy. Przysługiwał on żołnierzowi zawodowemu, jeżeli postępowanie przygotowawcze wszczęte przeciwko niemu o przestępstwo popełnione w związku z wykonywaniem obowiązków służbowych było zakoń-

czone prawomocnym orzeczeniem o umorzeniu. Podobny przepis znajdował się w art. 129a również uchylonej ustawy o powszechnym obowiązku obrony RP.

W związku z wprowadzeniem nowej ustawy jednostki wojskowe organizują bezpłatne konsultacje z prawnikami w celu wyjaśnienia żołnierzom nowych regulacji prawnych.

JOANNA RYBA

Kancelaria Radców Prawnych s.c.

K. Przymęcka & J.P. Przymęcki

Podstawy prawne:
ustawa o obronie ojczyzny z 11 marca 2022 roku (DzU z 2022 roku, poz. 655); rozporządzenie ministra obrony narodowej z 26 maja 2022 roku w sprawie zwrotu kosztów i finansowania pomocy prawnej dla żołnierzy zawodowych.

NADGODZINY W NOWYCH PRZEPISACH

Jak wygląda w wojsku sprawa nadgodzin za wykonywanie obowiązków w czasie ponadnormatywnym w świetle nowej ustawy o obronie ojczyzny? W jednostkach jest przekazywana informacja, że nowe przepisy nie gwarantują nadgodzin za wykonywanie zadań przekraczających czas służby.

→ Zgodnie z art. 275 ustawy o obronie ojczyzny wymiar czasu służby żołnierzy zawodowych jest określony ich zadaniami służbowymi.

Zadania te powinny być ustalane przez przełożonych w sposób pozwalający na ich wykonywanie w ramach 40 godzin służby w tygodniu. Nie może to być więcej niż przeciętnie 48 godzin w tygodniu, w czteromiesięcznym okresie rozliczeniowym. W zamian za czas służby przekraczający 40 godzin w tygodniu żołnierzowi zawodowemu przysługuje czas wolny od służby w takim samym wymiarze. Ma on prawo do co najmniej:

- 1) 11 godzin nieprzerwanego odpoczynku w każdej dobie,
- 2) 24 godzin nieprzerwanego odpoczynku w okresie 7-dniowym.

Powyższe ograniczenia dotyczące godzin służby nie mają zastosowania do oficerów zawodowych pełniących obowiązki dowódców jednostek wojskowych, a także do żołnierzy zawodowych realizujących zadania szczególnie istotne dla sił zbrojnych oraz o charakterze nadzwyczajnym niezbędne do ochrony interesów państwa, w szczególności:

biorących udział w zapobieganiu skutkom katastrof naturalnych lub awarii technicznych noszących znamiona klęski żywiołowej oraz ich usuwaniu, pełniących służby i dyżury, odbywających ćwiczenia i szkolenia oraz pełniących służbę wojskową poza granicami państwa.

Zauważyć należy, że wymienione tu regulacje są zbieżne z przepisami zawartymi w poprzednio obowiązującej ustawie o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych.

Minister obrony narodowej ma określić w drodze rozporządzenia dodatkowe dni wolne od służby, rozkład czasu służby w tygodniu oraz sposób prowadzenia ewidencji czasu służby w taki sposób, aby możliwe było ustalenie zadań w ramach 40 godzin w pięciodniowym tygodniu służby. Do czasu wydania nowego rozporządzenia obowiązuje rozporządzenie ministra obrony narodowej z 26 czerwca 2008 roku w sprawie czasu służby żołnierzy zawodowych. ■

ANETA KLIMOWICZ-OBREBSKA
Kancelaria Radców Prawnych s.c.
K. Przymęcka & J.P. Przymęcki

Podstawa prawna:
ustawa z 11 marca
2022 roku o obronie
ojczyzny (t.j. DzU
z 2022 roku,
poz. 655 ze zm.) –
art. 275.

SPRAWY ŻOŁNIERZY

Finanse żołnierzy niezawodowych

Jakich uposażeń i dodatków mogą oczekiwać żołnierze niezawodowi?
Gotowy jest projekt szczegółowych przepisów.

Na podstawie ustawy o obronie ojczyzny MON przygotowało projekt rozporządzenia dotyczącego wynagrodzeń oraz dodatków finansowych dla żołnierzy niezawodowych. Przepisy dotyczą żołnierzy: odbywających ćwiczenia wojskowe, pełniących terytorialną służbę

wojskową rotacyjnie oraz pełniących służbę w aktywnej rezerwie.

W odróżnieniu od dotychczasowych przepisów stawkiienne wynagrodzenia zostały ustalone kwotowo, a nie jak dotąd jako procent najniższego uposażenia zasadniczego żołnierza zawodowego. Stawka będzie uzależniona od

stopnia etatowego zajmowanego przez żołnierza oraz posiadanego przez niego stopnia wojskowego. W propozycjach został też uwzględniony, wprowadzony ustawą, nowy stopień wojskowy starszego szeregowego specjalisty. I tak stawkiienne dla szeregowego, starszego szeregowego oraz starszego sze-

DELEGACJA ZAGRANICZNA

Czy przy rozliczaniu zagranicznych podróży służbowych, w sytuacji gdy na fakturze za nocleg śniadanie wyszczególnione jest jako odrębna pozycja (nawet wówczas gdy posiłek wliczony jest w cenę usługi hotelowej), należy wypłacić żołnierzowi 100% diety, czy 85%, czyli z uwzględnieniem otrzymania bezpłatnego posiłku? W potwierdzeniu rezerwacji otrzymanej z hotelu oraz na stronie internetowej obiektu jasno jest napisane, że śniadanie jest wliczone w cenę noclegu. Tymczasem na fakturze śniadanie wymienione jest jako oddzielna pozycja – ze względu na naliczenie innej stawki podatkowej, zgodnie z prawem fiskalnym obowiązującym w danym kraju. Poinformowany zostałem także przez obsługę hotelu, że rezygnacja ze śniadania nie spowoduje obniżenia ceny za nocleg.

➔ Rozporządzenie ministra obrony narodowej z 6 lipca 2022 roku w sprawie należności pieniężnych żołnierzy zawodowych za przeniesienia, przesiedlenia i podróże służbowe w § 18 ust. 3 określa, że stawkę diety zmniejsza się o koszt zapewnionego za granicą bezpłatnego wyżywienia, przyjmując, że:

- 1) śniadanie stanowi 15% stawki diety,
- 2) obiad stanowi 30% stawki diety,
- 3) kolacja stanowi 30% stawki diety.

Zgodnie z § 18 ust. 4 przedmiotowego rozporządzenia w przypadku korzystania przez żołnierza z usługi hotelarskiej, w ramach której zapewniono wyżywienie, przepis ust. 3 stosuje się odpowiednio. Zatem przewidziano w przepisach sytuację przedstawioną w pytaniu. Z przepisu

wynika, że nie ma znaczenia, czy na fakturze nocleg i śniadanie są wykazane jako jedna wspólna pozycja, czy są wykazane jako dwie pozycje. W odpowiedzi na zapytanie żołnierza wskazać więc trzeba, że **wartość diety należy zmniejszyć o koszt bezpłatnego wyżywienia w postaci śniadania.**

ANETA KLIMOWICZ-OBREBSKA
Kancelaria Radców Prawnych s.c.
K. Przymęcka & J.P. Przymęcki

Podstawa prawna: rozporządzenie ministra obrony narodowej z 6 lipca 2022 roku w sprawie należności pieniężnych żołnierzy zawodowych za przeniesienia, przesiedlenia i podróże służbowe (DzU z 2022 roku, poz. 1464) – § 18.

regowego specjalisty wyniosą odpowiednio: 130, 135 i 145 zł. W korpusie podoficerskim stawka zaczyna się od 150 zł dla kaprała i z każdym kolejnym stopniem rośnie o 5 zł, aż do starszego chorążego sztabowego, który za dzień służby otrzyma 190 zł. Podobna zasada dotyczy oficerów młodszych (podporucznik otrzyma 205 zł, porucznik 210 zł, a kapitan 215 zł). Major, podpułkownik oraz pułkownik otrzymają odpowiednio: 235 zł, 270 zł i 320 zł. Dla generałów stawki dzienne będą wynosić od 360 do 615 zł.

Przepisy określają też rodzaje dodatków finansowych za wykonywanie

określonych zadań. To np. ten przysługujący za służbę na morzu (od 10 zł do 25 zł dziennie), za zadania związane z oczyszczaniem terenów z materiałów wybuchowych (30 zł dziennie) lub z bezpośrednim udziałem w m.in. zwalczaniu klęsk żywiołowych, działaniach z zakresu ochrony mienia, w akcjach poszukiwawczych albo z zakresu zarządzania kryzysowego (45 zł za dobę). Niezawodowym przysługują też dodatki: nurkowy (od 20 do 60 zł za godzinę), desantowy (15 zł za każdy skok) czy za służbę pełnioną w warunkach szkodliwych lub uciążliwych dla zdrowia.

Zapisy projektu utrzymały dodatek funkcyjny. Przysługuje on tym, którzy m.in. pełnią nieetatową funkcję dowódcy drużyny lub pomocnika dowódcy plutonu. W przypadku wykonywania zadań przewidzianych dla podoficera dodatek ten wyniesie do 5% kwoty wynagrodzenia zasadniczego żołnierza, w przypadku stanowiska oficerskiego do 15%.

Na takim samym poziomie pozostanie wysokość dodatku za gotowość bojową, który otrzymują żołnierze pełniący terytorialną służbę wojskową. To 10% najniższego uposażenia zasadniczego żołnierza zawodowego, czyli 456 zł miesięcznie. PG/PZ

MILITARIA

/ MSPO KIELCE

KRZYSZTOF WILEWSKI

Trzydziesta edycja Międzynarodowego Salonu Przemysłu Obronnego była rekordowa pod względem zarówno liczby wystawców, jak i gości. Nie zabrakło też nowości wśród pokazywanego sprzętu.

Jubileuszowe TARGI





ZA ROK XXXI MSPO. ORGANIZATORZY STANĄ PRZED NIE LADA WYZWA- NIEM, JAK POBIĆ WYNIKI JUBILEUSZOWEJ EDYCJI

B

ranżowi eksperci specjalizujący się w tematyce obronności, bezpieczeństwa i zbrojeniówki, podsumowując tegoroczny MSPO, nie mieli wątpliwości, że to była jedna z najciekawszych odsłon kieleckiej wystawy od wielu lat. W tym roku do Kielce przyjechało aż 613 wystawców z 33 krajów, w tym 312 z Polski, 43 ze Stanów Zjednoczonych i 32 z Niemiec. To rekord w historii MSPO. Podobnie jest z gośćmi. Pojawiło się aż 30 tys. zwiedzających, z czego prawie 20 tys. w czasie trwania targów, a ponad 10 tys. w dodatkowym dniu otwartym. To także rekord tej zbrojeniowej imprezy.

WOJNA NA WSCHODZIE

Tak duże zainteresowanie tegorocznym MSPO, który często jest klasyfikowany jako trzecia co do wielkości i znaczenia impreza wystawiennicza branży obronnej w Europie (po londyńskim DSEI oraz paryskim Eurosatory), nie zaskoczyło jednak ekspertów. Spodziewali się oni w tym roku znaczącego napływu gości i wystawców, ale wcale nie ze względu na jubileuszową edycję targów. Powodem była wojna za naszą wschodnią granicą i jej konse-

kwencje dla światowego bezpieczeństwa. A te, pomijając wszystkie geopolityczne analizy, są w ogromnym skrócie takie, że państwa NATO, ze szczególnym wskazaniem na kraje Europy Środkowo-Wschodniej, ruszyły na zakupy sprzętu wojskowego i uzbrojenia.

Prym zdecydowanie i bezdyskusyjnie wiezie tutaj Polska. W 2022 roku podpisaliśmy kontrakty zbrojeniowe o wartości około 75 mld zł, za które kupiliśmy setki czołgów i dziesiątki śmigłowców, armatohaubic i samolotów. Nie mówiąc o sprzęcie, który dopiero chcemy kupić w ramach umów międzynarodowych od Stanów Zjednoczonych, czyli śmigłowcach uderzeniowych Apache i wyrzutniach wieloprowadnicowych Himars.

Światowa zbrojeniówka widzi historyczny pod względem skali i rozmachu program modernizacji technicznej naszej armii i nic dziwnego, że postanowiła mocno zareklamować swoje wyroby na tegorocznym MSPO. Doskonale to było widać chociażby na przykładzie śmigłowców, których SZRP chcą kupić kilka typów. Na tegorocznych targach pojawiła się rekordowa liczba tych maszyn – osiem sztuk. Oprócz zabytkowego WSK



MSPO tradycyjnie był doskonałą okazją do zapoznania się z ofertą, jaką dla rodzimej armii mają nasza zbrojeniówka i instytucje naukowo-badawcze, w tym z efektami realizowanych przez nie prac rozwojowych.

MICHAŁ NIWICZ



NAGRODY MSPO 2022

Najważniejszą nagrodą Międzynarodowego Salonu Przemysłu Obronnego jest wyróżnienie dla produktu, który w ocenie zwierzchnika SZRP najbardziej zwiększa bezpieczeństwo polskich żołnierzy. W tym roku prezydent Andrzej Duda docenił system pasywnej lokalizacji, opracowany przez inżynierów z konsorcjum, na którego czele stoi firma PIT-Radwar.

Drugim najważniejszym wyróżnieniem jest nagroda specjalna ministra obrony narodowej. W tym roku Mariusz Błaszczak uhonorował konsorcjum składające się z firm: Remontowa Shipbuilding, Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Centrum Techniki Morskiej, PGZ Stocznia Wojenna za drugi z serii niszczycieli min Kormoran II, czyli ORP „Albatros”.

W Kielcach przyznawane są również nagrody Defender. W tym roku otrzymały je firmy:

- Jelcz – za kołowy zestaw do transportu czołgów i ciężkiego sprzętu gasienicowego o ładowności powyżej 63 t o kryptonimie „Jak”;
- Lubawa, Instytut Technologii Bezpieczeństwa Moratex, MindMade – za ubranie ochronne nowej generacji EOD ONE;
- Cleamix Oy – za system do dekontaminacji Cleamix VCS-Series;
- Instytut Techniczny Wojsk Lotniczych, Wojskowy Instytut Techniczny Uzbrojenia, Sieć Badawcza Łukasiewicz – Instytut Lotnictwa, MSP Inn-Tech – za Jet-2 LM, manewrujący odrzutowy statek powietrzny z głowicą taktyczną;
- Maskpol – za kamizelkę kuloodporną Rock One;
- MindMade – za zintegrowany system łączności dyspozytorskiej i zarządzania kryzysowego PIK-MC;
- UMO – za system Taser 7 i kamerę Axon Boby 3;
- AMZ-Kutno (lider), Wojskowy Instytut Łączności – Państwowy Instytut Badawczy, Wojskowy Instytut Techniczny Uzbrojenia, Wojskowy Instytut Chemii i Radiometrii – za lekki opancerzony transporter rozpoznawczy LOTR;
- PCO – za głowicę optoelektroniczną GOS-1;
- Zakłady Mechaniczne Tarnów, Wojskowa Akademia Techniczna, Stekop – za autonomiczny pojazd kołowy z modułem uzbrojenia do zadań rozpoznawczych i bojowych Perun. ■

SM-1 można było na targach podziwiać szkolny śmigłowiec Robinson R-44 Raven II, wielozadaniowe konstrukcje firmy Leonardo – AW149 i AW109 Trekker, ratowniczy Black Hawk S70M, uderzeniowy Boeing AH-64 Apache oraz dwa wiroplaty Bella – wielozadaniowy UH-Y Venom i uderzeniowy AH-1Z Viper. Warto podkreślić, że te dwie maszyny zaprezentowano w Polsce po raz pierwszy publicznie.

Czy producenci tych maszyn dobrze zapamiętają te targi? Na pewno, jeśli chodzi o gościnę. Biznesowo jednak raczej średnio, gdyż zaraz po imprezie Ministerstwo Obrony Narodowej zapowiedziało, że nasza armia w ramach programu „Kruk” chce kupić od USA prawie 100 śmigłowców Apache. A to na ten program bardzo liczył Bell, pokazując nad Wisłą Vipera.

TURCJA CHCE WIĘCEJ

Krajem, który zdecydował się w tym roku w sposób szczególny, bo jako państwo wiodące (i organizator jedynej wystawy narodowej), promować swoje produkty na MSPO, była Turcja. Przemysł zbrojeniowy znad Bosforu, który w ostatnich latach z impetem wdarł się „na salony”, rzucając rękawicę takim gigantom jak Niemcy i Francja, jest bardzo zainteresowany środkowoeuropejskimi rynkami zbytu. I to z wzajemnością, bo dzięki takim wyrobom jak drony uderzeniowe Bayraktar, wykorzystywane z powodzeniem nie tylko w czasie niedawnej



wojny armeńsko-azerskiej, ale i na Ukrainie, Turcy z miesiąca na miesiąc zwiększają swoją renomę i odbierają kolejne zamówienia.

Za kilka tygodni dostaniemy pierwsze zestawy tych bezzałogowców i z zainteresowaniem patrzyśmy na inne tureckie UAV-y. Interesująca dla naszego kraju może także być szeroka oferta tureckich firm raketowych, a szczególnie pociski do wieloprowadnicowych wyrzutni – zarówno już posiadanych WR-40 Langusta, jak i mających się pojawić w przyszłości w ramach programu Homar.

POLAK POTRAFI

Tegoroczny MSPO był jednak nie tylko oknem reklamowym dla koncernów zainteresowanych regionalnym rynkiem zbytu. Okazał się także doskonałym miejscem dla wszystkich zagranicznych firm i armii do zapoznania się z wyrobami polskiej zbrojeniówki. Wojna w Ukrainie spowodowała, że świat dowiedział się, co mamy do zaoferowania. Oczywiście określenie „świat dowiedział się” jest trochę nieadekwatne, gdyż nasze wyroby nie są niezbrane – na wielu targach zbrojeniowych prezentowaliśmy bowiem pioruny, kraby czy groty. Ale bojowe wykorzystanie tego sprzętu musiało znacząco zwiększyć zainteresowanie tymi wyrobami.

Czy przełoży się to na kontrakty? Przedstawiciele Polskiej Grupy Zbrojeniowej nie ukrywali, że na MSPO przeprowadzili wiele rozmów na temat polskich systemów przeciwlotniczych oraz radiolokacji, z których spora część może zakończyć się umowami eksportowymi.

MSPO tradycyjnie był również doskonałą okazją do zapoznania się z ofertą, jaką dla rodzimej armii mają nasza zbrojeniówka i instytucje naukowo-badawcze, w tym z efektami realizowanych przez nie prac rozwojowych. Duże zainteresowanie zwiedzających wzbudził opracowany przez naukowców z Wojskowego Instytutu Technicznego Uzbrojenia silnik raketowy, który może napędzać pociski o kalibrze 300 mm, oraz przeznaczony do czołgów pancerny reaktor Pangolin (następca Erawy-1).

Wśród nowości prezentowanych na targach przez PGZ sporo uwagi przyciągnął nie tylko nowy pojazd Waran 4 × 4, który będzie bazą dla niszczycieli czołgów Ottokar-Brzoza (na targach w wersji wozu dowodzenia), ale również robot Perun, najnowsza wersja armaty okrętowej OSU-35K oraz zmodernizowany KTO Rosomak – nazwany MLU.

Za rok XXXI MSPO. Organizatorzy staną przed nie lada wyzwaniem, jak pobić wyniki jubileuszowej edycji. Zadanie będzie naprawdę niełatwe. ■



ROSOMAK SA

TRZY WARIANTY

Modernizacja jest przewidziana na dość dużą skalę – od przywrócenia sprawności technicznej po wymianę silnika, opancerzenia, a nawet podwozia.

Na tegorocznym MSPO firma Rosomak SA zaprezentowała pakiet modernizacyjny dla kołowych transporterów opancerzonych Rosomak o nazwie **Mid-Life Upgrade – MLU**. Propozycja firmy jest trzy-wariantowa.

Rosomak MLU-1 to najniższy poziom ulepszeń, które mają się ograniczać do odświeżenia pojazdu: jego remontu i naprawy,

a także wymiany m.in. świateł na ledowe czy zainstalowania nowego wjazdu kierowcy oraz czujników cofania. W KTO Rosomak MLU-2 i -3 zakłada się ten sam poziom modernizacji wozu: wymianę silnika na mocniejszy, nowe opancerzenie oraz podwozie o zwiększonej o 2 t nośności, wydłużenie pojazdu o 60 cm, montaż kłapy desantowej. KR ■

MLU-2 I MLU-3 RÓŻNIĄ SIĘ TYM, ŻE PIERWSZY PAKIET JEST PRZYGOTOWANY Z MYŚLĄ O UŻYWANYCH KTO, A DRUGI – O NOWO PRODUKOWANYCH

ZAKŁADY

MECHANICZNE TARNÓW

DOJRZEWANIE PERUNA

Pierwszy polski robot lądowy, który strzelał w ruchu z przeciwpancernych pocisków kierowanych.

Od czterech lat konsorcjum, na którego czele stoją Zakłady Mechaniczne Tarnów, a w jego skład wchodzi ponadto Wojskowa Akademia Techniczna oraz spółka Stekop, w ramach pracy badawczo-rozwojowej finansowanej przez Narodowe Centrum Badań i Rozwoju buduje autonomiczny

pojazd kołowy z modułem uzbrojenia do zadań rozpoznawczych i bojowych. Robot lądowy Perun został po raz pierwszy pokazany na MSPO w 2019 roku jako demonstrator technologii. Na tegorocznych targach zaprezentowano kolejną jego wersję rozwojową – już w formie prototypu. KW ■

Łączność satelitarna

Urządzeń tej firmy używa się w ponad 130 krajach świata.

Jeden z czołowych europejskich producentów systemów łączności satelitarnej zaprezentował na targach swoje flagowe produkty – modem łączności satelitarnej **SKYWAN 5G** w wersji SR-X oraz przenośny terminal MFT 1500. Jak podkreślają przedstawiciele niemieckiej

firmy ND SatCom, to pierwsze urządzenie umożliwia zbudowanie wojskowej sieci łączności satelitarnej przeznaczonej dla pojazdów oraz śmigłowców. Jeśli zaś chodzi o terminal MFT 1500 (antena wraz z osprzętem), przedstawiciele ND SatCom akcentują, że wykonany z kar-

bonu system został zaprojektowany tak, aby jak najlepiej radzić sobie z trudnymi warunkami pogodowymi, szczególnie z silnym wiatrem, który w przypadku większości przenośnych systemów antenowych może powodować poważne zakłócenia w łączności. WK ■

JELCZ

Wóz dla saperów

Ciężarówkę można wykorzystać do różnych zadań po zdemontowaniu pomocniczej ramy.

Międzynarodowy Salon Przemysłu Obronnego był okazją do pokazania specjalistycznego pojazdu inżynieryjno-saperskiego na bazie ciężarówki Jelcz 442.32 z pojemnikiem fir-

my Jakusz odpornym na detonację 10 kg materiału wybuchowego lub 152-milimetrowego pocisku artyleryjskiego. Pojemnik osadzony na ramie pomocniczej ze stali znajduje się



A. ORZECZOWSKI

w tylnej części pojazdu. Dostęp do niego ułatwia podnoszona platforma. Pomiedzy nim a kabiną znajduje się zamykana żaluzjami zabudowa do mocowania i przewożenia

specjalistycznego wyposażenia oraz robota saperskiego. Innym walorem jest przenośny pulpit sterowniczy umożliwiający obsługę pojemnika z bezpiecznej odległości. TED ■

EXCALIBUR ARMY

BEZZAŁOGOWA WIEŻA

Pierwszy raz armatohaubica Morana została publicznie pokazana w czerwcu na wystawie Eurosatory w Paryżu.



A. ORZECZOWSKI

Czesi do Kielc przywieźli m.in. samobiezną armatohaubicę kalibru 155/52 mm Morana firmy Excalibur Army. Bezzałogowa wieża z działem mogącym dozować ładunki prochowe automatem ładowania i zapasem 45 naboju została umiejscowiona w tylnej części ośmiokołowego podwozia Tatra. Obraca się ona do 60° w każdą stronę. Armatohaubica może oddać do sześciu strzałów na minutę. Z działa można prowadzić bezpośredni ogień do celów na dystansie do 5 km w dzień i 3 km w nocy.

Z przodu morany znajduje się kabina dla trzyosobowej załogi, jest też dodatkowy fotel dla czwartej osoby. Opancerzenie pojazdu zapewnia ochronę balistyczną na poziomie 2 według STANAG 4569. Załoga ma do samoobrony zdalnie sterowany moduł z karabinem maszynowym kalibru 12,7 mm. Pomiedzy kabiną a wieżą zamontowano zespół napędowy z silnikiem Diesla o mocy 600 KM, który umożliwia armatohaubicy o masie około 29 t poruszanie się po drogach z prędkością 90 km/h. TW

BELL

Śmigłowce Marines

To była najciekawsza premiera tegorocznego MSPO.

Można było zobaczyć po raz pierwszy publicznie w Polsce dwa śmigłowce firmy Bell: uderzeniowy AH-1Z Viper oraz wielozadaniowy UH-Y Venom. Obie maszyny pochodziły z zasobów amerykańskiego Korpusu Piechoty Morskiej (Marines). Viper jest jego podstawowym wiropłatem uderzeniowym. Dysponuje dużym zasięgiem – prawie 700 km, i silnym uzbrojeniem. Oprócz trzylufowego działka kalibru 20 mm na sześciu zewnętrznych wę-



Viper dysponuje dużym zasięgiem – prawie 700 km, i silnym uzbrojeniem.

złach uzbrojenia można zainstalować wyrzutnie 70 mm niekierowanych pocisków rakietowych Hydra-70, kierowanych rakiet przeciwpancernych Hellfire lub pocisków powietrze-powietrze AIM-9. Venom to średni śmigłowiec

wielozadaniowy. Może zabrać na pokład ośmiu pasażerów, lata z prędkością maksymalną 304 km/h, jest uzbrojony w pociski niekierowane Hydra 70 i karabiny maszynowe Browning M2 lub M134 Minigun. WIL

AIRBUS HELICOPTERS

Debiut H145

Lekki śmigłowiec wielozadaniowy produkowany przez Airbus Helicopters zadebiutował w Kielcach. W kabinie maszyny o maksymalnej masie startowej 3800 kg mieści się do dziesięciu osób. Wersja wojskowa H145M może być wyposażona w system uzbrojenia HForce. W skład wyposażenia mogą wejść podwieszone na pylonach zasobniki z karabinem maszynowym kalibru 12,7 mm lub 20-milimetrowym działkiem oraz pociski raketowe. WW



Pociski używane w zestawach Skif mają maksymalny zasięg 5000 m lub 5500 m w dzień i 3000 m w nocy.

ZAKŁADY SPRZĘTU PRECYZYJNEGO NIEWIADÓW

SPRAWDZONY NA WOJNIE

W czasie MSPO zaprezentowano przenośny zestaw przeciwpancerny **Skif**, będący wersją eksportową systemu Stugna-S, którego Ukraińcy z powodzeniem używają w wojnie z Rosją. W tym rozwiązaniu stosowane są pociski kierowane laserowo kalibru 130 mm i 152 mm dwóch typów – RK-2S

i RK-2M-K (z głowicami tandemowymi kumulacyjnymi). Pierwszy z nich może przebić pancerz aktywny ERA (explosive reactive armour) o grubości co najmniej 800 mm, a drugi nie mniej niż 1100 mm. Dostępne są też pociski RK-2OF i RK-2M-OF z głowicami odłamkowo-burzącymi. TWR ■

AMZ-KUTNO

WYCZEKIWANY NASTĘPCA

LOTR ma zastąpić w polskiej armii wysłużone wozy BRDM-2.

Efekty wszystkich etapów prac nad lekkim opancerzonym transporterem rozpoznawczym LOTR prezentowano w kolejnych edycjach MSPO, więc nic dziwnego, że i produkt końcowy pokazano w tym roku targowej publiczności. Konstruktorzy z konsorcjum, którego liderem jest firma AMZ-Kutno, a tworzą je ponadto Wojskowy Instytut Łączności, Wojskowy Instytut Techniczny Uzbrojenia oraz Wojskowy Instytut Chemii i Radiometrii, dołożyli starań, aby był to pojazd zdolny do jak najszybszego pokonywania przeszkód wodnych, stąd jego charakterystyczny przód. Wnętrze wozu skrywa zaawansowane rozpoznawcze systemy optoelektroniczne, w tym radar pola walki. Oręż LOTR-a będzie dostosowany do wymagań polskiej armii, a może nim być np. zdalnie sterowany moduł ogniowy. KW ■

AUTOSAN

Uniwersalny wóz

Waran powstał na podwoziu czeskiej ciężarówki Tatra T815-7.

Na stoisku Polskiej Grupy Zbrojeniowej można było zobaczyć średni czterokołowy pojazd opancerzony o dopuszczalnej masie całkowitej 18 t. Warana pierwszy raz zaprezentowano w Kielcach przed rokiem i od tego czasu został już wskazany dla dwóch programów modernizacyjnych – niszczyciela czołgów Otokar-Brzoza i bezałogowego systemu poszukiwawczo-uderzeniowego Gła-

dius. Waran powstał na podwoziu czeskiej ciężarówki Tatra T815-7 (na zdjęciu), ale modułowa konstrukcja umożliwia tworzenie wersji sześciokołowych i ośmiokołowych z różnymi nadwoziami. Autosan podkreśla, że warany mogłyby wykonywać w wojsku wiele zadań. W Kielcach zaprezentowano wariant czterokołowy z pięciodrzwiowym

opancerzonym nadwoziem mieszczącym do ośmiu osób w konfiguracji wozu dowodzenia dla jednostek artylerii. Waran może być w nich też wozem rozpoznania. WR ■

H S W



TOMASZ OTŁOWSKI

Transakcja z kilkoma niewiadomymi

W miarę przedłużania się wojny nie tylko Ukraina szuka dodatkowych źródeł zaopatrzenia w broń i sprzęt wojskowy. Problemy z uzbrojeniem dotyczą również Rosji, która właśnie zakupiła w Iranie kilkadziesiąt powietrznych dronów bojowych.

ATTA KENARE/AFP/EAST NEWS



Na początku sierpnia 2022 roku ukraińskie źródła wojskowe po raz pierwszy oficjalnie poinformowały o zaobserwowaniu na wschodzie kraju aktywności irańskich powietrznych bezzałogowych pojazdów bojowych (Unmanned Combat Aerial Vehicle – UCAV). Jednym z zauważonych w Donbasie bezpilotowców była maszyna Shahed-129. Doniesienia o obecności irańskich dronów na frontach wojny ukraińskiej stanowią potwierdzenie, że bezprecedensowa umowa między Rosją a Islamską Republiką Iranu (IRI) dotycząca ich sprzedaży Moskwie stała się faktem. W ramach pierwszej partii

zakupionych w Iranie UCAV Rosja otrzymała już około 50 dronów różnych typów, a wśród nich właśnie maszyny Shahed-129, z którymi Rosjanie wiążą największe nadzieje.

DO WALKI I DO ZWIADU

Shahed-129, kształtem nieco przypominający amerykańskie UCAV typu MQ-1 Predator, to wojskowy dron powietrzny klasy MALE (medium-altitude long-endurance, czyli zdolny do długotrwałego operowania na średnich pułapach), który wszedł do służby w irańskich siłach zbrojnych w 2012 roku. Aż do ubiegłego roku był największym bezza-



Bomby
precyzyjne
Sadid-345
irańskiej
produkcji

SZAHED-129

- udźwig: 400 kg
- długość: 8 m
- rozpiętość skrzydeł: 16 m
- wysokość (z podwoziem): 3 m
- napęd: silnik spalinowy Rotax 914 (100 KM)
- prędkość (maks.): 150 km/h
- zasięg (maks.): około 1700 km
- maks. czas trwania misji: 24 h
- maks. pułap operacyjny: 7300 m
- uzbrojenie: bomby precyzyjne Sadid-345 (do czterech sztuk)
- wyposażenie dodatkowe: czujnik elektrooptyczny, czujnik podczerwieni, dalmierz laserowy, kamery

PIERWSZE OPERACYJNE UŻYCIE BEZZAŁOGOWCÓW SZAHED-129 MIAŁO MIEJSCE W 2014 ROKU W SYRII, GDZIE KILKA DRONÓW ZOSTAŁO PRZEZ TEHERAN WYSŁANYCH JAKO WSPARCIE DLA REŻIMU BASZSZARA AL-ASADA

łogowcem w irańskim arsenale – obecnie palma pierwszeństwa należy do kolejnego drona z rodziny Szahed, o numerze kodowym 149.

Długi na 8 m i wysoki na ponad 3 m (ze względu na zamontowane na stałe podwozie) irański dron Szahed-129 ma rozpiętość skrzydeł około 16 m oraz charakterystyczne dla wielu podobnych konstrukcji usterzenie motylkowe w kształcie litery V. Szahed-129 napędzany jest czterosuwowym, czterocylindrowym tłokowym silnikiem spalinowym marki Rotax 914 (produkcji austriackiej) o mocy około 100 KM, z trójłopatowym śmigłem. Jako ciekawostkę można podać, że dokładnie takie same silniki napędzają amerykańskie drony typu Predator. Napęd umożliwia tej maszynie maksymalną prędkość przelotową do 150 km/h. Maksymalny pułap, na jakim może operować irański bezzałogowiec, to 7,5 km, choć optymalny wynosi 2–3 km.

Nominalnie standardowy zapas paliwa daje dronowi zasięg operacyjny rzędu 1700 km (albo możliwość nieprzerwanego działania w powietrzu przez 24 godziny). W praktyce zasięg efektywnego działania tego UCAV jest znacznie mniejszy i wynosi – według większości źródeł – zaledwie 200–300 km (w linii prostej) od stanowiska operatora. Wynika to stąd, że Irańczycy nie dysponują militarną łącznością satelitarną, co determinuje konieczność operowania dronami w bezpośrednim zasięgu łączności radiowej. Warto jednak zauważyć, że dane te dotyczą geomorfologicznych realiów Iranu (tereny górskie). Według trudnych do weryfikacji doniesień w bardziej płaskim terenie (np. w Syrii) zasięg działania dronów Szahed-129 wydłużał się nawet do 500 km.

Przy relatywnie dużych rozmiarach zbudowany z aluminium i kompozytów kadłub tej maszyny zapewnia całej konstrukcji znaczną lekkość (około 500 kg). Wraz z pełnym wyposażeniem lub uzbrojeniem całkowita masa drona szacowana jest na około 1000 kg. Szahed-129 to maszyna mająca zarówno zdolności rozpoznawcze i zwiadowcze, jak i strictly bojowe, dzięki podczepionym do pylonów pod skrzydłami drona czterem bombom precyzyjnym typu Sadid-345 (rodzimej irańskiej produkcji), naprowadzanym laserowo na cel. Te ważące po 35 kg bomby mają głowice odłamkowo-burzące, choć część źródeł podaje, że Irańczycy pracują też nad wersją sadida wyposażoną w przeciwpancerne tandemowe głowice kumulacyjne. Brak jednak oficjalnych danych na ten temat.

Awionika wykorzystywana przez irański bezpilotowiec składa się z dalmierza laserowego oraz czujnika elektrooptycznego typu Oghab-6. Brak informacji odnośnie do typu i parametrów



SZAHED-129 NIE JEST DRONEM PRODUKOWANYM MASOWO ANI TYM BARDZIEJ PRZEZNACZONYM NA EKSPORT

technicznych (jakości) kamer oraz łącza telewizyjnego, wykorzystywanych przez szaheda-129.

CHRZEST BOJOWY

Pierwsze operacyjne użycie bezzałogowców Szahed-129 miało miejsce w 2014 roku w Syrii, gdzie kilka dronów tego typu zostało przez Teheran wysłanych (wraz z pełną obsadą personelu obsługi) jako wsparcie dla irańskich milicji ochotniczych walczących po stronie sił reżimu Baszszara al-Asada w syryjskiej wojnie domowej. Później kilkakrotnie Irańczycy wykorzystywali maszyny Szahed-129 w swych operacjach w Syrii, wymierzonych zarówno w bojowników z Państwa Islamskiego (IS), jak i siły amerykańskie oraz kurdyjskie. Tam też w 2016 roku irański dron przeszedł swój oficjalny chrzest bojowy, dokonując ataku z użyciem przenoszonej przez siebie amunicji precyzyjnej na pozycje terrorystów z IS. Podczas działań w Syrii (a także Iraku) irańskie drony wykonały łącznie kilkaset misji, zarówno obserwacyjnych oraz zwiadowczych, jak i stricte bojowych. Drony tego typu są też wykorzystywane przez irańskie służby graniczne do kontroli granic państwowych z Pakistanem, Afganistanem i Irakiem. Kilka maszyn tego typu znalazło się w wyposażeniu libańskiej organizacji szyickiej Hezbollah, blisko powiązanej z Teheranem. W regionie bliskowschodnim mówi się ponadto o przekazaniu przez Irańczyków maszyn Szahed-129 w ręce jemeńskich szyitów z ruchu Huti.

Szahed-129 nie jest dronem produkowanym masowo ani tym bardziej przeznaczonym na eksport. Szacuje się, że ogółem linie produkcyjne opuściło dotychczas najwyżej około 50 maszyn tego typu, co daje uśrednioną skalę produkcji pięciu egzemplarzy na rok. Zastosowane w tym bezpilotowcu rozwiązania technologiczne i konstrukcyjne sprawiają również, że koszt produkcji jednego drona wynosi aż 5 mln dolarów amerykańskich.

Ani Irańczycy, ani Rosjanie nie podali do publicznej wiadomości, ile dokładnie dronów typu Szahed-129 jest przedmiotem transakcji. Uwzględniając jednak, że wyprodukowano tylko kilkadziesiąt maszyn tego typu, z których co najmniej kilka zostało wyeliminowanych wskutek wypadków lub

zestrzelenia (wiadomo o trzech strąconych przez Amerykanów i Pakistańczyków), a kilka lub kilkanaście służy poza granicami kraju – Moskwa mogła najpewniej otrzymać nie więcej niż 10–12 tych bezzałogowców, pochodzących bezpośrednio z zasobów sił zbrojnych IRI. Nie do końca znane są również inne szczegóły rosyjsko-irańskiej transakcji, takie jak kwestie obsługi i serwisowania tych maszyn, uzupełniania zapasów amunicji itd. Irańskie drony nigdy nie były przedmiotem eksportu w klasycznym tego słowa znaczeniu – ich obecność poza granicami Iranu zawsze służyła szerszym celom politycznym Teheranu i była elementem (narzędziem) skomplikowanej gry geopolitycznej IRI.

PRZEWIDYWANE KONSEKWENCJE

Sprawa ta ma jednak jeszcze inny ważny aspekt – dotychczas wszędzie tam, gdzie Iran wysyłał swoje zaawansowane UCAV, trafiali irańscy żołnierze, stanowiący obsługę urządzeń. W wypadku wojny w Ukrainie wysłanie własnego personelu wojskowego do strefy konfliktu oznaczałoby, że Irańczycy jednoznacznie opowiedzieli się po stronie Moskwy. Miałoby to bardzo poważne konsekwencje geopolityczne, wykraczające poza ramy sytuacji wokół Ukrainy czy na Bliskim Wschodzie.

Czy irańskie drony w służbie Rosji przyczynią się do poprawy jej sytuacji operacyjnej i strategicznej w wojnie z Ukrainą? Trudno to sobie wyobrazić, istnieje bowiem wiele problemów i wyzwań ograniczających skuteczną integrację floty irańskich UCAV z systemami walki elektronicznej Rosjan, zwłaszcza w aspekcie współdziałania z artylerią i rozpoznania pola walki w czasie rzeczywistym. To kwestia całkowicie odmiennych systemów komputerowych i łączy stosowanych przez oba państwa, nie mówiąc już o wyzwaniach językowych. Co prawda dron Szahed-129 może w krótkim czasie zapewnić siłom rosyjskim zdolność dokonywania precyzyjnych ataków z powietrza na najbardziej wartościowe cele przeciwnika (stanowiska dowodzenia, artyleryjskie środki ogniowe zachodniej produkcji itp.), wątpliwe jednak, aby zdołało to znacząco poprawić ich skuteczność w walkach w Ukrainie. ■

Ani Irańczycy, ani Rosjanie nie podali do publicznej wiadomości, ile dokładnie dronów typu Szahed-129 jest przedmiotem transakcji.

NOWA GENERACJA RADARÓW - GHOSTEYE®

Nic się nie ukryje

LTAMDS (Lower Tier Air and Missile Defense Sensor) to pierwsze tego typu urządzenie w nowej generacji radarów, której nadaliśmy nazwę GhostEye. Ich moc i wydajność decydują o przewadze na polu walki – przeszukują niebo, wykrywając dotąd niewykrywalne zagrożenia, namierzając je z większej odległości, szybciej i z dowolnego kierunku. LTAMDS i GhostEye – nowoczesne radary produkcji Raytheon Missiles & Defense.



**Raytheon
Missiles & Defense**

RTX.com/ghosteye

©2022 Raytheon Company, a Raytheon Technologies company

KOLEJNA GENERACJA

F-22 Raptor był pierwszym myśliwcem V generacji, który trafił do służby. Dziś w amerykańskich siłach powietrznych jest około 165–180 maszyn tego typu. Możliwe jednak, że już wkrótce pojawi się jego następca.

RAFAŁ CIASTOŃ

F-22 to najpewniej wciąż najnowocześniejszy myśliwiec świata. Świadczy o tym chociażby odrzucenie przez USA ofert jego zakupu od dwóch strategicznych partnerów.

U S A F

MIKE MAREEN / SHUTTERSTOCK



Koncepcja
myśliwca
VI generacji

Samolot F-22 Raptor to najpewniej wciąż najnowocześniejszy myśliwiec świata. Świadczy o tym chociażby dwukrotne odrzucenie przez USA oferty jego kupna, od Japonii oraz Izraela. Jeśli Stany Zjednoczone odmówiły podzielenia się technologią zastosowaną do produkcji tej maszyny z dwójką najbliższych, strategicznych sojuszników w regionie Dalekiego i Bliskiego Wschodu, oznacza to, że na długo jeszcze pozostanie ona kluczowa dla bezpieczeństwa Amerykanów. Jednocześnie jednak F-22 wymaga zaawansowanej naziemnej obsługi technicznej i stosunkowo dużej liczby roboczogodzin potrzebnych do odtworzenia jego zdolności bojowej. Przy tym został wyprodukowany w niewielkiej liczbie – zaledwie osiem maszyn prototypowych oraz 187 seryjnych – co dodatkowo wpływa na i tak już bardzo wysokie koszty utrzymania.

KLUCZOWY PROGRAM

Obecnie zarówno amerykańskie siły powietrzne, jak i marynarka wojenna potrzebują nowego typu myśliwca przewagi powietrznej. Nie może nim być F-35 – przy wszystkich swoich zaletach jest to konstrukcja zbyt lekka, o stosunkowo niewielkim promieniu działania (co jest szczególnym mankamentem dla marynarki wojennej) i ograniczonych możliwościach przenoszenia uzbrojenia. Wewnętrzne komory nie są w stanie pomieścić takiej liczby środków rażenia, jaką mogą przenosić F-15 czy F/A-18, montowanie zaś pocisków rakietowych oraz bomb na pylonach zewnętrznych powoduje zwiększenie sygatur radarowych, czyli oznacza utratę podstawowego atutu myśliwca, jakim są właściwości stealth. O ile siły powietrzne radzą sobie z tymi mankamentami poprzez zakup kolejnych samolotów F-15 w najnowszej wer-

sji, o tyle marynarka dysponuje dziś obok F-35 wyłącznie F/A-18, które również nie są myśliwcami przewagi powietrznej. Dlatego też program „Next Generation Air Dominance” (NGAD), w którego ramach opracowywany jest samolot nowej generacji, pozostaje kluczowy dla obu rodzajów sił zbrojnych. Co należy podkreślić, zrezygnowały one z rozwijania jednej wspólnej maszyny, jak miało to miejsce w przypadku F-35. Okazuje się bowiem, że uniwersalna konstrukcja nie do końca zaspokaja ich specyficzne potrzeby i wymogi operacyjne. Siły powietrzne oraz marynarka rozwijają zatem własne programy, choć obydwa funkcjonują pod tym samym akronimem.

Myśliwce mają być gotowe na początku kolejnej dekady, niewiele jednak o nich wiadomo. Prawdopodobnie bardziej zaawansowany jest program sił powietrznych, pod koniec 2020 roku miało bowiem dojść do oblotu pełnoskalowego prototypu-demonstratora lotu. Nie ujawniono jednak nawet, która z firm odpowiada za jego rozwój. W przestrzeni publicznej pojawiały się informacje, że nad programem NGAD pracuje Boeing, choć kilka miesięcy temu film reklamowy z tajemniczym samolotem w tle opublikował również Northrop Grumman. Trudno sobie jednak wyobrazić, by całkowicie pominięty został Lockheed Martin, producent obydwu amerykańskich myśliwców V generacji. Wydaje się, że nawet jeśli za rozwój obydwu konstrukcji odpowiadają dwa pierwsze koncerny, LM może być dostawcą niektórych technologii. Co równie istotne, obydwa myśliwce mają występować w wersji zarówno załogowej, jak i bezzałogowej i być uzupełniane przez inne maszyny bezzałogowe. Możliwe zatem, że każdy z trzech lotniczych gigantów znajdzie swoje miejsce w programach, wszak maszyn



bezzałogowych odgrywających rolę tzw. lojalnego skrzydłowego może być więcej niż jedna.

ZAWROTNE KOSZTY

Jak już wspomniano, siły powietrzne potrzebują typowego myśliwca przewagi powietrznej zamiast raptorów, które pozostałyby w linii do momentu wprowadzenia go do służby. Wcześniej miałyby zostać wycofane (o ile pozwoli na to Kongres) jedynie 33 maszyny tego typu. Nie wiadomo, ile samolotów zostałyby zamówionych w ramach programu NGAD. Sekretarz sił powietrznych Frank Kendall stwierdził niedawno, że koszt jednej maszyny w wersji załogowej sięgnie kilkuset milionów dolarów, koszt myśliwca bezzałogowego ma zaś być o połowę mniejszy. Oznaczałoby to, że może on wynieść niemal 100 mln dolarów, oscylując tym samym w granicach ceny F-35 lub nawet ją przekraczając (!). Kwoty tego rzędu zapewne nie pozwolą na zbyt szeroko zakrojone zakupy, choć wiele zależeć też będzie od przyjętych proporcji obydwu wariantów myśliwca. NGAD ma oczywiście działać w środowisku sieciocentrycznym, w wersji załogowej wykonując zadania lidera roju bezzałogowców. Chociaż siły powietrzne nie ujawniają specyfiki wymagań taktyczno-technicznych stawianych przed tą konstrukcją, bez wątpienia będzie ona pełniła funkcje zarówno przechwytyjące, jak i uderzeniowe czy też wspomagające (np. walki radioelektronicznej). Warto tu przypomnieć, że przeprowadzoną jesienią 2020 roku grę wojenną zakładającą konflikt wokół Tajwanu zaplanowano tak, aby to maszyna NGAD sił powietrznych wzięła na siebie ciężar misji związanych z przełamaniem chińskiej obrony powietrznej. Myśliwce F-35 były zaś używane głównie do zadań związanych z obroną baz, w tym z przechwytywaniem pocisków manewrujących. Obok zasięgu i udźwigu argumentem przemawiającym za takim rozwiązaniem miała być większa przeżywalność NGAD w środowisku kontestowanym, charakteryzującym się dużą liczbą środków obrony powietrznej, w którym prowadzone jest silne zakłócanie radioelektroniczne.

Również marynarka potrzebuje podobnych zdolności. W opublikowanym w 2021 roku dokumencie pt. „Lotnictwo marynarki wojennej. Wizja 2030–2035” zapisano m.in., że myśliwiec oznaczony roboczo jako F/A-XX, opracowywany w ramach programu NGAD, trafi do służby na początku kolejnej dekady, choć do 2035 roku trzon lotnictwa będą wciąż stanowić F/A-18E/F. Samolot F/A-XX ma charakteryzować się większą prędkością oraz większym zasięgiem niż F/A-18E/F. Ma on, podobnie jak F-35C, posiadać aktywne i pasywne sensory oraz przenosić systemy uzbrojenia o większym od dotychczasowych zasięgu. Dla marynarki wojennej, przygotowującej się do potencjalnego konfliktu z Chinami, są to zdolności kluczowe. Nowy myśliwiec musi zapewnić osłone powietrzną lotniskowcowej grupie bojowej na możliwie

ZARÓWNO AMERYKAŃSKIE SIŁY POWIETRZNE, JAK I MARYNARKA WOJENNA POTRZEBUJĄ NOWEGO TYPU MYŚLIWCA PRZEWAGI POWIETRZNEJ

największym dystansie, tak jak zapewniła ją w przeszłości F-14, a jednocześnie móc prowadzić misje uderzeniowe. Skrzydła lotnicze lotniskowców muszą być bowiem zdolne do prowadzenia działań bojowych, operując poza tzw. pierwszą linią wysp, poza zasięgiem przynajmniej części chińskich systemów antydoświadczalnych (np. pocisków rakietowych DF-21D) oraz promieniem działania lotnictwa operującego z baz na wybrzeżach.

WYMIANA POKOLENIOWA

Myśliwce V generacji dokonały, i wciąż dokonują, rewolucji w lotnictwie, choć nie każde siły powietrzne potrafią w pełni wykorzystać ich możliwości. Aby to zmienić, płatowce te powinny być częścią szerszego systemu i działać w środowisku sieciocentrycznym, z jednej strony zbierając dane za pomocą własnych sensorów i przekazując je do innych użytkowników, z drugiej zaś pozyskując informacje z innych źródeł (baterii obrony powietrznej, okrętów, innych statków powietrznych itp.). Nakreślony w ten sposób obraz pola walki jest najbardziej komplementarny i zwielokrotnia zdolność rażenia poszczególnego celu. Dzięki korzystaniu z sensorów pasywnych oraz innych niż pokładowe zwiększa się także przeżywalność tych maszyn. Jednak w świecie odradzającej się rywalizacji wielkomocarstwowej i wobec widma konfliktu amerykańsko-chińskiego okazuje się, że V generacja to wciąż za mało i szybciej, niż jeszcze kilka lat temu się spodziewano, do linii wejdą myśliwce VI generacji. Prace nad nimi prowadzą zarówno Stany Zjednoczone, jak i dwie grupy państw europejskich – Francja, Niemcy oraz Hiszpania, a także Wielka Brytania, Włochy i Szwecja. Pojawiają się również doniesienia, że nad własnymi konstrukcjami VI generacji pracują Rosja i Chiny, a nawet Indie.

Przeprowadzone w 2019 roku analizy wskazywały, że jednostkowy koszt modernizacji F-22 wynosiłby około 50 mln dolarów, a dziś może on być jeszcze wyższy. Amerykańskie siły powietrzne chcą wycofać w przyszłym roku łącznie około 150 maszyn różnego typu, w tym 21 szturmowych A-10, osiem rozpoznania elektronicznego E-8, 15 latających radarów E-3, dziesięć transportowych C-130, 13 tankowców KC-135 czy 50 szkolnych T-1, a także przekazać innym służbom setkę samolotów bezzałogowych MQ-9. Jednocześnie planowany jest zakup tylko 33 myśliwców F-35, o 15 mniej, niż wnioskowano na bieżący rok. Nawet supermocarstwo musi bowiem oszczędzać środki i racjonalnie nimi gospodarować. Andrew Hunter, odpowiedzialny za zakupy dla sił powietrznych, jednoznacznie stwierdził, że utrzymanie w linii 33 raptorów będzie zabójcze dla kilku programów, w tym rozwoju samolotu bezzałogowego w ramach NGAD, bombowca B-21 oraz broni hipersonicznej. Pozostaje jedynie pytanie, czy Kongres przychyli się do tej opinii. ■



GRUPA WB



Nasza rzeczywistość
to wasza przyszłość

www.wbgroup.pl



Czeski resort obrony ogłosił, że zamierza rozpocząć rozmowy o zakupie 24 amerykańskich myśliwców F-35, które zastąpią 14 gripenów leasingowanych od Szwecji (na zdjęciu).

MICHAŁ ADAMOWSKI
REPORTER/EAST NEWS



Bliska współpraca

Pomimo niezależnych procedur zakupowych Czechy i Słowacja często wybierają te same systemy uzbrojenia, co zwiększa interoperacyjność ich sił zbrojnych.

TADEUSZ WRÓBEL



MINISTERSTVO OBRANY SR

Oba kraje zdecydowały, że będą blisko współpracować w kwestiach związanych zarówno z zakupem, jak też późniejszą eksploatacją bojowych wozów piechoty z rodziny CV90. Umowę w tej sprawie podpisali 27 sierpnia w bazie lotniczej Malacky-Kuchynia ministrowie obrony Czech i Słowacji – Jana Černochová i Jaroslav Nad’.

Czechy i Słowacja odrębnie dokonują zakupów uzbrojenia i sprzętu wojskowego, ale w ostatnich latach wybrały tych samych dostawców kluczowych systemów. I nie był to przypadek, gdyż południowi sąsiedzi Polski pogłębiają dwustronną współpracę obronną. Unifikacja wyposażenia sił zbrojnych sprzyja zaś zwiększeniu ich interoperacyjności.

KOMPATYBILNE BRYGADY

Po rosyjskiej agresji przeciwko Ukrainie Czechy i Słowacja, podobnie jak Polska, przekazały Ukraincom część posiadanej posowieckiej broni. Oba państwa były jednocześnie zainteresowane uzupełnieniem luki powstałej w ich arsenalach zachodnim uzbrojeniem przejętym od sojuszników z NATO. Rząd w Pradze już w maju porozumiał się

z Niemcami i jeszcze w tym roku czeskie wojsko otrzyma 14 używanych czołgów Leopard 2A4 i wóz zabezpieczenia technicznego. Z kolei władze w Bratysławie, choć początkowo odrzuciły podobną ofertę, ostatecznie 23 sierpnia podpisały umowę o przejęciu 15 leopardów. Czechy i Słowacja zadowolili się kilkunastoma darmowymi czołgami, gdyż ich potrzeby dotyczące tej kategorii uzbrojenia nie są duże. Wojska lądowe obu krajów mają tylko po jednym batalionie czołgów, czyli wystarczy im maksymalnie po około 60 nowych wozów, które zastąpią T-72. Przejęte przez Czechów używane leopardy zostaną ponadto zmodernizowane do standardu Leopard 2A7+. Jednocześnie czeski resort obrony postanowił rozpocząć rozmowy o zakupie 50 nowych wozów tego typu. Prawdopodobnie także Słowacja zdecyduje się na podobne posunięcia.

CZECHY I SŁOWACJA PRZEKAZAŁY UKRAIŃCOM M.IN. SPRZĘT PANCERNY I TERAZ CHCĄ UZUPEŁNIĆ LUKE W WSTAŁĄ W ICH ARSENAŁACH UZBROJENIEM PRZEJĘTYM OD SOJUSZNIKÓW Z NATO

Już w czerwcu i lipcu zapadły z kolei decyzje dotyczące przyszłego bojowego wozu piechoty, który zastąpi w siłach zbrojnych Czech i Słowacji pojazdy BVP-1 i BVP-2. W niezależnie prowadzonych przetargach zwyciężył szwedzki pojazd CV90, ale w wariantach bojowych uzbrojonych w armaty różnych kalibrów – 30 mm i 35 mm. Czechy chcą złożyć jedno zamówienie na 210 wozów, a Słowacja podzieliła zakup nowych bewupów na dwie fazy. W pierwszej zakontraktowane zostaną 152 wozy, a w drugiej kolejnych 71. Oba państwa już zdecydowały, że będą blisko współpracować w kwestiach związanych zarówno z zakupem, jak też późniejszą eksploatacją bojowych wozów piechoty z rodziny CV90. Umowę w tej sprawie podpisali 27 sierpnia podczas pokazów lotniczych Slovak International Air Fest 2022 w bazie lotniczej Malacky-Kuchyňa ministrowie obrony Czech i Słowacji – Jana Černochová i Jaroslav Naď.

Wybór tego samego bojowego wozu piechoty zwiększy interoperacyjność jednostek ciężkich: czeskiej 7 Brygady Zmechanizowanej i słowackiej 2 Brygady Zmechanizowanej. Sprzyjać temu ma również zakup fińskich transporterów opancerzonych AMV XP 8 × 8 przez Słowację, która chce do 2035 roku nabyć – w pięciu etapach – 500 pojazdów w 20 wersjach. Na razie zamówionych zostanie 76 maszyn w trzech wersjach, które w latach 2023–2025 otrzyma 1 Brygada Zmechanizowana. Tym samym upodobni się ona do czeskiej 4 Brygady Szybkiego Reagowania wyposażonej w 127 austriackich transporterów Pandur II 8 × 8.

Innym sprzętem wojskowym wybranym w ostatnich latach przez obu naszych południowych sąsiadów był izraelski wielozadaniowy trójwspółrzędny radar ELM-2084. W grudniu 2019 roku Czechy zamówiły ich osiem, a Słowacja w marcu 2021 roku aż 17. Izraelskie radiolokatory z anteną z aktywnym skanowaniem elektronicznym (AES) są wykorzystywane w systemie obrony przeciwlotniczej i przeciwrakietowej. Korzystanie z identycznego sprzętu z pewnością ułatwi współpracę czeskiej i słowackiej obrony powietrznej. A może być ona jeszcze prostsza, jeśli Słowacy zdecydują się na naziemny system obrony powietrznej, taki jaki wybrali już Czesi.

ODRĘBNE ŚCIEŻKI

Niemniej jednak nie zawsze Czechy i Słowacja dokonują tych samych wyborów. Różnice najbardziej widoczne są w lotnictwie. I tak w lipcu czeski resort obrony ogłosił, że zamierza rozpocząć rozmowy o zakupie 24 amerykańskich myśliwców F-35, które zastąpią 14 gripenów leasingowanych od Szwecji. Tymczasem Słowacy, którzy 27 sierpnia wycofali ze służby maszyny MiG-29, oczekują na 14 egzemplarzy F-16 Block 70 zamówionych w 2018 roku. W marcu słowackie ministerstwo obrony podało, że ich dostawy rozpoczną się w pierwszej połowie 2024 roku. Oznacza to opóźnienie o 12–14 miesięcy, które, jak wyjaśnili Amerykanie, spowodowane zostało problemami z dostawami powstałymi podczas dwuletniej pandemii koronawirusa oraz niedoborem chipów na całym świecie. Dlatego od 1 września słowackiej przestrzeni powietrznej strzegą samoloty polskie i czeskie.

Poza myśliwcami Czesi i Słowacy dokonali m.in. odmiennych zakupów śmigłowców. W tym przypadku jedni i drudzy również wybrali maszyny amerykańskie, ale produkowane przez różne firmy – Bell i Sikorsky. Słowackie lotnictwo posiada dziewięć UH-60M Black Hawk (ich liczba zwiększy się do 11), natomiast Czechy zamówiły w 2019 roku cztery bojowe śmigłowce AH-1Z i osiem wielozadaniowych UH-1Y. Z kolei w sierpniu tego roku ambasada USA w Pradze poinformowała, że w ramach programu Excess Defense Articles Czesi otrzymają jeszcze sześć AH-1Z i dwa UH-1Y. Łącznie 20 śmigłowców dostarczonych zostanie w przyszłym roku.

Szansą na pewną unifikację sprzętu latającego jest rozpoczęty przez Słowację program zakupu dziesięciu nowych szkolnych odrzutowców, które zastąpią siedem L-39CM i L-39ZAM. Czesi przekonują sąsiadów do zakupu L-39NG, nowej wersji znanej im konstrukcji, ale mają mocnych konkurentów – Koreańczyków, którzy oferują FA-50, czy Włochów promujących M-345.

Niezależnie od wyniku przetargu czesko-słowacka współpraca obronna będzie kontynuowana, gdyż jest korzystna dla obu stron. Dalszemu zacieśnieniu więzi sprzyja też skomplikowana sytuacja w sferze bezpieczeństwa w Europie. Poza tym współpraca obu krajów nie ogranicza się wyłącznie do współdziałania sił zbrojnych czy zakupów podobnych systemów zagranicznego uzbrojenia. Obejmuje też kooperację przemysłów obronnych obu państw, które przed rozpadem Czechosłowacji 31 grudnia 1992 roku stanowiły jeden organizm. ■

STRATEGIE

/ ROZMOWA

RYSY NA POTĘDZE

*Z Andrzejem Wilkiem o stanie
rosyjskich sił zbrojnych, pomysły Władimira Putina
na zwiększenie liczebności wojska i ogłoszonej w Rosji
mobilizacji rozmawia Tadeusz Wróbel.*



Na zdjęciu płonące
zabudowania po ro-
syjskim ataku na
przedmieścia
Kijowa. Marzec
2022 roku



ROSJAN PAROKROTNIE ZAWIODŁO ROZPOZNANIE NA WSZYSTKICH SZCZEBŁACH, A NAJBARDZIEJ NA STRATEGICZNYM PRZED WYBU- CHEM WOJNY

W

edług pojawiających się w mediach opinii, rosyjska armia poniosła porażkę, bo plany inwazji stworzyli politycy wywodzący się z tajnych służb, a nie wojskowi. Kto faktycznie odpowiada za jej przygotowanie?

Dla mnie sposób działań w Ukrainie jest potwierdzeniem, że politycy rosyjscy nie uczą się na własnych błędach. Choć operację zaplanowali wojskowi, to polityczni zwierzchnicy narzucili im ramy, w jakich musieli się zmieścić, np. liczebność wojsk i kierunki działań. Rosyjska generalicja z obawy przed utratą stanowisk nie była jednak w stanie postawić się przelozonym, aby uzmysłowić im negatywne skutki ich koncepcji.

Gdzie najbardziej widać te ograniczenia poza niewystarczającą liczebnością sił inwazyjnych?

Dla mnie zaskoczeniem jest ograniczona aktywność rosyjskiego lotnictwa. Szczytem było dziennie około 200 samolotów [suma wylotów wykonanych przez jedną jednostkę lub grupę jednostek]. W pierwszych tygodniach wojny zdarzały się dni, kiedy było ich zaledwie 30. W sytuacji gdy Ukraina miała jeszcze około 150 maszyn operacyjnych, uzyskanie przewagi powietrznej było niemożliwe. Ukraińców na tyle zaskoczyła niemrawość działań lotniczych Rosjan, że tego nie wykorzystywali. Z wojskowego punktu widzenia takie zachowanie strony rosyjskiej nie miało sensu. Chyba że celowo postanowiono oszczędzać samoloty, by uderzyć w innym miejscu. Innym wytłumaczeniem może być decyzja



WIZYTÓWKA

ANDRZEJ WILK

Jest analitykiem Ośrodka Studiów Wschodnich specjalizującym się w zagadnieniach dotyczących systemu obronnego Federacji Rosyjskiej i jej sił zbrojnych. ■

polityczna podjęta na Kremlu. Otóż nie chciano zbyt zniszczyć Ukrainy, bo liczone na szybkie zajęcie tego kraju. Większe ataki przeciwko tamtejszej infrastrukturze i lotniskom rozpoczęły się dopiero w połowie marca, gdy stało się jasne, że nie powiódł się pierwotny plan operacji.

Skoro Siły Zbrojne Federacji Rosji są silne, dlaczego mają tak duże problemy w tej wojnie?

Rosjan parokrotnie zawiodło rozpoznanie na wszystkich szczeblach, a najbardziej na strategicznym przed wybuchem wojny. Wielkość użytych sił w stosunku do rozmachu operacji wskazuje, że byli przekonani o szybkim upadku państwa ukraińskiego. Rosjanie zachowali się tak, jakby przez ostatnich osiem lat w Ukrainie nic się nie zmieniło. Można to uznać za działanie życzeniowe, ale też brak szacunku dla przeciwnika. Takie podejście legło u podstaw błędnego założenia, że jeśli na jakimś terenie większość ludzi mówi po ro-

syjsku, to znaczy, że sprzyjają Rosji. Inny powodem problemów jest zaprzeczanie przez władze na Kremlu, że toczą wojnę z Ukrainą. Ciągłe utrzymują, że jest to operacja specjalna. Dlatego do 21 września starali się prowadzić działania wojenne przy pomocy ochotników.

Wobec niedoborów chętnych pojawiły się informacje o werbowaniu do wojska więźniów. Kto w Rosji był gotowy iść na wojnę z Ukrainą?

Głównie mieszkańcy ubogich regionów Federacji Rosyjskiej, jak na przykład Buriacja czy północ Kaukazu, dla których służba w wojsku jest szansą na awans społeczny oraz poprawę sytuacji materialnej ich rodzin. I to oni jako pierwsi znaleźli się w Ukrainie. Ich podejście do służby i wojny sprawia, że pojawiające się informacje o gwałtach i szabrowaniu nie powinny być zaskoczeniem. W wielu częściach Rosji o ochotników było trudniej. ➔

Najnowszą bronią, której Rosjanie użyli przeciw Ukrainie, są pociski hipersoniczne Ch-47M2 Kindżał przenoszone przez samoloty MiG-31K.



PODCZAS WOJNY TRUDNO O PRAWDZIWE DANE, BO KAŻDA ZE STRON ZAWYŻA STRATY PRZECIWNIA. DLATEGO BARDZIEJ WIARYGODNE SĄ DANE ZEWNĘTRZNE

Mimo to prezydent Władimir Putin 25 sierpnia podpisał dekret o zwiększeniu w 2023 roku liczby żołnierzy o 137 tys. – do 1,15 mln. Następnie 21 września kolejny, o częściowej mobilizacji. Czy to oznacza przyznanie, że nie da się zwiększyć liczebności sił zbrojnych przez dobrowolny zaciąg?

W końcu pogodzone się z tym, że ochotnicy nie wystarczą. Minister obrony Siergiej Szojgu ujawnił, że powołania do służby otrzyma 300 tys. rezerwistów mających za sobą przeszkolenie wojskowe. Prawdopodobnie taka liczba nowych żołnierzy we względnie krótkim czasie może zostać przygotowana do walki i odpowiednio wyposażona.

Na tym koniec?

Sądzę, że zapowiedź Szojgu stanowi jedynie bieżącą interpretację dekretu. Wbrew twierdzeniom o ograniczoności mobilizacji zawarte w nim zapisy obejmują de facto wszystkich obywateli Rosji zdolnych do służby wojskowej. Na podstawie nowego dekretu władze mogą praktycznie dowolnie zwiększać liczbę powołań do armii, w zależności od jej potrzeb. Pojawiającą się w mediach liczbę 1 mln zmobilizowanych należy jednak traktować jako element wojny informacyjnej. Rosja nie ma

możliwości należytego wyekwipowania tylu żołnierzy bez przestawienia gospodarki na tory wojenne.

W mediach pojawiały się opinie, że rosyjski resort obrony i siły zbrojne nie są przygotowani na skuteczne przeprowadzenie mobilizacji. Czy to prawda?

Zawsze trzeba ostrożnie podchodzić do takich ocen, zwłaszcza rosyjskich, a szczególnie przekazywanych przez tzw. niezależnych obserwatorów i ekspertów wojskowych. Choć wypowiadali oni wiele opinii o złym stanie armii i obronności państwa, nie spotykały ich żadne represje reżimu, który zwykł brutalnie rozprawiać się ze swymi krytykami. Tak więc mogła to być celowa dezinformacja, aczkolwiek dla uwiarygodnienia zawierająca pewną dozę prawdy. Problem stanowią natomiast „cechy dziedziczne” państwowości rosyjskiej, czyli bałaganiarstwo i korupcja. Z pewnością utrudnią one przeprowadzenie mobilizacji, ale jej nie uniemożliwią.

Czy Kreml nie obawia się, że rosyjskie społeczeństwo będzie protestować przeciwko mobilizacji?

Jak dotąd, większość Rosjan popiera agresję na Ukrainę, a groźniejsza niż protesty jest dla Kremla, a zwłaszcza samego



Rosyjski patrol
w pobliżu
huty Azowstal
w Mariupolu. Czer-
wiec 2022 roku

Putina, porażka w wojnie. Równocześnie przeciwnicy wojny do wszelkich prób publicznego wyrażania sprzeciwu są zniechęceni drakońskimi represjami. Potencjalne problemy dyscyplinarne z powoływaniem do służby rezerwistami postanowiono rozwiązać przez zwiększenie kar za uchylanie się od służby wojskowej i dezercję, co wprowadzono tuż przed ogłoszeniem mobilizacji. Zaostrzenie przepisów karnych jest tradycyjną reakcją Kremla, który niezależnie od ustroju uważa zwiększenie represyjności za skuteczny środek zarządzania społeczeństwem.

Jaki będzie wpływ rosyjskiej mobilizacji na przebieg wojny z Ukrainą?

Udana mobilizacja może przyczynić się do znaczącej zmiany sytuacji na froncie na korzyść agresora, który będzie mógł rzucić do walki nowe jednostki. Pomimo poniesionych strat Rosja w dalszym ciągu dysponuje zapasami ciężkiego uzbrojenia i sprzętu wojskowego pozwalającymi je stworzyć. Nawet jeśli przyjąć za prawdziwe dane o stratach rosyjskich przekazywane przez ukraiński sztab generalny, dla Rosjan to i tak od kilku do kilkunastu procent zasobów ciężkiego uzbrojenia. Pierwsze jednostki mające w swoim składzie zmobilizowanych żołnierzy mogą trafić na front już w listopadzie lub w grudniu. Należy jednak przyjąć, że poziom ich przygotowania będzie stosunkowo niski.

Czy ogłoszenie mobilizacji nie świadczy też o tym, że nie można było dalej ukrywać za pomocą propagandy niepowodzeń wojennych przed społeczeństwem?

Nie, bo i tak nie można było ich ukryć. Nawet w epoce, kiedy nie było powszechnego dostępu do środków przekazu, wśród Rosjan szybko roznosiły się wieści o przegranych wojnach, wywołujące niepokoje wewnętrzne – do poziomu rewolucji włącznie.

Zwykło się mówić, że pierwszą ofiarą każdej wojny jest prawda, bo każda ze stron przedstawia informacje dla siebie korzystne. Jak Rosja informuje o tym konflikcie?

Rosjanie kłamią na poziomie strategicznym, przedstawiając powody i cele wojny, a także operacyjnym, czego przykładem było tłumaczenie odwrotu ich wojsk po ukraińskiej ofensywie w obwodzie charkowskim jako planowego wycofania. Natomiast na najniższym poziomie taktycznym wiele z podawanych informacji jest podobnych do tych przekazywanych przez ukraiński sztab generalny. Bywało, że to rosyjski internet był jedynym źródłem względnie prawdziwych informacji. Na przykład przy okazji ukraińskiej ofensywy w obwodzie charkowskim.

W jakim stopniu prawdziwe są doniesienia o niskim morale rosyjskich wojskowych walczących w Ukrainie?

Znaczącej części rosyjskich żołnierzy brakuje motywacji do udziału w wojnie. Znane są przypadki dezercji, odmowy wykonywania rozkazów czy udziału w walce, których najwięcej odnotowano pod koniec marca podczas odwrotu spod Kijowa. Jednak ważna jest skala zjawiska, a analiza dostępnych danych wskazuje, że dotyczy to 2% sił zaangażowanych w operację. Przytłaczająca większość żołnierzy rosyjskich nie poddaje się jednak i walczy. W przypadku tych z jednostek separatystów z Donbasu motywujący wpływ może mieć propaganda – wmawia się im, że po wzięciu do niewoli przez Ukraińców zostaną natychmiast zabici. Paradoksalnie większy odsetek poddających się stanowią żołnierze regularnej armii rosyjskiej.

Na morale negatywnie oddziałują straty. Ilu rosyjskich żołnierzy zginęło w Ukrainie?

Zacznijmy od tego, że podczas wojny trudno o prawdziwe dane, bo każda ze stron zawyża straty przeciwnika. Dlatego bardziej wiarygodne są dane zewnętrzne. We wrześniu Amerykanie szacowali, że zginęło 25 tys. Rosjan. Należy przy tym pamiętać, że głównym mięsem armatnim pozostają mieszkańcy okupowanej części Ukrainy mobilizowani do tzw. donieckiej i ługańskiej milicji ludowych, którzy stanowią trzecią część uczestników walk. Ze względu na sposób prowadzenia działań wojennych przez rosyjskie dowództwo, w tym dokonywanie fałowych ataków na umocnienia, straty muszą być znaczące.

Skoro jesteśmy przy rosyjskim dowództwie, to z powodu niepowodzeń na froncie stanowiska straciło co najmniej kilku generałów. Jaki jest poziom rosyjskiego dowodzenia? ➔

Generałowie czasami nie byli w stanie osiągnąć wyznaczonych celów, bo nie mieli wystarczających sił, ale bywali też niefrasobliwi i popełniali błędy, zachowując się, jakby brali udział w ćwiczeniach poligonowych. Niejednokrotnie zapłacili za to życiem, szczególnie w pierwszym okresie wojny. Jednym z ostatnich błędów popełnionych przez rosyjskie dowództwo jest zaniedbanie frontu w obwodzie charkowskim. Nie stworzono umocnionego pasa obrony na liczącym kilkadziesiąt kilometrów odcinku, wzdłuż którego biegła strategiczna linia zaopatrzenia. I to właśnie tam, mając do dyspozycji amerykańskie rozpoznanie, uderzyli we wrześniu Ukraińcy.

W ciągu siedmiu miesięcy wojny rosyjska armia straciła dużo sprzętu. Ukraińcy podają, że samych czołgów zniszczyli ponad 2 tys. Czy dlatego Rosjanie wyciągnęli z magazynów T-62?

Czołgów T-62 zaczęto używać nie z powodu strat. Wozy ze 115-milimetrową armatą sprawdziły się jako wzmocnienie stałych punktów obronnych w Afganistanie, a później w Gruzji i na północnym Kaukazie. W podobnej roli wykorzystywane są w Ukrainie, gdzie Rosjanie rozmieszczają T-62 jako wsparcie ogniowe na ufortyfikowanych posterunkach wzdłuż linii obrony. Dzieje się to wszędzie tam, gdzie przechodzą do obrony. Koniem roboczym w ich armii pozostaje T-72B w różnych odmianach, z których najbardziej zaawansowaną jest T-72B3. Do tego standardu doprowadzono co najmniej 1300–1500 czołgów, a nieoficjalnie nawet 2000. Tylko nieliczne jednostki mają T-80 i T-90.

W mediach można znaleźć liczne zdjęcia i filmy rosyjskich czołgów z urwaną wieżą po eksplozji amunicji w automatach ładowania znajdujących się pod nimi.

Automaty ładowania z ruchomymi magazynami amunicji miały swe walory, m.in. umożliwiły zmniejszenie załóg przy jednoczesnym zwiększeniu szybkostrzelności sowieckich czołgów. Mankamenty zaś tego rozwiązania znane były na długo przed wybuchem wojny w Ukrainie, gdyż odkryto je już podczas konfliktów na Bliskim Wschodzie, w których używano T-72. Dlatego w nowym czołgu T-14 Armata Rosjanie zmieniła konstrukcję automatu ładowania i umiejscowienie amunicji.

Tylko że armata to czołg paradny, pokazywany jedynie podczas defilad na placu Czerwonym. Dlaczego, wbrew zapowiedziom sprzed lat, pojazd ten nie wszedł do masowej produkcji?

Pojawiają się informacje o problemach technicznych, m.in. z zawieszeniem, co należy jednak uznać za typowe w przypadku budowy wozu bojowego nowej generacji. Poza tym tę maszynę nasycano nowoczesnymi urządzeniami, przez co stała się bardzo droga. Zgadzam się z opinią, że na taki pojazd nie stać Rosjan, gdyż oni chcą mieć dużo czoł-

gów. Dlatego zamiast zamawiać T-14, dalej modernizowali już posiadane starsze typy, głównie T-72.

Rosjanie szczerzą się naziemną obroną powietrzną, ale Ukraińcom udało się kilkakrotnie zaatakować cele na Krymie. Jak Pan to ocenia?

Tak naprawdę był jeden ukraiński atak raketowy na półwyspie, na bazę lotniczą Saki przeprowadzony 9 sierpnia. O sukcesie uderzenia w tym wypadku oprócz wykorzystania rakiet zdecydował efekt zaskoczenia. Poza Saki, ukraińskie ataki na Krymie były głównie działaniami dywersyjnymi, często z wykorzystaniem dronów. Po dwóch tygodniach przestały pojawiać

się informacje o kolejnych akcjach, co może świadczyć o tym, że struktury przeciwdywersyjne i naziemna obrona powietrzna zaczęły być skuteczne.

Elementem obrony powietrznej jest też lotnictwo. Czy rosyjskie myśliwce można uznać za nowoczesne i równorzędne z zachodnimi?

To można byliby ocenić dopiero wtedy, gdyby Ukraina otrzymała myśliwce zachodnie i doszłoby do bezpośrednich

starć z nimi rosyjskich maszyn. Wiadomo, że większość samolotów bojowych, które powstały po 1991 roku w Rosji, wywodzi się od płatowca Su-27 wprowadzonego do służby w latach osiemdziesiątych. Najnowocześniejszymi maszynami są Su-57, zaliczane do V generacji, ale na razie są to pojedyncze egzemplarze, których Rosjanie używają bardzo ostrożnie.

Rosjanie nadal mają dużo samolotów starszych typów, a najnowszą bronią, której użyli przeciw Ukrainie, jest pocisk hipersoniczny Kindżał, przenoszony przez zmodernizowany MiG-31. Jaka jest skuteczność tego systemu?

Zależy ona od sposobu naprowadzania pocisku na cel. Jeśli kindżał leci na nadajnik wskazujący mu cel, wtedy porusza się z maksymalną prędkością 7 Ma i jest nie do przechwycenia przez systemy, którymi dysponuje ukraińska obrona powietrzna. Ma też wówczas stuprocentową skuteczność. Jednym z takich uderzeń, które Rosjanie wykonali z użyciem kindżałów, był marcowy atak na poligon w Jaworowie.

Kremłowska propaganda przez lata twierdziła, że Rosja ma najnowocześniejszą broń na świecie. Po czym od niedawna zaczęła tłumaczyć niepowodzenia rosyjskiej armii tym, że Ukraina ma lepsze zachodnie uzbrojenie.

Nawet w Rosji nie da się ukryć, że Zachód ma nad nią przewagę technologiczną, aczkolwiek najbardziej wyraźna jest ona w przypadku systemów amerykańskich. Europa bowiem uwierzyła w koniec historii i przespała okres po zimnej wojnie, co umożliwiło Rosjanom nadrobienie dystansu.

W zniszczonym lub zdobytym przez Ukraińców rosyjskim sprzęcie odkrywano, że zachodnie części komercyjne, które

są gorsze niż te opracowane celowo do sprzętu wojskowego. Dlaczego zatem zdecydowano się na takie rozwiązanie?

Rosja, jeszcze zanim została w 2014 roku objęta sankcjami stopniowo odcinającymi jej dostęp do zachodnich technologii militarnych, montowała w swym uzbrojeniu łatwo dostępne komponenty z rynku cywilnego. Obok kwestii dostępu do nich poza wszelką kontrolą ważne były ich niższa cena i masowa dostępność. Oczywiście elementy komercyjne nie mają zwykle takiej jakości i parametrów jak te produkowane dla wojska, ale widocznie według Rosjan spełniają swą rolę.

Jaki wpływ na stan armii Putina miały ograniczone fundusze na obronność?

Rosjanie musieli ustalić priorytety, a tym, czego najbardziej się obawiali, było uzyskanie przez Stany Zjednoczone przewagi w siłach strategicznych. Przerażała ich wizja, że Amerykanie zbudują tarczę przeciwrakietową, przez którą nie przebiją się ich pociski balistyczne i manewrujące uzbrojone w głowice nuklearne. Tym samym utraciliby ostatni atrybut czyniący ich kraj mocarstwem. Dlatego inwestowali w technologie rakietowe. Ważne były lotnictwo strategiczne i atomowa flota podwodna. Natomiast siły lądowe nie miały wysokiego priorytetu, co widać po ich wyposażeniu.

Czy mimo niedoinwestowania rosyjskie wojska lądowe byłyby silniejsze, gdyby utrzymano ich reformę rozpoczętą po wojnie z Gruzją w 2008 roku, za czasów ministra obrony Anatolija Sierdiukowa?

Serdiukow nie przeprowadził żadnej reformy. Jego celem była prywatyzacja posowieckiego zaplecza armii i pilnowanie, aby przeznaczone wówczas na nią duże pieniądze nie zostały rozkradzione, czego ostatecznie sam się dopuścił. Chciałbym się tu odnieść do najbardziej znanej za czasów kierowania przez niego resortem obrony restrukturyzacji, czyli m.in. przejścia z dywizji na brygady i utworzenia dowództw operacyjnych. Otóż jeśli zagłębić się w ujawnione dotąd rosyjskie dokumenty, można w nich znaleźć zapisy, że była to struktura czasu pokoju. Natomiast w przypadku zagrożenia bezpieczeństwa państwa lub wojny zalecano przywrócenie struktury dywizyjnej oraz dowództw korpusów i armii na poziomie operacyjnym. Jeśli zestawimy podjęte działania z wcześniejszymi zapisami w dokumentach, mamy wskazanie, że Rosja zaczęła przygotowywać się do wojny najpóźniej w 2013 roku, kiedy ogłoszono odtworzenie 2 Gwardyjskiej Tamańskiej Dywizji Zmechanizowanej i 4 Gwardyjskiej Kantemirowskiej Dywizji Pancerniej.

Na koniec wróćmy do działań w Ukrainie. Czy po ponad siedmiomiesięcznej wojnie wciąż można uznać za prawdziwe twierdzenie, że rosyjskie siły zbrojne są drugą siłą militarną na świecie?

Pomimo uczestnictwa w konflikcie, który prowadzą z równie niewielkim sensem militarnym jak swego czasu Amerykanie wojnę w Wietnamie, nadal tak jest. Wojna w Ukrainie ujawniła problemy armii rosyjskiej, ale nadal pozostaje ona groźnym przeciwnikiem, którego nie wolno bagatelizować. ■



SŁUŻBA KONTRWYWIADU WOJSKOWEGO
prowadzi nabór do służby/pracy w województwie warmińsko-mazurskim oraz podlaskim



Służbę w SKW mogą pełnić osoby, które:

- » posiadają obywatelstwo polskie,
- » korzystają z pełni praw publicznych,
- » wykazują nieskazitelną postawę moralną, obywatelską i patriotyczną,
- » dają rękojmię zachowania tajemnicy,
- » posiadają co najmniej wykształcenie średnie lub średnie branżowe i określone kwalifikacje zawodowe oraz zdolność fizyczną i psychiczną do pełnienia służby.



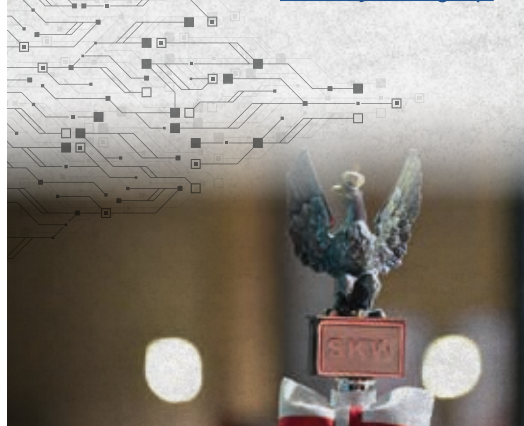
Pełniąc służbę w SKW możesz razem z nami przyczynić się do wzmocnienia bezpieczeństwa RP oraz budować potencjał obronny państwa.

OFERUJEMY:

- » ciekawą pracę z możliwością rozwoju zawodowego,
- » stabilne warunki zatrudnienia w instytucji państwowej,
- » szansę zdobycia wyjątkowych umiejętności,
- » konkurencyjne wynagrodzenie na lokalnym rynku pracy,
- » możliwość refundowania kosztów związanych z podnoszeniem kwalifikacji zawodowych oraz wykształcenia.



Jeżeli spełniasz powyższe wymagania i jesteś zainteresowany naszą ofertą wyślij swoje CV oraz list motywacyjny na adres: rekrecacja@skw.gov.pl



Nieoczekiwany ZWROT

Izrael i Turcja po ponad dekadzie wrogości wznowiły kontakty dyplomatyczne. Poprzestaną na symbolicznych deklaracjach czy doprowadzą do faktycznego zacieśnienia relacji?

TOMASZ OTŁOWSKI



Trwająca już osiem miesięcy wojna w Ukrainie coraz silniej wpływa na sytuację geopolityczną w wielu regionach świata, nawet tych odległych geograficznie od Europy Wschodniej. Jednym z takich obszarów, gdzie jej skutki dają się odczuć szczególnie mocno, jest Bliski Wschód. W tej części świata niczym w soczewce skupiają się interesy i działania różnych mocarstw, nierzadko przeciwstawne i generujące dalsze konflikty międzynarodowe.

NA OSTRZU NOŻA

Skutkiem kryzysów w relacjach między mocarstwami jest m.in. radykalna zmiana polityki dotychczas prowadzonej przez graczy bliskowschodnich. Najnowszym przykładem takiej zaskakującej zmiany strategicznej jest wznowienie relacji między Ankarą a Jerozolimą po ponad dekadzie konfrontacji.

W sierpniu 2022 roku Izrael i Turcja dość niespodziewanie ogłosiły, że znormalizują stosunki dyplomatyczne i wymienią się ambasadorami, a także przywrócą wzajemne relacje polityczne i zintensyfikują współpracę w zakresie ekonomicznym, militarnym i kulturowym. To izraelsko-tureckie zbliżenie nastąpiło niedługo po tym, jak Ankarą poprawiła swe stosunki polityczne i ekonomiczne z Arabią Saudyjską oraz Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi (ZEA) – państwami subregionu Zatoki Perskiej, z którymi również była przez pewien czas bardzo skłócona.

W ciągu ostatnich dwóch dekad relacje między Turcją a Izraelem – wcześniej bardzo zażyłe i wręcz sojusznicze – ulegały stopniowej degradacji, aż do całkowitego ich zerwania w 2018 roku. Problemy zaczęły się na początku obecnego stulecia, kiedy władzę w Turcji przejęła rządząca do dziś Partia Spra-

wiedliwości i Rozwoju (AKP) pod wodzą Recepty Tayyipa Erdoğan. Rząd – prowadzący nacjonalistyczną, opartą na doktrynie rewizjonizmu historycznego, politykę zagraniczną – uczynił tzw. kwestię palestyńską osią relacji między Ankarą a Jerozolimą. Turcja pod rządami AKP stała się wojującym orędownikiem prawa Palestyńczyków do własnego państwa oraz ważnym zagranicznym patronem Hamasu, palestyńskiej radykalnej organizacji islamiistycznej o jawnie antyizraelskim charakterze, która od 2007 roku rządzi Strefą Gazy i jest także blisko powiązana z Teheranem i Damaszkiem.

Krytyka izraelskiej polityki wobec Palestyńczyków, zwłaszcza w Strefie Gazy, doprowadziła do głębokiego kryzysu w relacjach między Ankarą a Jerozolimą. W 2018 roku Turcja obniżyła rangę stosunków dyplomatycznych z Izraelem i wydalila izraelskiego amba-



Narastające napięcie we wschodniej części Morza Śródziemnego wywołane agresywnymi działaniami tureckich sił zbrojnych stawia pod znakiem zapytania szczerą intencję władz w Ankarze. Na zdjęciu turecka fregata „Goksu”



Ankara liczy na to, że proizraelskie lobby w USA wesprze ją w sprawie sprzedaży do tego kraju myśliwców F-16. Na zdjęciu tureckie samoloty podczas NATO Tiger Meet w Hiszpanii

ZAKOŃCZENIE WIELOLETNIEGO SPO- RU Z IZRAELEM I KRA- JAMI ARABSKIMI DAJE TURCJI SZANSE NA ROZWIĄZANIE PAŁĄ- CYCH PROBLEMÓW GOSPODARCZYCH

JAVIER CEBOLLADA / EFE / FORUM

U S NAVY

sadora z Ankary po tym, jak siły izraelskie zabiły 60 Palestyńczyków na granicy Gazy podczas protestu przeciwko przeniesieniu przez administrację Donalda Trumpa ambasady USA z Tel Awiwu-Jafy do Jerozolimy. W odpowiedzi Izraelczycy także wydali tureckiego ambasadora, co oznaczało faktyczne zerwanie stosunków dyplomatycznych między obydwojoma krajami.

GWÓŹDŹ DO TRUMNY

Od tamtego czasu wiele się jednak zmieniło w regionie bliskowschodnim i jego najbliższym otoczeniu. W 2020 roku Izrael dzięki zaangażowaniu dyplomacji amerykańskiej zawarł historyczne układy o nawiązaniu pełnych relacji i wzajemnym uznaniu dyplomatycznym z ZEA, Bahrajnem, Sudanem i Marokiem. Te przełomowe porozumienia, potocznie zwane abrahamowymi, od wspólnej dla judaizmu i islamu bi-

bliżej postaci patriarchy Abrahama, stały się epokowym przełomem w regionalnej geopolityce. Ich bezpośrednim skutkiem okazała się dalsza marginalizacja sprawy palestyńskiej i tych regionalnych aktorów, którzy upatrywali w jej promowaniu szans na zaistnienie w polityce Bliskiego Wschodu – Iranu, Syrii oraz właśnie Turcji.

W tym samym czasie strategiczna pozycja Ankary w regionie szybko zaczęła się jeszcze bardziej pogarszać. Uwikłanie Turcji w wojnę w Syrii i w Libii po stronie islamskich ekstremistów, jej zaangażowanie w destabilizację sytuacji w Iraku, a przede wszystkim zbliżenie z Rosją – wszystko to pogłębiło izolację i alienację na arenie międzynarodowej. Osamotniona i skonfliktowana niemal ze wszystkimi sąsiadami mogła już tylko biernie obserwować, jak zaniepokojone jej polityką Grecja, Cypr, Egipt i Izrael zacieśniają współpracę w dziedzinie

bezpieczeństwa energetycznego (eksploatacja podmorskich złóż gazu ziemnego na Morzu Śródziemnym) oraz militarne- go (wspólne ćwiczenia wojskowe i rozwój interoperacyjności sił zbrojnych).

Gwoździem do trumny dla tej asertywnej polityki zagranicznej Erdoğan okazało się wejście Ankary na kurs kolizyjny ze Stanami Zjednoczonymi – zakup w Rosji systemu obrony powietrznej S-400 wbrew sprzeciwowi Waszyngtonu i późniejsze wyrzucenie Turcji z programu budowy samolotu wielozadaniowego F-35. Gdy w lutym 2022 roku Rosja zaatakowała Ukrainę, Turcja znalazła się w trudnej sytuacji, próbując lawirować między popieraniem Kijowa a utrzymaniem dotychczasowych przyjaznych relacji z Moskwą.

NAPRAWIANIE RELACJI

Po dekadzie agresywnej, mocarstwo-wej polityki wobec regionu władze



IZRAELCZYCY OCZEKUJĄ OD TURKÓW KONKRETÓW, TAKICH JAK UKRÓCENIE WSPARCIA DLA HAMASU

Podczas rozmów, które przeprowadzili w Ankarze w czerwcu 2022 roku ministrowie spraw zagranicznych Turcji i Izraela – Mevlüt Çavuşoğlu (z prawej) i Yair Lapid – zdecydowano o wznowieniu kontaktów dyplomatycznych między oboma państwami.

tureckie musiały wreszcie uznać twardą rzeczywistość. Ankarę stała się strategicznie osamotniona, skazana na współpracę głównie z Iranem i Rosją, czyli państwami uznawanymi na Zachodzie za pariasów społeczności międzynarodowej, a jej możliwości skutecznego działania w środowisku Bliskiego Wschodu spadły praktycznie do zera.

Sposobem na odwrócenie tych niekorzystnych trendów stała się deeskalacja relacji Turcji z arabskimi państwami regionu Zatoki Perskiej oraz Izraelem. Zakończenie wieloletniego sporu z Jerozolimą i krajami arabskimi daje obecnie Ankarze szanse na rozwiązanie jej palących problemów gospodarczych oraz skoncentrowanie się na podstawowych kwestiach bezpieczeństwa narodowego kraju, takich jak separatyzm kurdyjski czy napięte stosunki z Cyprzem i Grecją.

Turcy wydają się jednak na razie mniej zainteresowani samymi relacjami z Izraelem jako takimi, bardziej zależy im zaś na poprawie ich wizerunku i wzroście notowań politycznych w Waszyngtonie. Ankarę liczy bowiem na to, że proizraelskie lobby w USA wesprze ją teraz w sprawie zakupu myśliwców F-16, a może nawet stworzy szanse na ponowny udział Turcji w projekcie F-35.

Bez wątpienia takie traktowanie przez Turków procesu resetu relacji z Izraelem nie sprzyja jednak jego efektywności i może sprawić, że zakładane przez Ankarę cele nie zostaną osiągnięte. Tym bardziej że deklaracyjny powrót do normalności w relacjach z Arabami i Izraelczykami nie idzie w parze ze zmianą zachowania Ankary w jej otoczeniu międzynarodowym. Dotyczy to przede wszystkim stosunków z Grecją i Cyprzem – narastające napięcie we wschodniej części Morza Śródziemnego wywołane agresywnymi działaniami tureckich sił zbrojnych stawia pod znakiem zapytania szczerość intencji Turków. Nic dziwnego, że rząd w Jerozolimie był zmuszony zapewnić we wrześniu swych greckich, cypryjskich i egipskich partnerów o dalszym zaangażowaniu Izraela w czterostronną formułę dialogu i współpracy w regionie, co wielu odczytało jako zawołane ostrzeżenie pod adresem Ankary.

Prezydent Erdoğan i jego rząd stoją jednak w obliczu szybko pogarszającej się sytuacji społeczno-gospodarczej w kraju. Wobec pogłębiającego się kryzysu i fatalnych wskaźników makroekonomicznych dalsze zaostrzanie nacjonalistycznej retoryki i odwoływanie się do

światlanej przeszłości Turcji, szczególnie z czasów imperium osmańskiego, może już nie wystarczyć, aby uzyskać dobry wynik w przyszłorocznych wyborach parlamentarnych.

Izraelczycy oczekują tymczasem od Turków konkretów. Nawiazanie i pogłębianie stosunków z krajami muzułmańskimi na Bliskim Wschodzie i w jego pobliżu stanowi ważny element strategii budowy przyjaznego otoczenia międzynarodowego. Dotyczy to również Turcji, która była i jest ważna dla bezpieczeństwa narodowego Izraela, m.in. ze względu na współpracę wywiadowczą (np. w zakresie monitorowania Iranu) czy kooperację przemysłów obronnych. Izraelczycy liczą zatem na ukrócenie tureckiego wsparcia dla palestyńskiego Hamasu, który ma swoją siedzibę w Stambule i prowadził w ciągu ostatniej dekady antyizraelskie operacje z terenu Turcji.

Brak skutecznych działań Ankary m.in. wobec tej niezwykle ważnej dla Jerozolimy kwestii może ostatecznie sprawić, że turecko-izraelski reset pozostanie tylko pustym gestem. W ten sposób zostanie zmarnowana szansa na rzeczywistą naprawę relacji między kluczowymi państwami regionu bliskowschodniego. ■

Wzrost zainteresowania Afryką nastąpił w 2003 roku, gdy Recep Tayyip Erdoğan został premierem Turcji. Zaczęło się od symbolicznych gestów, na przykład rok 2005 ogłoszono rokiem Afryki. Zwrot nowej ekipy w Stambule ku tej części świata nie był zaskoczeniem, bogactwa naturalne kontynentu i jego wielki rynek zbytu przyciągnęły już wcześniej inne państwa. Od lat aktywne są w tym regionie Chiny, Rosja i kraje Zachodu.

Konkretnie ustalenia w sprawie współpracy zapadły w sierpniu 2008 roku w Stambule podczas pierwszego szczytu Turcja–Afryka (kolejne odbyły się w 2014 i 2021 roku) z udziałem przedstawicieli 50 państw afrykańskich. Już w następnym roku na kontynencie otworzono osiem nowych ambasad, co zwiększyło liczbę tamtejszych placówek do 20. Obecnie jest ich 43. Sam Erdoğan złożył dotychczas wizyty w 30 krajach afrykańskich, a więc odbył ich najwięcej spośród zagranicznych przywódców spoza kontynentu. Jednocześnie w latach 2003–2017 wzrosła liczba państw, z którymi Ankara podpisała porozumienia o współpracy gospodarczej i handlu – z 23 do 45. Zaowocowało to m.in. ponadpięciokrotnym zwiększeniem wymiany handlowej Turcji z Afryką, która według Międzynarodowego Funduszu Walutowego wyniosła w minionym roku blisko 29,5 mld dolarów (w 2003 roku było to 5,4 mld dolarów). Gros tej kwoty, ponad 21,2 mld dolarów, stanowi turecki eksport. Tureckie firmy były na kontynencie zaangażowane w ponad 1150 projektów o wartości 70 mld dolarów.

Oprócz współpracy gospodarczej Ankara wykorzystuje do wzmacniania swych wpływów w Afryce to, że wielu jej mieszkańców to muzułmanie. Stąd w sferze kultury i religii aktywnie działają w regionie tureckie agencje rządowe. Jedną z nich jest promujący turecką kulturę w świecie Instytut Yunus Emre, który w Afryce ma dziesięć ośrodków. Kolejna, Fundacja Maarif, skoncentrowana na edukacji, administruje 191 szkołami w 25 krajach Afryki. Obecne władze w Ankarze utworzyły ją, by zwalczała w tym obszarze wpływy Ruchu Gülena, którego założyciel Fethullah Gülen od lat otwarcie krytykuje działania Erdoğan. Trzecią turecką instytucją aktywną na obszarze niemal całej Afryki jest

Dyrektoriat Spraw Religijnych (Diyanet), zajmujący się budową meczetów, nauką religii, pomocą humanitarną oraz przyznawaniem stypendiów Afrykanom chcącym studiować w Turcji. Dla wielu z nich kraj ten stał się oknem na świat dzięki połączeniom lotniczym realizowanym przez narodowego przewoźnika Turkish Airlines. W 2005 roku było ich tylko pięć z krajami Afryki Północnej. Obecnie linia oferuje 60 połączeń do 39 państw kontynentu.

Sprzedaż uzbrojonych bezzałogowców stała się dla Turcji sposobem na zdobywanie i umacnianie wpływów w Afryce.

POŻĄDANE BEZZAŁOGOWCE

Turcja swoją politykę zagraniczną względem krajów Afryki od jakiegoś czasu opiera na prowadzeniu intensywnej sprzedaży zaawansowanych systemów uzbrojenia. W ostatnich latach szczególnie zainteresowaniem cieszą się tam tureckie bezzałogowe statki powietrzne (BSP), których użyto już w kil-

ku lokalnych konfliktach. Afrykański debiut bayraktarów TB2 miał miejsce podczas wojny domowej w Libii. W 2019 roku pomimo embarga Organizacji Narodów Zjednoczonych na dostawy broni do tego kraju Turcja przekazała je Rządowi Porozumienia Narodowego w Trypolisie. Drony pomogły w 2020 roku odeprzeć atak dowodzonej przez Chalifa Haftara Libijskiej Armii Narodowej na stolicę kraju. Pod koniec 2021 roku w pogrążonej od lat w wojnie domowej Etiopii uderzenia bayraktarów TB2 oraz BSP produkcji chińskiej i irańskiej zmusiły do odwro-

tu maszerujących na Addis Abebę rebeliantów z regionu Tigray. Jeden z ich dowódców, gen. Tsadkan Gebretensae, przyznał w wywiadzie dla dziennika „New York Times”, że ataki dronów przyczyniły się do załamania ofensywy.

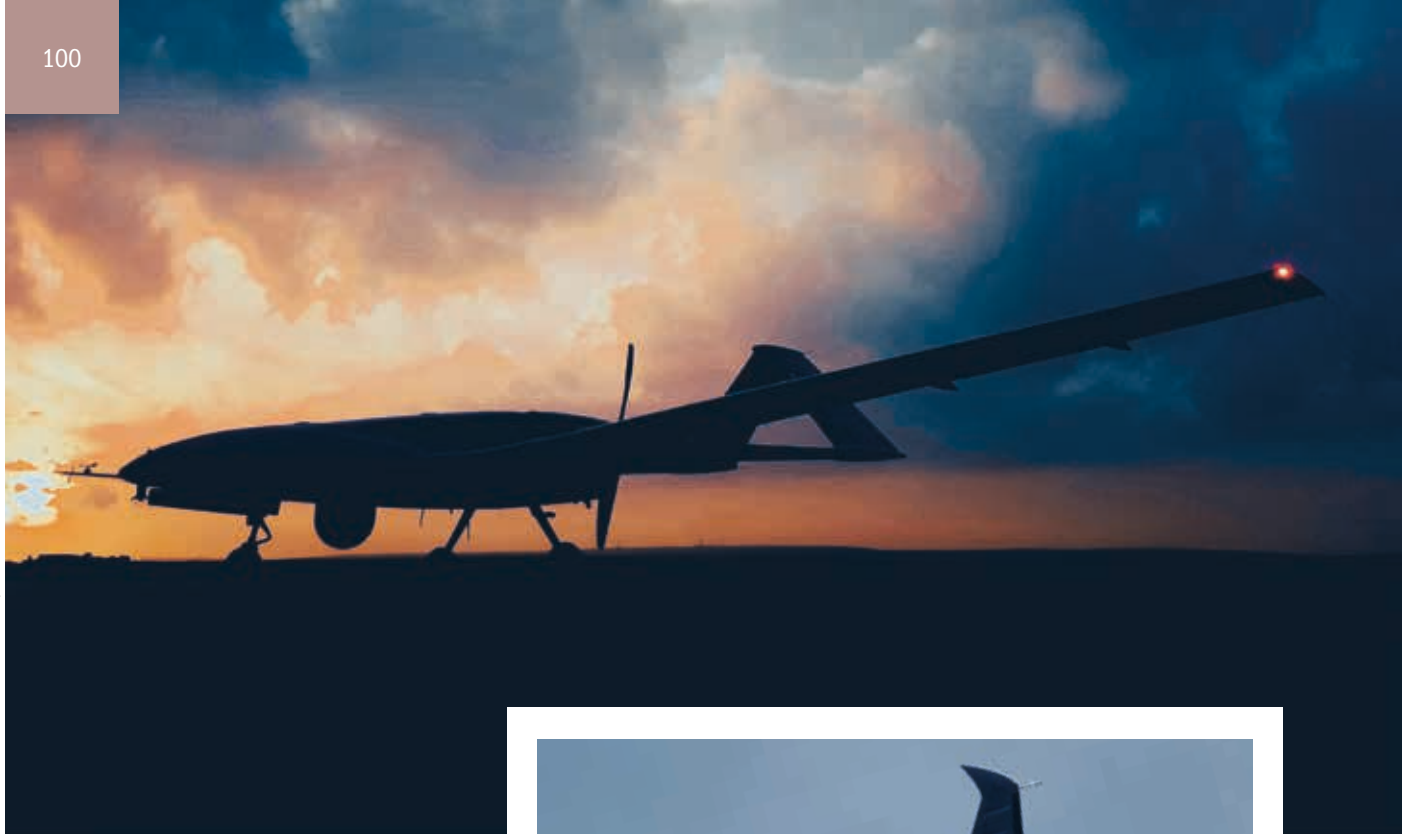
Etiopski rząd nie ujawnił szczegółów umów na BSP. Pierwszy raz oficjalnie pokazano w państwowej telewizji bezzałogowiec Bayraktar TB2 oraz chiński Wing Loong dopiero w czerwcu 2022 roku przy okazji promocji oficerów lotnictwa. Prawdopodobnie zamówiono 13 tureckich dronów, a pewną wskazówką są dane dotyczące wartości eksportu obronnego i lotniczego do Etiopii. W 2021 roku była to kwota 125,9 mln dolarów, podczas gdy w 2020 – mniej niż milion dolarów,

Efekty działań dronów w tych konfliktach sprawiły, że już kilka państw Afryki wprowadziło tureckie uzbrojone BSP do swych arsenałów. Tunezja jako jedyna kupiła system Anka-S od Turkish Aerospace Industries, inne kraje wybrały



T A D E U S Z W R Ó B E L





Afrykański debiut dronów Bayraktar TB2, produkowanych przez firmę Baykar, miał miejsce podczas wojny domowej w Libii. W 2019 roku pomimo embarga ONZ-etu na dostawy broni do tego kraju Turcja przekazała je kontrolującemu Trypolis Rządowi Zgody Narodowej.

W gronie nabywców tureckich uzbrojonych dronów jest Nigeria. Jednak nie wiadomo, czy kupiła drony Bayraktar TB2, czy Bayraktar Akinci (na zdjęciu), czy też może oba te typy.



bayraktary TB2. Największym nabywcą jest Maroko, które zamówiło 19 maszyn. W końcu 2021 roku pierwsze bayraktary otrzymała Somalia, a w tym roku grono ich użytkowników poszerzyło się o Niger, Burkina Faso, Togo i Dżibuti. Wśród nabywców tureckich uzbrojonych dronów jest również Nigeria. W maju 2002 roku Mohammed Ali Ndume, przewodniczący Komisji Wojskowej nigeryjskiego senatu, wyjawiał, że w Turcji trwa szkolenie przyszłych operatorów BSP.

„Wszędzie, dokądkolwiek się udam w Afryce, wszyscy pytają o BSP”, stwierdził prezydent Erdoğan, podsumowując wizyty, które złożył w październiku 2021 roku w Angoli, Nigerii i Togo. Dlaczego Afrykanie tak pożądamy uzbrojonych dronów? Większość potrzebuje ich do walki z różnymi organizacjami islamskich ekstremistów. W przypadku sąsiedniej Etiopii powodem inwestowania w drony jest przeciągająca się wojna z separatystami z Tigraju i problemy z buntownikami w innych regionach.

Ważnym powodem zainteresowania państw Afryki tureckimi dronami jest ich cena – niższa niż systemów z USA czy Izraela. Zestaw złożony z sześciu aparatów Bayraktar TB2 kosztuje kilkadziesiąt milionów dolarów, a np. za amerykańskie MQ-9 Reaper trzeba zapłacić setki milionów. Gdy chodzi

o cenę, jedynym rywalem wyrobów tureckich są w Afryce chińskie drony.

Stosunkowo tanie uzbrojone BSP zwiększają zdolności bojowe lotnictwa małych i biednych państw, których nie stać na zakup i użytkowanie nowoczesnych samolotów bojowych, zwłaszcza odrzutowych, a także na szkolenie pilotów. Przykładami są nowi użytkownicy bayraktarów. I tak Burkina Faso ma trzy śmigłowe EMB-314 Super Tucano, a Togo i Dżibuti w ogóle nie dysponują takim uzbrojeniem. Mający zaś ponad 1,3 mln km² powierzchni Niger posiada zaledwie dwa szturmowe Su-25.

TURECKA EKSPLOKACJA

Kraje Afryki zamawiają nad Bosforem nie tylko BSP. Dużym powodzeniem cieszą się m.in. pojazdy pancerne, które znalazły już 14 nabywców. W latach 2005–2021 największymi importerami tureckiej broni w Afryce były Tunezja, Nigeria i Libia. Za nimi znalazł się Egipt, który byłby wyżej w tym zestawieniu, gdyby nie pogorszenie relacji dwustronnych w 2013 roku. Po zamachu stanu, w którego wyniku egipska armia obaliła islamskiego prezydenta Mohameda Morsiego, doszło do zerwania stosunków dyplomatycznych między Kairem a Ankarą.



„Dokądkolwiek przyjeżdżam w Afryce, wszyscy pytają o BSP”, stwierdził Recep Tayyip Erdoğan, podsumowując wizyty, które złożył w październiku 2021 roku w Angoli, Nigerii i Togo. Na zdjęciu turecki prezydent przemawia podczas trzeciego szczytu partnerstwa Turcja-Afryka w Stambule w grudniu 2021 roku.

W AFRYCE POWSTAŁY TRZY TURECKIE BAZY SZKOLENIOWE – W MISRA-CIE I TAJURZE W LIBII ORAZ W MOGADISZU W SOMALII



Mohammed Ali Ndume, przewodniczący Komisji Wojskowej nigeryjskiego senatu, wyjawiał, że w Turcji trwa szkolenie przyszłych operatorów BSP z jego kraju.

Wartość eksportu sprzętu obronnego do Afryki, mimo wzrostu z niemal 83 mln dolarów w 2020 roku do 460,6 mln dolarów w 2021 roku, w porównaniu z głównymi graczami nie imponuje, ale dla Turcji ważne są nie tylko zyski finansowe. Sprzedaż broni traktuje ona jako narzędzie do poszerzania i umacniania wpływów. Dostawy dronów są elementem strategii polityki zagranicznej Ankary, która zyskała już miano „dyplomacji dronów”. Ich sprzedaż chociażby do Etiopii można traktować jako zabezpieczenie interesów gospodarczych, gdyż w 2020 roku działało tam ponad 150 firm z Turcji. Największym projektem z udziałem Turków jest budowa przez firmę Yapi Merkezi 392-kilometrowej linii kolejowej.

Transakcja dronowa stanowiła również element rywalizacji z Egiptem. Dozbrojona przez Turków Addis Abeba jest bowiem w konflikcie z Kairem z powodu wielkiej tamy zbudowanej przez Etiopczyków na Nilu. Egipt obawia się, że powstały tam zbiornik spowoduje niedobory wody w dolnym

biegu rzeki, która ma kluczowe znaczenie dla egzystencji jego mieszkańców.

Czy „dyplomacja dronów” będzie skuteczna, pokaże przyszłość. Na razie Ankara zyskuje klientów i wpływy, gdyż nie stwarza barier politycznych w transferach nowoczesnej broni. Turcja ma swobodę działania, bo choć podpisała w 2013 roku traktat o handlu bronią (Arms Trade Treaty), który reguluje eksport m.in. uzbrojonych BSP, dotychczas go nie ratyfikowała. Niemniej jednak ich sprzedaż na dużą skalę może doprowadzić do konfliktów między Turcją a częścią członków NATO.

Tymczasem tematyka zacieśniania współpracy wojskowej i dostaw broni, w tym bezzałogowców, dominowała, według ekspertów, podczas ubiegłorocznego szczytu Turcja-Afryka w Stambule. Zmiana punktu ciężkości w stosunkach z państwami afrykańskimi z soft power na rzecz budowania więzi militarnych może jednak okazać się niekorzystna dla Ankary, ponieważ dostawy broni do jednych państw mogą skonfliktować ją z innymi, z którymi łączy ją silne więzi gospodarcze. ■

NA CYFROWYM FRONCIE

Ataki cybernetyczne mogą prowadzić do gwałtownego zaostrzenia stosunków między państwami. Przykładem może być sytuacja, do której doszło na Bałkanach.

ROBERT SENDEK

Iran i Albania to kraje, które niewiele łączy. Owszem, w obu państwach nominalnie większość mieszkańców wyznaje islam, z tego względu należą one do Organizacji Współpracy Islamskiej, jednak różnic jest więcej niż zbieżności. W Iranie panuje reżim autokratyczny, kraj jest rządzony przez fundamentalistów islamskich, wrogi wobec szeroko rozumianego Zachodu, zwłaszcza Stanów Zjednoczonych. Albania zaś to republika parlamentarna, należąca do Sojuszu Północnoatlantyckiego, aspirująca do członkostwa w Unii Europejskiej, zamieszkała przez jedno z najbardziej proamerykańskich społeczeństw na świecie. Kontakty między Albanią i Iranem nie należały w przeszłości do szczególnie intensywnych. Tymczasem w ostatnich tygodniach to właśnie między tymi dwoma państwami zaczęło iskrzyć tak mocno, że rząd w Tiranie 7 września 2022 roku zdecydował się zerwać stosunki dyplomatyczne.

W KRĘGU PODEJRZEŃ

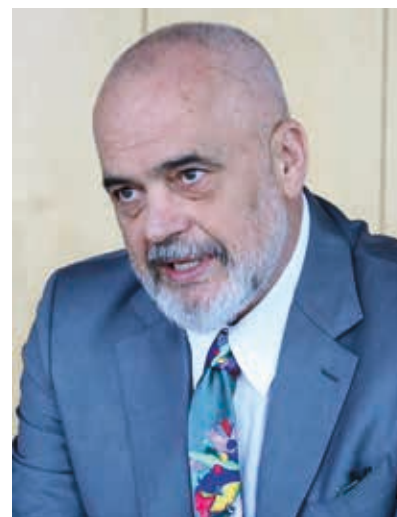
Powód gwałtownego ochłodzenia relacji dwustronnych nie był błahy: Albania została bowiem przez Iran zaatakowana. Fakt, nie był to atak konwencjonalny, lecz cyfrowy, co jednak nie zmienia sytuacji. 15 lipca 2022 roku nieoczekiwanie padły albańskie internetowe strony rządowe. Sprawa była poważna, bo przestały działać liczne portale, m.in. państwowy serwis e-Albania, świadczący usługi administracyjne.



Rząd albański polecił wszystkim pracownikom irańskiej ambasady w trybie natychmiastowym wyjechać z kraju. Na zdjęciu funkcjonariusze jednostki specjalnej policji wchodzą do Ambasady Islamskiej Republiki Iranu. Tirana, 8 września 2022 roku

Początkowo brakowało pewności, kto właściwie stał za tym cyberatakiem. W mediach pojawiły się przypuszczenia, że dokonali go rosyjscy hakerzy. Coś mogło być na rzeczy, ponieważ rząd albański zdecydowanie poparł sankcje nałożone przez Zachód na Rosję po jej agresji na Ukrainę. W dodatku albańska dyplomacja (Albania jest obecnie członkiem niestałym Rady Bezpieczeństwa Organizacji Narodów Zjednoczonych) we współpracy ze Stanami Zjednoczonymi przygotowała projekt rezolucji potępiającej rosyjską agresję. Rosja ją zawetowała, gdy dokument został przedstawiony 26 lutego na forum Rady Bezpieczeństwa.

Dyplomaci albańscy przygotowali wówczas w porozumieniu z Amerykanami projekt rezolucji przedstawiony kilka dni później na nadzwyczajnej sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ. Znalazło się w nim potępienie rosyjskiej agresji i żądanie wycofania wojsk z Ukrainy. Za przyjęciem tego dokumentu głosowa-

ALBANIAN GOVERNMENT
COUNCIL OF MINISTERS

Premier Edi Rama potwierdził, że za cyberatakami stały służby irańskie. Irańczycy wykradli m.in. albańskie dokumenty opatrzone klauzulą „tajne”.

WE WRZEŚNIU RZĄD ALBAŃSKI ZDECYDOWAŁ SIĘ NA KROK BEZPRE- CEDENSOWY I ZE- RWAŁ STOSUNKI DYPLOMATYCZNE Z TEHERANEM

ło wówczas 141 państw, przeciw było zaledwie pięć: oprócz Rosji – Białoruś, Korea Północna, Erytrea i Syria. W dodatku ulicę w Tiranie, przy której znajduje się ambasada Federacji Rosyjskiej, przemianowano, nadając jej nazwę „Wolnej Ukrainy”. Uznanie Kremla za sprawcę i inicjatora lipcowego ataku cybernetycznego wydawało się zatem uzasadnione.

Po bliższym przyjrzeniu się sprawie okazało się, że za cyberatakiem nie stali jednak rosyjscy hakerzy. O pomoc w ustaleniu faktycznych sprawców Albańczycy poprosili Amerykanów, fachowców z Microsoftu oraz zajmującej się cyberbezpieczeństwem firmy Mandiant, a ponadto także specjalistów z Federalnego Biura Śledczego. Śledztwo wykazało, że atak przeprowadziła grupa hakerska powiązana ze służbami irańskimi.

Z czasem na jaw zaczęły wychodzić szczegóły, pokazujące, jak głęboko hakerom udało się wniknąć w systemy rządowe.

Okazało się, że Irańczycy wykradli Albańczykom wiele dokumentów, także tych opatrzonych klauzulą tajności, a następnie opublikowali je w internecie. Dziennikarze albańskiej stacji Top Channel znaleźli wśród nich m.in. dokumenty pochodzące z serwerów ministerstwa finansów czy pismo z biura premiera Ediego Ramy dotyczące wizyty, którą →

w Turcji złożył jeden z jego współpracowników w związku z bezzałogowcami Bayraktar.

ATAK OSTRZEGAWCZY

Mimo początkowej konsternacji służb albańskich szybko ustalono przyczynę ataku. Miał on nie dopuścić do przeprowadzenia Światowego Szczytu Wolnego Iranu (Free Iran World Summit), który zaplanowano w Albanii na 23–24 lipca.

Trzeba bowiem wiedzieć, że w ostatnich latach ten bałkański kraj stał się znaczącym ośrodkiem działalności irańskich grup dysydenckich i opozycyjnych względem rządu w Teheranie. Prym wiodą tu Ludowi Mudżahedini. To lewicujące ugrupowanie, znane także jako Organizacja Bojowników Ludowych Iranu, powstało w Iranie jeszcze w połowie lat sześćdziesiątych ubiegłego stulecia. W przeszłości chętnie sięgało po takie narzędzia, jak ataki bombowe i zamachy na swoich przeciwników politycznych, za co jeszcze w latach dziewięćdziesiątych Stany Zjednoczone, później także Japonia, Kanada i Unia Europejska uznały je za organizację terrorystyczną.

W późniejszych latach Ludowi Mudżahedini zmienili sposób działania i zrezygnowali z zamachów, więc rządy zachodnie stopniowo odchodziły od uznawania ich za organizację terrorystyczną. Stany Zjednoczone zrobiły to w 2012 roku. Ludowi Mudżahedini działali w Iraku, ale też w różnych ośrodkach na Zachodzie. Z czasem jednak okazało się, że znaleźli dogodny dla siebie teren właśnie w Albanii. W miejscowości Manëz, w pobliżu Durrës, największego miasta portowego Albanii, powstało w 2016 roku całe ich osiedle, noszące nazwę Ashfar 3, zamieszkane podobno przez około 3 tys. osób.

Ludowi Mudżahedini prowadzą aktywną działalność dysydencką, krytykując rząd w Teheranie jako zbrodniczy. Regularnie organizują manifestacje, na których próbują nagłośnić własny sprzeciw wobec irańskich władz. Tak było m.in. w lutym 2019 roku, gdy do własnych celów wykorzystali szczyt bliskowschodni, który wówczas odbywał się w Warszawie, i przeprowadzili tu własny protest. Sztandarową imprezą cykliczną organizowaną przez tę organizację jest tzw. Światowy Szczyt Wolnego Iranu, w którym uczestniczą irańscy opozycjoniści z całego świata, ale także delegacje parlamentarne z różnych krajów.

Tegoroczne spotkanie miało się odbyć właśnie w Albanii. I najpewniej chęć jego zablokowania była powodem ataku na albańskie strony rządowe. To miało być ostrzeżenie, bo później w mediach albańskich pojawiły się pogłoski, zapewne rozsiewane celowo, że podczas szczytu może dojść do ataku terrorystycznego. Reuters donosił ponadto, że w agencji informacyjnej Fars ukazały się wypowiedzi osób zbliżonych do irańskiej Gwardii Rewolucyjnej, mówiące o tym, że Teheran powinien zaatakować siedzibę Ludowych Mudżahedinów w Albanii za pomocą bezzałogowców i pocisków balistycznych. Amerykańska ambasada w Tiranie

SFERA CYFROWA JEST W XXI WIEKU JEDNYM Z FUNDAMENTALNYCH ELEMENTÓW CAŁEGO SYSTEMU BEZPIECZEŃSTWA PAŃSTWA

wydała zatem ostrzeżenie przed uczestnictwem w szczycie.

Trudno się dziwić, że za radą rządu albańskiego, obawiającego się zamachów, organizatorzy przesunęli spotkanie na inny termin. To jednak sprawy nie zakończyło, wręcz przeciwnie. Albańczycy wprost oskarżyli Irańczyków o sprowokowanie ataku, ci jednak zaprzeczali. Rzecznik irańskiego ministerstwa spraw zagranicznych Nasser

Kanaani wygłosił oświadczenie: „Jako jeden z krajów, które padły ofiarą cyberataków na infrastrukturę krytyczną, Islamska Republika Iranu sprzeciwia się wykorzystaniu cyberprzestrzeni jako środka do ataku na infrastrukturę innych krajów”. W te słowa nikt jednak nie uwierzył. Po stronie rządu albańskiego stanęły zarówno dyplomacja unijna i amerykańska, jak też zwierzchnictwo NATO.

STANOWCZA REAKCJA

We wrześniu rząd albański zdecydował się na krok bezprecedensowy i zerwał stosunki dyplomatyczne z Teheranem. Edi Rama wyjaśniał, iż jest to reakcja ekstremalna, jednak w pełni proporcjonalna do powagi i ryzyka, które przyniósł cyberatak. Jego zdaniem sytuacja „groziła paraliżem usług publicznych, zablokowaniem systemów i kradzieżą danych państwowych oraz podsyceniem niepewności i chaosu w kraju”.

Rząd albański polecił wszystkim pracownikom irańskiej ambasady w trybie natychmiastowym wyjechać z kraju. I gdy tylko Irańczycy opuścili budynek ambasady, na jego teren wkroczyła policja albańska, chcąc zabezpieczyć pozostawione tam dokumenty. Ale i to nie zakończyło konfliktu, doszło bowiem do kolejnego uderzenia: 9 września w wyniku cyberataku padł Total Information Management System, którym posługują się albańskie służby graniczne.

Premier Edi Rama potwierdził, że za uderzeniem stały służby irańskie, zatem zerwanie stosunków z Teheranem nie zakończyło sprawy. Na te wydarzenia mocno zareagowali także Amerykanie, wprowadzając nowe sankcje wobec szefa irańskiego wywiadu i bezpieczeństwa, Esmaila Khatiba. Kanaani skomentował to następująco: „Natychmiastowe poparcie Ameryki dla fałszywych oskarżeń rządu albańskiego pokazuje, że autorem całego scenariusza nie są Albańczycy, lecz rząd amerykański”.

Nie ma tutaj wątpliwości co do tego, kto stał za atakami na infrastrukturę krytyczną. Bez względu na wszystko cała ta historia pokazała jednak, jak ważna jest troska o własne cyberbezpieczeństwo. Sfera cyfrowa jest bowiem w XXI wieku jednym z fundamentalnych elementów całego systemu bezpieczeństwa państwa. Co więcej, atak w sieci wywołał działania rządzących, jakie do niedawna były stosowane tylko w przypadku uderzenia konwencjonalnego. Amerykański dziennikarz Tim Starks w komentarzu na łamach „Washington Post” uznał bowiem Albanie za pierwszy kraj, który zerwał stosunki dyplomatyczne z powodu cyberataku. ■

Prężenie mięśni



TRZY PYTANIA DO

*Arkadiusz
Legieć*

W połowie września w Uzbekistanie spotkali się przywódcy Rosji, Chin, Kazachstanu, Kirgistanu, Tadżykistanu, Uzbekistanu, Indii i Pakistanu. Jakie przesłanie poszło w świat po szczycie Szanghajskiej Organizacji Współpracy?

Szanghajska Organizacja Współpracy pozostaje instytucją w dużej mierze papierową, a jej istnienie ma niewielkie pozytywne konsekwencje dla regionu. Gdy 21 lat temu została powołana, miała być forum, na którym Rosja i Chiny będą konsultować swoją politykę, zapewniać stabilność regionalną oraz powstrzymać wpływy Zachodu. Obecnie kraje te realizują swoje interesy, wykorzystując relacje dwustronne z państwami regionu lub inne stworzone przez siebie formaty współpracy.

Wrześniowy szczyt tylko częściowo był manifestacją siły Szanghajskiej Organizacji Współpracy i jej państw członkowskich. Rosja wykorzystała to spotkanie do zademonstrowania, że nie jest osamotniona na arenie międzynarodowej, a dla Chin było ono okazją do podkreślenia roli lidera, którym ten kraj staje się na obszarze Eurazji. Szczyt uwydatnił natomiast to, co od pewnego czasu obserwujemy: polityka Rosji wobec Ukrainy nie jest pozytywnie odbierana przez partnerów Moskwy, na czele z Chinami, podważa jej pozycję na obszarze postsowieckim, zagraża także stabilności tego regionu.

Czy można już ocenić, jak agresja Rosji na Ukrainę wpłynęła na region Azji Centralnej i południowy Kaukaz?

Konsekwencje agresji Rosji przeciwko Ukrainie doprowadziły do zakwestionowania rosyjskich wpływów na obszarze postsowieckim, ale nie tylko tam. Dotychczas zamrażane przez Rosję konflikty wybrzmiały z nową mocą w sytuacji ograniczenia zaangażowania Rosji w tamten region. Na Kaukazie doszło do eskalacji zbrojnego kon-

fliktu między Armenią a Azerbejdżanem, a w Azji Centralnej miały miejsce przygraniczne starcia między Kirgistanem a Tadżykistanem. Moskwa nie zareagowała efektywnie na te kryzysy, co dotychczas cechowało jej politykę w regionie. Przez lata Rosja aspirowała do roli mocarstwa, dążyła do zabezpieczenia swoich wpływów na obszarze postsowieckim. Inwazja na Ukrainę je osłabiła, podobnie jak pozycję Moskwy.

Jak na takie osłabienie Rosji reagują Chiny?

Dla Chin konsekwencje rosyjskiej agresji na Ukrainę są niekorzystne, bo osłabiają wpływy Rosji w Azji Centralnej, gdzie od lat dziewięćdziesiątych XX wieku interesy obu krajów się uzupełniały. Bezpieczeństwo zapewniane przez Moskwę w tym regionie było potrzebne Pekinowi do rozwijania interesów gospodarczych. Z kolei napływ chińskiego kapitału był potrzebny Rosji do rozwoju i stabilizacji na tym obszarze. Teraz zaś Moskwa ma ograniczone możliwości wpływania na sąsiednie kraje. Tymczasem Pekin nie do końca jest zainteresowany, aby w większym stopniu angażować się w sprawy regionalnego bezpieczeństwa w Azji Centralnej, zastępując w tej roli Moskwę. Z drugiej strony obecna sytuacja umożliwia Chinom wzmocnienie swoich wpływów w państwach regionu oraz w Rosji. Ostracyzm, z jakim spotkała się Moskwa po agresji na Ukrainę, jest Pekinowi na rękę, gdyż odwraca uwagę od jego działań na własnym podwórku. Dlatego, mimo że Chiny nie popierają rosyjskiej agresji na Ukrainę, nadal będą wspierać politycznie Rosję, choć taka deklaracja nie znalazła się w oświadczeniu wydanym po spotkaniu przywódców obu państw – Władimira Putina i Xi Jinpinga. ■

Rozmawiała MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER.

ARKADIUSZ LEGIEĆ jest analitykiem Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych do spraw Kaukazu i Azji Centralnej w programie Europa Wschodnia.

Siła odśrodkowa

ROBERT CZULDA

Niedawny atak na cywilów w indonezyjskiej Papui stanowi potwierdzenie obaw co do dalszej brutalizacji konfliktu, w którym miejscowi partyzanci walczą przeciwko rządowi w Dżakarcie o uznanie swoich praw.

Położona w Azji Południowo-Wschodniej Indonezja od dawna boryka się z licznymi problemami wewnętrznymi, w tym terroryzmem oraz przemocą na tle etnicznym i religijnym. Jednym z poważniejszych wyzwań, z którym starają się uporać tamtejsze władze, jest separatyzm. W połowie lipca doszło do eskalacji napięcia pomiędzy rządem w Dżakarcie a bojownikami o niezależność Papui, którzy zorganizowali ataki jednocześnie w dwóch miejscach: Jayapurze, stolicy prowincji, oraz w miasteczku Nogolait w regencji Nduga. Władze poinformowały, że łącznie zastrzelono co najmniej dziewięć osób, a jedna została ranna. Ataki na cywilów stanowią przykład urzeczywistnienia strategii party-

zantów z Armii Wyzwolenia Papui Zachodniej (Tentara Pembebasan Nasional Papua Barat – TPNPB), którzy po lipcowym uderzeniu przypomnieli swoją wcześniejszą groźbę: każdy Indonezyjczyk ma natychmiast i bezwarunkowo wycofać się ze „stref działań wojennych z powodu rozwoju konfliktu, w tym rosnącej intensywności działań zbrojnych”. Inaczej zostanie zabity. Co więcej, rebelianci twierdzą, że ofiary zamachów to współpracujący z Indonezyjczykami zdrajcy.

Sytuacja w tym regionie Indonezji stała się jeszcze bardziej napięta, kiedy pod koniec sierpnia odkryto cztery zmasakrowane ciała Papuasów. W krótkim czasie zatrzymano sześciu indonezyjskich żołnierzy, aby wyjaśnić ich udział

w incydencie. Według rodzin ofiar, zamordowano cywilów próbujących kupić sprzęt rolniczy, podczas gdy władze utrzymują, że ci ludzie należeli do partyzantki i zabito ich w trakcie próby zakupu broni.

PRZECIWKO DŻAKARCIE

Papua, region Indonezji – największego na świecie państwa muzułmańskiego (275 mln mieszkańców) – stanowi część wyspy Nowa Gwinea i składa się z dwóch wschodnich prowincji (Papua, Papua Zachodnia). Zajmuje on 24% powierzchni kraju, ale zamieszkuje go raptem 1,7% całej populacji Indonezji. Jest jednak ważny dla władz w Dżakarcie, bo wyspa – na której znajduje się również niepodległa Papua-Nowa Gwinea –



Doniesienia o zbrodniach na ludności cywilnej zwiększyły niechęć wobec władz w Dżakarcie, a dzięki atakom na policjantów i wojskowych członkowie TPNPB zaczęli pozyskiwać więcej broni niż w przeszłości.

I P N P B

W odpowiedzi na ataki ze strony separatystów rząd w Dżakarcie wysłał do Papui dodatkowe jednostki sił bezpieczeństwa.

Na zdjęciu z lewej funkcjonariusze na tle płonącego budynku w mieście Jayapura, Papua

kryje duże pokłady ropy naftowej i gazu ziemnego, a także miedzi i złota. Obszar ten pokrywają liczne plantacje palmy olejowej, która uchodzi za jedno z głównych bogactw kraju. Co do złota, to właśnie w tym niespokojnym regionie znajdują się jedne z największych jego rezerw na świecie.

Źródłem konfliktu między rządem Indonezji a papuaskimi separatystami należy szukać w historii tego regionu, jeszcze w czasach kolonializmu. W 1949 roku Holendrzy uznali niepodległość Indonezji, ale utrzymali kontrolę nad tzw. Nową Gwineą Holenderską, w której skład wchodziły wspomniane Papua i Papua Zachodnia. W 1961 roku Indonezja przypuściła atak na to terytorium i Holandia została zmuszona do wycofania się. Ziemię Papuasów formalnie włączono w struktury Indonezji w 1969 roku, co wywołało niezadowolenie miejscowych patriotów. Takie nastroje sprawiły, że rząd Indonezji rozmieścił tam około 37 tys. żołnierzy i policjantów.

To największe zgrupowanie sił bezpieczeństwa w całym kraju. Sytuacja jednak nie została unormowana do dziś.

Za antyrządowymi działaniami w regionie stoi obecnie TPNPB, będąca zbrojnym ramieniem Ruchu Wolnej Papui (Organisasi Papua Merdeka). Ta organizacja chciałaby pójść taką drogą, jaką wybrał Timor Wschodni – dawna kolonia portugalska, którą Indonezja okupowała w latach 1976–1999, ale w 2002 roku udało jej się uzyskać niepodległość.

Przed 2018 rokiem TPNPB była niewielką i niezbyt aktywną organizacją. Wtedy jednak grupa ogłosiła tzw. deklarację wojny, w której zapowiedziano atakowanie nie tylko żołnierzy i policjantów, lecz także przedstawicieli zagranicznych firm, pracowników zaangażowanych w prace infrastrukturalne oraz wszystkich tych – także Papuasów – którzy w jakikolwiek sposób sympatyzują z władzami Indonezji. Od tego momentu przemoc wzrosła w regionie z 11 incydentów rocznie w latach

2010–2017 do 52 w skali roku w okresie 2018–2021. Straty wśród cywilów wynoszą kolejno 53 i 125 zabitych.

W odpowiedzi rząd w Dżakarcie wysłał do Papui dodatkowe siły, by w ten sposób stłumić opór separatystów i poprawić bezpieczeństwo mieszkańców. Efekt był jednak odwrotny, ponieważ informacje o zbrodniach na ludności cywilnej zwiększyły niechęć wobec władz, a dzięki atakom na policjantów i wojskowych członkowie TPNPB zaczęli pozyskiwać więcej broni niż w przeszłości. Pojawiły się doniesienia o sprzedaży rebeliantom przez siły bezpieczeństwa karabinów i amunicji. W rezultacie ich opór stał się bardziej zorganizowany i groźniejszy, a TPNPB wyrosła na najważniejszą organizację separatystyczną. Gdy w kwietniu 2021 roku w zasadzce zginął szef miejscowego wywiadu gen. bryg. Gusti Putu Dany, Dżakarta uznała TPNPB za grupę terrorystyczną.

Ofiarami przemocy są w tym konflikcie także Papuasi. Jak donosi International Coalition for Papua (zrzeszone organizacje religijne i obywatelskie) w raporcie dotyczącym przestrzegania praw człowieka w Papui, istnieją co najmniej dwie indonezyjskie organizacje: Grupa Nusantara (Kelompok Nusantara) oraz Front Białe-Czerwony (Barisan Merah Putih), które przeprowadzają ataki na Papuasów. „Większość członków obu





ANTARA/REUTERS/FORUM

Spalone pojazdy przed indonezyjskim urzędem celnym i akcyzowym po zamieszkach w Jayapurze w sierpniu 2019 roku

PAPUA ZAJMUJE 24% POWIERZCHNI INDONEZJI, ALE ZAMIESZKUJE JĄ RAPTEM 1,7% CAŁEJ POPULACJI KRAJU. NAPIĘTA SYTUACJA SPRAWIŁA, ŻE W LATACH 2018–2021 SWOJE DOMY OPUŚCIŁO 60–100 TYS. MIESZKAŃCÓW TEGO REGIONU

grup pochodzi z wysp Jawa i Sulawesi. To byli policjanci, żołnierze i ich synowie. Cieszą się wsparciem ze strony służb bezpieczeństwa i często pozostają bezkarni”, napisano w raporcie.

UKRYTA WROGOŚĆ

TPNPB nie mogłaby działać, gdyby nie poparcie ze strony miejscowej ludności, która przynajmniej w części jest wrogo nastawiona do Indonezyjczyków. Konflikt ten bowiem wynika w dużym stopniu z różnic ekonomicznych. „Prawo stoi za tymi, którzy mają wpływy gospodarcze i polityczne”, stwierdziła w wywiadzie dla Al-Dżaziry Veronika Kusumaryati, antropolog Uniwersytetu Harvarda.

Miejscowi sprzeciwiają się również systematycznej kolonizacji. Od lat sześćdziesiątych ubiegłego stulecia na papuaskie ziemie napływają bowiem Indonezyjczycy. Polityka znana jako transmigracja, która została zainicjowana jeszcze przez Holendrów, nasiliła się w czasach reżimu gen. Muhammada Suharty, rządzącego krajem twardą ręką w latach 1967–1998. Jej celem było zmniejszenie biedy w przeludnionych częściach kraju, takich jak Jawa, Bali i Madura. Według danych papuaskich aktywistów, w ciągu zaledwie 50 lat populacja Indonezyjczyków przewyższyła liczebnością Papuasów. O ile

w 1971 roku 96% mieszkańców stanowili Papuasi, o tyle obecnie jest to podobno raptem 40%.

O istniejących cały czas napięciach na tym tle świadczą chociażby gwałtowne protesty w 2019 roku. Ich bezpośrednim powodem było niezadowolenie z powodu domniemanej dyskryminacji papuaskich studentów na indonezyjskiej Jawie. Bardzo szybko pojawiły się również hasła polityczne – demonstranci, posługujący się w mediach społecznościowych hasztagiem #PapuanLivesMatter, zażądali prawa do samostanowienia i referendum w sprawie przyszłości regionu.

PROBLEMY NA HORYZONCIE

Wyraźna nienawiść do rządu w Dżakarcie i rosnąca siła papuaskich partyzantów, którzy w ostatnim czasie rozszerzyli geograficzny obszar swojej aktywności, nie zwiastują pokoju. Tym bardziej że władze Indonezji zdecydowały się na ruch, który Papuasi odbierają bardzo negatywnie. Oto bowiem w czerwcu indonezyjski parlament przyjął projekt ustawy, na której podstawie dotychczasowa liczba prowincji w tym regionie ma się zwiększyć z dwóch (Papua i Papua Zachodnia) do pięciu (dodatkowo Papua Południowa, Papua Środkowa i Płaskowyż Papua). Po ogłoszeniu informacji o planowanych zmia-

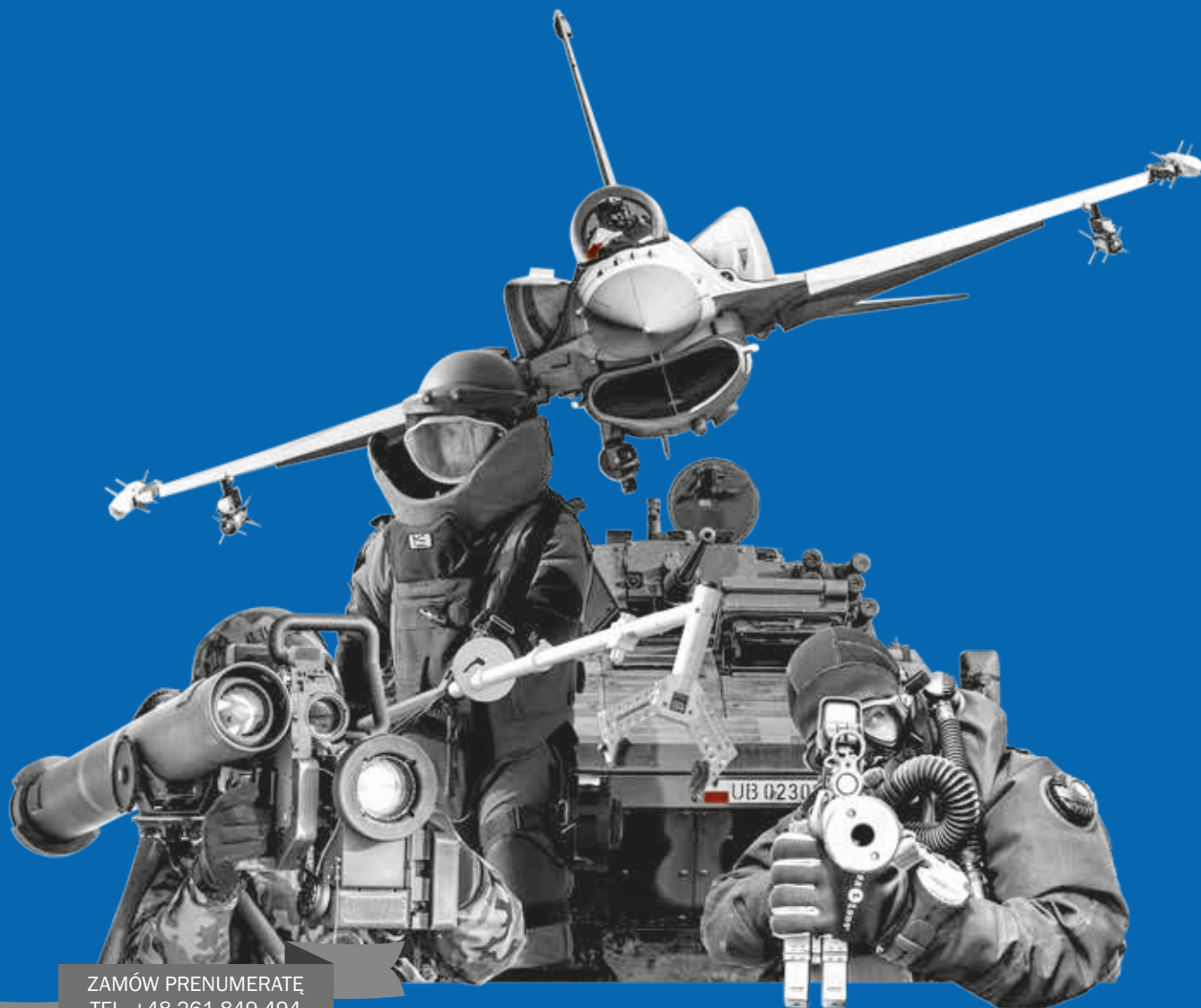
nach doszło do protestów, w wyniku których indonezyjska policja zatrzymała co najmniej 60 demonstrantów. Według niektórych miejscowych, w tym właśnie partyzantów, podział stanowi kolejny krok na drodze do centralizacji władzy i dominacji ze strony rządu w Dżakarcie. Ten z kolei przekonuje, że reforma administracyjna ma ułatwić rozwój gospodarczy i poprawić funkcjonowanie regionu. Papuascy zwolennicy autonomii stoją jednak na stanowisku, że nowe prowincje przyciągną na ich ziemie kolejnych indonezyjskich urzędników. W tej sytuacji o porozumienie może być jeszcze trudniej.

Konflikt między rządem Indonezji a społecznością Papuasów jest przede wszystkim regionalny i w pierwszej kolejności oddziałuje na lokalną społeczność. Jak się szacuje, przemoc sprawiła, że w latach 2018–2021 swoje domy opuściło 60–100 tys. tamtejszych mieszkańców. Niemniej jednak niepokoje w Papui mogą być zagrożeniem dla całej Indonezji, która boryka się też z innymi problemami, na przykład niezwykle silnymi grupami dżihadystycznymi. Co więcej, z czasem przemoc może rozlać się na sąsiednią Papuę-Nową Gwineę, która pozostaje państwem słabym i niestabilnym. Jakikolwiek formy dalszej destabilizacji mogą okazać się dla niej zabójcze. ■

POLSKA-ZBROJNA.PL

PRZEGLĄD SIŁ ZBROJNYCH

ŹRÓDŁO WIEDZY O UZBROJENIU,
TAKTYCE POLA WALKI I SZKOLENIACH



ZAMÓW PRENUMERATĘ
TEL. +48 261 849 494

WOJSKO
POLSKIE

Wasza siła – Nasze bezpieczeństwo

Polecam!

Krzysztof Wilewski, redaktor wydawniczy

UKRAINA

Doniesienia z frontu

Rosjanie ponieśli porażkę w konfrontacji z ukraińskimi oddziałami.

W pierwszej połowie września wojska ukraińskie podjęły kontr-ofensywę na odcinku północnym, w okolicach Chersonia, oraz północnym, w pobliżu Charkowa. Właśnie na tym drugim obszarze doszło do przełomu: skala i skuteczność ukraińskiej operacji wojskowej zaskoczyły nawet samych Ukraińców. W ciągu kilku

dni zajęli obszar obejmujący kilka tysięcy kilometrów kwadratowych, niemal 400 miejscowości, w tym Izjum, Kupiańsk i Bałakliję. Zdobyli też znaczne ilości sprzętu wojskowego, pozostawionego przez wycofujących się w chaosie rosyjskich żołnierzy. W reakcji na problemy, z jakimi styka się na Ukrainie rosyjska armia, prezydent Władimir

Putin ogłosił „częściową mobilizację” w celu uzupełnienia stanu osobowego jednostek i kontynuowania wojny.

Na okupowanych terenach 23 września przeprowadzono referendum w sprawie przyłączenia ich do Rosji. Krok taki ma umocnić rosyjską władzę na tym obszarze, gdyż zgodnie z zapowiedziami polityków

atak na tereny przyłączone do Federacji Rosyjskiej ma być równoznaczny z atakiem na jej terytorium. Dyplomacja zachodnia powszechnie odrzuciła legalność tych referendum, padły też zapowiedzi, że nikt nie uzna ich wyników.

RS

Wiecej na temat mobilizacji i kondycji rosyjskiego wojska na str. 92–99.

MOZAMBIK, TANZANIA

SZANSA NA POKÓJ

Tanzańska prezydent Samia Suluhu Hassan podczas wizyty w Maputo 21 września podpisała razem z prezydentem Mozambiku Filipem Nyusim dwustronne porozumienie dotyczące współpracy krajów w zwalczaniu terroryzmu i przestępczości wzdłuż wspólnej granicy. Głównym problemem tego regionu jest islamska rebelia w bogatym w ropę naftową mozambickim regionie Cabo Delgado. W ciągu minionych pięciu lat w jej wyniku zginęło ponad 4 tys. osób, a nawet 820 tys. zostało zmuszonych do ucieczki. R

ŁOTWA

Kamasze wracają

Po 15 latach przywrócono obowiązkową służbę wojskową.

Rząd w Rydze zatwierdził decyzję o przywróceniu od 2023 roku obowiązkowej służby wojskowej dla mężczyzn w wieku 18–27 lat. Zgodnie z planami poborowi, którzy zostaną powołani już w styczniu 2023 roku, będą musieli odbyć 11 miesięcy w regularnych jednostkach narodowych sił zbrojnych

lub w ochotniczej gwardii narodowej, będącej odpowiednikiem polskich wojsk obrony terytorialnej. Łotewski resort obrony zakła-

da zwiększenie w ciągu najbliższych pięciu lat liczebności sił zbrojnych do 50 tys. osób – z tego 14 tys. będzie pozostawać w czynnej służbie, 16 tys. w gwardii narodowej, a 20 tys. w rezerwie. Służba wojskowa ma być obowiązkowa dla mężczyzn i dobrowolna dla kobiet. Łotysze obawiają się o bezpieczeństwo narodowe po rosyjskiej agresji na Ukrainę. SEN



ANTIGUA
I BARBUDA

Gaston Browne, premier karaibskiego państwa Antigua i Barbuda, po śmierci królowej Elżbiety II zapowiedział przeprowadzenie w ciągu najbliższych trzech lat referendum dotyczącego przekształcenia kraju z monarchii w republikę. Antigua i Barbuda jest jednym z 14 niepodległych państw świata, w których głową państwa jest król Wielkiej Brytanii, pozostałe to m.in. Australia, Kanada czy Jamajka. S



PAKISTAN

Armia ratuje Żołnierze pomagają Pakistańczykom, którzy ucierpieli w katastrofalnych powodziach.

Ulewne deszcze monsunowe oraz woda z topniejących lodowców doprowadziły do zalania znacznych obszarów w południowo-wschodniej części Pakistanu, zwłaszcza w prowincjach Sindh i Beludżystan. Według szacunków powódzie dotknęły około 33 mln ludzi na terenach, gdzie woda zniszczyła domy, infrastrukturę

drogową i zalała pola uprawne. Zginęło 1569 osób, a niemal 13 tys. odniosło rany, ponad pół miliona skierowano do obozów przejściowych. Do pomocy poszkodowanym została zaangażowana pakistańska armia: dostarcza żywność do regionów dotkniętych powodzią i prowadzi ewakuację ludności. ROB

GWINEA

Sankcje przeciwko juncie



Kraje należące do Wspólnoty Gospodarczej Państw Afryki Zachodniej (Economic Community of West African States – ECOWAS) podjęły decyzję o nałożeniu indywidualnych sankcji na członków wojskowych władz Gwinei, którzy sabotują ustalony harmonogram powrotu do formuły rządów cywilnych.

Sankcje mają skłonić wojskowych do szybszego wprowadzenia przemian politycznych w kraju.

We wrześniu 2021 roku doszło w Konakry do zamachu stanu: grupa wojskowych odsunęła tam od władzy pierwszego demokratycznie wybranego prezydenta kraju, którym był Alpha Condé. Urząd prezydenta objął przywódca puczystów płk Mamady Doumbouya. Po tym wydarzeniu członkostwo Gwinei w ECOWAS, będącej głównym blokiem politycznym i gospodarczym Afryki Zachodniej, zostało zawieszane. ROB

AZJA ŚRODKOWA

GŁUSI NA WEZWANIA PUTINA

Konfiskata mienia lub kara więzienia grozi obywatelom trzech państw, jeśli wzięliby udział w wojnie w Ukrainie.

Niezależnie od siebie władze trzech państw środkowoazjatyckich – Kazachstanu, Kirgistanu i Uzbekistanu – zabroniły swym obywatelom brać udział w wojnie w Ukrainie. Była to reakcja na ogłoszoną przez Władimira

Putina mobilizację. Ambasada Kirgistanu w Rosji opublikowała 21 września ostrzeżenie, że obywatelom, którzy wezmą udział w walkach, grozi od pięciu do dziesięciu lat więzienia, a także możliwa jest konfiskata mienia. Wezwała

również do natychmiastowego kontaktu te osoby z kirgiskim obywatelstwem, które otrzymają wezwanie do udziału w działaniach wojennych. Podobne oświadczenia opublikowały ambasady Uzbekistanu i Kazachstanu. Na terenie Federacji Rosyjskiej mieszka wielu gasterbeiterów pochodzących z Azji Środkowej. Część z nich ma podwójne obywatelstwo.

W reakcji na ostrzeżenia rządów państw środkowoazjatyckich Kirył Kabanow, członek Rady Praw Człowieka przy prezydencie Federacji Rosyjskiej, a jednocześnie przewodniczący Narodowego Komitetu Antykorupcyjnego, zaproponował, by osobom wywodzącym się z Azji Środkowej i odmawiającym służby wojskowej odbierać rosyjskie obywatelstwo. SEN

HISTORIA

/ XX WIEK



Zryw z 1944 roku nie stanowił wydarzenia lokalnego, ale powszechną walkę, z wysiłkiem zbrojnym koncentrującym się na stolicy, której opanowanie było wstępem do kontroli nad całym krajem. Na zdjęciu kadr z filmu dokumentalnego Romana Wionczka „63 dni”



NIEZNANI POWSTAŃCY

**W Warszawie w 1944 roku do powstania
solidarnie stanęli wszyscy
zbrojni Polacy, odsuwając na bok
polityczne waśnie. Co więcej, idei walki
o wolność dali się porwać nawet obcokrajowcy.**

MACIEJ NOWAK-KREYER

FILMOTEKA NARODOWA





G

dy mówi się o powstańcach warszawskich, myśli się przede wszystkim o Armii Krajowej w jej klasycznym wydaniu, czyli wywodzącej się ze Związku Walki Zbrojnej. Trzeba jednak pamiętać, że zryw z 1944 roku

z założenia nie stanowił wydarzenia lokalnego, ale powszechną walkę, z wysiłkiem zbrojnym koncentrującym się na stolicy jako węźle, którego opanowanie było równoznaczne z przejęciem kontroli nad całym krajem. W imię wyższego celu, pod wspólnym szyldem Wojska Polskiego, u boku Armii Krajowej do walki włączyły się także inne organizacje zbrojne.

Przez długie lata komunistyczna propaganda budowała nieprawdziwą legendę Armii Ludowej jako drugiej po AK powstańczej siły w Warszawie. Komuniści, trzeba przyznać, walczyli dosyć dobrze, było ich jednak znacznie mniej, niż głoszone w PRL-u, bo zaledwie kilkuset. Główny cel stanowiło zaś nie wywalczenie niepodległości w porozumieniu z legalnymi władzami RP, ale legitymi-

zacja społeczna własnych, przyszłych rządów z nadania Moskwy. Od niedawna dużo mówi się także o udziale w powstaniu Narodowych Sił Zbrojnych, w tym ich części niescalonej z Armią Krajową. W tym wszystkim zapomina się jednak o innych, mniejszych organizacjach bojowych, które w imię wspólnej walki z Niemcami także stanęły do boju o stolicę. Warto tu przede wszystkim wspomnieć o 104 Kompanii Syndykalistów, 535 Plutonie Słowaków oraz Gwardii Ludowej WRN (od maja 1944 roku pod nazwą Oddziały Wojskowe Pogotowia Powstańczego Socjalistów), której nie należy mylić z komunistyczną Gwardią Ludową.

CZERWONO-CZARNI

W gronie powstańców warszawskich syndykaliści stanowili element niezwykle. Konspiracyjny Związek Syndykalistów Polskich (powstały jesienią 1939 roku na warszawskiej Starówce) oraz anarchizująca i współpracująca z nim Syndykalistyczna Organizacja „Wolność” (utworzona w 1940 roku) były podziemną kontynuacją przedwojennego Związku Związków Zawodowych, zrzeszającego organizacje



Stare Miasto, ulica Długa. Powstaniec z karabinem Mauser na stanowisku strzeleckim w okopie przegradzającym ulicę Długą przy Katedrze Wojska Polskiego. Tutaj mieli swoje pozycje żołnierze ze 104 Kompanii Syndykalistów.

SYNDYKALIŚCI USIŁOWALI ZACHOWAĆ DALEKO IDĄCĄ NIEZALEŻNOŚĆ, PRÓBUJĄC BALANSOWAĆ MIĘDZY MOSKWĄ I LONDYNEM

antykapitalistyczne, reprezentujące poglądy balansujące między socjalizmem i anarchizmem. Program syndykalistów zakładał, że powojenna i niepodległa Polska, z granicą zachodnią na Odrze, stanie się związkiem wolnych gmin, rządzonych przez pracownicze samorządy, czyli syndykaty, będące odmianą związków zawodowych starających się o poprawę warunków nie tylko w zakładzie pracy, lecz także w całym społeczeństwie. Politycznie syndykaliści usiłowali zachować daleko idącą niezależność, próbując balansować między Moskwą i Londynem. Czynnie przystąpili do działania w 1940 roku, początkowo prowadząc mały sabotaż w ramach akcji „Wawer”, a od 1942 rozpoczęli akcje zbrojne. Jednym z ich największych starć z Niemcami (poza powstaniem warszawskim) była stoczona w lutym 1944 roku kilkugodzinna bitwa o konspiracyjną drukarnię na Saskiej Kępie.

Syndykaliści nie weszli w skład AK, ale dowództwa obu organizacji utrzymywały łączność, a wiosną 1944 roku okręgowe oddziały syndykalistów zostały oficjalnie zlustrowane przez Komendę Główną AK pod względem ich przydatności

w ewentualnym zrywie. Oryginalne poglądy sprawiły jednak, że Komenda Główna AK nie miała do nich zaufania i nie powiadomiła o Godzinie „W”. Pomimo to syndykaliści stanęli do walki, podporządkowując się Armii Krajowej. Od oddziałów AK syndykaliści odróżniali się czerwono-czarnymi opaskami (noszonymi oprócz biało-czerwonych) oraz czerwono-czarnymi wstążkami na hełmach.

W zrywie wzięła udział przede wszystkim 104 Kompania Syndykalistów pod dowództwem por. Kazimierza Puczyńskiego „Wrońskiego”, początkowo tworzona przez 50 bojowców, do których przyłączyli się żołnierze z innych organizacji. Kompania rozpoczęła szlak bojowy na Starówce, biorąc udział w walkach o niemiecki szpital polowy przy ulicy Barokowej, o pałac Blanka, więzienie na ulicy Daniłowiczowskiej, Zamek Królewski oraz gmach Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych.

W walkach na Starym Mieście czerwono-czarni zdobyli mnóstwo broni, co uczyniło ich najlepiej wyposażonym oddziałem powstańczym w tamtym rejonie, wysyłanym do obsadzania trudnych odcinków i zdobywania kluczowych pozycji. Dzięki



W walkach w powstaniu warszawskim szczególnie wstąpił się 535 Pluton Słowaków, utworzony w 1943 roku jako zbrojne ramię Słowackiego Komitetu Narodowego.

sprawnej wewnętrznej organizacji w duchu syndykatów kompania była oprócz tego doskonale zaprowiantowana i mogła żywić także ludność cywilną.

Po ewakuacji do Śródmieścia niedobitki 104 Kompanii połączyły się z przebywającymi już wcześniej w tym rejonie oddziałami syndykalistycznymi, tworząc w ten sposób Brygadę Syndykalistyczną pod dowództwem Edwarda Wołonceja „Czemiera”, która walczyła później na Czerniakowie. Po upadku dzielnicy dziesięć osób przeprawiło się na drugi brzeg Wisły, gdzie zostały wcielone do ludowego Wojska Polskiego. Inni ocaleni z walk poszli do niewoli, wyszli z miasta z cywilami lub ukrywali się w warszawskich ruinach.

ZA NASZĄ I WASZĄ WOLNOŚĆ

O wolność Polski w powstaniu warszawskim walczyli też obcokrajowcy. Szczególnie wstąpił się 535 Pluton Słowaków, utworzony w 1943 roku jako zbrojne ramię Słowackiego Komitetu Narodowego, powołanego na przełomie 1942 i 1943 roku na mocy układu o współpracy między rządami Polski i Czechosłowacji. SKN sprzeciwiał się hitlerowskiemu Niemcom oraz kolaborującemu z nimi ówczesnemu rządowi słowackiemu. Na czele Komitetu stanął Mirosław Iringh „Stanko”, urodzony w Warszawie w polsko-słowackiej rodzinie.

Pluton Słowaków organizacyjnie podlegał Armii Krajowej i w założeniu stanowił załóżkę przyszłego, nowego wojska słowackiego. Na jego czele stanął, w stopniu podporucznika, Mirosław Iringh. Latem 1944 roku pluton liczył, według różnych źródeł, od 57 do 66 żołnierzy, z których tylko połowa była Słowakami, poza nimi służyli tam Polacy, Węgrzy, Gruzini, Ukraińcy i Czechy. W trakcie powstania dołączyli jeszcze kolejni Gruzini, Ormianie oraz Azerbejdżanin. Żołnierze plutonu nosili opaski z napisem WP i numerem 535, ale w barwach narodowych Słowacji i ze słowackim herbem.

Pluton podzielony był na trzy drużyny, a jego pierwszą akcją bojową w powstaniu był szturm na Belweder, warszawską rezydencję generalnego gubernatora Hansa Franka. Atak przeprowadzony skromnymi siłami jednej drużyny zakończył się masakrą powstańców. Druga drużyna walczyła na Starówce, gdzie również poniosła ciężkie straty, a część plutonu wybuch powstania zastał na Pradze, skąd powstańcy bezskutecznie usiłowali przedostać się na drugi brzeg Wisły.

Sam Mirosław Iringh wraz ze sporą grupą swoich żołnierzy został zaskoczony wybuchem walk na ulicy Czerniakowskiej, w trakcie transportu broni. Po nieudanym szturmie na koszarę szwoleżerów powstańcy z plutonu trafili ostatecznie do Zgrupowania „Kryśka” i prowadzili działania w rejonie ulic Czerniakowskiej, Fabrycznej oraz Solec. Czerniakowa bronili do 16 września. Otoczeni, nocą z 17 na 18 września podjęli próbę przedarcia się na drugi brzeg Wisły, co udało się dzie-

CZŁONKOWIE IV BATALIONU IM. JAROSŁAWA DĄBROWSKIEGO NA ŻOLIBORZU WZIEŁI UDZIAŁ W JEDNYM Z PIERWSZYCH STARĆ POWSTANIA, JESZCZE PRZED WYBICIEM GODZINY „W”. ZGINEŁO WÓWCZAS 20 POWSTAŃCÓW

więciu powstańcom jednostki, w tym ppor. Iringhowi. Reszta plutonu przedostała się na Pragę 23 września. Sowieci wywieźli ich pod Lublin, gdzie odseparowali żołnierzy będących obywatelami Związku Sowieckiego.

INNA GWARDIA LUDOWA

Mało znaną organizacją, która wzięła udział w powstaniu warszawskim, była Gwardia Ludowa WRN (od maja 1944 roku nosząca nazwę Oddziały Wojskowe Powstańczego Pogotowia Socjalistów). Stanowiła zbrojne ramię konspiracyjnego PPS-u, występującego pod nazwą Wolność-Równość-Niepodległość (WRN). Na czele organizacji, powstałej

już w 1939 roku i mającej ponad 40 tys. członków w całej Polsce, stał Kazimierz Pużak „Bazyli”, członek podziemnego polskiego parlamentu, czyli Rady Jedności Narodowej. Gwardia Ludowa WRN nie miała nic wspólnego z komunistyczną Gwardią Ludową PPR i już w 1941 rozpoczęła scalanie ze Związkiem Walki Zbrojnej (później przekształconym w Armię Krajową), jednocześnie zachowując autonomię.

Członkowie Gwardii Ludowej WRN wywodzili się ze środowisk robotniczych, dlatego przed powstaniem organizacja ta skupiała się na sabotażu i działalności wywiadowczej w miastach. Od reszty podziemnego wojska odróżniał ją sposób zorganizowania oparty na systemie trójkowym, obieralność dowódców oraz brak stopni wojskowych.

Jako część AK warszawskie zgrupowanie OW PPS, dowodzone przez Józefa Dziegielewskiego, brało udział w powstaniu w stolicy już od jego pierwszych godzin. Walki toczyło sześć batalionów i jedna kompania, rozlokowanych w każdej dzielnicy, łącznie z Pragą. Bojowcy brali udział w tak ważnych działaniach jak obrona barykady na rogu ulic Wolskiej i Młynarskiej albo walki o klasztor Sióstr Zmartwychwstańek.

Członkowie IV Batalionu im. Jarosława Dąbrowskiego na Żoliborzu wzięli udział w jednym z pierwszych starć powstania, jeszcze przed wybiciem Godziny „W”. Około 15.30 Niemcy natknęli się na żołnierzy pobierających broń w kotłowni przy ulicy Suzina, w wyniku czego doszło do krwawej potyczki, w której poległo 20 powstańców.

Powstanie z 1944 roku jego uczestnicy często nazywali sierpniowym, na wzór listopadowego i styczniowego, podkreślając w ten sposób powszechność oraz uniwersalność zrywu. W Warszawie solidarnie stanęli do niego wszyscy zbrojni Polacy, odsuwając na bok polityczne waśnie, które przed wojną mogły doprowadzać nawet do ulicznych bijatyk. Co więcej, idei walki o wolność dali się porwać nawet obcokrajowcy. Trudno o lepszy dowód na to, jak ważny był to zryw, odbierany jako bitwa o całą Polskę, a nawet o całą wschodnią Europę. W 1944 roku walka przeciwko totalitaryzmowi sowieckiemu i niemieckiemu została przegrana, ale zostało zasiane wówczas ziarno, które dało plon w 1989 roku w postaci Jesieni Narodów. ■

ARCH. PIOTRA KORCZYŃSKIEGO



HISTORIA PEWNEGO ZDJĘCIA

W kadrze uchwycono moment, gdy 2 szwadron 7 Pułku Strzelców Konnych Wielkopolskich jedzie do Poznania na defiladę.

A JEDNAK LANCE SIĘ PRZYDAŁY...

Propaganda niemiecka rozgłaszała, że polscy kawalerzyści szarżowali na czołgi z szablami i lancami. Oni faktycznie skutecznie walczyli, ale za pomocą działek.

Zdjęcie na odwrocie podpisano: „2 szwadron 7 PSK Wielk. w marszu z Biedruska do Poznania, lipiec 1939”. Podpis ten wiele mówi o jednej z najlepszych formacji kawaleryjskich II Rzeczypospolitej – 7 Pułku Strzelców Konnych Wielkopolskich. Marszruta i data wskazują, że 2 szwadron podążał ze swych koszar w Biedrusku na uroczystą defiladę w Poznaniu 29 lipca – w dniu pułkowego święta. Można również rozpoznać oficerów prowadzących szwadron. Z lewej jedzie rtm. Zbigniew Szacherski, który 17 września 1939 roku obejmie na krótko dowództwo pułku i dwa dni później zostanie ciężko ranny. Następnie będzie służył w Armii Krajowej, a w 1945 roku otrzyma posadę dyrektora Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. Po prawej por. Edward Sobeski, który w powstaniu warszawskim jako rtm. „Bończa” stanął na czele batalionu „Bończa” i zginął w walce 6 września 1944 roku.

Wielkopolscy strzelcy konni we wrześniu 1939 roku walczyli w szeregach Wielkopolskiej Brygady Kawalerii i zapisali piękną kartę bojową, m.in. niszcząc za pomocą broni przeciwpancernej wiele nieprzyjacielskich czołgów i samochodów pancernych, a w trakcie tych walk okazało się, że i archaiczne lance, używane jedynie na defiladach, były im przydatne. Wspominał o tym właśnie rtm. Szacherski. 10 września 1939 roku był dla Wielkopolskiej Brygady Kawalerii wielce pomyślny. Pod wsiami Walewice, Bielawy i Sobota nad Bzurą rozgromiła ona znaczne siły niemieckie, w tym oddziały pancerne. Zginęło tam około 200 Niemców, a w ręce ułanów dostało się 20 samochodów, 12 działek przeciwpancernych, 30 cekaemów i erkaemów oraz 32 jeńców, m.in. dowódca batalionu. Oficer ten zwrócił się do zastępcy dowódcy 15 Pułku Ułanów, mjr. Kazimierza Chłapowskiego, z prośbą o zwrot pistoletu, gdyż nie mógł

znieść hańby i chciał popełnić samobójstwo. Major spełnił jego prośbę...

Strzelcy 7 Pułku Strzelców Konnych spieszeni pod Sobotą w śmiałym ataku na bagnety zepchnęli niemieckich żołnierzy do pobliskich bagien i wtedy właśnie przydatne okazały się ułańskie lance, wiezione w taborze. „Nasi strzelcy, stojąc sami na twardym gruncie, za pomocą lanc wydłubywali Niemców z błota jak rodzyнки z ciasta. Żałosny to był widok”, wspominał rtm. Szacherski. „Ociekające wodą mundury, zsiniałe wargi mamroczące: »Nicht töten, nicht töten« [nie zabijaj], drżące ręce wyciągające fotografie żon i dzieci. Rzucali się na kolana, samorzutnie podnosząc ręce, błagali o litość”. Okazało się, że dowódca przekonywali ich, dla podtrzymania morale, że Polacy mordują jeńców. Tak wyglądał w 7 Pułku Strzelców Konnych Wielkopolskich drugi dzień sławnej bitwy nad Bzurą.

PIOTR KORCZYŃSKI

Z PROCA DO POWSTANIA

Z Janem Witkowskim o zabawach w wojnę na wojnie i wcale niezabawnym losie powstańca rozmawia Piotr Korczyński.

Urodził się Pan na Pomorzu, od pierwszych dni wojny naznaczonym przez akty terroru niemieckiego wymierzonego w tamtejszych Polaków. Czy Pańska rodzina też została nimi dotknięta?

Zdecydowanie. W lipcu 1939 roku mój ojciec, wachm. Włodzimierz Witkowski, mający za sobą służbę w 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich, został powołany do wojska i otrzymał przydział do Żandarmerii Wojskowej w Warszawie. Matka, Zofia z domu Miech, ze mną i moją młodszą siostrą została w Zaskoczku na gospodarstwie. Kiedy wybuchła wojna, matka postanowiła z nami uciekać. Spakowaliśmy się szybko na wóz i ruszyliśmy w drogę. Lecz front nas dogonił, i to w miejscu jednej z największych bitew Września '39 – pod Kutnem. Można stwierdzić, że wpadliśmy z deszczu pod rynnę, bo wioska, do której dotarliśmy, znalazła się w epicentrum walki między polskimi a niemieckimi pozycjami. Matka zdecydowała, że wracamy do Zaskoczka. Na miejscu okazało się, że nasze gospodarstwo zostało już zajęte przez Niemca, który nas, tak jak staliśmy, wypędził. Okupanci zakwaterowali nas w pobliskich budynkach dla robotników rolnych. I zaczęła się gehenna – codzienne, a właściwie conocne najścia i rewizje, ponieważ gestapo szukało mego ojca.

Jakie mieli do tego powody?

Ojciec, jako piśsudczyk i aktywny krzewiciel polskości, na mocno zgermanizowanym Pomorzu był murowanym kandydatem na ich listy proskrypcyjne. Pod koniec grudnia, już po świętach Bożego Narodzenia, matka dostała wiadomość, że Niemcy planują wywieźć nas do obozu koncentracyjnego. Znowu uciekliśmy. Udało nam się dotrzeć do Warszawy, gdzie zamieszkaliśmy u stryja na ulicy Sienkiewicza 1.

WIZYTÓWKA

JAN WITKOWSKI „JAŚ”

Urodził się 20 listopada 1931 roku w Zaskoczku-Wąbrzeźnie niedaleko Torunia. Łącznik w 1 kompanii saperów Batalionu AK „Iwo”. Członek Związku Powstańców Warszawskich, gdzie pełnił funkcję prezesa środowiskowego koła żołnierzy Batalionu AK „Iwo-Ostoja”. W 2018 roku został członkiem Zarządu Głównego Związku Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych oraz skarbnikiem, a następnie wiceprezesem Związku. ■

A close-up portrait of an elderly man with white hair and a goatee, looking directly at the camera. He is wearing a dark blue jacket over a light blue and white striped shirt. The background is slightly blurred, showing what appears to be a wooden structure.

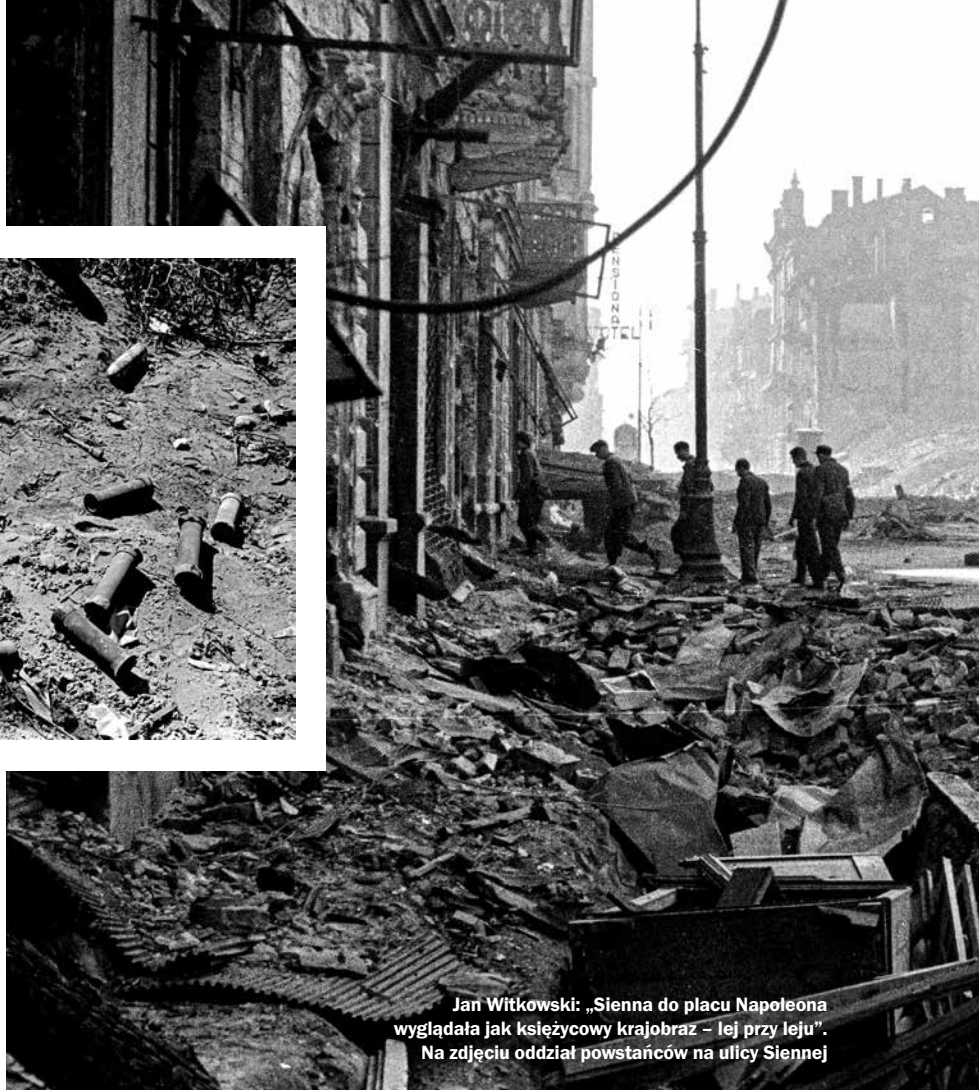
**TO ZABRZMI
PARADOK-
SALNIE,
ALE MY,
DZIECIAKI,
MIMO ŻE
TRWAŁA
STRASZNA
WOJNA,
NAJCZĘ-
ŚCIEJ BAWI-
LIŚMY SIĘ
WŁAŚNIE
W WOJNĘ**

PIOTR KORCZYŃSKI





Ziemny dół, do którego wrzucono dysze napędowe (człon komory spalania) pocisku rakietowego do niemieckiej wyrzutni typu Nebelwerfer. Pociski tej wyrzutni nazywane były potocznie „krowami” lub „szafami”.



Jan Witkowski: „Sienna do placu Napoleona wyglądała jak księżycowy krajobraz – leż przy leju”. Na zdjęciu oddział powstańców na ulicy Siennej

Pan na początku wojny był małym dzieckiem, ale czy już wtedy zauważał Pan, że członkowie Pańskiej rodziny, zwłaszcza ojciec, są zaangażowani w konspirację?

Przede wszystkim okazało się, że mój ojciec nie dostał się do niewoli, podobnie zresztą jak stryj, Bolesław „Nowina” Witkowski, który był oficerem zawodowym i miał stopień kapitana. To znaczyło, że ktoś musiał im pomagać. Stryj współ z ojcem po pewnym czasie otworzyli na ulicy Elektoralnej sklepik wędkarski. Przenieśliśmy się do dużego mieszkania na Siennej, gdzie dołączyli także stryjowie, ciotki i babcia. A ja poszedłem do szkoły powszechnej. Ponieważ umiałem dobrze już czytać, pisać i liczyć, od razu dostałem się do drugiej klasy. W tej szkole skończyłem klasę drugą, trzecią i piątą, czwartą zaś zaliczyłem w Kolbuszowej na Rzeszowszczyźnie. Dlaczego? Gdyż akurat w tym czasie [1943 rok] ojciec musiał uciekać z Warszawy – niewątpliwie z powodu zaangażowania w konspirację. Ja sam miałem polecenie od niego, żeby po powrocie ze szkoły od razu przyjść do sklepu na Elektoralną, gdzie dostawałem jakieś – nazwijmy to – pakunki do dostarczenia pod wskazany adres...

Konspirował Pan, nie wiedząc o tym.

Tak, ale tylko na początku. Bardzo szybko zorientowałem się, w czym rzecz. Oczywiście nie byłem wtajemniczony w konkrety, ale że konspiracja jest i że aktywnie działa, to przekonałem się nawet w kamienicy na Siennej. Naprzeciwko nas mieszkała rodzina wysiedlona z Poznańskiego. Mieli syna w moim wieku, z którym się zakolegowałem. Oni wynajmowali jeden pokój młodemu mężczyźnie, który produkował dla Niemców barwnik do mundurów. Był to barwnik specyficzny, gdyż podobno nasączony nim materiał rozchodził się w rękach... Kiedy odbiorcy barwnika zaczęli coś podejrzewać, ten mężczyzna przerzucił się na inny asortyment i zaczął produkować dla armii niemieckiej... szczepionkę przeciwtyfusową. Można się tylko domyślać, że skutek był przeciwny do oczekiwanego. Pewnego razu mężczyzna wyjawiał mnie i memu koledze, że w fotel ma wmontowane radio, na którym słucha audycji z BBC i innych zakazanych rozgłośni. Od tego czasu nie raz nas wołał i proponował: „Posłuchajcie sobie radia trochę...”. Oczywiście dwa razy nie trzeba było nam powtarzać. Po pewnym czasie ten człowiek po prostu zniknął. Pamiętam, że ge-

**W MOIM POCZUCIU
NAJWAŻNIEJSZĄ
AKCJĄ, JAKĄ PRZY-
SZŁO MI PRZEPRO-
WADZIĆ, BYŁO
PRZENIESIENIE ZE
SZTABU NASZEGO
KORPUSU BEZPIE-
CZEŃSTWA DO DO-
WÓDZTWA AMUNI-
CJI I GRANATÓW.
TAKIE ZADANIA PO-
WIERZANO ZNACZ-
NIE STARSZYM I DO-
ŚWIADCZONYM ŻOŁ-
NIERZOM, WIĘC
TRAKTOWAŁEM TO
JAKO WYRÓŻNIENIE**

stapowcy robili w jego pokoju rewizję, ale nic nie znaleźli. To zabrzmi paradoksalnie, ale my, dzieciaki, mimo że trwała straszna wojna, najczęściej bawiliśmy się właśnie w wojnę. Na rogu Zielnej, Siennej i Żółtej było gruzowisko po zbombardowanych w 1939 roku domach. W tymże gruzowisku ocalały piwnice, które służyły za „fort” dla sporej paczki urwisów z pobliskich kamienic. Bawiąc się „w wojnę na wojnie”, postanowiliśmy się uzbroić w proce. Do proc musieliśmy jednak zdobyć gumy. Na Żółtej była modelarnia Hitlerjugend. Tu dygresja: na Siennej, która sięgała Towarowej, mieszkał niesamowicie zróżnicowany element, a więc starsi spośród nas to były naprawdę niezłe łobuzy. Oni właśnie zrobili wypad na modelarnię i zdobyli całą szpulę gumy. Dzięki temu mieliśmy wymienione proce, a za pociski do nich posłużyły nam kulki z łożysk kulkowych, które wygrzebywaliśmy ze złomowiska na ulicy Bagno. Dzisiaj myślę, że to strzelanie z procy kulkami z łożyska nie należało do najbezpieczniejszych.

Pańskie dzieciństwo – przeplatane grozą okupacji, ale jednak dzieciństwo – skończyło się latem 1944 roku.

Można tak powiedzieć. W lipcu 1944 roku przez Warszawę zaczęły przetaczać się kolumny niemieckich żołnierzy uciekających z frontu wschodniego. Zmieniła się atmosfera w mieście, było czuć w powietrzu, że dojdzie do walki, że ludzie rzucą się na Niemców... W noc poprzedzającą 1 sierpnia był alarm bombowy, który jednak został odwołany. Od rana, jak to w letni dzień, bawiłem się z kolegami na podwórku, kiedy nagle po południu zaczęły wyć syreny. Co się dzieje? Wyskoczyliśmy na ulicę, a tu chłopaki z białoczerwonymi opaskami na ramionach i bronią w garści biegną w stronę ulicy Marszałkowskiej. Powstanie się zaczęło. Od razu na naszej kamienicy zawisła białoczerwona chorągiew, którą ktoś przygotował na tę okazję.

W mieszkaniu zostałem sam z babcią. Matka z moją młodszą siostrą była na Mokotowie u swej przyjaciółki, hrabiny Taczanowskiej, ciotki wyjechały już wcześniej do Podkowy Leśnej, gdzie też mieliśmy rodzinę, z kolei ojciec, stryj i starsza siostra wyszli gdzieś rano – później okazało się, że wykonywali rozkaz mobilizacyjny do powstania. Początkowo na Siennej było dość spokojnie. Zbudowano barykadę, ale zanim nastąpiły ataki Niemców, zaczęły się inne problemy – przede wszystkim z wodą. Do jedynej studni, w podwórku pod numerem 7, zaczęły ustawiać się ogromne kolejki. W końcu zepsuła się pompa i trzeba było wody szukać, a już wtedy, w połowie sierpnia, Niemcy zaczęli mocno bombardować Śródmieście. Szczęście w nieszczęściu, że na skrzyżowaniu Żółtej i Siennej eksplodował pocisk wystrzelony z grubej berty [prawdopodobnie był to pocisk z moździerza kalibru 600 mm Karl-Gerät 040]. Powstał olbrzymi lej, w którym pojawiła się woda. Chodziłem tam po nią regularnie z innymi mieszkańcami okolicznych domów. To było niebezpieczne, gdyż przez cały czas trwał ostrzał naszej dzielnicy zarówno od strony Dworca Głównego, jak i z budynku PAST-y na ulicy Zielnej.



Czy ten ostrzał przyniósł wiele ofiar wśród mieszkańców?

Oczywiście ludzie w nim ginęli, ale prawdziwą masakrę pierwszy raz zobaczyłem na ulicy Sienkiewicza, gdzie chodziłem do stryja. Został on dowódcą batalionu transportowego przy Komendzie Głównej AK, a ja dostawałem od niego jedzenie dla mnie i babci. W czasie jednego z takich kursów nagle zawyły „krowy” [wyrzutnia rakietowa Nebelwerfer]. Zdążyłem ukryć się za filarem, kiedy pociski spadły na dom Pod Orłami. Tam zobaczyłem trupy i żywe pochodnie – płonących ludzi biegnących w różne strony. Widok przerażający i nie do zapomnienia...

Z każdym dniem Śródmieście było coraz mocniej bombardowane. Sienna do placu Napoleona [dziś plac Powstańców Warszawy] przypominała księżycowy krajobraz – lej przy leju. Nasz dom także został zbombardowany. Na szczęście, kiedy uderzył w niego pocisk grubej berty, ja z babcią byłem w piwnicy. Sklepienie wytrzymało eksplozję i dość szybko nas odkopano. Zapamiętałem okropne uczucie duszenia się – powietrze było gęste od pyłu z cegieł i gazów po wybuchu pocisku. Po wydobyciu z piwnicy babcia zachorowała i zmarła. Zostałem sam. Nie wiem, przez ile dni. W końcu dotarł do mnie ojciec i zabrał do swojego oddziału. Ojciec był wachmistrzem w batalionie „Iwo”, który stacjonował na Marszałkowskiej 74. Tu zostałem zaprzysiężony jako żołnierz w III plutonie 1 kompanii saperów. Oficjalnie pełniłem funkcję gońca dowódcy plutonu. W moim poczuciu najważniejszą akcją, jaką przyszło mi wykonać, było przeniesienie z ulicy Boduena, gdzie mieścił się sztab naszego Korpusu Bezpieczeństwa, amunicji i granatów do naszego dowództwa. Takie zadania na ogół powierzano znacznie starszym i doświadczonym żołnierzom, więc rozpierała mnie duma, traktowałem to jako wyróżnienie. Codziennie było zaś przenoszenie ustnych lub zapisanych na papierze meldunków i rozkazów. Nasz batalion, sformowany już po 1 sierpnia, najczęściej z żołnierzy, którzy nie mogli dołączyć do swych macierzystych oddziałów, był bardzo słabo uzbrojony. Najwięcej broni miała kompania przy strategicznej barykadzie na ulicy Nowogrodzkiej. Reszta batalionu uzbrojeniem, niestety, nie dysponowała.

Pan wraz ze swym ojcem po kapitulacji powstania dostaliście się do niewoli.

Kiedy zapadła decyzja, że się poddajemy, żołnierze mieli do wyboru albo wyjść z ludnością cywilną, udając cywilów, do obozu przejściowego w Pruszkowie, albo iść do niewoli. Większość naszego batalionu, w tym my, zdecydowaliśmy, że idziemy do niewoli. Pomaszerowaliśmy do Ożarowa, gdzie trzymano nas przez kilka dni. Tu spotkaliśmy się ze stryjem i starszą siostrą, która była łączniczką w jego oddziale. Następnie załadowano nas do bydłowych wagonów

WYZWOLENIA DOCZEKALIŚMY POD HUSUM NA PÓŁWYSPIE DUŃSKIM, A MÓWIĄC DOKŁADNIE – SAMI SIĘ WYZWOLILIŚMY, ODBIERAJĄC BROŃ STRAŻNIKOM

i ruszyliśmy do Reichu. Już na pierwszym przystanku w Kostrzynie [wtedy Küstrin] przekonaliśmy się, że Niemcy chcą, by tę niewolę przeżyło jak najmniej powstańców. Zapędzili nas tam do łaźni, gdzie w ubraniu wykąpano nas prawie we wrzółku i wypędzono z powrotem na zewnątrz, na przymrozek. W tym mokrym, parującym ubraniu wielu ludzi po prostu zamarzło. Do Kostrzyna staliśmy w wagonach ściśnięci jak śledzie w beczce. Po ruszeniu w dalszą drogę było już luźno...

Dotarliśmy do Sandbostel, ogromnego obozu, w którym Niemcy zebrali jeńców niemal ze wszystkich walczących z nimi armii. Prócz Polaków byli m.in. Anglicy, Francuzi, Jugosłowianie, Rosjanie i Włosi. Wszyscy narażeni na chłód i głód. Ja nabawiłem się ciężkiego szkorbutu i przed utratą wszystkich zębów uratowała mnie główka cebuli, którą ojciec wymienił za swój zegarek z jednym z Rosjan.

Czy w tym obozie zastał was koniec wojny?

Otóż nie. Wraz z ojcem znalazłem się w grupie jeńców, którą odesłano do podobozu Gross Borstel na przedmieściach Hamburga. Naszym przeznaczeniem było odgruzowywanie miasta po nalotach alianckich bombowców. Tu dopiero zaczęła się gehenna, bo byliśmy narażeni nie tylko na głód i naloty, lecz także na humory komendanta obozu. A był nim młody lotnik niemiecki, który w akcji nad Polską został ciężko ranny i amputowano mu nogę. Nienawidził Polaków. Na porządku dziennym były przedłużające się w nieskończoność apele, podczas których strażnicy „mylili się” w liczeniu jeńców i zaczynali od nowa, oraz rewizje po skończonej pracy w mieście, mające na celu sprawdzenie, czy aby nie urozmaicamy sobie „diety” – czyli miski wodnistej lury zwaną zupą – jakimś szabrem jedzenia. Wielką ulgą były dla nas paczki Czerwonego Krzyża zawierające m.in. papierosy – pożądaną „walutę wymienną”. Muszę przyznać, że prawdziwym azylem okazały się tawerny marynarskie na nadbrzeżu portowym. Tu esesmani i żandarmi woleli się nie zapuszczać, a za papierosy albo kartki żywnościowe można było dostać bułkę paryską albo ciepły bulion.

Nasz podobóz zlikwidowano 20 kwietnia 1945 roku. Wtedy pod strażą starszych mężczyzn z Volkssturm i dzieciaków z Hitlerjugend popędzono nas na północ aż pod Husum na Półwyspie Duńskim. Tam doczekaliśmy wyzwolenia, a mówiąc dokładnie – sami się wyzwoliliśmy, odbierając broń strażnikom. Tak powitaliśmy żołnierzy brytyjskich, którzy do nas dotarli. Do kraju wróciłem z ojcem w 1946 roku, podobnie nasz stryj. Na szczęście wojnę przeżyły też matka z młodszą siostrą, które po powstaniu przeszły przez obóz w Pruszkowie. Na Zachodzie pozostała moja starsza siostra. Najpierw znalazła się przy 1 Dywizji Pancernej gen. Maczka, a następnie we Włoszech, w 2 Korpusie, z którym popłynęła do Wielkiej Brytanii. ■

PATRONAT SZEFA BIURA BEZPIECZEŃSTWA NARODOWEGO



26 BIEG PRZEŁAJOWY

"O NÓŻ KOMANDOSA"

im. gen. broni Włodzimierza POTASIŃSKIEGO

08 października 2022 r. Lubliniec - Posmyk
www.wkbmeta.pl/bonk



ALBUM MOŻNA KUPIĆ NA
MIEJSCU, PRZY OKAZJI BIEGU!



FABRYKA ODLEWÓW

Family business for your industry



FUNDACJA
LAR.GO
RAZEM MOŻEMY WIĘCEJ



MASKPOL



JUBILEUSZ
750
LECIA
MIASTA
LUBLINCA

**POLSKA
ZBROJNA**

PIRAT Z TARNOWA

Jako osiemnastolatek w 1938 roku Zdzisław Baszak złożył przysięgę wojskową na Wawelu. Nie planował jednak związać się z wojskiem na dłużej. Tymczasem w wieku 101 lat odebrał nominację na stopień generała brygady.

JACEK SZUSTAKOWSKI

Odbierając w 2021 roku nominację generalską przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Tarnowie, Zdzisław Baszak „Pirat” przyznał, że nigdy myślał, że zostanie generałem. Chciał być prawnikiem, postanowił jednak przed studiami uregulować sprawy związane ze służbą wojskową. Krewny, który był prawnikiem, poradził mu: „Jeśli pójdziesz do wojska po studiach, to młody kapral będzie cię poniewierał. Jak zostaniesz magistrem, trudno ci będzie się z tym pogodzić. To lepiej odwał wojsko najpierw”.

ROGATA DUSZA

W maju 1938 roku Zdzisław Baszak zdał maturę w Gimnazjum Państwowym im. Hetmana Jana Tarnowskiego, w wakacje zaliczył obowiązkowe cztery tygodnie w junackich hufcach pracy, a we wrześniu na Uniwersytecie Jagiellońskim przyznał mu roczny urlop na odbycie służby wojskowej. Wtedy trafił na kurs podchorążych piechoty przy 6 Dywizji Piechoty w Krakowie. „Podchorążówka była przy ul. Rakowickiej. 28 listopada 1938 roku złożyłem przysięgę wojskową. Uroczystość odbyła się na Wawelu. Jak się później okazało, była to ostatnia w tym szczególnym miejscu przedwojenna przysięga podchorążych”, przyznał generał.

Gen. bryg. ZDZISŁAW BASZAK: „Kiedy uciekłem gestapowcom, matka musiała się trzy razy dziennie meldować na posterunku. Aby Niemcy dali jej spokój, celowo wypuściłem informację o swojej ucieczce do Związku Radzieckiego. Tymczasem ukrywałem się w powiecie buskim. Jednak bałem się, aby ktoś mnie przypadkiem nie rozpoznał. Chodziłem więc ubrany na czarno i zakrywałem na tyle, na ile się dało, twarz. Miejsce po moich akcjach mówili, że pirat wpadał w nocy z nienacką z ludźmi, wymierzał sprawiedliwość i znikał jak powietrze. Tak przyłgał do mnie pseudonim”.

Po przysiędze podchorążowie odbyli jeszcze miesięczne ćwiczenia w Wiśle, a potem rozpoczęli praktyki w jednostkach. Pchor. Baszak, który ukończył kurs z pierwszą lokatą, karierę wojskową kontynuował w Tarnowie, w 16 Pułku Piechoty „Ziemi Tarnowskiej”. Na ćwiczeniach okazało się, że ma dryg do kierowania żołnierzami. Potrafił też podejmować niekonwencjonalne, ale trafne decyzje. Wiele rzeczy jednak mu się nie podobało i tęsknił za studiami. „Mogłem iść na prawo i z wojskiem nie miałbym nic wspólnego. A miałem, choć właściwie nie nadawałem się do wojska. Ja jestem rogata dusza. Po swojemu myślałem...”, podkreślił „Pirat”.

Wkrótce wybuchła wojna. 2 września 1939 roku pchor. Baszak dowodził plutonem karabinów ma-



szynowych 2 Batalionu 16 Pułku Piechoty w bitwie pod Pszczyną. Jego pozycje koło wsi Ćwiklice zostały zaatakowane przez niemieckie czołgi z 5 Dywizji Pancerniej. Starcie przeżył tylko on i jeden z jego żołnierzy. Straty całego batalionu były ogromne. Zginęło 217 osób. Ci, którzy przeżyli, wycofywali się w kierunku Sanu. 16 Pułk zakończył szlak bojowy 21 września we wsi Nowe Sióło pod Cieszanowem. Pchor. Baszak jednak nie dostał się do niewoli. Zaryzykował ucieczkę. Po kilku dniach dotarł do rodzinnego domu w Dąbrowie Tarnowskiej, a w listopadzie rozpoczął nowy etap w swoim życiu – wstąpił do nowo tworzonej konspiracyjnej Służby Zwycięstwu Polski, która dała podwaliny pod Związek Walki Zbrojnej, następnie przekształcony w Armię Krajową.

W SZP „Pirat” organizował obwód Dąbrowa Tarnowska. W marcu 1940 roku jego obowiązki, już w ZWZ-ecie, przejął kpt. Władysław Kabat „Brzechwa”. We wrześniu 1940 roku Baszak wpadł w ręce Niemców, ale udało mu się uciec. „Poczułem, że mam poluzowane kajdanki. Rozkułem się i uciekłem z samochodu. Dwóch gestapowców pobiegło za mną. Nerwy ich tak poniosły, że strzelali do mnie w biegu. Odstrzelili mi tylko koniec buta. Dobiegłem do Wisły i wskoczyłem do niej. Płynąłem z 8–10 km. Dotarłem do kolegi, potem wraz z nim zaczęliśmy tworzyć nową grupę konspiracyjną”, wspominał „Pirat”.

NAJBARDZIEJ ZNANĄ AKCJĄ, W KTÓREJ UCZESTNICZYŁ, BYŁA OPERACJA „MOST III”, MAJĄCA NA CELU PRZERZUCENIE Z OKUPOWA- NEJ POLSKI DO STACJONUJĄCYCH WE WŁOSKIM BRINDISI BRYTYJCZY- KÓW NIEWYBUCHU RAKIETY V-2

W połowie 1943 roku Baszak wrócił w rodzinne strony, by walczyć pod dowództwem kpt. Kabata, który był komendantem obwodu Armii Krajowej Dąbrowa Tarnowska. „Brzechwa” powierzył „Piratowi” zorganizowanie grup sabotażowo-dywersyjnych. „Tworzyłem dziesięcioosobowe grupy do zadań specjalnych. Najpierw było ich siedem, osiem, a w końcu dziesięć. Komendantowi postawiłem jednak warunek: ludzie, których wybiorę do moich grup, muszą dostać najlepszą broń i trzeba

ich oficjalnie wyłączyć z organizacji. Musiałem ich zakonspirować”, przypomniał generał.

W czerwcu 1944 roku 120 żołnierzy z obwodu Armii Krajowej Dąbrowa Tarnowska i 100 z obwodu Busko zorganizowało blokadę transportu wodnego Wisłą. Przejęto 500 t węgla. Z kolei w sierpniu 1944 roku „Pirat” przeprowadził akcję, dzięki której z magazynów w Dąbrowie Tarnowskiej zdobyto 15 t cukru. W operacjach sabotażowo-dywersyjnych kierowanych przez Baszaka jego podwładni przejęli m.in. magazyny broni w Woli Rogowskiej i Przybysławicach. „Pirat” zajmował się też „czyszczeniem terenu” z konfidentów i bandytów.

Najbardziej znaną akcją, w której uczestniczył, była operacja „Most III”, mająca na celu przerzucenie z okupowanej Polski do stacjonujących we włoskim Brindisi Brytyjczyków niewybuchu V-2, tajnej niemieckiej superbroni. W nocy z 25 na 26 lipca 1944 roku na prowizorycznym lądowisku na łąkach między Wał-Rudą a Jadownikami Mokrymi żołnierze przyjęli angielski samolot Dakota i umieścili na jego pokładzie elementy V-2. Samolot miał kłopoty ze startem z podmokłej łąki. Piloci byli już zdecydowani spalić maszynę, ale „Pirat” podsunął pomysł, by pod koła podłożyć deski. Dzięki nim zaczęły się one obracać i dakota odleciała do Włoch.

SPEŁNIONE MARZENIE

Kres wojny nie przyniósł Baszakowi spokoju. W lutym 1948 roku został aresztowany przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Za przygotowanie w czerwcu 1945 roku zamachu na Urząd Skarbowy w Brzesku skazano go na sześć lat więzienia. Na mocy amnestii karę skrócono mu o połowę. Po wyjściu na wolność miał kłopoty ze zdobyciem pracy. W końcu w 1967 roku otrzymał ją w Ministerstwie Rolnictwa. Od 1989 roku angażował się w działalność Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej (ŚŻŻAK). Utworzył Okręg Tarnów i przez wiele lat był jego prezesem.

W 1992 roku w budynku pozyskanym od wojska po koszarach, w których stacjonował jego 16 Pułk, utworzył Izbę Pamięci ŚŻŻAK. Od 2006 roku placówką zarządzało Muzeum Okręgowe w Tarnowie. W pięciu salach można było obejrzeć m.in. pamiątki po gen. bryg. Zygmuncie Odrowążu-Zawadzkim i ciekawą kolekcję broni. „Pirat” chętnie sam oprowadzał po izbie młodzież. 13 lat temu przyznał, że marzy mu się powiększenie ekspozycji: „Umrę spokojniutki, jak izbę przeniosę do większego budynku i powiększę ekspozycję”. 29 listopada 2021 roku jego marzenia spełniły się – osobiście przeciął wstęgę do Regionalnego Centrum Edukacji o Pamięci w Tarnowie. ■

POLSKA ZBROJNA

PISMO CODZIENNE

Wydarzyło się przed stu laty czy zaledwie chwilę temu? Lektura fragmentów artykułów sprzed wieku pokazuje, że żołnierzy, mimo upływu czasu, nurtują podobne problemy – ćwiczenia na poligonach, trudy garnizonowego życia, problemy

z zakwaterowaniem, umundurowaniem czy wsparciem dla weteranów. Codzienne sprawy obok wielkiej polityki, małe problemy obok dziejowych wydarzeń. Warto przypomnieć, czym żyli czytelnicy „Polski Zbrojnej” od początku jej istnienia.

Październik 2022 roku

REMIGJUSZ KWIATKOWSKI

W PIERWSZĄ ROCZNICĘ

Z dniem dzisiejszym „Polska Zbrojna” dobiegła pierwszego roku swego istnienia.

Poprzedzona numerem okazowym, wydanym dnia 5 października roku 1921, od dnia 9 października rozpoczęła swój regularny, codzienny żywot, zajmując w szeregu pism i wydawnictw polskich sobie przynależne miejsce, jako placówka wydawniczo-wojskowa.

10 października 1922 roku

Sukces lotnictwa

Lotnictwo polskie zapisało się [...] złoćtemi zgłoszkami w dziedzinie zawodów międzynarodowych [...]. Odważnie stanęło ono do apelu we wrześniu r. b., gdy zaproszono Polskę do zawodów niezwykle trudnych: chodziło o przelot nad Alpami.

Na zaproszenie Szwajcarii, trzy tylko państwa zdecydowały się odpowiedzieć twierdząco. Francja, Czechosłowacja i Polska. W dn. 27 sierpnia trzy aeroplany typu Breugent* uniosły polską reprezentację: pp. Rajskiego, kpt. Krzyczkowskiego, kpt. Filipowicza, por. Giedgowda i dwóch mechaników.

7 października 1922 roku

* Chodzi o francuskie lekkie bombowce i samoloty rozpoznawcze Breguet.

T. T.

Na czerwonym Bałtyku

W końcu września i z początkiem października na falach Bałtyku, Rosja sowiecka odbyła manewry i przegląd swojej wojennej bałtyckiej floty. Historia floty czerwonej jest bardzo młoda, tak jak i cała historia sowieckiego istnienia. Niewiele po carskiej Rosji flota czerwona odziedziczyła, to też nie szczyci się flagą czerwoną swoją możliwością [...].

Z opisów wyglądu floty sowieckiej, wnioskować można o wzmożonej pracy zbrojeń morskich czerwonego państwa, jakie obecnie się dokonywują.

12 października 1922 roku

Gaź

na 1-go października pozwala na zaprenumerowanie „Polski Zbrojnej” tym, którzy tego dotąd nie uczynili i nie przyczynili się do rozwoju własnego wojskowego organu. [...]

Nie ociągajcie się i nie żałujcie poparcia „Polsce Zbrojnej”, gdyż jest to w interesie każdego z was.

1 października 1922 roku

ADOLF MAŁYSZKO

Samoloty i gazy trujące

Na wojnie ostatniej niezmiernie szybko rozwijały się dwie nowe bronie współczesne: samoloty i gazy trujące. Nie ulega wątpliwości, że przyszła wojna będzie, jeśli nie całkowicie powietrzno-gazowa, to w każdym razie samoloty i gazy trujące odegrają wybitną rolę, a być może i stanowczą. Znawcy twierdzą, że jednym z powodów, który zmusił Niemcy do zawarcia pokoju, był „Cuizid”, którego amerykańanie przygotowali kilka tysięcy ton, a gaz ten tak zabójczy, że dziesiąta część kropli, prysnięta na ogon szczura, zabija go w krótkim czasie w strasznych męczarniach.

Na zachodzie i w Ameryce doskonale zdają sobie sprawę z roli lotnictwa i gazów trujących i dlatego zwrócono tam na to bardzo pilną uwagę. W Anglii stworzono ministerstwo lotnicze (Air Ministry), a w Stanach Zjednoczonych ministerstwo broni chemicznej o pięciu departamentach. We Francji, Niemczech i Włoszech, zorganizowano podsekretariaty lotnicze w tem lub innym ministerstwie.

24 października 1922 roku

We fragmentach artykułów „Polski Zbrojnej” została zachowana oryginalna pisownia. Teksty oznaczone gwiazdką są współczesnym komentarzem redakcji.

Polska Ameryce w hołdzie

Dziś stolica nasza, sercem za serce odpłacając szlachetnej Ameryce, odślania na jej cześć widomy i pokoleniom przyszłym przekazany znak symbol swego dziękczynienia – Pomnik Wdzięczności*, plac zaś, na którym się wznosi, chrzcząc imieniem świetnie i na wieki zapisanego w pierwszych latach odrodzenia naszej Ojczyzny — amerykańnina Hoovera**. [...]

Wraz ze stolicą, która imieniem Rzeczypospolitej, wdzięczność i cześć swoją świadczy, śle swój pokłon i Wojsko Polskie, w którego szeregach tak bohatersko zapisała się w naszych niedawnych walkach z wrogami amerykańska eskadra lotnicza „imienia Kościuszki”.

29 października 1922 roku

* Pomnik Wdzięczności Ameryce – jego twórcą był Xawery Dunikowski; monument w latach 1922–1930 stał przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie.

** Herbert Hoover – w latach 1921–1928 sekretarz handlu Stanów Zjednoczonych, późniejszy prezydent USA.

T. T.

Nieznane jutro Wschodu

Od chwili wybuchu rewolucji wojskowej w Grecji, jako narodowego sprzeciwu na możliwą utratę Tracji, jak o tem doniosła nota sprzymierzeńców do Kemala Paszy*, sytuacja na Bliskim Wschodzie zaciemniła się poważnie [...]. Jednak cały szereg faktów, związanych z polityką o posiadanie cieśnin [...], nagromadzenie w Konstantynopolu sił zbrojnych floty angielskiej, zmuszające Turcję do zrównoważenia położenia wojskowego w cieśninach [...], stały się pierwszym powodem zawiązania sprawy pokojowego załatwienia sporu turecko-europejskiego.

1 października 1922 roku

* Kemal Pasza – Mustafa Kemal, współtwórca i późniejszy prezydent Republiki Turcji; opisywane wydarzenia odnoszą się do działań na froncie zachodnim wojny o niepodległość Turcji.

WŁADYSŁAW NAWROCKI

Wyszkolenie wojskowe narodu

Polska upadła dlatego, iż nie miała wojska i naród nie był wyszkolony i przygotowany wojskowo do obrony swej suwerenności i granic. Rzućmy okiem na nasze położenie obecne. Jakże są nasze granice i jacy są nasi sąsiedzi?

Na zachodzie mamy Niemców, którzy mimo przegranej, są jeszcze po Rosjanach najliczniejszym narodem w Europie (60.000.000 ludności). Na wschodzie sąsiadujemy z Rosją, która liczy 160.000.000 ludności.

Na pomoc obcą liczyć nie można. Przykładem rok 1920, kiedy hordy bolszewickie podeszły pod mury Warszawy. Zdani byliśmy prawie na samych siebie i tylko wspólny wysiłek zbrojny całego Narodu uratował Polskę od nowej, może jeszcze gorszej niewoli.

1 października 1922 roku

Rozpowszechniajcie Polskę Zbrojną

ANTONI ANUSZ

Wodzowie bez charakteru

Braku charakteru nie zastąpią najbardziej błyskotliwe zdolności, ani rozległe studia, ani nawet długoletnie doświadczenie wojskowe.

Głównym i wszechstronnym studjum, wybitne zdolności, duże doświadczenie tylko łącznie z silnym, czystym i nieugiętym charakterem stanowią dostateczne kwalifikacje na wodza armji.

Problemat wodza jest kardynalnym problemem w życiu wojska. Organizacja armji, atmosfera moralna w niej panująca winny sprzyjać wyrabianiu i dojrzeniu tych charakterów. Wojsko musimy uczynić szkołą charakterów.

3 października 1922 roku

Życie wojskowe

INFORMACJE

= Tajna korespondencja w wojsku

Zdarza się, że wojskowe służbowe pisma tajne, wysyłane pocztą państwową, bywają uszkodzone z powodu lichego opakowania w czasie przewozu pocztą, a tajna zawartość listu narażona na ujawnienie przez niepowołanych, a nawet na zatrącenie. Dz. Roz. Nr. 38.22 nakazuje zatem jak najstaranniejsze opakowanie tajnej korespondencji państwowej, przyczem do tego celu używać należy kopert z trwałego, silnego papieru, dobrze zaklejonych i zamkniętych dostatecznie gumowanymi winietami. O ile zawartość jest szczególnej wagi, należy użyć podwójnych kopert i koperty zamknąć pieczęciami lakowymi.

3 października 1922 roku

KRONIKA BIEŻĄCA

= Z Zachęty

W Zachęcie wystawiono prace p. Kamila Mackiewicza*, znanego karykaturzysty, którego arcydzieła ołówka zachwycały liczne rzesze żołnierzy polskich. Znają wszyscy dobrze cykl p.t. „Boje bolszewickie” i wiele innych aktualności wojny polsko-rosyjskiej z r. 1920.

P. Mackiewicz świetny jest, zwłaszcza w typach oficerów przeniesionych z obcych armij do wojska polskiego. Prace p. Mackiewicza są podziwiane przez liczne tłumy zwiedzających Zachetę.

23 października 1922 roku

* Kamil Mackiewicz był nie tylko karykaturzystą i ilustratorem książek, lecz także kapitanem Wojska Polskiego. Uznaje się go za prekursora polskiego komiksu.

BIBLIOGRAFJA

= Gra wojenna

Wydana niedawno „gra wojenna”, bardzo interesująca zabawa dla starszej młodzieży, cieszy się wielkim powodzeniem i nadal jest do nabycia w Głównej księgarni wojskowej w Warszawie.

7 października 1922 roku

PO SŁUŻBIE

/ PASJE

Zdobywanie szczytów

Dwaj żołnierze wojsk specjalnych wyruszyli do Pakistanu, by zdobyć jedną z najwyższych gór świata. Wyprawa dla obu zakończyła się sukcesem, chociaż tylko jeden z nich zdobył szczyt.

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK



Swoich sił w Karakorum próbowali dwaj żołnierze wojsk specjalnych: „Hati” z jednostki Nil i „Paris” z gliwickiego Agatu. Na zdj. „Hati” w drodze na K2. Jest pierwszym żołnierzem WP, który zdobył ten szczyt.



Ostatni obóz przejściowy na Broad Peaku, wysokość 7000 m n.p.m i piękna panorama na wierzchołki Karakorum. Część wspinaczy odpoczywa tu w namiotach po ataku szczytowym, inni dopiero zbierają siły przed ostatnim etapem swojej wspinaczki.



W

yprawa w Karakorum miała być spełnieniem ich życiowych pasji i ambicji. „Hati” i st. chor. sztab. Grzegorz Pasuto „Paris”, dwaj żołnierze wojsk specjalnych, którzy od lat uprawiają wspinaczkę wysokogórską, postanowili zdobyć swój pierwszy w życiu ośmiotysięcznik. Latem 2022 roku wzięli udział w wyprawie na Broad Peak (8051 m n.p.m.), dwunastą pod względem wysokości górę na świecie. Do Pakistanu ruszyli z pięcioma osobami: Piotrem Krzyżowskim, Radosławem Woźniakiem, Bartoszem Ziemińskim, Kamilem Kozłowskim i lekarką Katarzyną Pigoń. Z wyjazdem wiązały ogromne nadzieje i powtarzali, że wysokie góry kształtują charakter, budują silną psychikę oraz uczą pokory. W niczym się nie pomylili.

WYBOISTA DROGA

Ekspedycja poprzedzona była intensywnymi przygotowaniem. Alpinści pracowali nad formą w Tatrach i Alpach. Testowali niezbędne wyposażenie, dobierali ekwipunek i przygotowywali żywność, dzięki której mieli przetrwać osiem ty-

godni w górach. Do Pakistanu zabrali w sumie około 280 kg różnego rodzaju sprzętu alpinistycznego, m.in. namioty, śpiwory, liny, szable śnieżne, śruby lodowe i inny osprzęt niezbędny do wysokogórskiej wspinaczki.

„Z Pragi poleciliśmy do Islamabadu, a potem do Skardu w Pakistanie. Stamtąd ruszyliśmy na trekking w stronę Laila Peaku. Wchodząc na ten sześciotysięcznik, chcieliśmy przygotować nasze organizmy do działania w wysokich górach”, wyjaśnia st. chor. sztab. Grzegorz Pasuto „Paris” z Jednostki Wojskowej Agat i dodaje: „Było pięknie! To naprawdę niesamowite, gdy idziesz tą samą drogą, o której czytałeś w książkach Jerzego Kukuczki czy Wandy Rutkiewicz”. Po trzech dniach wędrówki dotarli do bazy pod szczytem Laila. „Zaczęliśmy pomału »urabiać« górę. Założyliśmy obóz pierwszy C1 [camp 1], potem zeszliśmy do base campu [obóz bazowy] i przenocowaliśmy. Kolejnego dnia znów pięliśmy się w górę. Nie było lekko, ze względu na dość wysokie temperatury i świeże opady śniegu”, opisuje „Hati”, ratownik medyczny z Jednostki Wojskowej Nil. Na swoim koncie ma wiele wysokich szczytów, m.in. zdobył Chan Tengri (7010 m n.p.m.), najwyższą górę w Kazachstanie.



GRZEGORZ PASUTO (3)



Zbocza Broad Peak na wysokości około 5650 m n.p.m. Akcja ratunkowa trwa już kilkanaście godzin. „Paris” na linach próbuje sprowadzić do bazy poszkodowanego Rumuna.



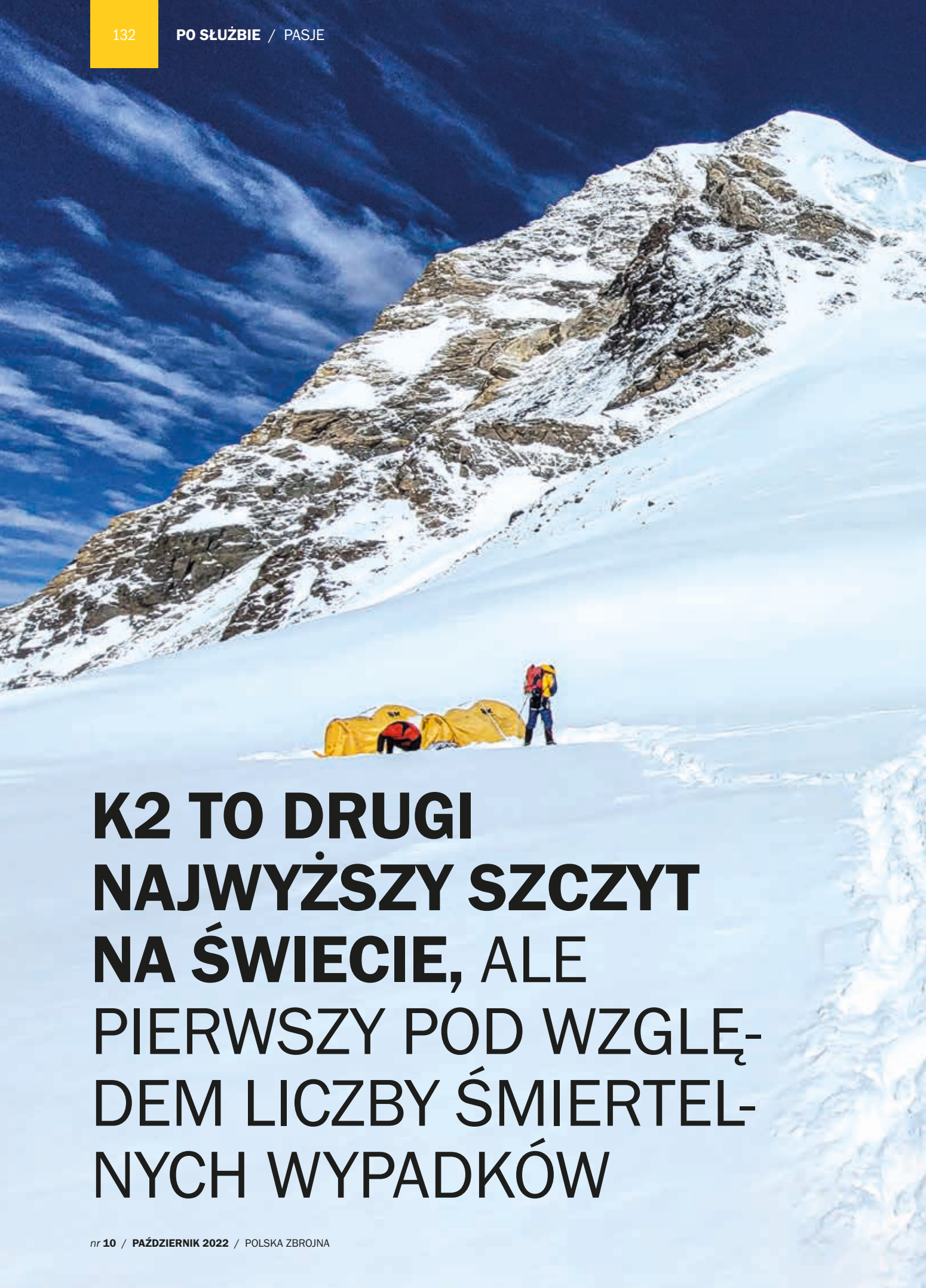
Wejście na szczyt ośmiotysięcznika musi być poprzedzone dobrą aklimatyzacją. Dzięki niej można uniknąć choroby wysokościowej. Na zdjęciu „Paris” na wysokości około 6400 m, Broad Peak

ALPINIŚCI PRACOWALI NAD FORMĄ W TATRACH I ALPACH. TESTOWALI NIEZBĘDNE WYPOSAŻENIE I PRZYGOTOWYWALI ŻYWNOSĆ. DO PAKISTANU ZABRALI OKOŁO 280 KG RÓŻNEGO RODZAJU SPRZĘTU

Z ostatniego obozu w stronę szczytu ruszyli nad ranem. Przyznają, że gdy weszło słońce, zaczęło się robić niebezpiecznie. „Byliśmy na wysokości około 5200 m i mieliśmy wykorzystane już niemal wszystkie liny do poręczowania, przejścia i większość haków. Przez śnieg nie byliśmy też w stanie wbić szabli śnieżnej czy śruby lodowej”, mówi Grzegorz Pasuto. W pewnym momencie zabezpieczenia zawiodły i „Paris” odpadł od skały. „Poleciałem 4 m w dół. Gdybym nie był przypięty do liny, pewnie byłoby po mnie.

Powiedziałem wtedy przez radio, że się wycofuję. Obawiałem się, że nawet jeśli jakimś cudem zdobędziemy szczyt, to z niego nie zejdziemy”, opisuje „Paris”. Podkreśla jednak, że w tak wysokich górach bardzo trudno zrezygnować ze swoich planów: „Codziennością jest parcie na szczyt za wszelką cenę, bo nie chcesz stracić pieniędzy, czasu, nie chcesz rozczarować siebie i innych. Trudno niekiedy o zdrowy rozsądek, nawet gdy brakuje kondycji i umiejętności. W ten sposób dochodzi do wypadków”.





K2 TO DRUGI NAJWYŻSZY SZCZYT NA ŚWIECIE, ALE PIERWSZY POD WZGLĘ- DEM LICZBY ŚMIERTEL- NYCH WYPADKÓW



Ostatecznie jednak cała ekipa wycofała się z ataku szczytowego na wysokości około 5500 m. Kilkoro alpinistów podjęło kolejną próbę i na Lailę ruszyli następnej nocy. Ich drugie podejście również zakończyło się fiaskiem.

CEL JEST BLISKO

Spod Laila Peaku rozpoczęli czterodniowy trekking przełęczą Gondogoro, aż do obozu u podnóża Broad Peak (położonego na wysokości 4850 m). Następnie wspięli się na wysokość 6200 m, gdzie rozbili pierwszy obóz przejściowy, w kolejnych dniach zakładali obozy coraz wyżej. Wszyscy w ciągu 20 dni wykonali średnio trzy rotacje pomiędzy najniższym a najwyższym obozem. „Tylko tak można przeprowadzić aklimatyzację. Ten proces jest bardzo ważny i musi trochę potrwać. W przeciwnym razie istnieje ryzyko wystąpienia choroby wysokościowej, obrzęku płuc i mózgu. Trzeba także przyzwyczaić organizm do oddychania na wysokościach powyżej 6000 m”, tłumaczy „Paris”.

Tuż przed rozpoczęciem wspinaczki, ale już po zakończonym procesie aklimatyzacji, w górę wystartowali wszyscy poza Grzegorzem Pasutą. „Nie umiem tego wytłumaczyć, ale czułem, że muszę odmówić. Chciałem się upewnić, że załamanie pogody nie wróci, poczekać, aż pokrywa śnieżna się ustabilizuje. Nie mogłem ich zatrzymać, więc zrezygnowałem. Zdecydowałem, że dołączę do nich następnego dnia”, relacjonuje żołnierz Agatu. Tak się jednak nie stało. Bo gdy następnego dnia dochodził do drugiego obozu, jego ekipy już tam nie było. Pozostali alpiniści, chcąc wykorzystać dobrą pogodę, ruszyli w stronę kolejnego obozu. „Paris” musiał wspiąć się samotnie. Po drodze połączył siły z pewnym Włochem. „Z ostatniego obozu, czyli C3 na wysokości 7000 m, w stronę wierzchołka Broad Peak wyruszyliśmy o godzinie 22.00. Szło nam się ciężko. Pokonanie kilkuset metrów zajęło 14 godzin! Wiedziałem już wtedy, że to za długo i że najpewniej nie wejdziemy na szczyt. Nie miałem sił. Wolno oddychałem, ciężko mi było mówić, trudno się



„Hati”, żołnierz JW Nil, szczyt K2 zdobył razem z Radosławem Woźniakiem i Piotrem Krzyżowskim. Na wierzchołku stanęli 28 lipca 2022 roku.



skupić”, opowiada „Paris”. Wspinacze nie poddawali się jednak i postanowili chwilę odpocząć, a po kilku godzinach wznowić atak szczytowy. Niestety Włoch stracił raki i musiał wrócić do C3. „Zostałem sam na wysokości 7700 m. Do upragnionego szczytu zostało mi 300 m przewyższenia, czyli jakieś sześć godzin wspinaczki. Nadzieja wróciła. Chciałem ruszyć o północy”, wspomina.

Tymczasem Piotr, Kamil, Radek i „Hati” pięli się w górę bez większych problemów. Zgodnie z przyjętym wcześniej planem jedną noc spędzili w C2, potem odpoczywali kilka godzin w C3 i zaatakowali szczyt. Po niespełna ośmiu godzinach stanęli na szczycie Broad Peaku. I gdy oni byli już niemal u podnóża góry, „Paris” samotnie biwakował na wysokości 7400 m. „Wtedy na wysokości base campu zerwała się wichura, porwało nawet jeden z namiotów. Chłopaki myśleli, że i u mnie warunki są fatalne. Nawiązaliśmy kontakt radiowy. Mówiłem im, że czuję się dobrze, że zamierzam ruszyć na szczyt. Oni z troski o moje zdrowie i życie próbowali odwieść mnie od tego pomysłu. No i udało im się. Rozpocząłem odwrót”, opowiada podoficer JWA.

NA RATUNEK

„Rano w C3 panowało poruszenie. Okazało się, że dzień wcześniej jedna z ekip, schodząc ze szczytu, ewakuowała poszkodowanego wspinacza. Geo Badea, alpinista z Rumunii, miał obrzęk mózgu i leżał pod tlenem w jednym z namiotów. Nikt nie wiedział, co należy zrobić. Niektórzy otwarcie mówili, że trzeba go zostawić, bo nikt nie sprowadzi go na dół. To taka smutna prawda o wysokich górach: ludzie nie chcą tu widzieć problemów. Albo idą na szczyt i nie chcą rezygnować z marzeń, albo są już po ataku szczytowym i nie mają sił, by zrobić cokolwiek”, wspomina „Paris”.

Podoficer porozumiał się z przebywającymi w C3 wspinaczami z Chile, Hiszpanii i Ekwadoru i wspólnie zdecydowali, że spróbują pomóc poszkodowanemu Rumunowi. „Rozdysponowaliśmy pomiędzy siebie jego rzeczy i trzymając go pod boki oraz asekurując z tyłu linami, zaczęliśmy najtrudniejszą w moim życiu akcję”, mówi „Paris”. W tym czasie pozostała część polskiej ekipy już z obozu bazowego bezskutecznie próbowała sprowadzić śmigłowca ratowniczy. Na wysokości 6200 m w C2 wspinacze przygotowali dla Rumuna posiłek, dali mu też wodę i leki. „Wiedzieliśmy, że to nasz ostatni dłuższy postój. Nie mieliśmy więcej jedzenia i picia, musieliśmy więc schodzić od razu do base campu na wysokości 4800 m. Przypięliśmy Geo linami do mnie i Hiszpana Antonia Serny. Geo nie pomagał nam, nie miał sił i kładł się na śniegu, mówił nieskładnie. Miał nieskoordynowane ruchy, przez co nieraz zaliczyliśmy upadek”, relacjonuje chor. Pasuto. Akcja ewakuacyjna ostatecznie zajęła im 48 godzin.



Zanim wspinacze zdobędą właściwy szczyt Broad Peaku (8051 m n.p.m.), muszą się zmierzyć z przedwierzchołkiem, tzw. Rocky Summit.

„Jak zszedłem na dół, emocje puściły i pojawiły się łzy. Moje męskie ego cierpiało. Byłem skrajnie wykończony i wiedziałem, że nie mam już co marzyć o ponownej wspinaczce na Broad Peak, a przecież byłem tak blisko. Przez kilka dni nie mogłem nawet patrzeć na tę górę. Dowiedziałem się też, że moi koledzy podejmują kolejne wyzwanie i idą na K2. Pomyślałem: oni zdobyli Broad Peak, potem wejdą na K2, a ja wrócę do kraju z niczym”, przyznaje „Paris”. Dodaje, że pomogła mu wtedy wiara. „Odzyskałem spokój i pomyślałem, że jednak wszystko dzieje się z jakiegoś powodu. I być może moja nieudana wspinaczka też miała sens. Dzięki temu, że znalazłem się w odpowiednim miejscu i czasie, ktoś nadal może cieszyć się życiem”. A to przecież też oznacza sukces.

NAJNIEBEZPIECZNIEJSZA GÓRA ŚWIATA

„To była trudna sytuacja także dla nas. Będąc w bazie, niewiele mogliśmy Grześkowi pomóc. Ale wiedzieliśmy, że daję sobie radę, że akcja ratunkowa przebiega dobrze. Dlatego razem z Piotrem Krzyżowskim i Radosławem Woźniakiem zaczęliśmy snuć plany o kolejnym ośmiotysięczniku – K2, najtrudniejszej górze świata”, opowiada „Hati”.

K2 (8611 m n.p.m.) to drugi najwyższy szczyt na świecie, ale pierwszy pod względem liczby śmiertelnych wypadków. „Tam, gdzie Broad Peak się kończy, tam walka na K2 dopiero się zaczyna. Wzięliśmy ze sobą jedzenie na siedem dob i dzień po dniu wchodziliśmy do obozów przejściowych, zlokalizowanych na wysokościach 5900, 6400, 7400 i 7900 m. Nie ukrywam, było bardzo ciężko. Miejscami 100 m pokonywaliśmy w godzinę lub dwie”, opowiada żołnierz JW Nil.

Udało im się. Na wierzchołku K2 stanęli 28 lipca. „Odwrót był o wiele trudniejszy niż wejście. Zmieniła się pogoda, mocno wiało, padał śnieg i leciały z góry kamienie, nic dookoła nie było widać”, relacjonuje „Hati”. Podoficer miał wypadek. „Zerwała się lina, do której byłem przyczepiony. Poleciałem bezwładnie w dół. Obijałem się po skałach i śniegu, ale w ostatnim momencie zadziałała asekuracja zapasowa”, opisuje. Ostatecznie razem z Piotrem Krzyżowskim i Radosławem Woźniakiem szczęśliwie dotarli do bazy pod K2. „Miałem złamane żebro, skręcone kolano, byłem mocno poobijany i trudno mi było oddychać. Ale warto było. Byłem szczęśliwy!”, mówi medyk z JW Nil.

Co dalej? „Paris” nie myśli już o powrocie w Karakorum i nie rozważa ponownego wejścia na Broad Peak, ale na pewno nie żegna się z wysokimi górami. Zamierza skupić się na szkoleniu górskim żołnierzy swojej jednostki i być może rozwinąć system szkolenia wysokogórskiego dla całych wojsk specjalnych. „Hati” wraca do wspinaczki sportowej, szykuje się do zimowego sezonu i szuka kolejnych ekstremalnych wyzwań. ■



MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

Projekt muralu wsparło Stowarzyszenie „Wspólnota Żyrardowa”, finansowo pomogły Fundacja PGE oraz Fundacja „Pomoc dla Weterana”.

Historia zaklęta W MURZE

Z wysokości trzeciego piętra na przechodniów patrzą „Szczurek”, „Synek”, „Cichy”, „Pączek” i „Łysy”. Sylwetki pięciu żołnierzy zostały namalowane na ścianie budynku przy ul. gen. J. Hallera 22 w Żyrardowie.

Pomysłodawcą muralu jest sierż. Dariusz Potargowicz, żołnierz 38 Sochaczewskiego Dywizjonu Zabezpieczenia Obrony Powietrznej. W 2011 roku na misji w Afganistanie był dowódcą rosomaka, jego pluton zapewniał bezpieczeństwo żandarmom, którzy szkolili Afganczyków. 21 grudnia 2011 roku znalazł się zaledwie 150 m od miejsca, w którym doszło do ataku na polskich żołnierzy.

Pod czterokołowym opancerzonym wozem typu M-ATV wybuchł wówczas odpalony ręcznie ponadstukilogramowy ładunek, tzw. śpioch. Nikt z załogi pojazdu nie przeżył.

W zamachu zginęli: mł. chor. Piotr Ciesielski „Cichy”, sierż. Łukasz Krawiec „Pączek”, sierż. Marcin Szczurowski „Szczurek”, sierż. Marek Tomala „Łysy” i sierż. Krystian Banach „Synek”, którzy służyli w 20 Brygadzie Zmechanizowanej. Nie brali udziału w akcjach bojowych, lecz zajmowali się ochroną specjalistów z Zespołu Odbudowy Prowincji (Provincial Reconstruction Team – PRT), którzy pomagali lokalnej ludności – budowali szkoły, drogi czy szpitale. To największa tragedia w historii polskich operacji zagranicznych. „Byłem uczestnikiem tych wydarzeń, ale nie mogłem pomóc kolegom. Nie znałem ich osobiście, ale już wówczas postanowiłem, że zrobię wszystko, aby ludzie poznali ich historie, ich poświęcenie”, tłumaczy sierż. Potargowicz.

TRWALSZY NIŻ ZE SPIŻU

Po powrocie z misji podoficer nagrał utwór „21 grudnia”, w którym opowiedział historię tych żołnierzy. „Moje rymy są dla was żywym pomnikiem”, śpiewał na wielu koncertach w kolejnych latach. Gdy w Żyrardowie zobaczył mural poświęcony gen. bryg. Augustowi Emilowi Fieldorfowi „Nilowi”, wpadł na pomysł, aby w podobny sposób upamiętnić poległych kolegów. Inicjatywę tę przedstawił prezydentowi

miasta i zyskał jego akceptację. „Chciałem, aby moje rodzinne miasto poznało tę tragiczną historię”, dodaje podoficer.

Autorem obrazu na ścianie żyrardowskiej kamienicy jest Rafał Roskowiński, malarz muralista, autor wielu podobnych dzieł w całym kraju, głównie o tematyce historycznej. Zanim przystąpił do pracy, spotkał się z weteranami, żeby bliżej poznać historię poległych. „Jeśli jeden na stu oglądających mural dowie się, dlaczego w Afganistanie ginęli polscy żołnierze, to spełni on swoją edukacyjną rolę”, mówi Rafał Roskowiński.

SĄ RAZEM Z NAMI

W uroczystości odsłonięcia muralu 11 września 2022 roku wzięli udział przedstawiciele wojska, władze i mieszkańcy Żyrardowa oraz uczniowie okolicznych szkół. Izabela Dąbrowska, wychowawczyni III klasy wojskowej Liceum Ogólnokształcącego w Zespole Szkół Kształcenia Zawodowego w Sochaczewie, przyznaje, że dla jej uczniów to lekcja historii i patriotyzmu: „Gdy rozmawialiśmy na ten temat, uczniowie mówili, że żołnierze uwiecznieni na muralu są dla nich inspiracją, aby pogłęбили swoją wiedzę na temat misji w Afganistanie”.

Na uroczystości były obecne także rodziny poległych. „Dla nas najważniejsza jest pamięć o naszych bliskich, o tę pamięć prosimy i za nią dziękujemy. Odsłonięcie muralu jest dowodem, że tak się dzieje. Jestem pewna, że nasi chłopcy są dziś razem z nami”, mówiła Anna Ciesielska, żona mł. chor. Piotra Ciesielskiego, dowódcy drużyny. Odsłonięcie muralu było ważnym wydarzeniem dla żołnierzy uczestniczących w misjach. Jak podkreśla płk Tomasz Biedziak, dowódca 20 Brygady Zmechanizowanej, pamięć o poległych jest powinnością tych, którzy przeżyli. „Dopóki mamy ich w pamięci, nadal są między nami”, dodaje. ■



DINGO Z NOWEGO JORKU

Tak kompletnego pojazdu Daimler Scout Car, z tak bogatym wyposażeniem i w tak świetnym stanie, nie ma żadne inne muzeum w Polsce.

ANNA DĄBROWSKA

Zeby ten brytyjski samochód pancerny z czasów II wojny znalazł się w naszej kolekcji, potrzebne było zaangażowanie, życzliwość i pomoc wielu osób”, mówi ppłk Tomasz Ogrodniczuk, kierownik Muzeum Broni Pancernej w Poznaniu. Jak dodaje, dzięki temu mają prawdziwy unikat – świetnie zachowany pojazd Dingo, który podczas II wojny światowej służył żołnierzom Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, m.in. 2 Korpusowi Polskiemu gen. Władysława Andersa i 1 Dywizji Pancernej gen. Stanisława Maczka. Samochód powstał w Wielkiej Brytanii na zamówienie tamtejszego

War Office. Na początku 1938 roku ogłoszono konkurs na lekki, szybki i zwrotny czterokołowy pojazd pancerny przeznaczony do prowadzenia rozpoznania. Wybrano projekt firmy BSA i w drugiej połowie 1939 roku ruszyła produkcja seryjna. W tym czasie firma została przejęta przez koncern Daimler i wóz otrzymał nazwę Daimler Scout Car, popularnie zaś nazywany był Dingo.

SZYBKIE I ZWROTNE

Wóz miał sześciocylindrowy silnik o mocy 55 KM, zdolny rozpędzić pojazd do prędkości 90 km/h, i napęd na wszystkie koła. Dzięki temu świetnie

sprawdzał się w niesprzyjającym terenie. Pokryto go pancerzem spawanym ze stalowych płyt o grubości 30 mm od przodu, 12 mm na bokach i z tyłu oraz 5 mm na dachu. Pojazd uzbrojony był w ręczny karabin maszynowy Bren kalibru 7,7 mm, a załogę stanowiło dwóch żołnierzy: dowódca i mechanik-kierowca. Łącznie wyprodukowano blisko 6,7 tys. wozów.

Służyły one w czasach II wojny w oddziałach pancernych i rozpoznawczych wojsk Brytyjskiej Wspólnoty Narodów, a także niektórych sił alianckich, w tym w polskich jednostkach. Wykorzystywano je jako pojazdy roz-



MUZEUM BRONI PANCERNEJ (3)

Patronat nad akcją pozyskania z zagranicy cennego eksponatu objął prezydent Andrzej Duda.

SAMOCHÓD MA PRAWIE KOMPLETNE ORYGINALNE WYPOSAŻENIE

poznawcze, oficerów łącznikowych bądź osobiste wozy dowódców.

Jeden z samochodów po wojnie trafił, w nieznanych okolicznościach, do Stanów Zjednoczonych. „Zmieniał tam właścicieli, a ostatnim z nich był John Gradomski, kolekcjoner o polskich korzeniach, który w swoich prywatnych zbiorach w Petersburgu w stanie Michigan zgromadził sporo wojskowego sprzętu”, opowiada ppłk Ogrodniczuk. Kiedy Gradomski zaplanował przeprowadzkę na Florydę, postanowił rozstać się z częścią swojej historycznej kolekcji.

O tym, że wśród wyprzedawanego sprzętu jest wóz Dingo, dowiedział się znajomy kolekcjonera – płk armii amerykańskiej w stanie spoczynku Gerald Kochan, dyrektor Polish American Museum w Port Washington w stanie Nowy Jork. „To także Polak z pochodzenia, jego ojciec był spadochroniarzem w 1 Samodzielnej Brygadzie Spadochronowej gen. Stanisława Sosabowskiego”, dodaje szef MBP. Kochan z kolei powiadomił o tym Bogusława Winida, polskiego ambasadora przy ONZ, który już wielokrotnie pomagał w pozyskaniu z zagranicy cennych historycznych militariów. Brakowało tylko pieniędzy na kupno wozu. „Tutaj włączyła się jako sponsor Melissa John, szefowa Bentley Priory Battle of Britain Trust, organizacji prowadzącej muzeum bitwy o Wielką Brytanię”, mówi ppłk Ogrodniczuk. Wspólnym wysiłkiem udało się kupić brytyjski pojazd.

Patronat nad całą akcją objął prezydent Andrzej Duda. Podczas wizyty w Nowym Jorku na sesji ONZ-etu w 2016 roku 21 września wziął udział w ceremonii przekazania wozu stronie polskiej. W bezpieczny przewóz samo-

chodu drogą morską do Polski zaangażowała się firma tranzytowa z amerykańskiej Polonii. Dzięki niej w konternerze przepłynął on z portu w Nowym Jorku do Gdyni.

GOTOWY DO JAZDY

W Polsce zdecydowano, że pojazd uświetni kolekcję Muzeum Broni Pancernej, oddziału Muzeum Wojska Polskiego z Warszawy. „13 marca 2017 roku odebrałem wóz jeszcze w starej siedzibie muzeum w Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych, odpaliłem go i pojechałem na pierwszą jazdę”, wspomina ppłk Ogrodniczuk. Od tego czasu samochód uruchamiano na pokazy wojskowe i oficjalne uroczystości. Kierownik poznańskiego muzeum jechał nim m.in. w Warszawie w 2018 roku na paradzie z okazji stulecia odzyskania przez Polskę niepodległości.

Szef MBP podkreśla, że Dingo to niezwykle cenny eksponat. Jest prawdopodobne, że ten konkretny pojazd był używany w czasie II wojny przez 15 Pułk Ułanów Poznańskich, oddział rozpoznawczy podlegający 5 Kresowej Dywizji Piechoty 2 Korpusu Polskiego gen. Andersa. Dziś wóz ma malowanie pochodzące właśnie z tej jednostki.

Dzieje pułku sięgają 1918 roku, kiedy utworzono pierwszy oddział kawalerii walczący w powstaniu wielkopolskim. Jednostkę przekształcono w sierpniu 1920 roku w 15 Pułk, który brał potem udział w wojnie polsko-bolszewickiej i bitwie nad Bzurą. Oddział został odtworzony w 1942 roku na Bliskim Wschodzie w ramach 2 KP. Jego żołnierze pod dowództwem ppłk. Zbigniewa Kiedacza walczyli we Włoszech w bitwie o Monte

Cassino, o Ankone i na Linii Gotów. Możliwe, że w tych starciach towarzyszył im Dingo z Poznania. Po wojnie pułk rozformowano. Dziś jego tradycje kontynuuje 15 Batalion Ułanów Poznańskich, który wchodzi w skład 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej.

Daimler Scout Car z Muzeum Broni Pancernej powstał jako wersja Mk. II z dwuczęściowym pancernym składanym dachem, później został przerobiony do wersji Mk. III – dach wymieniono na brezentowy. „Wóz trafił do nas w świetnym stanie, zwykle otrzymujemy pojazdy wymagające długich remontów i renowacji, a do Dingo można było po prostu wsiąść, uruchomić go i pojechać”, mówi szef poznańskiego muzeum.

Dodatkowo, co jest już ewenementem, samochód posiada prawie kompletne oryginalne wyposażenie. Ma sprawne podzespoły i mechanizmy, zachowały się także takie elementy ekwipunku, jak np. działająca radiostacja, zegar słoneczny, dodatkowe magazynki do karabinu, maczeta, zapasowe lampy, klucze do naprawy oraz rzeczy osobiste załogi: maski przeciwgazowe, hełmy, okulary przeciwsłoneczne. „Nie było w nim tylko karabinu Bren, ale ponieważ mamy taki w naszych zbiorach, montujemy go na wozie na czas pokazów”, dodaje ppłk Ogrodniczuk.

Wozów Dingo jest w Polsce tylko kilka, znajdują się głównie w prywatnych kolekcjach, a nie państwowych muzeach. „Jednak tak kompletnego pojazdu, z tak bogatym oryginalnym wyposażeniem i w tak świetnym stanie nie spotka się w żadnym innym muzeum w naszym kraju”, zaznacza szef poznańskiej placówki. ■



ANDRZEJ FĄFARA

Ciężkie wybory

Ile lat miał Tadeusz Kościuszko w chwili śmierci? Jedna z moich nauczycielek z liceum, gdy zadawała takie mordercze pytanie, najpierw uspokajała stojącego przed nią przestraszonego delikwenta: „Nie denerwuj się, moje dziecko. To przecież bardzo proste”. Ofiara to czerwieniała, to bladła, a pani profesor z całą bezwzględnością czyniła swoją powinność: „Czekam chwilę... Raz, dwa, trzy. Pełna dwójka”.

A zatem, w jakim wieku zmarł Kościuszko? Przyznam, że sam nie wiedziałem, choć czytałem całkiem niedawno biografię wielkiego Polaka. Otóż liczył on sobie wtedy 71 lat. 15 października jest 205. rocznica jego śmierci. To całkiem ładny wiek jak na wojskowego, który żył w okresie licznych wojen, będąc w dodatku aktywnym ich uczestnikiem. Jedną z takich kampanii zakończył ciężko ranny. Nie było pewności, czy przeżyje. Stało się to podczas przegranej bitwy pod Maciejowicami. Był październik 1794 roku. Kościuszko miał 48 lat i, jak się potem okazało, jeszcze kawał życia przed sobą. Ale kto to mógł wówczas wiedzieć?

Generał w ciężkim stanie trafił do rosyjskiej niewoli. Został osadzony w Twierdzy Pietropawłowskiej w Sankt Petersburgu. Ze względu na zagrożenie życia więźnia caryca Katarzyna II łaskawie zezwoliła, by zajął on dwa pokoje należące do komendanta twierdzy oraz by mógł korzystać z usług lokaja i kucharza, za co musiał jednak płacić z własnej kieszeni. Kościuszko był cały czas przesłuchiwany przez carskiego prokuratora. Ciążyły na nim poważne zarzuty wzniesienia powstania przeciwko imperium. Sytuacja robiła się coraz trudniejsza, więzień słabł w oczach zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Próbował nawet targnąć się na własne życie. Ściągnięty specjalnie dworski medyk, ponoć najlepszy w kraju, potwierdził swoją znakomitą reputację. Kościuszko powoli wracał do zdrowia.

Wtedy właśnie doszło do wydarzeń niespodziewanych, które zmieniły radykalnie sytuację naczelnika powstania. Katarzyna II miała udar mózgu i zmarła. Carem został jej syn Paweł, który w skrytości ducha uważał, że jego ojcem jest ostatni polski król Stanisław August Poniatowski. To przekonanie powodowało, że miał wyjątkowo życzliwy stosunek do Polaków. Nowy imperator bardzo szybko wyraził chęć spotkania z Kościuszką. „Przyszedłem, mój generale, przywrócić ci wolność”, powiedział na powitanie.

Car Paweł I dotrzymał słowa, ale postawił Kościuszcze naprawdę ciężkie warunki. Przysięga wiernopoddańcza i przyrzeczenie niewracania do kraju w zamian za wypuszczenie z więzień i łagrów 20 tys. Polaków. Kościuszko na to przystał. Zmarł 23 lata później w szwajcarskim miasteczku Solura w 1817 roku.

POLSKA-ZBROJNA.PL

HISTORIA POLSKA ZBROJNA

MAGAZYN O TRADYCJI I CHWALE
POLSKIEGO ORĘŻA



ZAMÓW PRENUMERATĘ
TEL. +48 261 849 494

WOJSKO
POLSKIE

Tvoja historia – Twoje życie!

Polecam!

Anna Putkiewicz, redaktor naczelna

TEL DAT



- Polska firma - producent innowacyjnych systemów sieciocentrycznych dla sektorów bezpieczeństwa i obronności
- Dostawca kompletnych rozwiązań dostosowanych do potrzeb klienta
- Twórca Wielodomenowego Systemu Systemów Zarządzania Walką i Łączności

www.TELDAT.com.pl



Z okazji Święta Wojsk Łączności i Informatyki,
życzymy wszystkim Łącznościowcom oraz Informatykom
wielu sukcesów i satysfakcji w służbie oraz pracy,
a także szczęścia w życiu osobistym.